

# Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 4(64)/2013



Budżet obywatelski

15,00



ci 129098/2014



iw/dh/59/14

PR

# Kronika miasta Łodzi

kwartalnik 4/64/2013

10671-1A

2013

Nr 4



Wydawca:



Urząd Miasta Łodzi  
Biuro Informacji i Komunikacji Społecznej

Redakcja:  
Gustaw Romanowski — redaktor naczelny

W zredagowaniu numeru uczestniczyli:

Koncepcja i koordynacja:  
Marcin Kieruzel

Współpraca redakcyjna:  
Małgorzata Golicka-Jabłońska

Projekt typografii i okładki:  
Andrzej Chętko

Korekta:  
Grzegorz Krzymianowski

Zdjęcia:  
Autorzy, Archiwum UMŁ

Skład i druk:  
Studio reklamowe APOGEA  
15-566 Białystok, ul. Dojlidy Fabryczne 24  
[www.apogea.pl](http://www.apogea.pl)

Łódź, 2013

Redakcja:  
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, prawa oficyna  
90-430 Łódź, tel. (42) 638-44-39  
e-mail: [kronika@uml.lodz.pl](mailto:kronika@uml.lodz.pl)

ISSN 1231-5354

# Spis treści

	<b>pierwsze kolumny</b>	<b>7</b>
	Jeszcze dużo pracy przed nami...	9
<i>O budżecie obywatelskim i udziale mieszkańców w decydowaniu o sprawach miasta z radną Urszulą Niziołek-Janiak rozmawia Błażej Filanowski</i>		
<i>Teresa Dębowska-Romanowska</i>	Budżet partycypacyjny	16
	Drogi i bezdroża demokracji bezpośredniej	
<i>Aneta Krzewińska</i>	Historia budżetu obywatelskiego	20
	Od idei - do praktyki	
<i>Grzegorz Justyński</i>	Doświadczenia łódzkiego budżetu obywatelskiego	27
	Zdany egzamin z demokracji	
<i>Jarosław Ogrodowski</i>	Szkoła budżetu obywatelskiego	36
	Zmieniliśmy aurę społeczną Łodzi	
	<b>kultura</b>	<b>43</b>
<i>Monika Nowakowska</i>	Pałac Herbsta po modernizacji	45
	Tu mieszkali łódzcy filantropi	
<i>Gustaw Romanowski</i>	Teresa Tyszkiewiczowa w Atlasie Sztuki	54
	Malarstwo heroicznej intelektualistki	
<i>Jarosław A. Janowski</i>	Grafika ulic Andrzeja Pukaczewskiego	62
	Żeliwna tożsamość Łodzi	
<i>Dominika Łarionow</i>	20 lat studiów fotograficznych w Szkole Filmowej	68
	Musimy pamiętać o swojej tożsamości	
<i>Z prof. Januszem Tylmanem, pełnomocnikiem rektora PWSFTviT ds. rozwoju, wieloletnim kierownikiem specjalności fotograficznej uczelni, rozmawiają Błażej Filanowski i Marcin Kieruzel</i>		
<i>Mateusz Sidor</i>	Adaptacja prozy Marka Hłaski w Teatrze Nowym	79
	Eilat jest w nas	

<i>Dominika Łarionow</i> 20 lat niezwykłego festiwalu Sztuki przyjemne, nieprzyjemne i bardzo dobre	85 ✓
<i>Marcin Kieruzel</i> Potęga Łodzi – Power of Łódź Fotografia przełamuje stereotypy	92 ✓
<b>Historia</b>	<b>101</b>
<i>Przemysław Waingertner</i> Wojewodowie łódzcy	103 ✓
<i>Miłosz Hrycek</i> Wysziedlenia polskich Żydów z Niemiec Przegnani	112
<i>Janusz Wróbel</i> Meandry politycznej kariery Stanisława Bańczyka Z Łodzi do Waszyngtonu	119 ✓
<b>Łodzianie</b>	<b>137</b>
<i>Marek Michalik</i> Lucjan Muszyński 1943–2013 Prostował polskie drogi	139 ✓
<i>Henryk Marczak</i> Paweł Wielechowski 1953–2013 Działał dla Polski	146 ✓
<b>Felieton bez zamówienia</b>	<b>151</b>
<i>Gustaw Romanowski</i> Ulica Prezydenta	151 ✓
<b>Osiedla, domy, ulice</b>	<b>155</b>
<i>Dariusz Kędziński</i> Ulica Roosevelta Była Ewangelicka i Pierackiego	157 ✓
<i>Andrzej Jankowski</i> Park Staromiejski Tu była dzielnica żydowska	167 ✓
<b>Recenzje</b>	<b>183</b>
<i>Gustaw Romanowski</i> Łódzka KPN Od PRL do Niepodległości	185 ✓
<i>Magdalena Nowicka</i> Miasto atrakcji Łódź niemego kina	190 ✓

**Listy, polemiki, kontrowersje** | 197

*Krzysztof Paweł Woźniak* Jeszcze o Lodzermenschu | 199

Na marginesie artykułu Piotra Wernera

Drugie życie łódzkiego dizajnu | 201

Sprostowanie do numeru Tuwimowskiego | 202

**Z łódzkiego raptularza** | 203

opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska

# THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

1892

THE UNIVERSITY OF CHICAGO



# pierwsze kolumny

## **Jeszcze dużo pracy przed nami...**

*O budżecie obywatelskim i udziale mieszkańców w decydowaniu o sprawach miasta  
z radną Urszulą Niziołek-Janiak rozmawia Błażej Filanowski*  
str. 9

## **Budżet partycypacyjny**

Drogi i bezdroża demokracji bezpośredniej  
Teresa Dębowska-Romanowska.  
str. 16

## **Historia budżetu obywatelskiego**

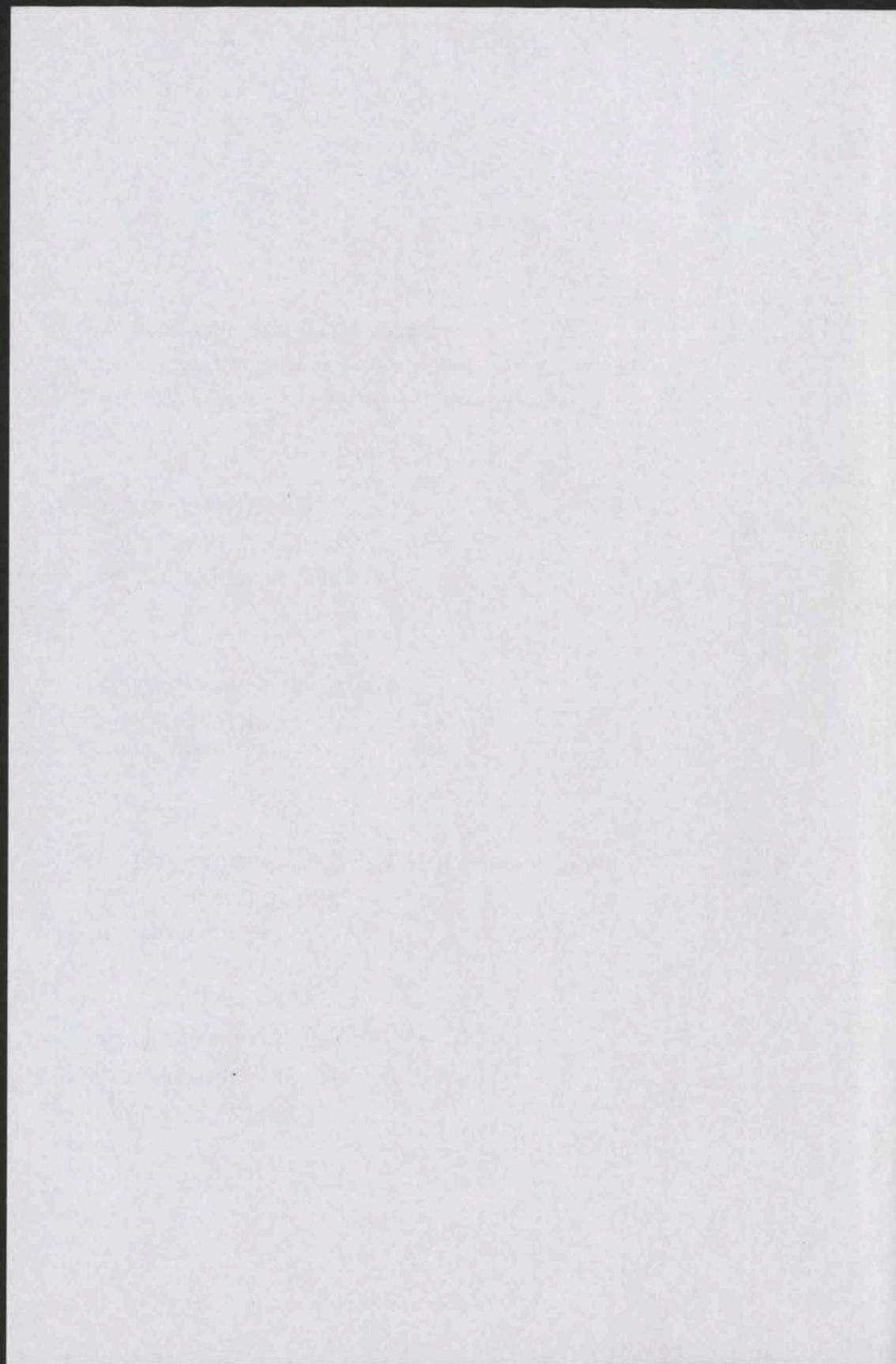
Od idei – do praktyki  
Aneta Krzewińska.  
str. 20

## **Doświadczenia łódzkiego budżetu obywatelskiego**

Zdany egzamin z demokracji  
Grzegorz Justyński  
str. 27

## **Szkoła budżetu obywatelskiego**

Zmieniliśmy aurę społeczną Łodzi  
Jarosław Ogrodowski.  
str. 36



# Jeszcze dużo pracy przed nami...

*O budżecie obywatelskim i udziale mieszkańców w decydowaniu o sprawach miasta z radną Urszulą Niziołek-Janiak rozmawia Błażej Filanowski.*



*Błażej Filanowski: Wiem, że od początku kadencji widziała Pani potrzebę silniejszego włączania mieszkańców w procesy decyzyjne w sprawach miasta jako bardzo ważne zadanie dla samorządu. Co stało za tym przekonaniem?*

Urszula Niziołek-Janiak: Uważam, że zarządzanie miastem nie może się udać bez udziału mieszkańców. To oni korzystają codziennie z infrastruktury, komunikacji publicznej, placów zabaw itp. i najlepiej wiedzą, co się w mieście dzieje. Dlatego ważne jest, aby uwzględniać pomysły i uwagi wszystkich łodzian, oczywiście te racjonalne i mające na uwadze wspólne dobro.

*– Teraz Łódź po raz pierwszy uchwaliła budżet obywatelski na rok 2014. Chyba dość niespodziewanie inicjatywa ta spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem łodzian. Liczba ponad 700 wniosków zaskoczyła chyba nawet optymistów. Jak Pani myśli, skąd taki udany debiut tego przedsięwzięcia, skąd u łodzian popularność budżetu obywatelskiego? Być może to efekt dotychczasowego skoncentrowania się władz na „wielkich inwestycjach” i ogromne zanedbania w zaspokajaniu tych najprostszych oczekiwań mieszkańców?*

– To prawda, aktywność mieszkańców przeszła najśmielsze oczekiwania. Złożono 908 wniosków, ponad 700 zostało zakwalifikowanych i poddanych głosowaniu. Rzeczywiście, od lat drobne inwestycje „blisko ludzi” nie były realizo-

pierwsze kolumny

wane w odpowiednim stopniu. To ważne zadanie, aby radni miejscy i osiedlowi wychwytywali takie potrzeby mieszkańców i na nie reagowali. Ogromną zaletą budżetu obywatelskiego jest zasada, że wszystkie możliwe do zrealizowania projekty są poddawane pod głosowanie. Powstaje w ten sposób „lista rankingowa” potrzeb miasta. To ogromny impuls, który pozwala urzędnikom miejskim, radnym oraz samorządowcom osiedlowym zorientować się, czego mieszkańcy potrzebują, co aktualnie jest dla nich najważniejsze. Wiadomo, że ze względów finansowych nie ma możliwości zaspokojenia wszystkich potrzeb, ale składane wnioski dają cenną wiedzę o tym, co należy najpilniej zrealizować. I to działa. Obecnie urzędnicy coraz częściej powołują się na potrzeby zgłoszone do budżetu obywatelskiego.



*– Na konferencji po głosowaniu pojawiała się deklaracja radnego Pawła Bliźniuka, że budżet obywatelski będzie zwiększany. Do ilu procent lub jakiej kwoty powinien według Pani być on rozszerzony?*

*– Na pewno będzie to zależało od finansowej sytuacji miasta. Z pewnością budżet obywatelski nie powinien być ograniczany, ponieważ ma on ważną zaletę – są to najlepiej skonsultowane zadania, które chcą realizować mieszkańcy. Odpowiednio przeprowadzona procedura pozwala bardzo mądrze wydawać pieniądze. Dlatego rola budżetu obywatelskiego w miastach będzie stale rosła. Widząc zadowolenie mieszkańców – mam nadzieję, że będą oni zadowoleni z realizacji projektów – władze muszą zwiększyć środki. W najbliższych latach powinien on wynosić jeden procent całego budżetu miasta. Marzę o tym, aby w przyszłości budżet obywatelski obejmował większość zadań społecznych i inwestycyjnych gminy.*

– Nawet inwestycji na taką skalę jak np. przebudowa trasy W-Z?

– A dlaczego nie? Przede wszystkim konsultacje całego budżetu miasta i wieloletniej prognozy finansowej powinny być prowadzone wcześniej i dawać możliwość wypowiedzenia się mieszkańcom w sprawie priorytetów na następne lata. Widzę także możliwość, by łodzianie przy okazji budżetu obywatelskiego mogli zdecydować, jakie inwestycje realizujemy i czy kontynuujemy je w kolejnych latach. Częścią budżetu obywatelskiego może być przecież ustalanie priorytetów dla miasta, możemy skorzystać z okresu mobilizacji społecznej. Wierzę, że jest to do osiągnięcia. Ale jeszcze dużo pracy przed nami.

– Teraz projekty przyjęte w ramach budżetu obywatelskiego muszą zostać zrealizowane w ciągu roku. To uniemożliwia realizację długoterminowych pomysłów.

– Zasada, aby realizacja projektu obywatelskiego została zakończona w ramach jednego roku, była świadomie podjętą decyzją zespołu, który opracowywał rekomendacje budżetu obywatelskiego. Dlaczego tak? Ponieważ jednoroczne zadania pozwalają mieszkańcom bardzo szybko powiedzieć „sprawdzam”. Sprawdzam, co zrobiliście i jak to zrobiliście. To podstawowy element budowania zaufania mieszkańców do władz miasta. Uważam, że przez najbliższe lata powinny być realizowane wyłącznie zadania jednoroczne. Oczywiście dobrze byłoby włączyć do budżetu obywatelskiego także zadania wieloletnie, ale miejmy świadomość, że miałyby to konsekwencje w budżetach na kolejne lata.

– W głosowaniu przyjęto projekt Roweru Miejskiego. Ma zostać zrealizowany w ciągu roku za kwotę trzech mln zł. Przedstawiciele środowisk rowerowych twierdzą, że to za mała kwota, aby zbudować efektywny system. Należy zaczynać z bardziej rozbudowaną siecią, aby mieszkańcy przekonali się do korzystania z niego. Może pewne strategiczne założenia, takie jak rozwój komunikacji publicznej, powinny być konsultowane w inny sposób i wyłączone z budżetu obywatelskiego, tak aby ktoś nie skomplikował swoim oddolnym projektem długofalowego planu?

– To bardzo trudne zagadnienie. Myślę, że w przypadku idei roweru miejskiego, podstawowym problemem był brak debaty po tym, kiedy projekt został zgłoszony. Rozmowa mieszkańców i środowisk rowerowych o tym, czy taki projekt może zafunkcjonować, mogłaby wiele zmienić. Nie uważam jednak, że nie ma szans, aby za trzy mln zł ten projekt sprawdził się w Łodzi. Jeśli znajdziemy pomysł, jak to zrealizować, i ustawimy stacje w miejscach, które będą cieszyły się powodzeniem, może się udać. Takie przykłady początków roweru miejskiego z niewielką liczbą stacji są w Polsce, a ich udany start przekonuje władze do szybkiej rozbudowy systemu.

*– Trudne jest konsultowanie wszystkich projektów i świadome głosowanie, kiedy rozważamy tyle propozycji. Konieczność poświęcenia mnóstwa czasu na zapoznanie się z projektami może być przyczyną nieporozumień, a także wyłączenia się wielu osób z takiego procesu. A ich reprezentanci w razie problemu mogą powiedzieć, że za te decyzje są odpowiedzialni wyłącznie mieszkańcy...*

– Nie ma społeczeństwa obywatelskiego bez aktywności. Za mieszkańców, którzy nie mogą lub nie chcą uczestniczyć w decydowaniu o mieście, zawsze niestety zadecyduje ktoś inny i trudno mieć do tych osób pretensje. Tego elementu nie da się wyeliminować. Chcemy, aby budżet dawał możliwie najbardziej komfortowe warunki włączenia się jak największej grupy mieszkańców. W 2013 r. przetestowaliśmy różne kanały informacji, część się sprawdziła, część nie. Nie łudźmy się, że dotrzemy do wszystkich. Przecież nawet na wyborach nie ma 100 proc. frekwencji i nie wszyscy głosują świadomie. Czy politycy mogą coś „zgonić” na mieszkańców? Pewnie mogą, miejmy jednak świadomość, że prawie wszyscy radni podpisali się pod ideą budżetu obywatelskiego, i nie sądzę, aby próbowali to wykorzystywać przeciwko łodzianom. My się uczymy współpracy z mieszkańcami, otwartości na dyskusję, mieszkańcy uczą się odpowiedzialności za swoje pomysły wobec ludzi, którzy oddali na nie głos, uczą się tego, jak powstają zadania budżetowe, ile to wymaga uzgodnień oraz tego, że urzędnik nie jest ich wrogiem.

*– Podstawowym założeniem budżetu partycypacyjnego jest równość wszystkich mieszkańców i możliwość zaproponowania własnego projektu. A jednak pojawiają się pomysły przeczące temu postulatowi. Niektórzy krytycy twierdzą, że urzędnicy powinni być wyłączeni z procedury budżetu obywatelskiego. Zdarzają się też rozwiązania uwzględniające selekcję wniosków. Niektóre miejskie komisje wybierają np. „najciekawsze pomysły” zamiast kwalifikować wszystkie, które spełniają odpowiednie warunki. Czyba jest pewien problem ze zrozumieniem idei partycypacji?*

– Odpowiedzmy sobie na pytanie: czym jest obywatelskość tych konsultacji? Czy mamy prawo wykluczyć z decydowania o mieście lub z proponowania swoich pomysłów kogoś, kto jest łodzianinem, ale pracuje w urzędzie? W którym urzędzie? A może należy wykluczyć też ich najbliższe rodziny? To byłaby tym bardziej absurdalna sytuacja, że „karalibyśmy” pracowników urzędu za ich zaangażowanie, być może za zgłaszanie zadań, o które od lat zabiegają u nich inni mieszkańcy, a które co roku spadają z budżetu miasta. Co do drugiego pomysłu – tak, są miasta, które wprowadzają selekcję zgłoszonych zadań przez różnego typu komisje i ocenianie ich według mało wymiernych, a bardzo uznaniowych kryteriów. I są z tego bardzo zadowolone, bo dużo łatwiej nagłośnić 20 zadań poddawanych pod głosowanie niż zachęcić do świadomego wybrania spośród około 400 lub więcej. Czy chodzi nam

o łatwość i efektywność budżetu obywatelskiego, czy wymagamy dużo, bo traktujemy wnioski łodzian poważnie? Nie wyobrażam sobie, by jakkolwiek komisja, radnych czy społeczna, decydowała arbitralnie – ten pomysł jest nośny i atrakcyjny, a ten drugi za mało efektywny. Bo być może dla mieszkańców jakiegoś osiedla to właśnie ten szary chodnik jest ważniejszy od zadania zapierającego dech w piersiach. Jedynym akceptowalnym według mnie rozwiązaniem – jeśli uważamy, że pomysłów jest za dużo – jest wprowadzenie forów mieszkańców, które po dyskusjach tworzyłoby listę najbardziej wartościowych dla lokalnej społeczności zadań do poddania pod głosowanie. Ale do tego potrzebne jest wcześniejsze przekonanie łodzian do długich spotkań i debat, a z tym mamy jeszcze spory problem. Jest też to jeden z ważnych celów budżetu partycypacyjnego. Bo nie tylko o wydawanie pieniędzy w tym chodzi.

*– Cała refleksja nad partycypacją społeczną zmierza do zadania sobie pytania: do jakiej formy demokracji powinniśmy dążyć? Czy do najbardziej sprawdzonego modelu szwajcarskiego? A może stworzyć coś zupełnie nowego?*

– Jak już wspomniałam, budżet partycypacyjny jest jednym z narzędzi budowania społeczeństwa obywatelskiego. Dążymy do modelu, w którym mieszkańcy będą decydować o priorytetach i o konkretnych wydatkach. Miejsce, do którego dojdziemy, zależy od otwartości kolejnych władz, ale też od tego, na ile zaangażują się sami łodzianie. Wątpię, abyśmy przy obecnym systemie prawnym, a zwłaszcza organizacyjnym zarządzania miastami i pozycji samorządów mogli tak wzmocnić działania partycypacje, żeby zbliżyć się do rozwiązań stosowanych w Szwajcarii. Mam tu na myśli przede wszystkim zapis o niewiążącym charakterze konsultacji społecznych, który w mojej opinii należy uelastyczyć. Z kolei obecnie referendum kojarzy się ze sprzeciwem, nie z wyborem, nie z budowaniem. Chyba wiele jeszcze musimy się nauczyć, wiele zmienić w swojej mentalności. Przecież sporo osób przychodzących na dyżury radnych nie wie nawet, jakie możliwości ma samorząd lokalny, i wymaga od nas rzeczy, które nie leżą w naszych kompetencjach. Z drugiej zaś strony potrzeby samorządów w nikłym stopniu są dostrzegane przez władze państwowe. Tu konieczna jest edukacja wszystkich stron. Uprzedzę pytanie o to, czy zaniknie demokracja przedstawicielska. Radni będą potrzebni, zawsze zostaną te wszystkie drobne sprawy bieżące, o których istnieniu często mieszkańcy nie mają pojęcia, a jest ich tak dużo. Dziś wyjęłam ze skrzynki gruby pakiet dokumentów, samych bieżących uchwał, a w nich drobiazgi, o których mieszkańcy nie będą decydowali, bo od tego zawsze będą przedstawiciele, tak jak wciąż są również w Szwajcarii.

*– Głosowania nad budżetem obywatelskim nie można przyrównać do referendum. Pojawiły się już uwagi, że system jest za mało bezpieczny, a identyfikowanie głosujących numerem PESEL może dać pole do nadużyć. Czy wśród radnych rozważa się jakąś inną formę przeprowadzenia głosowania?*

– Tu można wybrać dwie drogi. Albo mówimy, że nie wierzymy głosującym i w uczciwość ich intencji. Albo mówimy: łodzianie, jesteście świadomymi obywatelami, więc my ufamy waszej wiedzy i odpowiedzialności. Czy mamy zakładać, że ktoś zgłasza, popełniając przestępstwo? Jeśli czyjeś dane osobowe zostały przez niego wykorzystane w sposób nielegalny, to jest to zadanie dla prokuratury. Musimy mieć świadomość, że brak zaufania i obostrzenia to jednocześnie wykluczenie wielu głosujących. Nie możemy utrudnić dostępu do głosowania osobom, które mają mało czasu, nie mogą się ruszyć z domu lub wyjechały czasowo z Łodzi. Nawet listy wyborcze dają możliwość nadużyć, przecież ktoś może zabrać nam dokumenty albo je podrobić.

*– Oczywiście, można obejść wszystkie zabezpieczenia. Ale są rozwiązania, które to utrudniają. Choćby te, które znamy z elektronicznej bankowości lub lepszych sklepów internetowych. Może przydałoby się np. potwierdzenie SMS-em?*

– Zawsze ktoś nieuczciwy może spróbować zarejestrować się za nas, jeśli będzie mu zależeć. Niemożliwe jest wprowadzenie silnych zabezpieczeń bez eliminacji udziału choćby osób nieposiadających telefonów komórkowych. I bez radykalnego podniesienia kosztów konsultacji budżetu obywatelskiego. Nie lepiej więc wykorzystać te pieniądze na zwiększenie kwoty przeznaczonej na realizację projektów łodzian?

*– Pani wcześniejsza aktywność społeczna związana była z ochroną zabytków Łodzi. Kiedy nastąpił moment, aby zdecydować się na „przekroczenie Rubikonu” i wejść w świat bliższy polityki?*

– Przez pewien czas grupa społeczników, do której należałam, chodziła za radnymi i urzędnikami, chcąc ich pewnymi problemami zainteresować. Ja rzeczywiście koncentrowałam się dość mocno wokół spraw ochrony zabytków. Po pewnym czasie zaproponowano mi, abym sama wystartowała w wyborach do Rady Miasta. Dla mnie to była trudna decyzja, bo nie miałam żadnego doświadczenia, nikt w mojej rodzinie nigdy nie zajmował się polityką. Nie wiedziałam, czy się sprawdzę. Ale nie żałuję tej decyzji, myślę, że udało mi się zrobić kilka dobrych rzeczy dla miasta. Chciałabym jednak, aby samorządy miały trochę więcej uprawnień. Byłoby dobrze, gdyby mogły elastyczniej decydować o gospodarowaniu majątkiem miasta przy rewitalizacji, wybierać sprawdzonych wykonawców robót czy mieć większy wpływ na regulacje dotyczące reklam. Słowem, skutecznie decydować, jak ma wyglądać miasto. Ale nawet teraz da się coś zrobić, więc namawiam osoby działające społecznie do startu w wyborach.

*– Budżet obywatelski w Łodzi wyróżnia najwięcej środków do rozdysponowania i naprawdę widoczna kampania medialna. Pani jako*



*radna także kładzie duży nacisk na kontakty z mieszkańcami. Ale wciąż zbyt często komunikacja zawodzi. Jak można zorganizować system informacji o sprawach miasta, aby ludzie rzeczywiście byli ich świadomi i mogli wypowiadać się o priorytetach w ramach różnych rozwiązań partycypacyjnych?*

– Nie mam na to gotowej recepty. Konsultacje powinny dotyczyć różnego typu działań i muszą być prowadzone już na poziomie osiedli. Najlepiej byłoby zacząć „od dołu”. Marzy mi się taka zasada, że gdy Zarząd Dróg i Transportu przedstawia projekt remontu czy modernizacji, najpierw zaprasza mieszkańców, aby składali swoje wnioski i uwagi, rozmawia z nimi. I gdyby w wyniku takiej dyskusji krystalizowały się zgodne z potrzebami mieszkańców decyzje, to z pewnością tacy aktywni lokalnie łodzianie zaczęliby silniej angażować się w sprawy całego miasta.

*Rozmawiał: Błażej Filanowski*

*Urszula Niziołek-Janiak – absolwentka Wydziału Wzornictwa Przemysłowego Łódzkiej ASP, projektantka wnętrz i bibliotekarka na UŁ. Działała społecznie na rzecz ratowania zabytków Łodzi i rewitalizacji Księżego Młyna. Obecnie radna Rady Miejskiej w Łodzi z ramienia Platformy Obywatelskiej, zaangażowana w realizację programu Mia100 Kamienic i przygotowania programu odnowy centrum. Współinicjatorka wprowadzenia budżetu obywatelskiego w Łodzi.*

# Budżet partycypacyjny

## *Drogi i rozdroża demokracji bezpośredniej*

Nie ma wątpliwości, że wcielenie w życie idei budżetu obywatelskiego w Łodzi to rzeczywisty sukces władz i mieszkańców.

Odniesienie się do tak znaczących dla ustroju całej Polski doświadczeń Łodzi – która wprowadziła nie była pierwsza we wprowadzaniu tej idei, ale której społeczność lokalna najżywiej na nią zareagowała – nie ma na celu krytyki tej nowej instytucji w polskim życiu samorządowym ani też jej nadmiernej gloryfikacji. Stwarzaniem iluzji byłoby przecież twierdzenie, iż za pomocą takiego budżetu możliwe jest całkowite przejście od demokracji pośredniej do demokracji bezpośredniej.

Istotą i siłą nowości, jaką jest budżet partycypacyjny, jest to, że mieszkańcy sami mogą decydować bezpośrednio o zadaniach budżetowych. Choć te decyzje, jak wiadomo, nie mogą być – z formalno-prawnego punktu widzenia – w pełni prawnie wiążące. Przybierając postać tzw. konsultacji, mają one jednak inny charakter niż wszystkie pozostałe konsultacje, których wyniki nie są (lub nie są w takim stopniu) faktycznie wiążące. Mamy tu przecież do czynienia z istotnym przyrzeczeniem w drodze uchwały organu stanowiącego, że to wola samych głosujących będzie przeważała, a nie ich przedstawicieli wybranych wcześniej według reguł prawa wyborczego w ramach struktur formalnych.

Godząc się na reguły tworzące budżet obywatelski, trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że złamanie zasady decydującego znaczenia głosu mieszkańców byłoby zarazem złamaniem umowy społecznej i niebezpiecznym nadużyciem zaufania. Siłą faktu zatem w życiu publicznym i politycznym zdobywa tu sobie miejsce instytucja demokracji bezpośredniej, obok lub niejako ponad formalnymi strukturami samorządu terytorialnego. A więc ponad organami stanowiącymi, wykonawczymi, a także w dużej mierze strukturami pomocniczych jednostek samorządowych.

Jeszcze niedawno, bo w 2010 r., pisząc podręcznik *Prawo finansowe. Część konstytucyjna wraz z częścią ogólną*, ubolewałam, iż w polskim konstytucyjnym systemie finansów publicznych rola demokracji bezpośredniej jest niemal całkowicie wyrugowana. Nie licząc oczywiście jednostkowego, choć bardzo znaczącego wyłomu, jakim jest prawo podatników w podatku dochodowym od osób fizycznych do decydowania, czy i na którą z organizacji pożytku publicznego przeznaczyć jeden procent odprowadzanego do budżetu państwa podatku.

Ta sytuacja radykalnie się zmieniła. Minął stosunkowo niewielki okres, a parcie społeczne w kierunku realizacji demokracji bezpośredniej w finansach publicznych pojawiło się z niespodziewaną siłą. Zostało ono, jak gdyby wbrew własnym interesom, wsparte równoległe różnymi inicjatywami parlamentarzystów, a także rządu. Tak bowiem traktować należy propozycję, by kościoły i związki wyznaniowe utrzymywały się z określonej (obecnie jeszcze negocjowanej) części podatku dochodowego od osób fizycznych na podstawie oświadczenia woli podatników zawartego w deklaracji podatkowej. Zainteresowaniem parlamentarzystów cieszyły się także idee ograniczenia do dwóch kadencji prawa sprawowania funkcji przez wójta, burmistrza, prezydenta oraz odmiennego uregulowania inicjatyw uchwałodawczych na poziomie samorządowym – w taki sposób, by dostatecznie liczne grupy mieszkańców mogły skutecznie kreować politykę normodawczą władz lokalnych.

Ocena tych różnych trendów jest jeszcze przed nami, tym bardziej iż mamy tu do czynienia z próbami kształtowania różnorodnego wpływu na decyzje polityczne w zakresie finansów publicznych. Czym innym jest bowiem oświadczenie, co do przeznaczenia części podatku dochodowego na organizacje pożytku publicznego, czym innym o przeznaczeniu jej na funkcjonowanie kościołów i związków wyznaniowych, a czym innym wreszcie wprowadzenie inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców gminy, skutkującej potencjalnymi wydatkami budżetowymi.

To, co łączy te wszystkie pomysły, to demokratyczna idea nadania większej rangi indywidualnie wyrażonej woli w zakresie zarządzania finansami publicznymi. Dziedzina ta zaś tradycyjnie opiera się na scentralizowanym i skoncentrowanym zarządzaniu groszem publicznym – a więc współcześnie – na demokracji pośredniej mającej stwarzać tamę dla niepowiązanej z odpowiedzialnością polityczną rozrzutnością i marnotrawstwem środków.

Idee demokracji bezpośredniej w sprawach finansów publicznych napotykać na opór. I to z wielu względów. Zarówno usprawiedliwionych (racjonalność, przejrzystość wydatkowania, odpowiedzialność polityczna i prawna za wydatki), jak i mniej usprawiedliwionych (chęć zachowania władzy w najważniejszej sferze politycznej, jaką jest dokonywanie wydatków publicznych). Opór ten wzmocniony jest poprzez to, że polska Konstytucja w sprawach budżetowych zdecydowanie stawia na demokrację pośrednią. Tym niemniej stale rosną oczekiwania społeczne, zorientowane ku wzrostowi przestrzeni politycznej, w której obywatele mogą się skutecznie wypowiadać bezpośrednio. Najbardziej odczuwa się to w sferze spraw socjalnych, szkolnictwa oraz usług publicznych. To zaś jest sfera polityczna działania samorządów. Są to sprawy dla mieszkańców najważniejsze, a zarazem najbardziej „polityczne”.

Nic zatem dziwnego, że na tle tych wszystkich trendów i dążeń szczególnie wyróżnia się budżet partycypacyjny. Nie jest on jednak uregulowany ustawowo i nie jest tym samym przesądzone, że we wszystkich samorządach przybierze tę samą postać. Przeciwnie, ustawa o samorządzie gminnym zastrzega wyłączność inicjatywy budżetowej dla organów wykonawczych gminy, zaś kompetencje do uchwalania uchwały budżetowej dla organów stanowiących. Paradoksalnie fakt, iż budżet obywatelski nie przybiera formy zinstytucjonalizowanej w skali całego pań-

stwa, nie jest jego słabością. Może okazać się nawet jego siłą. Przynajmniej na tym etapie materializowania się jego idei.

Oczywiście wszyscy mamy świadomość, że budżet obywatelski musi mieć ograniczony zakres przede wszystkim poprzez wytyczenie puli środków, które są pozostawione do dyspozycji i woli mieszkańców. Jak i poprzez wskazanie innych kryteriów, np. tego, czy chodzi o wydatki bieżące i inwestycyjne czy tylko o bieżące lub tylko o inwestycyjne oraz o jaki zakres czasowy budżetu chodzi. Sam jednak fakt, że istnieje zakres spraw lokalnych o charakterze budżetowym, oddanych wyłącznie do dyspozycji mieszkańców, bardzo już zmienia ustrój samorządu.

Wypada też zaznaczyć, że zarówno określenie puli środków, jak i zakresu zadań, które mogą być w ten sposób finansowane, nie mają do tego stopnia istotnego znaczenia dla idei tego budżetu jak zachowanie zasady pierwszeństwa woli mieszkańców. Oczywiście, gdyby kwota pozostająca do swobodnej dyspozycji mieszkańców była rażąco niska, zakres zadań zaś nieracjonalnie sformalizowany – przez co utrudniony byłby ów swobodny wybór – to taki pozór trudno byłoby uznać za instytucję budżetu obywatelskiego. Budżet ten nie może bowiem pokrywać się z zakresem całego budżetu danego samorządu, ale też nie może być jego nic nieznaczącą częścią.

Między jednak rażąco niskim, niewspółmiernym zakresem środków i zadań przekazanych do swobodnego wyboru, a odwrotną sytuacją krańcową, tzn. „pochłonięciem” przez budżet obywatelski większości wydatków, istnieje tak ogromna przestrzeń prawna, że można oczekiwać najróżniejszych rozwiązań, które jeszcze w pojęciu budżetu obywatelskiego się mieszczą.

Wiadomo więc, że tzw. konsultacje dotyczące budżetu obywatelskiego muszą mieć siłą faktu charakter wiążący. Wydaje się, że także procedura opracowywania budżetu obywatelskiego, zgłaszania pomysłów, wieloetapowego decydowania o projektach priorytetowych powinna zapewniać mieszkańcom, że głos reprezentatywnej większości spośród tych, którzy chcą brać udział w tym postępowaniu, będzie respektowany.

Otwartym problemem jest respektowanie procedur opartych na reprezentacji mieszkańców przez ich przedstawicieli, uczestniczących w zebraniach, zgromadzeniach czy innych formach publicznego życia lokalnego. W naszym porządku prawnym wydaje się, że wyłanianie takich reprezentacji idących w poprzek zasadom prawa wyborczego oraz kadencyjności działania władz lokalnych jest wątpliwy. Nie jest jednak całkowicie „przekreślony”, o ile reprezentanci tacy nie przejmą nieformalnie roli radnych.

Tak więc instytucja budżetu obywatelskiego stwarza dodatkowo bardzo istotną szansę na kreatywny i zróżnicowany rozwój ustrojowy poszczególnych samorządów. Budżet obywatelski jednego samorządu nie będzie zatem identyczny z budżetem innego – choćby używały tej samej nazwy – tak długo, jak długo ustawowo nie zostaną zunifikowane zasady tworzące ten budżet, jeśli centrum uzna za konieczne regulacje tych zagadnień.

Samo więc rozstrzygnięcie przez organ stanowiący gminy, jaką pulę środków przeznaczyć na ten budżet, jak określić zadania, które mogą być fi-

nansowane – jeśli chodzi o zakres rzeczowy i czasowy – niesie już w sobie ogromny ładunek polityczny. Organ stanowiący zachowuje w tym zakresie właściwą sobie władzę przedstawicielską, lecz i tutaj tkwi dlań pewna „pułapka”. Należy sobie bowiem zdawać sprawę, że choćby jednokrotne, akcydentalne wprowadzenie budżetu obywatelskiego jest już zawarciem niepisanej umowy społecznej. Odejście od tej koncepcji w następnych okresach nie byłoby już bowiem ani proste, ani łatwe. Dlatego każde wprowadzenie budżetu obywatelskiego, nawet jednorazowe i incydentalne, ma już charakter precedensowy i w znacznym stopniu nieodwracalny.

Na tle tych uwarunkowań i sprzecznych interesów oraz tendencji warto zauważyć doświadczenia i osiągnięcia pierwszego łódzkiego budżetu obywatelskiego. Mogą one być użyteczne także dla innych miast, nie mówiąc już o ich znaczeniu dla integracji łódzkiej społeczności. Obok tak oczywistych powodów do dumy, jak zgodna wola i mobilizacja wszystkich organów władzy samorządowej – Rady Miejskiej, Prezydenta, pracowników Urzędu Miasta Łodzi – instytucji kultury, stowarzyszeń i innych instytucji pozarządowych, co poskutkowało sukcesem frekwencyjnym i liczbą zgłoszonych propozycji, warto jest mówić o innych osiągnięciach. Nie były one – jak się wydaje – dostatecznie zauważone.

Na pierwszym miejscu wymieniałbym jasność i przejrzystość „zasad budżetu obywatelskiego w mieście Łodzi”. Okazuje się, że prawo lokalne w tej trudnej materii może być czytelne dla wszystkich mieszkańców.

Po wtóre, ważne jest to, że prawo wyboru zadań zgłoszonych do budżetu obywatelskiego uzyskali młodzi mieszkańcy, tj. tacy, którzy skończyli 16 lat. W miastach z problemami demograficznymi obniżenie progu wiekowego jest bardzo istotne z punktu widzenia reprezentatywności potrzeb wspólnoty lokalnej.

Po trzecie, w przepisach lokalnych dotyczących tzw. konsultacji w sprawie budżetu obywatelskiego zawarto mocne gwarancje ograniczenia ingerencji władz miasta i pracowników urzędu w zakres propozycji zgłoszonych do tego budżetu, a także zagwarantowano przejrzystość i jawność procesu weryfikacji propozycji.

Powstały zatem w Łodzi właściwe ramy prawne dla powtarzania tego ważnego dla naszej demokracji lokalnej doświadczenia.

*Teresa Dębowska-Romanowska  
specjalistka prawa finansowego, prof. zw. dr hab., pracownik  
naukowy UŁ, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w st. sp.*

# Historia budżetu obywatelskiego

## *Od idei – do praktyki*

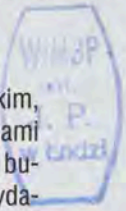
Budżet obywatelski (a dokładniej budżet partycypacyjny) jest procesem demokratycznym, formą konsultacji społecznych polegającą na podejmowaniu decyzji co do sposobu wydatkowania określonej puli środków publicznych, przy czym w odróżnieniu od pozostałych typów konsultacji społecznych decyzje podjęte przez mieszkańców są wiążące. Uczestnictwo w tej procedurze nie sprowadza się tylko do głosowania na wybrane projekty, ale zakłada również przygotowywanie takich projektów oraz kontrolowanie ich realizacji. Dodatkowo uważa się, że jest to jedno ze skuteczniejszych narzędzi sprzyjających wzrostowi poziomu zaangażowania mieszkańców w sprawy lokalne.

W literaturze na ten temat wyróżnia się trzy zasadnicze etapy związane z wprowadzaniem budżetów partycypacyjnych na całym świecie. Na lata 1987–1997 przypada czas „narodzin” idei i jej pionierskie wprowadzenie w Porto Alegre oraz zainicjowanie w niektórych krajach Ameryki Południowej (Brazylia, Urugwaj). Od 1997 do 2000 r. system rozprzestrzenił się przede wszystkim w Brazylii, gdzie został przyjęty w 130 gminach. Od początku XXI wieku można mówić o ekspansji budżetu partycypacyjnego, gdyż został on z powodzeniem przeniesiony do krajów europejskich (Hiszpanii, Belgii, Włoszech, Niemczech, Francji, Portugali, Danii, Szwajcarii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Polski), afrykańskich (Kamerun), azjatyckich (Sri Lanca). Na stronie internetowej Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji można znaleźć informację, że budżet obywatelski stosowany jest obecnie w ponad 1200 miejscowościach, przy czym są to zarówno wielkie, jak i średnie miasta, poszczególne dzielnice, a nawet małe gminy.

Należy zaznaczyć, iż nie ma jednego uniwersalnego i powszechnie obowiązującego modelu budżetu partycypacyjnego, każda z tych jednostek administracyjnych tworzy własne schematy postępowania w ramach budżetu, biorąc pod uwagę wielkość kwoty, którą mogą dysponować mieszkańcy, oraz dostosowując go do lokalnych warunków i problemów. Aktualnie funkcjonuje kilka typów budżetu partycypacyjnego, wśród których najbardziej znany i najczęściej stosowany jest model oparty na doświadczeniach z Porto Alegre.

### **Pionierskie Porto Alegre**

Porto Alegre jest brazylijskim miastem liczącym blisko 1,4 mln mieszkańców, sto-



licą stanu Rio Grande do Sul, ważnym portem rzeczny, ośrodkiem akademickim, jak również miejscowością borykającą się z dość dużym bezrobociem i problemami mieszkaniowymi. Ale najbardziej jest znane z tego, że jako pierwsze wprowadziło budżet partycypacyjny, czyli dopuściło mieszkańców do decydowania o sposobie wydawaniu środków publicznych. W swoim pierwotnym kształcie budżet ten obowiązywał w latach 1990–2004, aby następnie zostać zmienionym przez władze miejskie.

Naczelną zasadą budżetu partycypacyjnego w Porto Alegre był udział mieszkańców w jego tworzeniu poprzez wykorzystanie zgromadzeń sąsiedzkich i tematycznych, a sam proces decyzyjny rozpoczynał się na przełomie marca i kwietnia danego roku kalendarzowego. Wtedy to w każdej dzielnicy i w każdym z pięciu obszarów tematycznych organizowano spotkania sąsiedzkie, w których mogli brać mieszkańcy miasta od 16 roku życia. Starano się dotrzeć z informacjami na temat idei budżetu oraz o terminach spotkań do jak największej grupy obywateli poprzez ogłoszenia w telewizji, radio, za pomocą plakatów i samochodów wyposażonych w głośniki. Chodzono po domach, namawiając do wzięcia udziału w spotkaniach, stworzono punkty, w których można było zapoznać się z nową formą partycypacji. W trakcie pierwszych spotkań (16 dzielnicowych) prowadzono akcję edukacyjną mieszkańców, w ramach której objaśniano zasady planowania budżetu, omawiano ostatnie inwestycje miejskie i przygotowywano „grunt” pod spotkania tematyczne, w ramach których rozważano kwestie ogólnomiejskie, czyli ponaddzielnicowe. Zebrania te dotyczyły kwestii związanych m.in. z transportem, kulturą, podatkami, sportem, opieką zdrowotną, planowaniem przestrzeni publicznych itp.

Następnym etapem (po burzliwych dyskusjach i rozpoczęciu procesu identyfikacji swoich potrzeb i zainteresowań) był wybór delegatów do Forum Delegatów Regionalnych (reprezentujących dzielnice) oraz Forum Delegatów Tematycznych. Liczba delegatów była ustalana proporcjonalnie do liczby osób biorących udział w zebraniach i wahała się od jednego na każdych pięciu mieszkańców (w pierwszych latach funkcjonowania budżetu partycypacyjnego) do jednego na dwudziestu (od 1996 r.). Praca delegatów trwała rok i była bezpłatna. Do tego grona nie mogli być wybrani ani urzędnicy, ani radni. Fora oprócz funkcji konsultacyjno-kontrolnych miały również za zadanie mobilizację mieszkańców do udziału w kolejnych zgromadzeniach. Członkowie forów zbierali się raz w miesiącu na spotkaniach, które były otwarte również dla innych obywateli; mieli oni dostęp do biura burmistrza, mogli zadawać pytania i żądać wyjaśnień, gdy realizacja poszczególnych zadań opóźniała się, była niezgodna z ustalonym harmonogramem lub przekraczała wyznaczony budżet.

Drugim etapem były tzw. zebrania pośrednie, które trwały od połowy kwietnia do 23 maja. Zbierano na nich postulaty, prośby, pomysły, w trakcie burzliwych dyskusji i głosowań ustalano inwestycyjne priorytety mieszkańców. W trakcie tych spotkań ustalano również hierarchię priorytetów sektorowych, do których należały początkowo: gospodarka ściekowa, gospodarka mieszkaniowa, brukowanie, pomoc społeczna, zdrowie, edukacja, transport i komunikacja miejska, organizacja miasta, a następnie (od 1998 r.) uzupełniono je o kulturę, czas wolny, sport i turystykę oraz rozwój ekonomiczny. To, jak ważna była dana kwestia, zależało

pierwsze kolumny

od wielkości procentowej mieszkańców zgłaszających zapotrzebowanie na inwestycję, liczby mieszkańców dzielnicy oraz priorytetu przyznawanego przez mieszkańców. Hierarchia ta pozwalała zapoznać się z tym, co dla obywateli jest najważniejsze, czyli powinno być realizowane w pierwszej kolejności. Dla przykładu: w 2003 r. pierwszym priorytetem były mieszkania, drugim – edukacja, trzecim – brukowanie ulic, a w 1997 pierwszym – mieszkania, drugim – brukowanie ulic, trzecim kanalizacja i ścieki. Oczywiście na zebraniach rozmawiano nie tylko o kwestiach ogólnych – priorytetach, ale również schodzono na poziom konkretów, najpierw dzieląc każdy sektor programowy na podkategorie (np. w ramach gospodarki mieszkaniowej mówiono o wykupie ziemi pod budowę, dofinansowaniu przeprowadzek, remontach mieszkań itp.) i ustalając w ich obrębie hierarchię, a następnie wyznaczając konkretne miejsca dla prowadzenia inwestycji.

Etap trzeci (od maja do lipca) wiązał się z prezentacją przez pracowników urzędu miasta założeń budżetowych, informowano o wpływach i „sztywnych” wydatkach (takich, które muszą być ponoszone), wraz z dyskusjami i głosowaniami dotyczącymi konkretnych projektów. W trakcie tych spotkań wybierano również członków Rady Budżetu Partycypacyjnego COP (po dwóch z każdej dzielnicy i zgromadzenia tematycznego wraz z dwoma zastępcami), którzy pracowali społecznie i mogli być wybrani nie więcej niż dwa razy. W skład tej rady oprócz delegatów (32 z dzielnic i 10 z grup tematycznych) wchodził również przedstawiciel: Federacji Stowarzyszeń Sąsiedzkich Porto Alegre (jedna osoba), związku zawodowego pracowników samorządowych (jedna osoba), zarządu miasta (dwie osoby). Członkowie rady uczestniczyli w intensywnym szkoleniu na temat budżetu, a następnie koordynowali i organizowali budżet, który miał być zgodny ze wskazaniami obywateli, co było związane m.in. z tworzeniem dzielnicowych i tematycznych list preferowanych inwestycji i zestawianiu ich zarówno z prawnymi, jak i z finansowymi możliwościami. W tym czasie członkowie Forów Dzielnicowych i Tematycznych przekazywali stanowisko COP mieszkańcom, zbierali od nich opinie, o których informowali Radę. Każda propozycja do budżetu była szczegółowo opisana i poddana pod dyskusję na zebraniach organizowanych w dzielnicach. W ten sposób tworzono budżet, który po przegłosowaniu przez członków COP był przekazywany burmistrzowi, a następnie prezentowany radzie miasta. Ze względu na partycypacyjny charakter procesu tworzenia budżetu miasta nigdy nie zdarzyło się, aby radni odrzucili zaproponowany im projekt. Do 30 grudnia powstawał plan inwestycyjny dla Porto Alegre, co kończyło proces decyzyjny.

### Polskie doświadczenia

Zainteresowanie budżetem partycypacyjnym w Polsce jest coraz większe, wprowadzili go już lub myślą o jego wprowadzeniu Sopot, Poznań, Zielona Góra, Elbląg, Bydgoszcz, Chorzów, Bytom, Dąbrowa Górnicza, Łódź, Płock, Radom, Toruń, Warszawa. Ale pierwszym miastem w Polsce, które wprowadziło go w 2011 r., był Sopot, a jego pomysłodawcą Sopocka Inicjatywa Rozwojowa (SIR), czyli grupa aktywnych sopocian starająca się zwiększyć udział mieszkańców miasta w procesie podejmowania decyzji. Propozycja wprowadzenia takiego typu budżetu była trzecim



wnioskiem – po inicjatywie uchwałodawczej oraz regulaminie miejskich konsultacji społecznych – tej samej grupy mieszkańców Sopotu.

W ramach budżetu obywatelskiego proponowano wydać jeden proc. wydatków z budżetu miasta, czyli około dwóch mln złotych, co miało być kwotą z jednej strony wystarczającą do sfinansowania wielu niewielkich projektów, a z drugiej sumą „bezpieczną” do uczenia się tego typu partycypacji. Inicjatorzy, po zgromadzeniu wiedzy na temat sposobu funkcjonowania budżetów partycypacyjnych na świecie, zaproponowali, aby jego kształt został wypracowany z udziałem mieszkańców i radnych, dodatkowo dla całego projektu zorganizowano kampanię informacyjno-edukacyjną. W maju 2011 r. zatwierdzono w głosowaniu kwotę trzech mln złotych oraz powołano doraźną Komisję ds. budżetu obywatelskiego, która miała ustalić szczegóły związane z funkcjonowaniem tego budżetu, m.in. opisać procedury zgłaszania projektów, głosowania, weryfikacji projektów oraz sposobów promowania idei budżetu wśród mieszkańców. Na uwagę zasługuje fakt, iż głównym przeciwnikiem budżetu partycypacyjnego w Sopocie był ówczesny prezydent tego miasta, który postulował, aby mieszkańcy mogli decydować o całym budżecie, czyli myślał o tradycyjnych budżetowych konsultacjach społecznych. Po burzliwych i nie zawsze korzystnych dla SIR-u głosowaniach ustalono, jaki kształt przybierze budżet obywatelski w Sopocie.

Mieszkańcy dowiedzieli się o budżecie obywatelskim za pośrednictwem strony internetowej magistratu, rozwieszonych plakatów, a także dzięki ogłoszeniom opublikowanym w lokalnej gazecie. Dodatkowo rozesłano do wszystkich gospodarstw domowych dwie fale druków bezadresowych: za pierwszym razem z ogólnymi informacjami i formularzem do zgłoszenia projektu, a za drugim – z kartą do głosowania oraz datami i miejscami spotkań konsultacyjnych. Przez półtora miesiąca mieszkańcy mogli zgłaszać projekty, które nie były ograniczone ani tematycznie, ani kwotowo. Zebrano ponad 500 propozycji oraz uwag do samego budżetu. Zostały one poddane weryfikacji przez pracowników urzędu, którzy przygotowali również szacunkowe wyceny tych projektów. Projekty powinny być oceniane tylko pod względem formalnym, okazało się jednak, że część z nich została odrzucona, ponieważ urzędnicy nie byli w stanie ich wycenić albo uważali, że są one nieracjonalne, niekorzystne dla miasta itp. Efektem tej pracy było wybranie po kilkanaście projektów dla każdego z czterech okręgów wyborczych oraz 22 projektów ogólnomiejskich (te miały kosztować ponad milion złotych). Przed samym głosowaniem zorganizowano spotkania konsultacyjne, na których można było zapoznać się z wnioskami, nie cieszyły się one jednak zbyt dużą popularnością (pojawiało się na nich 20–30 osób). Samo głosowanie trwało sześć dni, przy czym każdy mieszkaniec mógł wypełnić tylko jedną kartę do głosowania w wersji papierowej lub elektronicznej. Weryfikacja tożsamości odbywała się poprzez okazanie dowodu osobistego (głosowanie osobiste) lub podanie imienia, nazwiska, adresu zamieszkania, daty urodzenia (wersja elektroniczna). Każdy mieszkaniec mógł wybrać maksymalnie po pięć inwestycji na liście „małych inwestycji” (ich koszt miałby nie przekraczać miliona złotych) i bardziej złożonych projektów (powyżej miliona złotych). Okazało się, że frekwencja w głosowaniu wyniosła około siedmiu proc. uprawnionych do głosowania.

Po obliczeniu głosów prezydent zdecydował się rekomendować radnym inwestycje na łączną kwotę siedmiu mln złotych. Zostało to bardzo skrytykowane, ponieważ do puli projektów do realizacji oprócz tych wybranych w trakcie głosowania prezydent „dorzucił” też kilka innych, które jemu przypadły do gustu. Od tej decyzji odwołała się Sopocka Inicjatywa Rozwojowa, która postulowała usunięcie z listy projektów „proprezydenckich”, gdyż nie uzyskiwały one wystarczającego poparcia. Sprawę rozwiązano w ten sposób, że do realizacji pod szyldem „budżetu obywatelskiego” weszły propozycje zgłoszone przez mieszkańców. Dwie dodatkowe prezydenckie inwestycje zostały do tego dokumentu dołączone, ale opatrzone informacją, iż zostały zgłoszone przez prezydenta. Po doświadczeniach związanych z wprowadzeniem pierwszy raz budżetu obywatelskiego w Sopocie sformułowano zalecenia związane ze zmianą procedury.

### Cechy budżetu partycypacyjnego

Biorąc pod uwagę zarówno polskie, jak i zagraniczne doświadczenia związane z budżetem partycypacyjnym, należy zastanowić się, jakimi cechami musi się on charakteryzować. Budżet partycypacyjny jest jedną z wielu form aktywności polegającą na zwiększeniu udziału mieszkańców w działaniach podejmowanych w ich otoczeniu (np. na osiedlu, w dzielnicy, mieście), przy czym jest to bardzo istotne, wszak chodzi tutaj o wydawanie publicznych środków.

Zdaniem Wojciecha Kęblowskiego budżet partycypacyjny charakteryzuje się pewnymi cechami odróżniającymi go od innych sposobów podejmowania decyzji polegających na współudziale mieszkańców. I tak, ważną jego częścią jest publiczna dyskusja pomiędzy mieszkańcami, którzy powinni przynajmniej raz spotkać się ze sobą i mieć okazję do przedyskutowania proponowanych projektów, sposobów ich realizacji, finansowania itp. Po drugie, wielkość środków przeznaczonych do wydania w ramach budżetu obywatelskiego powinna być ograniczona i dokładnie określona, czyli dyskutując, projektodawcy muszą wiedzieć, jaka kwota pieniędzy przeznaczona jest na dany rok do rozdysponowania w ramach tego budżetu. Zapobiega to podejmowaniu arbitralnych decyzji związanych z rozszerzeniem lub zawężeniem tej kwoty czy to przez radnych, czy prezydentów lub burmistrzów miast. Składane projekty nie powinny się ograniczać tylko do poziomu lokalnego (czyli osiedla, dzielnicy), ale również muszą dotyczyć szczebla ogólnomiejskiego, a co za tym idzie, należy zabezpieczyć pewne kwoty zarówno na projekty dzielnicowe (czy osiedlowe), jak i na działania z poziomu miasta. Decyzje podjęte w ramach budżetu partycypacyjnego są wiążące, a więc mieszkańcy otrzymują informację na temat tego, które z projektów zostały wybrane (tzn. zwyciężyły w głosowaniu), w jaki sposób i w jakim terminie zostaną one zrealizowane, a sam proces ich realizacji jest na bieżąco monitorowany. Warto tutaj podkreślić, że chociaż budżet partycypacyjny jest formą konsultacji społecznych, a więc na władzach miasta nie spoczywa obowiązek wcielenia jego ustaleń w życie, to jednak przedstawiciele władzy deklarują, iż wybrane projekty zostaną zrealizowane. Wszystko więc opiera się na zaufaniu pomiędzy mieszkańcami a wybranymi przez nich przedstawicielami. I wreszcie, budżet obywatelski jest projektem długofalowym,

a więc co roku obywatele mają możliwość składania projektów, podejmowania decyzji poprzez głosowanie, które z nich powinny być wcielone w życie.

Do listy tej należy dodać jeszcze kilka ważnych cech. Borys Martela pisze, że kształt budżetu i jego procedura powinny zostać ustalone w debacie, w której będą brali udział zarówno przedstawiciele władz, jak i mieszkańców, czyli zasada partycypacji obowiązuje już w chwili tworzenia ram budżetu. Wypracowane zasady muszą być transparentne, jasno opisane, powinny docierać do wszystkich dzięki wykorzystaniu różnych kanałów komunikacyjnych. Przed przystąpieniem do wprowadzania budżetu obywatelskiego należy przygotować dla mieszkańców materiały informacyjne i przeprowadzić skuteczną kampanię edukacyjną. W przypadku jakichkolwiek trudności należy zapewnić projektodawcom wsparcie merytoryczne, np. przy wypełnianiu karty projektu. Udział mieszkańców nie może ograniczać się tylko do przygotowania projektów i oddania na nie głosów, ale muszą mieć oni możliwość wzięcia udziału w całym procesie, m.in. poprzez nadzór nad realizacją wybranych zadań. Mieszkańcy powinni też móc ocenić całą procedurę w trakcie ewaluacji. Wnioski pochodzące z analizy działań w danym roku pomagają usprawnić procedurę w kolejnych latach. Urzędnicy nie mogą w żaden sposób i na żadnym etapie ingerować w zgłaszane projekty, a jedyna dopuszczalna ocena dotyczy kwestii formalno-prawnych. Oczywiście decyzje dotyczące tego, jakie projekty powinny być finansowane w danym roku, podejmują mieszkańcy w powszechnym głosowaniu.

Przestrzeganie tych zasad pozwala mieć nadzieję, że budżet obywatelski jest procedurą pozwalającą mieszkańcom na większą aktywność – wspomagającą zawiązywanie więzi społecznych, podejmowanie decyzji w sprawach ważnych dla nich i ich najbliższego otoczenia, pracującą na rzecz społeczeństwa obywatelskiego.

Analizując wyżej wymienione cechy, należy stwierdzić, iż budżet obywatelski w Łodzi spełnia właściwie większość z nich. Wydaje się, że elementem, który musi zostać poprawiony, rozwinięty i opracowany, jest większy udział mieszkańców w spotkaniach, na których będą mogli zapoznać się z projektami innych, zareklamować swoje pomysły, zdobyć głosy poparcia. W pierwszym „rozdaniu” budżetu partycypacyjnego w Łodzi te spotkania pełniły przede wszystkim funkcję edukacyjno-informacyjną, czego oczywiście wymagała nowa procedura. W kolejnych edycjach proporcja pomiędzy informowaniem o idei budżetu a promowaniem przez mieszkańców swoich pomysłów, szukaniem partnerów do stworzenia jednego dużego projektu zamiast kilku małych (czasami wręcz sprzecznych) powinna ulec zmianie i mieszkańcom-pomysłodawcom należy dać większe możliwości prezentacji swoich pomysłów.

### Wymierne korzyści

Do zasadniczych zalet wprowadzenia budżetu obywatelskiego należą przede wszystkim:

- lepsze gospodarowanie środkami gminy, gdyż inwestycje związane są z najpilniejszymi potrzebami mieszkańców, które władze mają szansę poznać i zdecydować o ich zaspokojeniu;
- transparentność finansów i sposobu ich wydawania poprzez kontrolę obywatelską. To czyni ten proces bardziej przejrzystym,

co może się przyczyniać do zmniejszania zjawisk negatywnych, takich jak korupcja czy klientelizm;

- społeczność lokalna staje się coraz lepiej zintegrowana, czemu sprzyjają spotkania, na których ludzie mogą poprzeć swoje projekty, poznać nawzajem swoje potrzeby i problemy, z którymi się borykają, co w rezultacie przekłada się na wyższy kapitał społeczny;
- wzrasta również identyfikacja z miejscem zamieszkania, ponieważ obywatele, podejmując decyzje związane ze swoim otoczeniem, mają możliwość kształtowania go, czując za nie odpowiedzialność;
- mieszkańcy także zapoznają się ze sposobami zarządzania gminą, wzrasta świadomość tego, jakie działania mogą być podjęte, a jakie są niezgodne z prawem, zmniejsza się „przepaść” pomiędzy mieszkańcami a urzędnikami, co sprzyja budowaniu klimatu zaufania;
- nie należy zapominać również o korzyściach osobistych dla poszczególnych projektodawców (szczególnie tych, których projekty wygrały w głosowaniu i zostały skierowane do realizacji), co jest związane ze wzrostem samoświadomości, iż posiadają oni dobre pomysły, do których są w stanie przekonać obcych sobie ludzi.

Aneta Krzewińska

dr socjologii, Katedra Metod i Technik Badań Społecznych IS UŁ

#### Bibliografia:

1. *72 Frequently Asked Questions about Participatory Budgeting*, Urban Governance Toolkit Series, strona internetowa: [www.unhabitat.org](http://www.unhabitat.org).
2. Marcin Gerwin, *8 kryteriów budżetu obywatelskiego*, strona internetowa: [www.sopocka-inicjatywa.org](http://www.sopocka-inicjatywa.org).
3. Rafał Górski, *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Korporacja Ha!art, Kraków 2007.
4. Wojciech Kębtowski, *Budżet partycypacyjny. Krótka instrukcja obsługi*, Instytut Obywatelski, Warszawa 2013.
5. Borys Martela, *Ile partycypacji w budżecie obywatelskim*, strona internetowa: [www.partycypacjaobywatelska.pl](http://www.partycypacjaobywatelska.pl).
6. Ewa Stoktuska, *Opis przykładu partycypacji. Budżetu obywatelski w Sopocie*, Pracownia Badań i Innowacji Społecznych Stocznia, strona internetowa: [www.partycypacjaobywatelska.pl](http://www.partycypacjaobywatelska.pl).

# Doświadczenia łódzkiego budżetu obywatelskiego

*Zdany egzamin z demokracji*

pierwsze kolumny



Czy Łódź jest rzeczywiście – jak uważają niektórzy – miastem o niskim kapitale społecznym i czy łodzianom zależy na współuczestnictwie w zarządzaniu miastem? To stereotypowe już pytanie trzeba było w pewnym momencie uzupełnić o nowe: czy partycypacja społeczna i współdecydowanie w tworzeniu projektów miejskich i wydatkach budżetowych oznaczać może coś konkretnego, czy jest to tylko nic niemówiące mieszkańcom naszego miasta hasło? Kiedy więc już było wiadomo, że chcemy wdrożyć w życie to trudne zadanie, prawie wszyscy mieliśmy obawy i wątpliwości.

Jak zatem z perspektywy ośmiu miesięcy od ogłoszenia konsultacji w tej sprawie oceniamy ten proces?

Na początek trochę historii. Pokazuje ona, jak ważne jest równoległe współdziałanie dwóch sektorów: samorządowego i pozarządowego. Współdziałanie umożliwiające połączenie energii i kreatywności z możliwościami realizacyjnymi i niezbędnym doświadczeniem.

## Od idei do uchwały

Idea wprowadzenia w Łodzi budżetu obywatelskiego pojawiła się pierwotnie w środowisku organizacji pozarządowych, którego przedstawiciele współpracowali z nami w zespole przygotowującym Regulamin Konsultacji Społecznych. Prezydent Miasta Łodzi Hanna Zdanowska uznała ją za istotny element partycypacji społecznej jako jednego z najważniejszych filarów *Strategii Rozwoju Miasta Łodzi 2020+*. W związku z tym w maju 2012 r. zgłosiła do Rady Miejskiej projekt uchwały-stanowiska w sprawie potrzeby wprowadzenia procedur i zasad realizacji części budżetu Miasta jako budżetu obywatelskiego. Uchwała zobowiązująca Prezydenta Miasta Łodzi do opracowania zasad wdrożenia tego budżetu została jednogłośnie przyjęta 16 maja 2012 r.,

stając się pierwszym z istotnych etapów procesu prowadzącego do realizacji idei budżetu obywatelskiego. W tej kwestii wszyscy radni jak rzadko byli zgodni co do tego, że warto spróbować zmienić pokutujące ogólne przeświadczenie, że łodzianom się nie chce angażować w oddolne inicjatywy mogące zmieniać miasto.

Dalej wszystko potoczyło się już szybko. 26 czerwca 2012 r. został powołany Zespół ds. opracowania zasad funkcjonowania i wdrożenia budżetu obywatelskiego, który przedłożył Prezydentowi Miasta rekomendacje dotyczące sposobu wprowadzenia go w życie. To warty podkreślenia przykład współpracy. To przedstawiciele organizacji pozarządowych, środowiska naukowego, radni i osiedlowi aktywiści stanowili bowiem w tym zespole zdecydowaną większość.

### **20 milionów w ręce mieszkańców**

5 grudnia 2012 r. prezydent Hanna Zdanowska zadeklarowała wdrożenie w 2013 r. budżetu obywatelskiego na 2014 r. z przeznaczeniem na ten cel kwoty 20 mln zł. Patrząc z perspektywy całego kraju i innych budżetów partycypacyjnych, był to niewątpliwie rekord, ale również dowód zaufania, że łodzianie dobrze wiedzą, co jest dla miasta ważne i jak tą kwotą rozporządzić. Z inicjatywy grupy radnych tego samego dnia Rada Miejska powołała Doraźną Komisję ds. Budżetu Obywatelskiego, która nadzorowała jego wdrażanie. W tym miejscu pozostało jeszcze rozstrzygnięcie kilku kluczowych kwestii: kto może zgłaszać projekty, kto ma prawo na nie głosować, w jaki sposób łodzianie powinni dokonać swojego wyboru i jakiego rodzaju to mogą być zadania. To tylko niektóre z dylematów, przed którymi wspólnie stanęliśmy.

Kiedy 2 kwietnia 2013 r. Pani Prezydent ogłosiła przeprowadzenie dotyczących budżetu obywatelskiego na 2014 r. konsultacji społecznych z mieszkańcami miasta Łodzi, wiadomo było już, że naczelną zasadą, jaką chcemy się kierować przy jego wdrażaniu, będzie zasada zaufania społecznego, wielokrotnie później poddawana w wątpliwość i wystawiana na próby.

### **Wkład organizacji pozarządowych**

Wcześniej jednak zapadła decyzja, że warto budżet obywatelski możliwie szeroko wśród łodzian wypromować i przekonać mieszkańców do tego nowego dla nas wszystkich sposobu współdecydowania o wydatkach na różne municypalne cele. Wiedzieliśmy, że warto, aby to zadanie wzięli na siebie reprezentanci łódzkiego III Sektora. Realizatorów kampanii – Fundację Normalne Miasto Fenomen i Stowarzyszenie „Topografie” – wyłonił konkurs ofert. Początki były trudne. Na spotkaniach informacyjnych sale bynajmniej nie pękały w szwach. Stopniowo jednak pojawiały się sygnały świadczące o zainteresowaniu. Wiedzieliśmy, że dobra i rzetelna informacja oraz szybki odzew to podstawy budowania relacji z mieszkańcami, a budżet obywatelski ułatwia identyfikację najważniejszych ich potrzeb, wyzwala aktywność obywatelską, wzmaga i rozwija integrację społeczności lokalnych. Oddanie decyzji, jak wydać część budżetu w ręce mieszkańców, sprzyja tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego, buduje wśród mieszkańców przekonanie, że ich głos jest ważny i przez

władze uwzględniany. Teraz szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, czy dla łodzian nie były to tylko puste slogany.

Od 30 kwietnia 2013 r. mieszkańcy Łodzi mogli już zgłaszać propozycje swoich zadań (w ramach tzw. zadań lokalnych – dla pięciu rejonów oraz dla tzw. ogólnomiejskich). Równoległe jednak prowadzona była kampania informacyjno-edukacyjna dla mieszkańców.



pierwsze kolumny

W pierwszym etapie, w okresie kwiecień – czerwiec 2013 r., kampania objęła m.in.:

- przeprowadzenie 36 spotkań z mieszkańcami Łodzi w poszczególnych jednostkach pomocniczych istniejących w Łodzi, czyli osiedlach, a także trzech spotkań środowiskowych z przedstawicielami rad osiedli, organizacji pozarządowych oraz osób głuchych i niedosłyszących. Uczestnicy spotkań otrzymali pakiety informacyjne o budżecie obywatelskim. Odbyły się także cztery spacerzy badawcze z mieszkańcami. W spotkaniach i spacerach badawczych wzięło udział łącznie 640 osób;
- działania promocyjne z podziałem na dzielnice, z wykorzystaniem plakatów kolportowanych bezpośrednio przed spotkaniami na poszczególnych osiedlach, szkołach (w akcję od początku aktywnie włączyła się Młodzieżowa Rada Miasta). Plakaty umieszczone były również w pojazdach komunikacji miejskiej, na standach,

w lokalach i restauracjach, klubach, kawiarniach, w siedzibach byłych delegatur UMŁ oraz rozprowadzane poprzez Biuro Prasowe UMŁ. Dużą rolę w tych działaniach odegrali łódzcy radni, którzy kolportowali materiały promocyjne w trakcie swoich dyżurów, a także udzielali informacji o procedurze składania wniosków.

- uruchomienie przez organizację realizującą kampanię – w czerwcu 2013 r. – specjalnego punktu doradczego w zakresie przygotowywania wniosków, w którym udzielano pomocy zarówno bezpośrednio, jak również telefonicznie i mailowo. Z doradztwa skorzystały telefonicznie 264 osoby, bezpośrednio 121 osób, a dodatkowo jeszcze szereg osób, do których konsultanci udali się bezpośrednio w trakcie sześciu wyjazdów, np. do Domu Pomocy Społecznej. Wpłynęły także 202 maile od mieszkańców z zapytaniami dotyczącymi ich postulatów. W udzielaniu odpowiedzi na wiele pytań mieszkańcom pomagali wyznaczeni pracownicy z poszczególnych komórek organizacyjnych Urzędu Miasta Łodzi oraz miejskich jednostek organizacyjnych;
- uruchomienie strony internetowej, przeznaczonej dla problematyki budżetu obywatelskiego [www.budzet.dlalodzi.info](http://www.budzet.dlalodzi.info), na której umieszczono obszerne informacje przydatne mieszkańcom, w tym odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania.





Jednym z największych problemów przy składaniu wniosków było ustalenie, czy zgodnie z wymogiem procedury teren, na którym planowana jest realizacja projektu, jest własnością municypalną. Aby ułatwić mieszkańcom dostęp do tej informacji, przygotowano dzięki współpracy z Łódzkim Ośrodkiem Geodezyjnym specjalnie opracowaną mapkę, która, zamieszczona na stronie internetowej, pozwalała to interaktywnie sprawdzić.

Po przeprowadzeniu akcji informacyjnej rozpoczął się łódzki egzamin z obywatelskości.

Byliśmy pełni obaw. Czy uda się przekonać łódzian do zaangażowania w prace nad opracowaniem projektu? Czy prawidłowe wypełnienie formularza obywatelskiego wniosku nie sprawi inicjatorom trudności? Czy autorom projektów uda się zebrać podpisy minimum 15 osób popierających projekt? Najwięksi optymiści przewidywali, że wniosków będzie ponad 100. Początkowo wszystko wskazywało, że i tego poziomu nie uda się osiągnąć, ale ostatnie dni naboru przeszły najśmielsze oczekiwania. Mieszkańcy Łodzi złożyli rekordową w skali kraju liczbę aż 908 projektów! Jak się później okazało, to był dopiero początek rekordów.

W okresie od czerwca do początku września projekty były analizowane pod względem formalno-prawnym, technicznym oraz wymogów ustawy o finansach publicznych, zarówno przez komórki organizacyjne Urzędu Miasta Łodzi, jak i miejskie jednostki organizacyjne.

Równolegle rozpoczął się chyba najbardziej wyczerpujący etap w całym procesie budżetu obywatelskiego, czyli wspólna praca urzędników miejskich oraz radnych z Doraźnej Komisji ds. Budżetu Obywatelskiego w celu ostatecznego zweryfikowania projektów i ustalenia, które z nich trafią na karty do głosowania. Co ważne, posiedzenia Komisji były otwarte i zapraszaliśmy na nie również imiennie autorów wniosków i osoby wskazane przez nich do kontaktów roboczych. Miało to niemały walor edukacyjny dla mieszkańców, którzy na co dzień nie mają do czynienia z takimi zagadnieniami, szczególnie w przypadku inwestycji. Zresztą wiele projektów musiało być ponownie przeanalizowanych. Korekty były jednak zawsze dokonywane zgodnie z przyjętymi zasadami budżetu obywatelskiego, czyli, wyłącznie po skontaktowaniu się z autorami wniosku i tylko za ich zgodą.

### Wnioski pod głosowanie

W rezultacie po ponad miesiącu pracy Doraźna Komisja ds. Budżetu Obywatelskiego zaopiniowała pozytywnie 762 wnioski. Trzy spośród nich zostały potem wycofane przez samych autorów. Dlatego pod głosowanie trafiło ostatecznie 759 zadań.

Równocześnie rozpoczął się drugi etap budżetu obywatelskiego, realizowany w sierpniu i wrześniu 2013 r. Złożyły się nań przygotowania mieszkańców do głosowania na wyszczególnione w budżecie obywatelskim zadania. Przygotowania te objęły szereg działań po stronie realizatorów kampanii promocyjno-informacyjnej i edukacyjnej. Działania te to m.in.:

- sześć spotkań z mieszkańcami (uczestniczyło w nich 165 osób) prezentujących pozytywnie zweryfikowane zadania uwzględnione na kartach do głosowania oraz zasady głosowania;
- 70 reklam w tzw. citylightach;
- akcja ulotkowa i plakatowa w klubach, kawiarniach, restauracjach oraz w byłych delegaturach UMŁ;
- bezpłatna gazeta w nakładzie 30 tys. szt. o budżecie obywatelskim, m.in. z listami zadań (wraz z lokalizacją i opisem), które zostały pozytywnie zweryfikowane i poddane pod głosowanie;
- plakaty dodawane do gazet o budżecie obywatelskim;
- umożliwienie głosowania przez Internet poprzez link umieszczony na stronie [www.budzet.dlalodzi.info](http://www.budzet.dlalodzi.info), skąd następowało przekierowanie do strony startowej aplikacji do głosowania na zadania lokalne i ogólnołodzkie.

Również Urząd Miasta Łodzi podjął różnorodne formy upowszechnienia wiedzy o zadaniach w ramach budżetu obywatelskiego i zachęcające do głosowania. Nie zabrakło tu – co jest rzeczą raczej bez precedensu – bezpośredniego społecznego zaangażowania grupy urzędników komunalnych. Na apel Pani Prezydent o włączenie do akcji informacyjno-promocyjnej odpowiedziało kilkudziesięciu pracowników magistratu, którzy stali się „ambasadorami budżetu obywatelskiego”.

W ramach tej społecznej akcji zrealizowano:

- kampanię *door-to-door*, w której wzięła udział prezydent Hanna Zdanowska, a także inni przedstawiciele samorządu oraz grupa urzędników wolontariuszy, odwiedzających mieszkańców Łodzi i przedstawiających – z wykorzystaniem specjalnie przygotowanego programu komputerowego – zadania zgłoszone do budżetu obywatelskiego w danej okolicy;
- program spotkań Prezydenta Miasta Łodzi ze wszystkimi pracownikami UMŁ, w trakcie których zaprezentowane zostały podstawowe założenia idei budżetu obywatelskiego i sposób wyboru zadań oraz zachęta do włączenia się w upowszechnianie wiedzy o tym budżecie;
- kilkukrotne briefingi informacyjne dla mediów;

- zamieszczenie w prasie pełnego wykazu pozytywnie zweryfikowanych wniosków do budżetu obywatelskiego;
- spoty telewizyjne i radiowe, promujące budżet obywatelski;
- filmiki na YouTube o budżecie obywatelskim i o sposobie głosowania przez Internet;
- promocję poprzez ulotki, plakaty, informatory, koszulki z nadrukami;
- uruchomienie mobilnego punktu do głosowania w autobusie zatrzymującym się w najbardziej uczęszczanych przez łodzian miejscach.

Dodatkowo akcję promocyjną wspierali łódzcy radni, społecznicy z jednostek pomocniczych miasta (osiedli) oraz członkowie Młodzieżowej Rady Miejskiej.

Od początku wiedzieliśmy też, że sukces budżetu obywatelskiego zależy również od tego, jak dalece ułatwimy mieszkańcom możliwość głosowania. Dlatego też od 21 września udostępniona została specjalna aplikacja do głosowania przez Internet oraz otwarto 14 punktów do głosowania, czynnych od godz. 10.00 do 18.00. Staraliśmy się, aby te miejsca były znane i przyjazne mieszkańcom, dlatego włączyliśmy w tę akcję domy kultury, biblioteki i centra zajęć pozaszkolnych. To wspaniale zdało egzamin, a pracownicy tych jednostek również aktywnie włączali się w nasze działania, promując budżet wśród lokalnych środowisk.

Przez następne dziewięć dni, w przerwach pomiędzy monitorowaniem punktów do głosowania a odpowiadaniem na telefony od łodzian, czas upływał nam na oczekiwaniu i zadawaniu pytania: ilu łodzian zagłosuje? Czy prześcignemy inne miasta? Ilu mieszkańców przy głosowaniu wybierze Internet?

Ostatnie dwa dni to było już istne szaleństwo. Nastrój rywalizacji udzielił się chyba wszystkim. Kiedy 29 września zamknęliśmy punkty do głosowania, wiedzieliśmy już, że „pęknie setka”. Okazało się, że wspólnie osiągnęliśmy prawdziwy sukces. W głosowaniu wzięło udział prawie 130 tys. osób.

Teraz do akcji weszły media. Wszyscy chcieli poznać wyniki, a przecież trzeba było policzyć jeszcze wszystkie papierowe karty do głosowania. Wreszcie 15 października wiadomo już było, które projekty zyskały akceptację łodzian. Cieszyliśmy się z tego, że wygrało schronisko dla zwierząt, ale również z faktu, iż wśród zwycięskich projektów były zarówno te o charakterze inwestycyjnym, jak i małe, lokalne, skierowane wprawdzie do niewielkiej liczby beneficjentów, ale przecież równie ważne, jak np. zakup pianina dla Domu Pomocy Społecznej.

Ale najważniejszym doświadczeniem nas wszystkich i zarazem cennym przekazem było przełamanie stereotypowych opinii, że łodzianie nie intere-

## WYNIKI GŁOSOWANIA:

### Wybrane zadania ogólnolódzkie:

1. Remont schroniska dla zwierząt przy ul. Marmurowej - 12432
2. Uruchomienie bezpłatnej miejskiej sieci WIFI - 12127
3. Łódzki Rower miejski - 8819
4. Prowadzenie banku żywności w Łodzi - 6595
5. Akademia Koszykówki Marcina Gortata - 5196
6. Hospicjum Domowe dla Dzieci - 2843

### Bałuty:

1. Rewitalizacja Parku im. S. Żeromskiego - 2952
2. Rewitalizacja Parku im. A. Mickiewicza (Julianowskiego) - 2545
3. Naprawa dróg i ścieżek w Lesie Łaglewnickim - 2443
4. Organizacja zajęć dla dzieci i młodzieży „Wyciągamy dzieci z bramy” - 2277
5. Zakup elektronicznych tablic informujących o czasie przyjazdu tramwajów - 1899
6. Zakup pianina w Domu Dziennego Pobytu dla seniorów ul. Wrocławska - 526
7. Zakup komputera w Domu Dziennego Pobytu dla seniorów ul. Wrocławska - 457
8. Montaż koszy na psie odchody m.in. Plac Piastowski/Park Staromiejski/Park im. Struga - 371

### Górna:

1. Rozkwit Parku „Stawy Jana” - 3375
2. Modernizacja i rozbudowa budynku i bazy sportowej SP 51 - 2825
3. Termomodernizacja Przychodni „Tatrzańska” - 2003
4. Zakup aparatu EEG dla Przychodni „Dąbrowa” - 1890
5. Dopuszczenie jednostki OSP Łódź Wiskitno - 720
6. Zakup sprzętu sportowego dla ZSP 9 - 228
7. Trener sportów plażowych na MOSiR przy ul. Rzgowskiej - 131

### Śródmieście:

1. Budowa otwartego boiska przy Zespole Szkół Gastronomicznych1355
2. Modernizacja ul. 6 Sierpnia między al. Kościuszki a ul. Piotrkowską Woonerf - 899
3. Wymalowanie śluz rowerowych na terenie Śródmieścia - 680
4. Budowa placu zabaw w pasażu Rubinsteina - 366
5. Obsadzenie zielenią ścian szczytowych wybranych kamienic - 344
6. Zakup sprzętu rehabilitującego w Domu Dziennego Pobytu dla seniorów przy ul. Kościuszki - 340
7. Zakup sprzętu multimedialnego w Domu Dziennego Pobytu dla seniorów przy ul. Jaracza - 159

### Widzew:

1. Wymiana nawierzchni asfaltowej na ulicach: Ćwiklińskiej, Gorkiego, Gogoła i ks. Wujaka - 4564
2. Budowa Skateparku przy Łasku Widzewskim - 4471
3. Remont drogi dojazdowej do ul. Puszkina z ul. ks. Wujaka - 4299
4. Rozbudowa placu zabaw w PM nr 206 - 3988
5. Utworzenie parku osiedlowego przy ul. Ziemowita i ul. Dąbrówki - 1202
6. Komputeryzacja i zakup książek do bibliotek na Stokach - 1083
7. Usunięcie śmieci z lasów, łąk i innych terenów zielonych w Osiedlu Nowosolna - 317

sują się swoim miastem, niechętnie współpracują ze sobą, nie są skłonni do działań obywatelskich. A tymczasem co najmniej 30 tys. mieszkańców aktywnie włączyło się w tworzenie wniosków lub poparło ważne dla nich propozycje, a ponad cztery razy tyle oddało na nie swój głos.

Ten szczególny przypadek konsultacji społecznych, jakim jest budżet obywatelski, pokazał również, że spośród 180 tys. głosów, jedynie ok. 20 proc. oddano w sposób tradycyjny (papierowy). To dla nas wyraźny sygnał, że myśląc o rozwoju interaktywnych form dialogu z mieszkańcami, idziemy w dobrą stronę.

Myślami jesteśmy już przy kolejnej edycji. Na pewno wiele w zasadach budżetu obywatelskiego się zmieni. Chcemy zastanowić się, co można poprawić, by ułatwić tworzenie projektów, zdobywanie informacji czy samo głosowanie. Liczymy, że pomogą nam w tym również mieszkańcy, którzy w trakcie pierwszej edycji zgłaszali szereg uwag i propozycji.

Jedno jest pewne. Niełatwo będzie ten sukces powtórzyć, ale pierwszy egzamin z obywatelskiego budżetu łodzianie zdali celująco.

*Grzegorz Justyński*  
*dyrektor Wydziału Partycypacji Społecznej UMŁ*

pierwsze kolumny

# Szkoła budżetu obywatelskiego

## *Zmieniliśmy aurę społeczną Łodzi*

Pojawienie się budżetu obywatelskiego w Łodzi nie było czymś oczywistym. Wiedzieliśmy wprawdzie, że kolejne polskie miasta go wprowadzają, ale nie sądziliśmy, że doczekamy się go tak szybko również w Łodzi. Wielu mieszkańców uważało zresztą, że jest na to jeszcze za wcześnie. Taka opinia pojawiała się także wśród społeczników. Jednakże ogromne zaangażowanie łodzianek i łodzian w te sprawę pokazało nam, że było inaczej.

O budżecie partycypacyjnym rozmawialiśmy w gronie osób działających w organizacjach pozarządowych. Rozmawialiśmy tak od kilku lat. Niestrudzonym adwokatem tego pomysłu był działający w Sopocie Marcin Gerwin, przekonujący nas, że warto coś takiego wprowadzać w kolejnych miastach. Dla większości z nas priorytety były jednak inne. Przez wiele lat w Łodzi dialog władzy ze społeczeństwem znajdował się w powijakach, a proces ten nie został przyśpieszony podczas siedmioletniej kadencji prezydenta Jerzego Kropiwnickiego. Mieszkańcy nie ufali często władzom miasta, a władze mogły obawiać się mieszkańców, mając świeżo w pamięci wydarzenia, które doprowadziły do referendum i zmiany prezydenta. Istniało wiele niezamkniętych pól konfliktów. Łodzianie nie nauczyli się postrzegać w urzędzie tylko sojusznika, lecz często przeciwnika, który nie słucha nikogo i ugiać się może tylko wtedy, gdy zobaczy naprzeciw siebie realną siłę.

### **W stronę mieszkańców**

Tymczasem coś się zmieniło. Nowo wybrana prezydent Hanna Zdanowska postanowiła rozmawiać i szukała sposobów, żeby przekonać łodzianki i łodzian, że nie działa przeciwko nim, ale w ich interesie. Pojawiły się konkretne propozycje – zmiana regulaminu konsultacji społecznych, wprowadzenie komisji dialogu obywatelskiego, szeroko zakrojone konsultacje społeczne dotyczące budżetu miasta czy dokumentów strategicznych dotyczących najważniejszych miejskich polityk. Mieszkancki i mieszkańcy Łodzi mieli się przekonać, że są w swoim mieście gospodarzami i mogą mieć realny wpływ na jego funkcjonowanie. Budżet partycypacyjny stał się zatem logicznym następstwem tych kroków – kolejnym przęsłem długiego mostu budowanego pomiędzy władzami miasta a tymi, którzy w tym mieście żyją.

Generalna zmiana klimatu nie od razu przyniosła oczekiwane skutki. Łodzianie niezbyt chętnie chcieli brać udział w konsultacjach społecznych, a strona urzędowa też nie zawsze wiedziała, jak dobrze się do tego zabrać. Istniały wprawdzie pozytywne przykłady współpracy, ale było ich jeszcze niewiele, bo niełatwo jest przełamywać poczucie niemocy i braku sprawczości. Nie pomagało to, że konsultacje społeczne ze swej istoty są jedynie głosem doradczym, który może, ale wcale nie musi zostać uwzględniony.

Bariery stały również po stronie urzędników miejskich, którzy mimo najlepszych chęci nie zawsze umieli się komunikować z mieszkańcami. Regułą było, że materiały informacyjne przygotowane dla łodzian były słabo dostępne (np. w godzinach pracy danej jednostki tylko do osobistego odbioru) i trudne do zrozumienia, bo napisane skomplikowanym językiem i pozbawione szczegółowych wyjaśnień. Jako przedstawiciele organizacji pozarządowych byliśmy tego świadomi, tworząc nowy regulamin konsultacji społecznych. Świadomość ta istniała również po drugiej stronie stołu, wśród urzędników, z którymi nad tym dokumentem mieliśmy wspólnie pracować. Wiedzieliśmy, że musimy wiele we wzajemnych relacjach zmienić, jeśli chcemy osiągnąć sukces.

### Specjalny zespół

Świadomość ograniczeń i wad dotychczasowego dialogu na linii władze – mieszkańcy spowodowała, że władze miasta postanowiły poszukać sposobu na wypracowanie najlepszej możliwej formuły budżetu partycypacyjnego. Było bowiem jasne, że szerokie konsultacje społeczne przed jego wprowadzeniem nie udadzą się. Zbyt mało osób w ogóle wiedziało, co to jest, zbyt mało osób wierzyłoby, że warto poświęcić swój



czas. Dlatego wybrano nieco inną drogę. Prezydent Hanna Zdanowska powołała specjalny zespół mający opracować zasady, którymi rządzić się będzie budżet partycypacyjny. W jego skład weszli oprócz urzędników radni miejscy, radni osiedlowi, przedstawiciele organizacji pozarządowych oraz naukowcy z Uniwersytetu Łódzkiego. Tak szeroka reprezentacja zapewnić miała nie tylko pluralizm poglądów, ale też skupienie w jednym miejscu wszystkich osób, które posiadają niezbędną wiedzę w tym zakresie.

Powołany w ten sposób zespół obradował kilka miesięcy, od lata do zimy 2012 r. Efektem jego prac było stworzenie katalogu zasad, które ukształtowały decyzyjnie budżet partycypacyjny w naszym mieście. **Po pierwsze**, postanowiono wspólnie, że zostanie on nazwany obywatelskim. Nie tylko z tego względu, że słowo „partycypacyjny” brzmi obco i niewiele osób wie, do czego się odnosi, ale przede wszystkim dlatego, by podkreślić i uwypuklić to, że budżet taki należy do wszystkich obywateli i obywateli naszego miasta – bez względu na posiadane wykształcenie czy stopień zaangażowania w sprawy komunalne. Nowa nazwa miała zachęcać, a nie odstraszać, miała wprost wskazywać, czym, przez kogo i dla kogo ta inicjatywa jest. **Po drugie**, było jasne, że wszyscy gramy w jednej drużynie i że nawzajem sobie pomagamy. Nie miało być odtąd podziału na władzę i mieszkańców, na urzędników i działaczy organizacji pozarządowych, na radnych i na naukowców. Budżet obywatelski miał stać się czymś, co jednoczy wszystkich, którzy mieszkają w Łodzi, czymś, co dotyczy każdego z nas w takim samym stopniu.

Ta decyzja była chyba najbardziej kluczową i brzemionną w skutkach, bo spowodowała fundamentalną zmianę, zarówno wśród władzy samorządowej, jak i wśród mieszkanki i mieszkańców. W każdej komórce merytorycznej Urzędu Miasta Łodzi wyznaczono co najmniej jedną osobę, która była odpowiedzialna za kontakt z mieszkańcami i która miała za zadanie pomagać im w każdej kwestii dotyczącej





budżetu obywatelskiego, z jaką się oni zwrócą. Lista tych osób wraz z telefonami kontaktowymi i adresami e-mailowymi była publicznie dostępna. Po raz pierwszy było powszechnie wiadomo, z kim można się wprost skontaktować w konkretnej sprawie, aby móc zrealizować pomysł społeczny, który może służyć miastu. Mieszkańki i mieszkańcy mieli wreszcie bezpośrednią szansę przekonać się, że kontakt z urzędnikiem nie jest niczym wyjątkowym i że szybko i bezproblemowo można uzyskać z tej strony potrzebną pomoc. Zaufanie, które wyrosło w trakcie tych kontaktów, przełożyło się bezpośrednio na wiarę w to, że zmiana jest możliwa.

**Po trzecie**, postanowiono zadbać o to, by zniwelować brak poczucia sprawczości wśród mieszkańców Łodzi. W tym celu zarówno prezydent, jak i radni miejscy zobowiązali się, że uszanują wyniki głosowania i zrealizują te propozycje zadań, które zdobędą najwięcej głosów. Deklaracja ta była niezwykle ważna, bo przecież wyniki konsultacji społecznych nie są dla władz wiążące i od zawsze było to coś, co odstraszało ludzi od brania w nich udziału. Teraz miało się to zmienić, choć deklaracja ta wymagała również pewnej podstawowej dozy zaufania ze strony łodzianek i łodzian.

### Szkoła obywatelskości

Aby zdobyć to zaufanie, zespół zarekomendował odejście od systemu zaświadczeń. Łodzianka lub łodzianin nie musieli udowadniać, że rzeczywiście mieszkają w Łodzi. Wystarczyło mieć samo oświadczenie woli. Pozwoliło to wyeliminować listy wyborców, komisje wyborcze i wszystkie te uciążliwe procedury związane z normalnymi wyborami. Korzyścią była także możliwość włączenia tych, którzy na listach nie mieli szans się znaleźć – osób niepełnoletnich i niezameldowanych w Łodzi, w tym przede wszystkim studentów, których w Łodzi mamy ponad 100 tys.

Dla młodzieży budżet obywatelski miał się stać szkołą obywatelskości. To właśnie tu po raz pierwszy mieli szansę zetknąć się z urzędowymi procedurami, dowiedzieć się, jaka komórka w Urzędzie Miasta zawiaduje jakimi sprawami, do kogo się zwrócić, żeby uzyskać pomoc, i jak współpracować z innymi, nie tylko podobnymi sobie, żeby zgłoszony pomysł miał szansę wygrać. Studentów zaś budżet obywatelski miał związać mocniej z Łodzią, pokazać im, że to też ich miasto, które mają prawo zmieniać i za które są też odpowiedzialni. Miasto, które mogą starać się tak urządzić, żeby było im na tyle przyjazne i wygodne, aby chcieć spędzić tu resztę życia, a nie wyjechać zaraz po odebraniu dyplomu.

### Bezpłatne doradztwo

**Po czwarte**, postanowiono, aby część zadań związanych z tworzeniem budżetu obywatelskiego delegować poza urząd, powierzając przeprowadzenie akcji informacyjno-edukacyjnej zewnętrznemu podmiotowi. Zespół uznał, że najlepiej w tej roli sprawdzi się organizacja pozarządowa – nie związana urzędowymi procedurami i nieniosąca negatywnych skojarzeń, a jednocześnie znajdująca się z definicji bliżej ludzi niż urzędnicy. Decyzja ta pozwoliła też odciążyć urzędników, którzy i tak mieli przed sobą ogrom pracy przy doradzaniu, a później przy weryfikowaniu zgłoszonych propozycji zadań, ale również i przy bieżącej obsłudze tego skomplikowanego procesu. Dzięki temu

udało się również włączyć w ten proces ludzi, którzy mieli pozytywne doświadczenie w pracy społecznej i którzy oprócz wiedzy mogli zaproponować również niestandardowe rozwiązania. Takie myślenie opłaciło się, gdyż obok zaproponowanego przez zespół cyklu spotkań z mieszkańcami Łodzi, Stowarzyszenie Topografie i Fundacja Fenomen – które wygrały konkurs na przeprowadzenie tej akcji – zaproponowały również bezpłatne doradztwo. Polegało ono na tym, że w neutralnym, położonym poza urzędem punkcie miasta będzie można zasięgnąć pomocy i konsultacji – osobiście bądź telefonicznie. Co więcej, społeczni doradcy mieli też dojeżdżać do potrzebujących pomocy, jeśli ci z jakiegoś powodu, chociażby ze względu na chorobę czy niepełnosprawność, nie byli w stanie pojawić się w punkcie konsultacyjnym. Doradztwo to okazało się strzałem w dziesiątkę – skorzystało z niego pół tysiąca osób, spośród których bardzo wiele zgłosiło własne propozycje zadań do budżetu obywatelskiego.

### Od drzwi do drzwi

Po piąte, budżet obywatelski nie mógł działać wykluczająco. Zadbaliśmy, aby materiały informacyjne były formułowane w sposób prosty i maksymalnie czytelny. Postanowiono, że nie można oprzeć się tylko na Internecie i tradycyjnych mediach, ale że trzeba również wyjść wprost do społeczeństwa Łodzi. Stąd pojawiły się nie tylko spotkania, ale też kampania *door-to-door*, w którą zaangażowali się urzędnicy, radni oraz sama prezydent Zdanowska. Towarzystwo tej akcji rozdawanie materiałów informacyjnych na łódzkich targowiskach, w pojazdach komunikacji miejskiej czy bezpośrednio do skrzynek pocztowych, o co zadbał prezes jednej ze spółdzielni mieszkaniowych. Pojawiła się również specjalna bezpłatna gazetka, za pomocą której zapoznać się można było ze zgłoszonymi propozycjami zadań. Ale dbano też o to, aby w proces informowania wciągnąć samych mieszkańców, lokalnych liderów, osiedlowe autorytety. Udało się to i mogliśmy obserwować takie obrazki jak przypominającą parafianom o głosowaniu ksiądz czy radna osiedlowa chodząca od mieszkania do mieszkania, żeby zebrać i zanieść wypełnione karty do głosowania od osób starszych, które nie mogły same tego zrobić. Mieliśmy do czynienia z ludźmi społecznie udośćępniającymi swoje komputery innym, aby tylko mogli zagłosować przez Internet. Po moim osiedlu zaś chodziły dzieciaki namawiające do głosowania na projekt, które same wymyśliły i zgłosiły przy pomocy rodziców.

Staraliśmy się unikać języka, który mógłby wykluczać, formułując treści tak, aby były one adresowane neutralnie i skierowane w równym stopniu do kobiet, jak i do mężczyzn. Zadbaliśmy, aby włączać też osoby niepełnosprawne i starsze, organizując chociażby specjalne spotkania z tłumaczką języka migowego dla środowisk głuchych, a także dla pensjonariuszy domów pobytu dziennego. Zaowocowało to kilkudziesięcioma propozycjami zadań zgłoszonymi właśnie przez te środowiska, z których spora część wygrała w głosowaniu i zostanie zrealizowana.

### Lekcja jawności i przejrzystości

Po szóste, zdecydowano o tym, że cały proces budżetu obywatelskiego musi być jawny i transparentny. Propozycje zadań miały być oceniane jedynie pod względem

formalno-prawnym i gospodarności (czy dana propozycja nie koliduje z innymi planami, które powzięło Miasto), a każda z nich została wyposażona w kartę oceny, do której każdy zainteresowany miał mieć dostęp. Ponadto ostateczną decyzję podejmować miały nie komórki merytoryczne Urzędu Miasta, ale specjalnie powołana doraźna komisja ds. budżetu obywatelskiego. Decyzja ta była niezwykle ważna z punktu widzenia każdego z nas, albowiem komisje rady miejskiej w przeciwieństwie do zespołów powoływanych wewnątrz urzędu z mocy prawa, są publicznie otwarte i dostępne dla obywateli, którzy mogą brać udział w ich posiedzeniach i zabierać na nich głos. Taka otwartość i jawność również się opłaciła, przekładając się na dalsze zwiększenie zaufania.

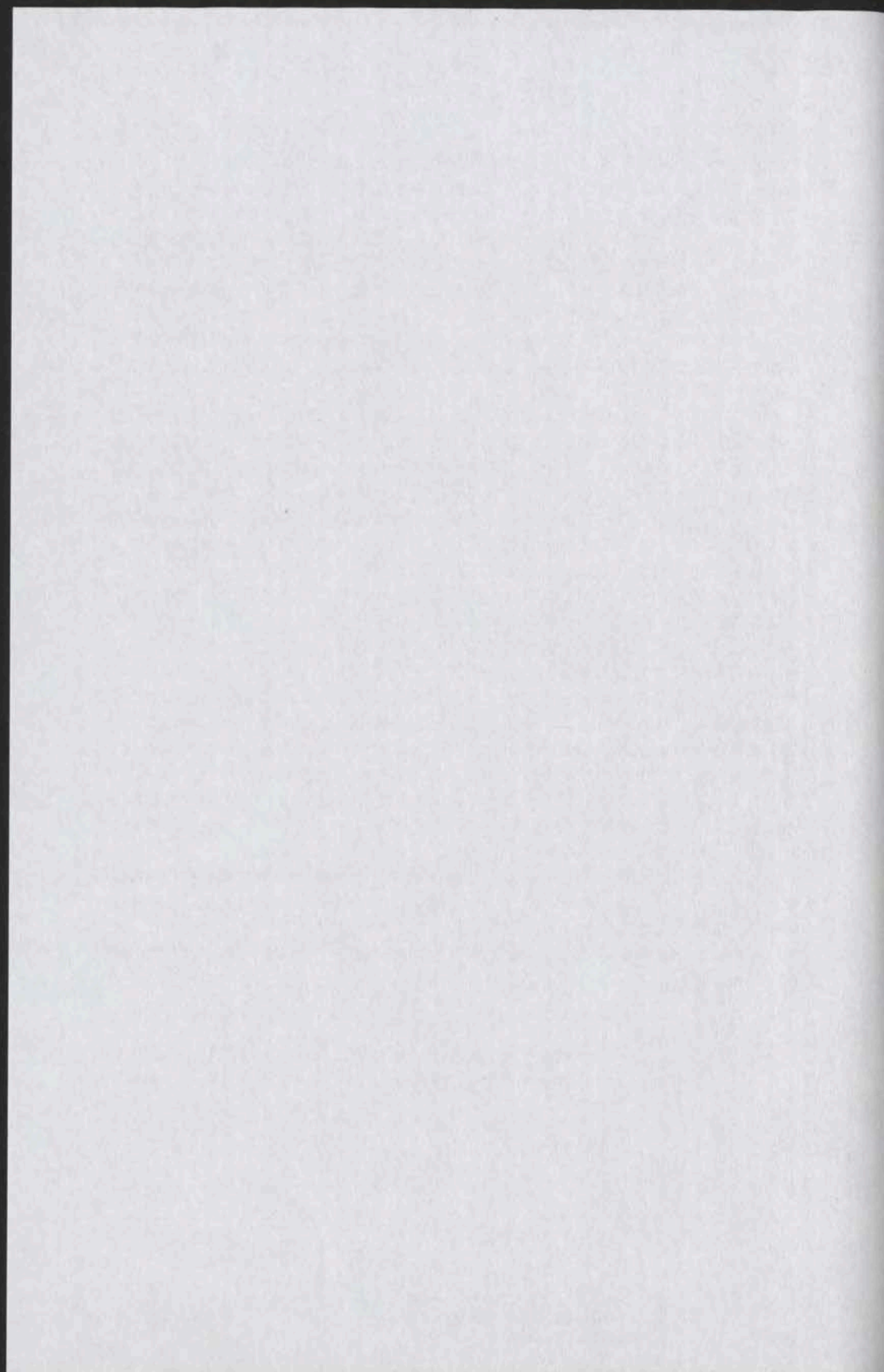
Budżet obywatelski w Łodzi stał się doskonałą szkołą dla nas wszystkich. Uczyliśmy się, jak ze sobą współpracować i jakim językiem ze sobą rozmawiać. Zbudowaliśmy wspólnie mosty, które będą nam się przydawać cały czas. Pozytywny klimat, jaki powstał wokół budżetu, wpłynął nie tylko na ogromną ilość zgłoszonych propozycji zadań czy imponującą frekwencję w głosowaniu. Spowodował on generalną zmianę w relacjach na linii mieszkańcy miasta – władza. Łodzianie i łodzianki udowodnili, że tezy o niskim zaangażowaniu społecznym w Łodzi są nieprawdziwe, o ile tylko da się im właściwe i łatwe w użyciu narzędzie, z którego mogą skorzystać.

Uznanie należy się Biuru ds. Partycypacji Urzędu Miasta Łodzi, a także wszystkim urzędnikom i urzędniczkom zaangażowanym w proces powstawania budżetu obywatelskiego, którzy przez ostatnie pół roku wykonali pożyteczną dla społeczności miasta pracę. Te same słowa skierować należy również pod adresem Urszuli Niziołek-Janiak, Pawła Bliźniuka, Bogusława Huberta i Kazimierza Kluski, którzy zasiadając w doraźnej komisji ds. budżetu obywatelskiego, poświęcili całe lato na to, aby w rzetelny sposób zweryfikować ponad 900 propozycji zadań i dać możliwość wypowiedzenia się ich autorom. Nie zaniechali tej pracy, mimo że mogli się przecież wycofać, jak zrobiło to kilku innych radnych.

Największe jednak brawa należą się samym łodziankom i łodzianom, którzy stanęli na wysokości zadania, budując wspólnie coś, z czego mamy prawo być dumni i czym możemy chwalić się w całej Polsce. Mamy prawo uważać, że zmieniliśmy wspólnie aurę Łodzi na lepsze. To daje nadzieję na kolejną edycję budżetu obywatelskiego.

*Jarosław Oгородowski*

*- współtwórca Ruchu Społecznego Szacunek dla Łodzi, działacz  
Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i Stowarzyszenia Fabrykancka*



# kultura

## **Pałac Herbsta po modernizacji**

Tu mieszkali łódzcy filantropi

Monika Nowakowska

str. 45

## **Teresa Tyszkiewiczowa w Atlasie Sztuki**

Malarstwo heroicznej intelektualistki

Gustaw Romanowski

str. 54

## **Grafika ulic Andrzeja Pukaczewskiego**

Żeliwna tożsamość Łodzi

Jarosław A. Janowski

str. 62

## **20 lat studiów fotograficznych w Szkole Filmowej**

Musimy pamiętać o swojej tożsamości

*Z prof. Januszem Tylmanem, pełnomocnikiem rektora PWSFTviT ds. rozwoju,*

*wieloletnim kierownikiem specjalności fotograficznej uczelni,*

*rozmawiają Błażej Filanowski i Marcin Kieruzel*

str. 68

## **Adaptacja prozy Marka Hłaski w Teatrze Nowym**

Eilat jest w nas

Mateusz Sidor

str. 79

**20 lat niezwykłego festiwalu**

Sztuki przyjemne, nieprzyjemne i bardzo dobre

Dominika Łarionow

str. 85

**Potęga Łodzi – Power of Łódź**

Fotografia przełamuje stereotypy

Marcin Kieruzel

str. 92

# Pałac Herbsta po modernizacji

*Tu mieszkali łódzcy filantropi*

Po trwającym dwa lata kompleksowym remoncie, obejmującym zabytkowe wnętrza, wyposażenie, elewacje i otoczenie, neorenesansowy pałac rodziny Herbstów przy ulicy Przędzalnianej 72 zyskał reprezentacyjny wygląd i blask. Ten uroczy obiekt, w którym od 1976 r. mieści się oddział Muzeum Sztuki, został ponownie udostępniony zwiedzającym 20 września 2013 r. Wśród skromnej robotniczej zabudowy Księżego Młyna pałac imponuje przepychem dekoracji, neostylową różnorodnością mebli i bibelotów z epoki, czyli XIX i pierwszej połowy XX wieku, oraz jakością wykonania. To zarazem jedyny w Łodzi przykład stałej ekspozycji wnętrz całej rezydencji mieszkalnej burżuazji przemysłowej, oddającej charakter epoki i gusta tej warstwy społecznej, choć zapewne nie do końca pokrywającej się z pierwowzorem.

Warto mieć świadomość, że realizacja projektu *Modernizacja Rezydencji Księży Młyn* kosztowała niemal 20 mln złotych, z czego prawie połowę pokryła Unia Europejska, resztę samorząd województwa łódzkiego. Jak wiadomo, Muzeum

kultura



Sztuki ma dwóch finansowych patronów: Urząd Marszałkowski oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Z kolei renowacja przypałacowego ogrodu sfinansowana została przez Wojewódzki Urząd Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi za kwotę ponad 30 tys. złotych, Ministerstwo Kultury dołożyło się natomiast do programu „Podszepty”, wzbogacającego ofertę placówki o system audiooprowadzania dla osób niewidomych i słabowidzących. Jak Muzeum spożytkowało te sumy?

### Dom Matyldy Scheiblerówny

Pierwsze, dobre wrażenie robią odnowione fasady rezydencji. Stonowana, jasna kolorystyka podkreśla umiar i elegancję klasycznych proporcji jednopiętrowego budynku, wzorowanego na formach włoskich willi renesansowych. Jediną rzeźbiarską dekoracją jest figura prządki w typie antycznych bogiń umieszczona w niszy elewacji zachodniej. To odniesienie do przemysłowej działalności fundatorów i właścicieli pałacu, czyli Scheiblerów i Herbstów, rodzin wielce zasłużonych dla rozwoju gospodarczego Łodzi w XIX i na początku XX wieku. Karol Wilhelm Scheibler (1820–1881) przybył do Łodzi w połowie XIX stulecia, aby stworzyć tu jedno z największych w tamtym czasie przedsiębiorstw włókienniczych na świecie, prawdziwe imperium i miasto w mieście, w skład którego wchodził pałac przy Wodnym Rynku (obecnie siedziba Muzeum Kinematografii), wielowieżniowe gmachy fabryczne, magazyny, własna trakcja kolejowa oraz imponujące skalą i standardami osiedle domów robotniczych z zapleczem usługowo-socjalnym – dodajmy, że służące łodzianom po dziś dzień. Swoją najstarszą córkę Matyldę (1856–1939) wydał za mąż za Edwarda Herbsta (1844–1921), pracowitego i wybitnie zdolnego dyrektora generalnego w swoich Zakładach Włókienniczych, a w prezencie ślubnym podarował im pałac na Księżym Młynie, usytuowany





w bezpośrednim sąsiedztwie fabryki, co było cechą charakterystyczną dla założeń rezydencjonalnych łódzkich przemysłowców. Pałac wzniesiono w latach 1875–1877 według projektu Hilarego Majewskiego, architekta miejskiego, wielbiciela form neorenesansowych (stąd wybór takiej stylistyki), na planie zbliżonym do kwadratu i nakryto czterospadowym dachem z belwederem, z czasem dobudowując przylegającą do wschodniej elewacji dużą salę i oranżerię. Obiekt był stosunkowo niewielki, ale funkcjonalny i solidnie wykonany, chyba dobrze służył dwóm pokoleniom Herbstów. Jego ostatni właściciele, czyli drugi syn Leon (1880–1942) i jego żona Aleksandra Potschtar (ur. 1889–1970?) opuścili Łódź w 1942 r., zabierając ze sobą większość wyposażenia. Dlatego wystrój pałacu, po wojnie dewastowanego przez niewłaściwe użytkowanie lub dostosowywanie pomieszczeń do nowych potrzeb, przez długie lata był wielką niewiadomą dla obecnych właścicieli, czyli Muzeum Sztuki. Pierwszy powojenny remont pałacu, zakończony w 1990 r. i uhonorowany międzynarodowym medalem Europa Nostra (dokumentację z ceremonii wręczenia oraz samo odznaczenie można obejrzeć na trwającej do 30 czerwca 2014 r. wystawie historycznej *Herbstowie. Historie niedokończone* w podziemiach przylegającej do dużej sali bocznej oficyny gospodarczej), był zatem hipotezą na temat pierwotnego wyposażenia oraz wypadkową wystroju innych łódzkich wnętrz pofabrykanckich.

Przełom nastąpił pięć lat po otwarciu nowego oddziału dla zwiedzających – w 1995 r. zwiedzająca pałac kobieta (podobno dawna pokojówka Herbstów) przekazała Muzeum 10 wykonanych w latach 30. XX wieku czarno-białych zdjęć reprezentacyjnych salonów parteru, pokazujących ich wystrój i umeblowanie. Zachęciło to pracowników placówki do podjęcia badań odkrywkowych i poszukiwań ikonograficznych nad wyposażeniem całego budynku. Trwały one 15 lat, zanim w 2011 r. rozpoczęto kolejną modernizację Muzeum Pałacu Herbsta.

Dzięki odpowiednim funduszom, zdobytej wiedzy i zaawansowanym metodom konserwacji udało się odtworzyć klimat dawnej rezydencji, najbliższy zapewne czasom Leona i Aleksandry ze względu na dostępne materiały fotograficzne z międzywojnia. W zamierzeniu kuratorki aranżacji ekspozycji, Doroty Berbelskiej, pałac ma sprawiać wrażenie, jakby cały czas toczyło się w nim życie, a w poszczególnych pomieszczeniach za chwilę pojawić mieli się Herbstowie. Temu służyć mają starannie dobrane bibeloty i akcesoria z epoki, często bardzo intymne, dopowiadające z pietyzmem odtworzone wnętrza.

### Świat odtworzony

Wizytę w Pałacu Herbsta rozpoczyna westybul, reprezentacyjny hol z klatką schodową. Do pierwotnego wystroju nawiązuje tu imitująca marmur dekoracja malarska ścian oraz flanjungę wejście do przedpokoju dwie figury rycerzy z drzewcami-lampionami, odlane z brązu i utrzymane w konwencji historyzującej. Z prawej strony, przy schodach, znajduje się gabinet pana domu. Urządzony jest masywnymi, neobarokowymi i neorenesansowymi meblami, z których najcenniejsze są biurko i fotel, подарowane Muzeum przez potomka spokrewnionej z Herbstami rodziny Grohmanów, także łódzkich fabrykantów; pod względem lodzianów wartościowe jest marmurowe popiersie



Karola Scheiblera oraz fotografie rodzinne, w tym Matyldy Herbstowej, pierwszej pani tego domu. Dowiemy się o tym, jedynie wypożyczając płytne audioprzewodniki, gdyż, niestety, ani w tym, ani w następnych pałacowych pomieszczeniach nie ma tablic lub podpisów eksponatów. Warto też zwrócić uwagę na przykrywający podłogę gabinetu piękny wschodni kobierzec z początku XX wieku. Dekorujące ściany obrazy pochodzą ze zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi. Jedyne dzieło, które pierwotnie mogło funkcjonować w pałacu, jest portret Aleksandry Herbst, namalowany w 1929 r. przez Fritza von Kamptza, niemieckiego akademika i impresjonistę, również wiszący w gabinecie.

Część pomieszczeń parteru ma układ amfiladowy, z gabinetu można więc od razu przejść do salonu lustrzanego. To neorokokowe wnętrza cechują wyjątkowo bogate i szczęśliwie zachowane dekoracje: stropu z malowidłami, pieców,

złoczone ramy lusterek, a nawet żyrandol. Efektownie prezentują się odnowione, również pierwotne, boazerie i supraporty nad drzwiami, przedstawiające alegorie pór roku, temat chętnie podejmowany przez dziewiętnastowieczny akademizm. Z mebli, już dokompletowanych w stylu Ludwików V i VI, intrygują kanapy typu *confidante*, które połączone poręczami służyły do intymnych rozmów, jakich zapewne wiele odbyło się w tym miejscu.

Kolejny jest salon w międzywojniu zwany żółtym, choć być może za czasów Matyldy i Edwarda Herbstów mógł mieć charakter bardziej egzotyczny. Za interesowanie Dalekim Wschodem, jego kulturą, rzemiosłem i oczywiście sztuką było bardzo modne wśród dziewiętnastowiecznej burżuazji przemysłowej, dość wspomnieć, iż w niedalekim pałacu Scheiblerów przy Wodnym Rynku istniał salon mauretański. Jest zatem wysoce prawdopodobne, że zbliżone w charakterze pomieszczenie urządzili również Herbstowie i eksponowano w nim takie cuda jak chińska waza z przełomu XVII i XVIII wieku, figura bogini łaski Kannon z końca XIX stulecia, chińskie malowidło na jedwabiu z połowy XIX wieku czy także dziewiętnastowieczne japońskie drzeworyty, ważne źródło inspiracji dla europejskich modernistów. Przechodząc przez następny salon, zwany środkowym, o wystroju neorokokowym, warto obejrzeć dekorowane złotymi brązami francuskie pianino z 1850 r. Instrument ten sugeruje rozrywkowo-kulturalną funkcję pomieszczenia, być może służącego Herbstom do podejmowania muzykujących gości. Wątpliwości odnośnie funkcji nie nasuwa kolejny salon, myśliwski. Przeznaczony dla mężczyzn oferował uznawane niegdyś za typowe dla tej płci rozrywki, czyli grę w bilard, karty, palenie tytoniu. Przypominają o tym zgromadzone banalne raczej eksponaty, jak centralnie usytuowany stół



bilardowy, stół karciany, szafy do przechowywania kijów bilardowych. Klimatu tego pomieszczenia dopełniają wydobyte z muzealnych magazynów sceny batalistyczne i myśliwskie pędzla Juliusza Kossaka oraz Artura Grottgera.

Herbstowie, jak większość zamożnych przemysłowców żyjących w XIX i w początkach XX wieku, nie poprzestawali na jednym stylu, dlatego wnętrza swoich rezydencji urządzali w sposób eklektyczny, niezwiązany z architekturą obiektu, czego najlepszym przykładem jest historyzujący wystrój secesyjnej willi Kindermannów przy ulicy Wólczańskiej 31/33. Znajdujący się w salonie myśliwskim Pałacu Herbstów modernistyczny kominek z mosiężnej blachy sugeruje otwartość właścicieli neorenesansowego pałacu na sztukę nowoczesną, odważniejszą formalnie od dekoracyjnych neostyli przeplatających się z secesją i przykładami art déco w wyposażeniu rezydencji.

Zdecydowanie bardziej tradycyjny, żeby nie powiedzieć surowy, jest wystrój jadalni, również rekonstruowanej według archiwalnego zdjęcia z lat 30. Jasna boazeria o prostych, zgeometryzowanych formach oraz powtarzający się raport biegnącej nad nią tkaniny porządkują otoczenie, pozwalając skupić się na posiłku. Centralnie ustawiony wielki stół sugeruje natomiast, na czym Herbstowie mogli jadać serwowane tu posiłki. Zdaniem kuratorki ekspozycji na serwisie Flora Danica z lat 20. minionego stulecia, szlachetnej porcelanowej zastawie dekorowanej motywami roślinnymi z Królewskiej Manufaktury w Kopenhadze. Na jakie dzieła sztuki mogli patrzeć podczas posiłków? Niestety, nie zachował się obraz wkomponowany niegdyś w boazerię nad kominkiem, na jego miejscu znajduje się dziś kopia płótna Petera Paula Rubensa *Faun i bachantka* autorstwa nieznanego artysty dziewiętnastowiecznego. Wystrój jadalni dopełniają dwie nowożytnie martwe natury: barokowe Ryby włoskiego malarza Giuseppe Recco oraz *Bazanty* Johana Georga de Hamiltona, tworzącego w pierwszej połowie XVIII wieku członka wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych – obie tematycznie wpisują się w gusta współczesnych Herbstów biesiadników i również pochodzą z muzealnej kolekcji sztuki dawnej.

Ostatnim wnętrzem, którego pierwotny wystrój znamy z odnalezionych zdjęć, jest połączona z pałacem od wschodu duża sala – największe i najwyższe pomieszczenie pałacowe, z balkonem dla muzyków. Pomimo zachowanych materiałów ikonograficznych jej wystrój różni się od przedwojennego i dekoracja ścian zamiast w stylu empire (późny klasycyzm epoki napoleońskiej) pokryta została malaturą o zgeometryzowanych formach, uposażono ją zaś meblami z początku XX wieku. Oryginalne są zapewne okienne witraże dużej sali, podobnie jak secesyjny witraż na półpiętrze klatki schodowej w westybule. W tym reprezentacyjnym pomieszczeniu udało się zrekonstruować polichromię na ścianach i stropach, śladem po pierwszych właścicielach pałacu są także dekoracyjne medaliony z monogramami Matyldy i Edwarda Herbstów.

I na tym kończą się świadome nawiązania do oryginalnego wystrój rezydencji.

Pomieszczenia pierwszego piętra, odrestaurowane z równym pietyzmem i konserwatorskim kunsztem – garderoba, buduar, łazienka, sypialnie, biblio-

teka, salony, pokój gościnny – są już tylko luźną interpretacją tego, jak mogły one wyglądać do 1942 r. Ich niekwestionowaną wartością jest próba uchwycenia nastroju epoki i klimatu miejsca, czemu służą takie teatralno-scenograficzne raczej zabiegi jak akcesoria toaletowe na toaletce, przrzucony przez poręcz krzesła szlafrok w sypialni czy dekoracyjne kompozycje z świeżych kwiatów w salonach, nawiązujące do ogrodniczych pasji Herbstów, z wielką dbałością pielęgnujących przypałacowy ogród i egzotyczne rośliny z oranżerii.

#### Zasłużeni, zapomniani...

Jak już podkreślałam, Herbstowie byli rodziną wielce zasłużoną dla naszego miasta, nie tylko dla jego gospodarczego rozwoju, ale też dla poprawy warunków socjalnych

kultura



najuboższych mieszkańców. Z działalności filantropijnej słynęła Matylda, szczególnie bliski był jej los dzieci, dlatego po śmierci jedynej córki, Anny Marii Caritas (1889–1899), razem z mężem przekazali 200 tys. rubli na budowę pierwszego w mieście szpitala dziecięcego (obecny szpital im. Janusza Korczaka), nowoczesnego i doskonale jak na tamte czasy wyposażonego. Kolejną donacją było przekazanie posiadłości rodzinnej w podłódzkich Sokolnikach na wypoczynek dzieci robotników, a w 1928 r. na sanatorium dla pacjentów szpitala św. Anny Marii, takie imię bowiem placówce nadano na życzenie Herbstów. Oni sami od 1891 r. letnie miesiące spędzali w neo-renesansowej willi w Sopocie, w której Matylda zamieszkała po śmierci Edwarda. W Sopocie znajduje się także grób rodzinny Herbstów, co świadczy o ich silnych związkach z tym miastem. Zdjęcia i plany sopockiej willi można zobaczyć na wystawie Herbstowie. Historie niedokończone, podobnie jak 10 zdjęć z lat 30., które posłużyły do rekonstrukcji łódzkiego pałacu, i dosłownie kilka zachowanych eksponatów, takich jak srebrny puchar z początku XX wieku. Ekspozycja ujawnia, jak niewiele osobistych pamiątek zachowało się w Łodzi po Herbstach. Może warto poszukać ich zagranicą, u spadkobierców Aleksandry lub żyjących potomków pozostałych braci Leona, Karola (1876–1945) i Edwarda Waltera (1885–1929). Może wypadałoby zaprosić spadkobierców do odwiedzin rodzinnego gniazda, bo pięknie odnowiony i efektownie urządzony pałac wraz z ogrodem i pomieszczeniami gospodarczymi (w dawnej powozowi funkcjonuje Galeria Sztuki Dawnej prezentująca malarstwo polskie i europejskie z muzealnej kolekcji) z pewnością zrobiłyby na nich wielkie wrażenie.



Dodatkową wartością zmodernizowanej rezydencji jest projekt „Podszepty”, adresowany do osób niewidomych i słabowidzących, polegający na udostępnieniu im specjalnych nadajników i audioprzewodników, dzięki którym mogą swobodnie poruszać się po terenie całego kompleksu.

*Monika Nowakowska*  
*historyczka i krytyczka sztuki*

*fot. dzięki uprzejmości Muzeum Sztuki w Łodzi*

kultura

# Teresa Tyszkiewiczowa w Atlasie Sztuki

## *Malarstwo heroicznej intelektualistki*

Zmarła w 1992 r., będąc już na uboczu polskiego życia artystycznego i na uboczu dziejowych przemian w Polsce po przywróconej nam trzy lata wcześniej wolności. W Łodzi, w której mieszkała od 1945 r., znali ją może po trosze studenci i pracownicy łódzkiej uczelni plastycznej, gdzie uczyła druku na tkaninie. Właśnie – nie malarstwa, nie kompozycji, nie zagadnień estetyki i filozofii w twórczym dziele – ale tylko zasad projektowania wzorów użytkowych na tkaninach bawełnianych i jedwabnych. To, że była wybitną malarką, wiedziało wprawdzie środowisko artystyczne, ale nieczęste wystawy jej twórczości nie stworzyły klimatu, w którym liczyłyby się mocniej w obiegowym rankingu popularności.

Zapewne i sama nie szukała taniej popularności, bo pewnie byłoby to niegodne osoby wywodzącej się z polskiej arystokratycznej rodziny związanej z głębokim katolicyzmem. Niewielu ludzi do dziś wie, że ciotka Teresy Tyszkiewiczowej to święta Urszula Ledóchowska, założycielka Zakonu Urszulanek SJK, a starsza siostra świętej to błogosławiona Maria Ledóchowska. W końcu nawet jej obie siostry były także zakonnicami.

Teresa Tyszkiewiczowa urodziła się w 1906 r. w Krakowie. Wywodziła się z hrabiowskiego rodu Halka-Ledóchowskich, a jej ojciec, gen. dywizji WP Ignacy Kazimierz Ledóchowski, był nawet w latach 20. zastępcą dowódcy Okręgu Korpusu IV w Łodzi. W 1926 r. nie poparł jednak Marszałka Józefa Piłsudskiego i rok później musiał pożegnać się ze służbą wojskową. Konserwatywna rodzina nie stanęła jednak na przeszkodzie, kiedy młoda Teresa Ledóchowska postanowiła poświęcić się karierze artystycznej. W 1933 r. ukończyła studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W tym samym roku wyszła za mąż za hrabiego Stanisława Tyszkiewicza-Kalenickiego.

Już podczas studiów znalazła się w środowisku malarskiej moderny. Przez lata przechodziła różne etapy twórczości, zanim wypracowała własny, niepowtarzalny styl. Jaką była malarką, można było zobaczyć na niedawnej wystawie zorganizowanej przez Atlas Sztuki – była to największa z dotychczasowych prezentacji spuścizny artystycznej Teresy Tyszkiewiczowej. Wystawa trwała długo, bo od 25 października do 8 grudnia 2013 r., ale nie wiadomo, czy wystarczająco długo, aby z dziełem tej ważnej pod każdym względem artystki zapoznał się chociażby co dzie-



siąty łódzki inteligent. Była wydarzeniem, które powinno być w Łodzi zapamiętane, bo przecież tu powstały jej najważniejsze obrazy, dziś rozproszone po kilku muzeach, a także różnych, po części niestety nieustalonych kolekcjach prywatnych.

Artystka nie malowała dużo. W jej obrazach poza pierwszym pozorem lekkiego gestu widoczny jest głęboki namysł, a nawet ostrożność w budowaniu kompozycji. Widać, że traktowała swoje najlepsze czarno-białe płótna nieledwie z matematyczną uwagą. To się wyczuwało, ale dopiero po latach można skonfrontować jej wysiłek twórczy z ujawnionymi notatkami malarki – swoistym diariuszem intelektualnej i duchowej pracy nad sobą. Pracy – jak się okazało – imponującej.

W grudniu 1979 r. urządzono Teresie Tyszkiewiczowej, zajmującej się uczeniem druku na tkaninie w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, wystawę w dziś nieistniejącym już od ponad dwudziestu lat Salonie Sztuki Współczesnej przy ul. Piotrkowskiej 86. Z bardzo skromnym, ledwie kilkukartkowym katalogiem. Na tej wystawie po raz pierwszy w Łodzi pokazała ona cykl obrazów *Ślepe drogi*, będący kwintesencją poszukiwań najbardziej lapidarnej formy zapisanej farbą na płótnie, a jednocześnie kumulującej emocje. Pamiętam, że mimo dobrej lokalizacji, wystawa cieszyła się umiarkowanym zainteresowaniem, chociaż była to sztuka na europejskim poziomie. Z okazji tamtej wystawy pisałem:

*Możemy prześledzić, jak z upływem lat gęste czarno-białe kompozycje stają się coraz bardziej klarowne, oszczędne, czyste, aby w końcu przeobrazić się w iście hieroglificzny zapis czarnych linii na wielkim białym tle. W tym dążeniu do czystości zapisu malarskiego, będącym – w najbardziej wyrafinowanych obrazach – czystą grafiką wykonaną środkami malarskimi, widz dostrzeże niewątpliwie filozoficzny smutek, jaki towarzyszy zawsze próbom wyrażania głębszych treści za pomocą formy najbardziej lapidarnej. Pusty biały obraz, który kiedyś pokazał jako wynik krańcowej syntezy formy wybitny twórca nowoczesnej sztuki Kazimierz Malewicz, śni się niewątpliwie po nocach artystom późniejszym, młodszym, których gnębi ten sam problem.*

*Ale Teresa Tyszkiewicz swoje doświadczenie w „wybielaniu” obrazu zatrzymała na etapie kreślenia formy z kilku czarnych kresek na białym tle. Nie wyzbywa się także odwoływania się do skojarzeń literackich, pozaplastycznych. Za błyskotliwy przykład może tu służyć cykl „Ślepe drogi”, będący jak gdyby podzielonym na części poematem dotykającym spraw dla każdego człowieka jednakowo ważnych: zagubienia w życiu i w świecie, bezradności wobec niemocy podjęcia decyzji, których efekt i tak nie zależy od nas. W misterny i lekki plastycznie sposób snuje artystka nerwowymi liniami przypowieść poetyczną o świecie pełnym sztucznych uwarunkowań, które powodują raz zniechęcenie i poczucie bezradności, innym zaś razem wyzwa-*

lają agresję. „Ślepe drogi” są wspaniałym popisem mistrzowskiego opanowania warsztatu malarskiego, gdzie umiejętność syntezy dochodzi do krańca, ale też gdzie plastyczna uroda obrazu zachowuje nadal swoją elegancję i wdzięk.

Niektóre ze swoich obrazów [...] nazywa Teresa Tyszkiewicz „gestem spontanicznym” lub „gestem samorodnym”, sugerując widzowi, że obrazy te powstawały szybko i ot tak, „od ręki”. Mogłoby się więc wydawać, że autorka tego typu dzieł ma wielką łatwość w ich tworzeniu, bo to, co powstaje spontanicznie, może być nieustanną trampoliną do dalszych i dalszych dzieł. Tymczasem niechybnie są to tylko pozory. Nie znam osobiście artystki ani jej metody twórczości, ale to, co dojrzeć może oko penetrujące każde położenie pędzla na płótnie, każdy „gest” przeczy przekonaniu, że obrazy te rodziły się szybko. Każda bowiem z linii – nawet ta najbardziej pokrętna i skomplikowana – przy bliższym wejrzeniu urzeka swoim misternym i cyzelatorskim kreśleniem. Te obrazy noszą dla widza obeznanego ze sztuką znamię wielkiego znoju, cierpliwości, sekret rachunku geometrycznego nawet. One z pewnością nie powstały spontanicznie lecz z wielkiego namysłu.

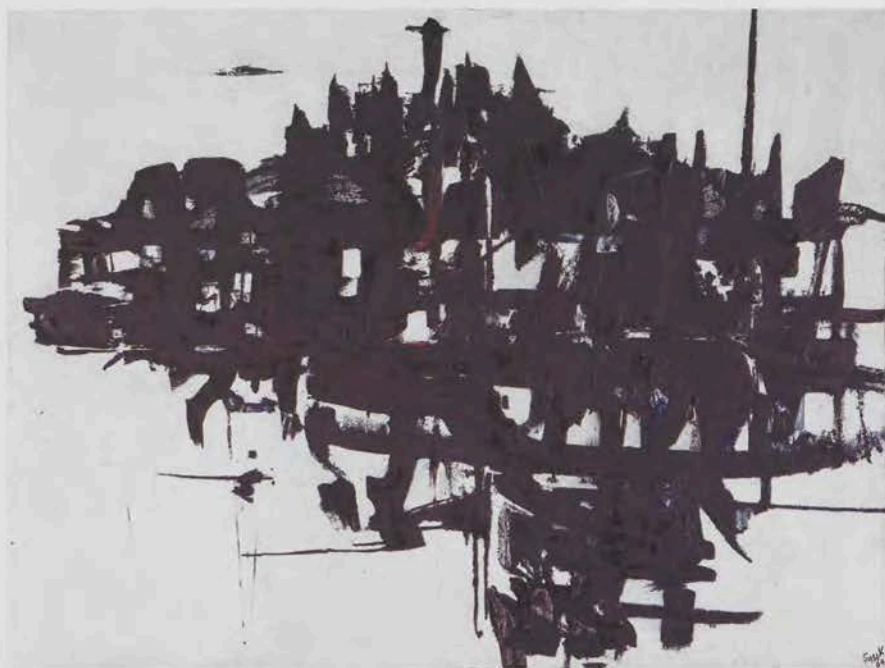
Te same obrazy oglądane po ponad trzydziestu latach robią niezmiennie wrażenie obcowania ze sztuką o wielkiej sile kreatywnej. Z jednym może tylko zastrzeżeniem. Otóż dawna biel tła nie jest już bielą. Starzenie się farby albo proces chemicznego przenikania nie najlepszego gruntu zmąciły tło. Odświeżając więc pa-



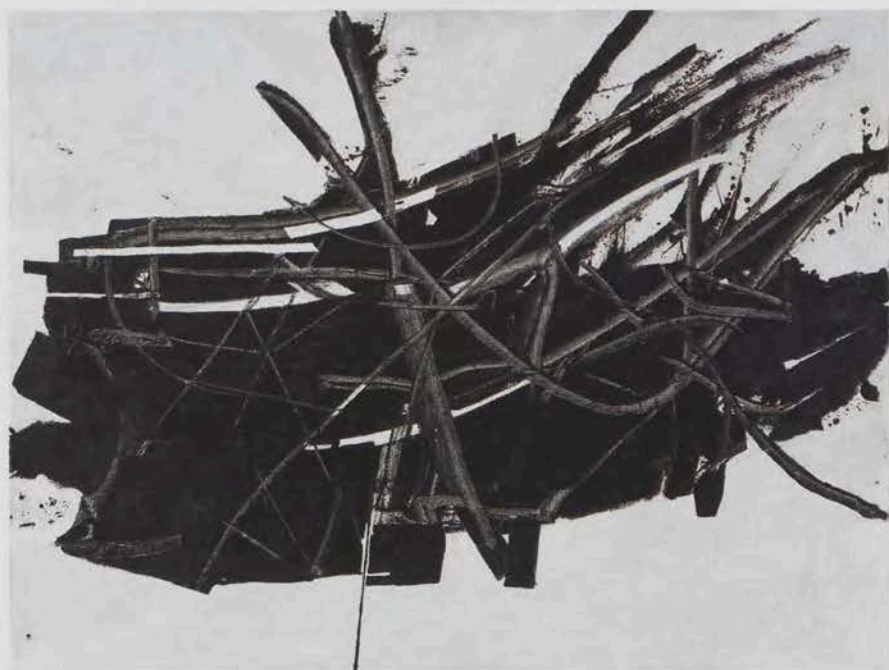
*Teresa Tyszkiewiczowa. Gesty*



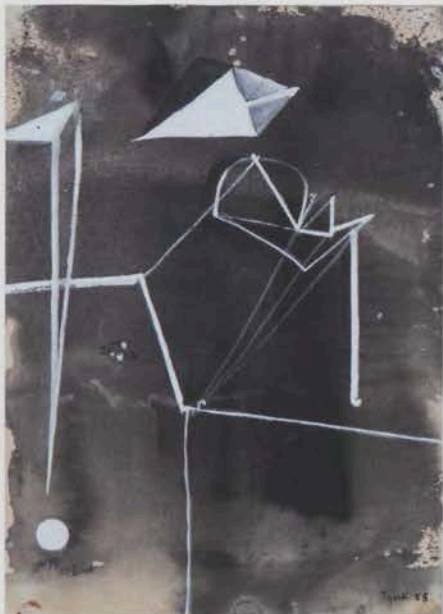
Teresa Tyszkiewiczowa 1906-1992



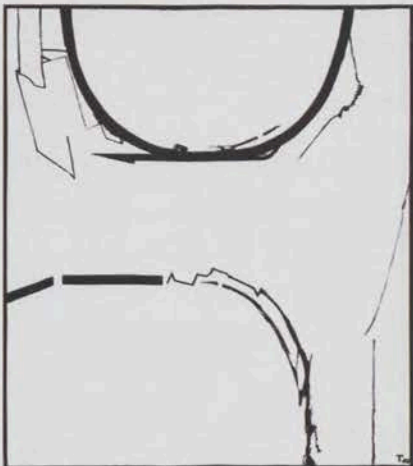
Teresa Tyszkiewiczowa, Kompozycja, 1964, olej, płótno, 97 x 130 cm  
Kolekcja Gallerii Piekary



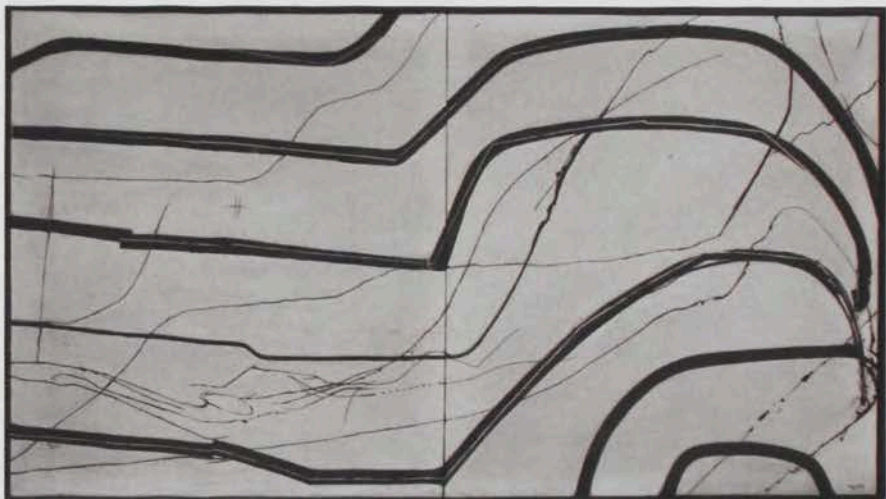
Teresa Tyszkiewiczowa, Kompozycja, 1963, olej, płótno, 86 x 114 cm  
Kolekcja Gallerii Piekary



Teresa Tyszkiewiczowa, bez tytułu, 30 x 22, gwasz, papier, 1955, własność prywatna



Teresa Tyszkiewiczowa, Ślepe drogi V, 1970, olej, płótno, 110 x 99,5 cm, własność prywatna



Teresa Tyszkiewiczowa, Ślepe drogi IV, 1970, olej, płótno, 100 x 180 cm, Kolekcja Galerii Ego



Teresa Tyszkiewiczowa, bez tytułu, 1960, akryl, płótno, 118 x 90, własność prywatna



Teresa Tyszkiewiczowa, bez tytułu, ok. 1957, olej, płótno, 85,5 x 115 cm  
własność Jana W. Ledóchowskiego



Teresa Tyszkiewiczowa, Kompozycja, 1947, gwasz, akwarela, tektura, 62 x 49, Kolekcja Galerii Piekary



Teresa Tyszkiewiczowa, Kompozycja, 1947, tusz, akwarela, papier, 17,5 x 20 cm  
Kolekcja Galerii Piekary



Teresa Tyszkiewiczowa, Gest, 1992, olej, płótno, 114,3 x 145,7 cm, Kolekcja Galerii Piekary





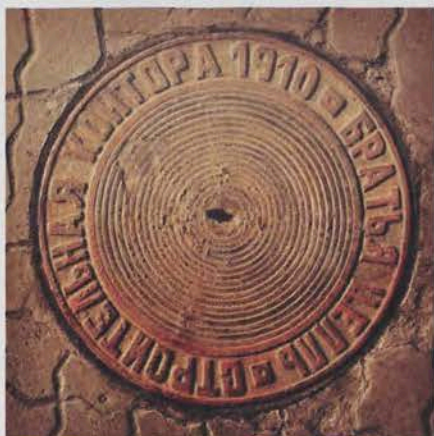
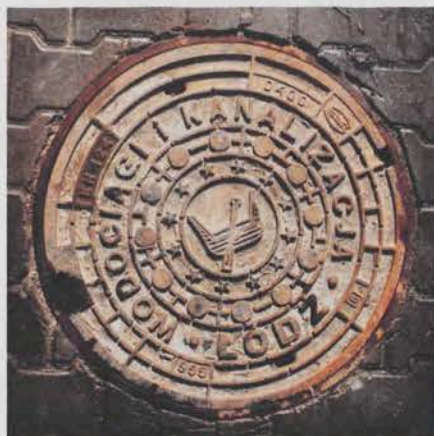
Architektura wystawy w Galerii Atlas Sztuki



Architektura wystawy w Galerii Atlas Sztuki

Fot. Dzięki uprzejmości Galerii Atlas Sztuki

*Andrzej Pukaczewski. Grafika ulic*





kultura

mieć o artystce, przydałyby się może jakieś próby konserwacji jej obrazów, ale to już sprawa ich właścicieli. Atlas Sztuki zrobił bowiem wszystko, aby pokazać możliwie najwięcej z rozproszonego dorobku wybitnego twórcy.

Recenzję z wystawy, której fragmenty zacytowałem, opublikował 3 stycznia 1980 r. „Głos Robotniczy”. Za kilka dni przyszedł do redakcji list od artystki. Pisała: „Nie wiem, jak to się stało, że Pan tak trafnie, tak dokładnie uchwycił to, co jest istotą mojej pracy, mojego myślenia. Jak to możliwe? Przecież Pan mnie nie zna. Zaskoczył mnie Pan tymi kilkoma zdaniem szybkiej analizy moich obrazów. Jeśli to intuicja, to znaczy, że miał rację pewien filozof, twierdząc, że poznawać i działać jest jednym i tym samym. Bardzo Panu dziękuję”.

Odpisałem na list artystki i nasza korespondencja trwała jakiś czas. Liczyłem na bezpośrednią rozmowę, ale nic z tego nie wyszło, bo jakiś umówiony termin spotkania trzeba było odwołać. Zachowałem cztery listy malarki, która okazała się znawczynią filozofii Bergsona, bo głównie do niego się odwoływała, rozwijając niektóre wątki czerpane z mojego tekstu. Było to dość nieoczekiwane. Plastyczka zajmująca się zawodowo projektowaniem bądź co bądź przemijających wzorów użytkowych, ale też niebanalna malarka, która interesuje się na poważnie filozofią. Teraz żałuję, że nigdy jej nie poznałem.

Ci, którzy ją dobrze znali – a było to niewielkie grono zaprzyjaźnionych osób – wiedzieli, z kim obcuje. Wiedział to na pewno Stanisław Fijałkowski, wybitny malarz i pedagog tej samej łódzkiej uczelni. Wierny przyjaźni i świadomy niezwykłości Teresy Tyszkiewiczowej odczytał z rękopisów dziennik artystki, który prowadziła skrupulatnie przez kilkadziesiąt lat. Dlatego tej dużej retrospektywnej wystawie malarstwa towarzyszyło inne, nie mniej ważne wydarzenie. To ukazanie się drukiem nakładem Atlasu Sztuki *Notatek artystki* z lat 1940–1983.

Tyszkiewiczowa prowadziła dziennik już przed wojną, ale nie zachowało się z tego nic po burzach dziejowych, jakie przeszły nad Polską. Podobnie zresztą jak nie zachowała się jej przedwojenna twórczość. Notatki, gruby, liczący ponad 500 stron tom, są niebывałym owocem intelektualnej aktywności artystki. To znakomita książka o sztuce, uczuciach, lekturach, estetyce, muzyce, historii, psychologii, filozofii, fizyce, chemii, teozofii, religii i wielu jeszcze sprawach. I nie ma żadnej kurtuazyjnej przesady w tej wylizance, bo każda z tych tak różnych dziedzin ma w tej książce niebывale głęboką reprezentację.

Tę książkę czyta się jak bestseller. Choćby kilka na to przykładów. Jest maj 1940 r., trwa wojna. Wygnani ze swego majątku pod Lwowem Tyszkiewiczowie tułają się gdzieś w okupowanej Warszawie. Tyszkiewiczowa notuje:

*Nie mam trwogi przed wielkim życiem, co nas czeka, innym od wszystkiego, co by się dało wynioskować. Oczekuję spokojnie wielkich przemian, nienawiści, sprawiedliwości, czy odrodzenia. Nic nie może się zmienić dla mnie, której celem jest sztuka.*

A kilka dni później zapisuje refleksje. Pochodzą z jakichś lektur i przemyśleń:

*Człowiek mierny może posiadać w najwyższym stopniu to, co nazywają sprytem, ale nie może posiadać inteligencji, która jest zdolnością odczytywania idei w faktach. Człowiek mierny nie ma entuzjizmu ani litości – te dwie rzeczy idą zawsze w parze. Nigdy się nie przeraża – czuje poparcie w sile liczebnej podobnych sobie. Czerpie pewność siebie z pochwał, jakie odbiera. Powodzenie osiąga się, idąc z innymi. Sławę zdobywa się, idąc przeciw innym.*

Artystka jest zawsze bardzo krytyczna wobec swojego malarstwa. W 1946 r. w Łodzi, kiedy znajduje zatrudnienie w świeżo powstałej Szkole Sztuk Plastycznych, pisze:

*Rozwiesiłam dziś moje obrazy z ostatniego roku pracy, jedyne, jakie posiadam, i ogarnęło mnie przerażenie. Są bardzo złe. [...] Małe trzy obrazy możliwe – reszta śmieć. [...] Z zazdrością patrzę jednak na moich kolegów, którzy malują ładne obrazy, mogące znaleźć zastosowanie we wnętrzu. Modzelewski przyniósł [...] piękne pejzażyki. Ślicznie przetransponowana jest tam natura i naprawdę „malarzkie” są te rzeczy. [...] Mackiewicz maluje obrazy znów inne. Te są „śliczne”, ale dla szerokiej publiczności. Nie przeszkadza, że jest fantastycznie zdolnym malarzem. [...] Malarze wyśmiewają się z niego, że tyle umie, a nie jest artystą, nie ma koncepcji, maluje pod gust publiczności te śliczne obrazy, jak żywe. Ale oni wszyscy mają zadowolenie! Modzelewski, gdy wstawi w starą ramę swoje pejzaże, może podziwiać – ma rację, i inni będą podziwiać [...] jest przeraźliwie smutno.*

Krytyczna i wymagająca wobec siebie, jest też krytyczna wobec znanych artystów ze środowiska łódzkiego. Żałuje, że zdolni koledzy malują „pod publiczkę”, dla zarobku, wyzbywając się głębszych twórczych ambicji. Konstanty Maciewicz, o którym gdzie indziej napisze, że go lubi, to przecież dawny awangardzista, który zaczynał błyskotliwą karierę w przedrewolucyjnej Rosji. Także po Romanie Modzelewskim, późniejszym rektorze łódzkiej uczelni plastycznej, spodziewa się innej twórczości niż plenerowych „ślicznych” pejzaży. Ale sama też musi z czegoś żyć. Wykonuje więc ilustracje w książeczkach dla dzieci, rysuje dla pisemka „Świerszczyk”. I też maluje czasem kwiaty, bo takie wytwory malarskiego pędzla łatwiej sprzedać, kiedy na poważną sztukę nie ma zapotrzebowania.

Zagłębiając się w książkę Tyszkiewiczowej, poraża wprost wielość i różnorodność lektur, co znajduje odbicie w jej pogłębionych rozważaniach. Czyta filozofów i w notatkach analizuje ich poglądy. Czyta w oryginałach, bo zna języki, a rodzina lub znajomi z zagranicy mogą od czasu do czasu przysłać jakąś książkę lub czasopismo. Snuje rozważania nad pismami filozofów katolickich, m.in. jej ulubionego Teilharda de Chardin – ale nie tylko. Zastanawia się nad Sokratesem i Platonem, analizuje Kanta, wielokrotnie wraca do Bergsona. Przeprowadza na własny użytek repetycje z poglądów filozoficznych Spinozy, Leibniza, Heideggera, Hegla, Adorno, analizuje wpływ teorii Carla Gustawa Junga na czystość przeżycia religijnego itp., itd. W 1974 r. pisze na własny użytek pozytywną krytykę poglądów filozoficznych Umberto Eco, który zrobi się w Polsce popularny dopiero za kilkanaście lat.



Teresa Tyszkiewiczowa pisze też o muzyce; to pogłębione szkice o kierunkach, stylach i kompozytorach. Prawdziwy podziw jednak budzić muszą jej rozważania o nieskończonościach matematycznych i analizie teorii mnogości niemieckiego matematyka Georga Cantora. Albo o różnych teoriach rodem z astrofizyki.

To wyjątkowe lektury i konsekwentna postawa wiecznej intelektualistki odpowiedzialnej przed samą sobą za ćwiczenie umysłu i bezgranicznie przyjmującej wyzwania poszerzających się szybko horyzontów wiedzy. Można zapytać: po co świadomemu artyście taka gonitwa za erupcją nauki? Po co tak wszechstronne zgłębianie nieskończenie różnych dyscyplin naukowych? Po co aż tak głębokie zaangażowanie w różne obszary specjalistycznych gałęzi wiedzy?

Tyszkiewiczowa daje na to odpowiedź w notatce z 1975 r.

*Nasz model myślowy (współczesny) jest żywą całością ściśle nasyconą energią i aktywnością. Nie jest to coś „danego”, co biernie przyjmujemy z zewnątrz. Jest to raczej coś, co sami aktywnie konstruujemy i przebudowujemy w każdej chwili.*

Traktowała to więc jak nieustanny trening intelektualny, potrzebny do podtrzymywania tego, co uważała za „model myślowy nasycony energią i aktywnością”.

Z *Notatek* można wnosić, że narzucając sobie taki program, musiała z jednej strony zapewne trwać w poczuciu permanentnego nienasycenia wiedzą, z drugiej zaś odczuwać dojmującą potrzebę przekształcania tego stanu w sztukę. Czasem można wyczytać, jak ta pogoń za poszukiwaniem w sztuce form jeszcze nieodkrytych ją męczyła, jak chętnie odstąpiłaby od własnych rygorów. W 1972 r. zapisała, będąc gdzieś na wakacjach:

*Tafla wody była zupełnie gładka, więc drzewa okalające ją dawały odbicie absolutnie przejrzyste, precyzyjnie zróżnicowane w wiorze, głębszym w partiach bliższych, delikatniejszych w dalszych – odbicie najwierniejsze, a jednak odrealnione przez gładkość tafli. Piękno tego widowiska, zaszeregowane do pojęć zjawisk, było jednak zjawiskiem spalonym, to jest zużytym i martwym. Musiało leżeć odłogiem, nieprzydatne do rozpracowywania, do podawania światu. Wszystko, co było można z niego wyciągnąć, wydobyć, wykorzystać, zostało już spełnione. Martwa pozycja – pomyślałam – no i zaraz przerzuciłam konstatacje na inne, jeszcze boleśniejsze sprawy. Trud, a w każdym razie wysiłek, odkrywania nieodkrytego, narzuca się jako konieczność na wszystkich płaszczyznach życia. Bez dramatycznego i dzielnego wysiłku, aby „widzieć”, zginęłaby Sztuka i Bóg. Ci, co twierdzą, że piękno nie wchodzi już w rachubę jako składnik sztuki, są heroiczni, ale nie rozumieją pewnych oczywistości.*

Zawarty w tej refleksji opis przyrody to gotowy plan malarskiego pejzażu, który korci naturalną harmonią, ale który artystka musi odrzucić jako „zjawisko spalone i martwe”. Bo to już przecież było, bo takie motywy malowali artyści już kilka wieków wstecz.

Notatki Teresy Tyszkiewiczowej to dokument heroizmu intelektualnego, siły woli, ale nie dokument historyczny. Gdyby ktoś chciał szukać np. w *Notatkach* informacji, jak Tyszkiewiczowa przyjmowała politykę kulturalną PRL i narzucenie artystom ideologii socrealizmu, nie znajdzie na ten temat niczego. Nie wiemy nawet, co myślała, kiedy wyrzucono z uczelni, w której wtedy pracowała, Władysława Strzemińskiego, skazując go na nędzną vegetację i śmierć. Nie dowiemy się niczego o atmosferze panującej w Łodzi, uczelni i życiu artystycznym w najgorszym okresie. Bo między 1949 a 1958 r. jest w notatniku praktycznie przerwa, poza informacją o śmierci 27 listopada 1954 r. jej męża Stanisława Tyszkiewicza i pojedynczymi drobnymi notatkami z lat 1955 i 1957.

Dziwne to, bo na przełomie lat 1956/1957 odbyła się przecież w Łodzi pamiętna pośmiertna wystawa Katarzyny Kobro i Władysława Strzemińskiego, komentowana szeroko w środowisku artystycznym. Nie ma też niczego o *Teorii widzenia* Strzemińskiego wydanej w tym czasie staraniem jego uczniów, co było też dużym wydarzeniem. Nie wiadomo, czy wydarzenia te nie wywarły żadnego wrażenia na Teresie Tyszkiewiczowej. Wiemy, że miała inne poglądy na sztukę niż Strzemiński, że w 1946 r. zanotowała nawet: „nie chcę wchodzić w drogę zasługom p. Strzemińskiego, nie kwalifikuję jego sztuki, bo jej nie rozumiem”. Ale dlaczego w *Notatkach* nie ma śladu czy gestu współczucia wobec tragedii, jaka spotkała Strzemińskich, dlaczego wśród roju nazwisk artystów i teoretyków, które pojawiają się w tej książce wielokrotnie, nazwisko twórcy unizmu pojawia się tylko raz, a Katarzyny Kobro wcale?

Tego się pewnie już nie dowiemy.

Gustaw Romanowski

Teresa Tyszkiewiczowa, *Malarstwo*, Atlas Sztuki (25 października–8 grudnia 2013).

Teresa Tyszkiewiczowa, *Notatki (1940–1983)*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2013, nakładem Atlasu Sztuki, z rękopisu odczytał: Stanisław Fijałkowski, przypisy: Janusz K. Głowacki.

fot. dzięki uprzejmości Pana Jana Ledóchowskiego

# Grafika ulic według Andrzeja Pukaczewskiego

## *Żeliwna tożsamość Łodzi*



W jaki sposób drobne, powtarzalne elementy ulicznej infrastruktury stać się mogą artystycznym przekazem, otwierającym się niespodziewanie jako czytelny zapis rytmu miasta, można było przekonać się na wystawie fotografii Andrzeja Pukaczewskiego. Autor, z wykształcenia architekt wnętrz i grafik, od półwiecza para się fotografią, traktując to medium przeważnie jako swoiste laboratorium warsztatowe. Miejska Galeria Sztuki, udostępniając przez blisko miesiąc przestrzeń kameralnej raczej Galerii Re:Medium na pokaz osobliwych „portretów codzienności” utrwalonych podczas wędrowek

artysty po ulicach miasta, umożliwiła widzom kontakt z prawdziwą sztuką ulicy. Bardzo klarowną, nieupozowaną i niekrzykliwą jak nachalny, a często prymitywny typowy street art.

Na dużych fotogramach pokazał Pukaczewski niezauważalne na ogół dla innych piękno żeliwnych pokryw osłaniających studzienki uliczne i włazy. Zajmując się fotograficzną rejestracją tych form użytkowych, których w Łodzi jest wiele, w szczególności, bo graficznie wzbogacony sposób wydobyl z zarejestrowanych obiektów aparatu banalnych „dekli” różnorodność napotykanych plam i przebarwień, które najczęściej wzajemnie się uzupełniają, tworząc zamkniętą całość fotograficznego obrazu. To niewątpliwy walor różniący prace Andrzeja Pukaczewskiego od typowej, inwentaryzacyjnej dokumentacji zdjęciowej, w której wystarczy tylko zachować w miarę czytelny zapis dokumentowanego obiektu.

Pokazane na wystawie w Re:Medium prace pochodziły z dwóch okresów penetracji miasta przez artystę. Było to w latach 1979–1982 oraz 2000–

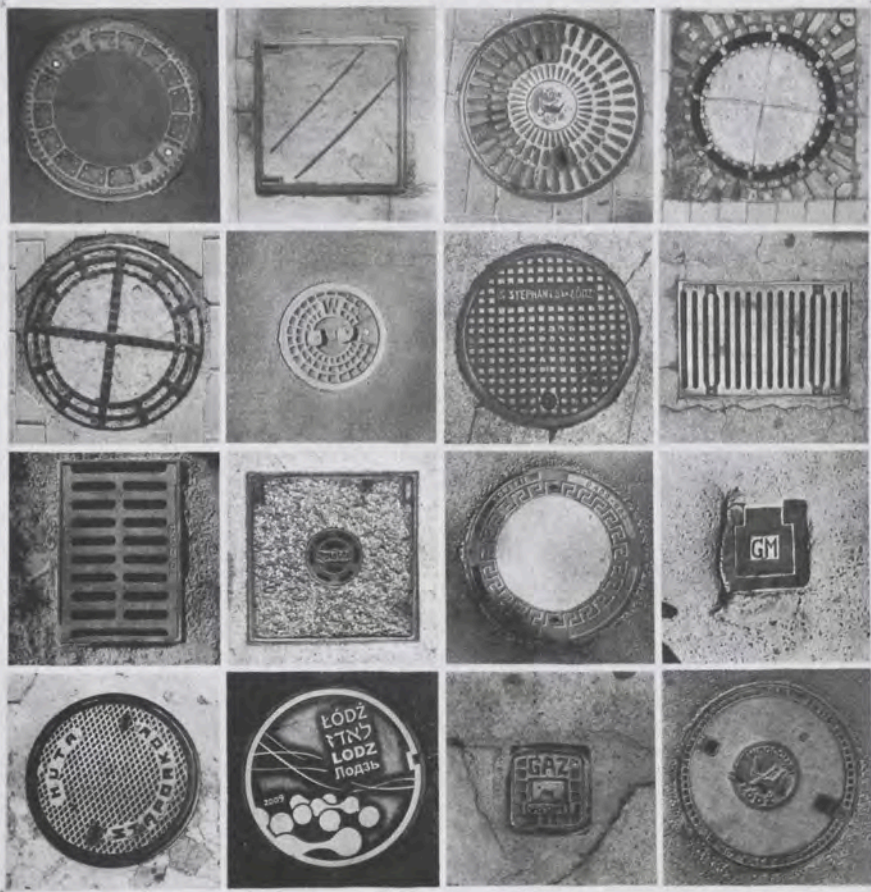


2013. Te lata w sposób szczególny artysta poświęcił na odkrywanie historii miasta zapisywanej śladem żeliwnych pokryw, osłon i klap kanalizacyjnych, które utrwałab obiektywem aparatu, wędrując ulicami Łodzi.

Dla Andrzeja Pukaczewskiego pokrywy włazów kanalizacyjnych są przede wszystkim grafikami – szczególnymi znakami wizualnymi, które zostały pokazane na wystawie w formie zdjęć z sytuacji zastanych. Bo, jak twierdzi autor, zatarcie granicy pomiędzy fotografią a rysunkiem stwarza nowy przekaz, w którym fotografia staje się znakiem graficznym, przekraczając w ten sposób próg realizmu, choć przecież jednocześnie rejestrując rzeczywistość.

Pokrywa włazu kanalizacyjnego bywa w naszym kraju najczęściej mijana mimochodem. Bez szczególnego zainteresowania, wręcz bezwiednie. I trudno się temu dziwić. Przychodnikowa żeliwna płyta nie dostarcza najczęściej pozytywnych wrażeń estetycznych, bo nie zwykliśmy ich szukać w tym miejscu. Idąc ulicą, nie przyglądamy się osłonom studzienek, zdeptanych – przeważnie przez kilka pokoleń

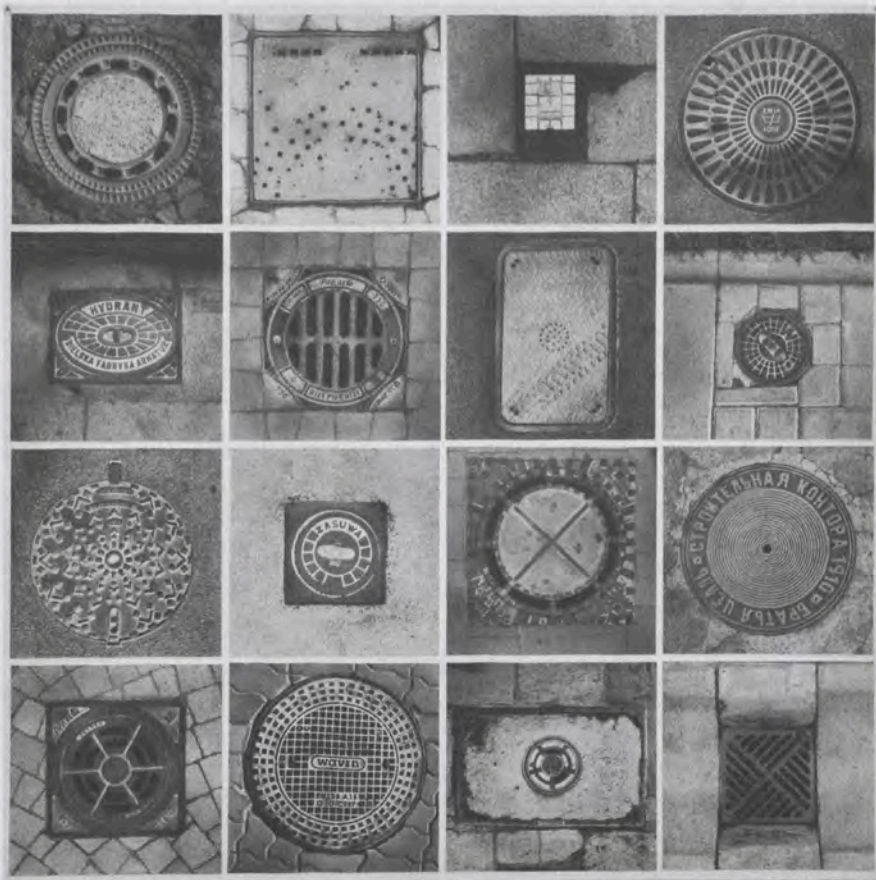
kultura



przechodniów – zanieczyszczonych, zaniedbanych. A przecież w innych krajach tzw. *manhole covers* bardziej zwracają na siebie uwagę, nie tylko zresztą przypadkowych przechodniów. Tym bardziej, że te żeliwne odlewy stają się swoistym nośnikiem różnych informacji. Z jednej strony, stanowią one często jedyne świadectwo identyfikacji ich twórców (projektantów, producentów, właścicieli itp.). Z drugiej zaś strony, dają możliwość reklamowania się w taki sposób różnym firmom, a także promowania za ich pośrednictwem rozmaitych walorów turystycznych miasta czy regionu.

Bywa też i tak – jak to jest w przypadku japońskich *manhole covers* – że po naniesieniu na nie odpowiednio zaprojektowanych wzorów stają się odrębnymi dziełami sztuki. I to w myśl przyjętej tam zasady szczególnego zdobienia tak specyficjnie pojmowanych „drzwi” prowadzących do nietypowego warsztatu pracy, jakim z pewnością są wszelkiego rodzaju miejskie podziemne instalacje.

Zdawać by się mogło, że i w Łodzi było kiedyś podobnie, bo zachowały się jeszcze historyczne egzemplarze podwórkowych pokryw kanalizacyjnych z charakterystycznym dla sztuki secesyjnej wzorem symetrycznego motywu roślin-

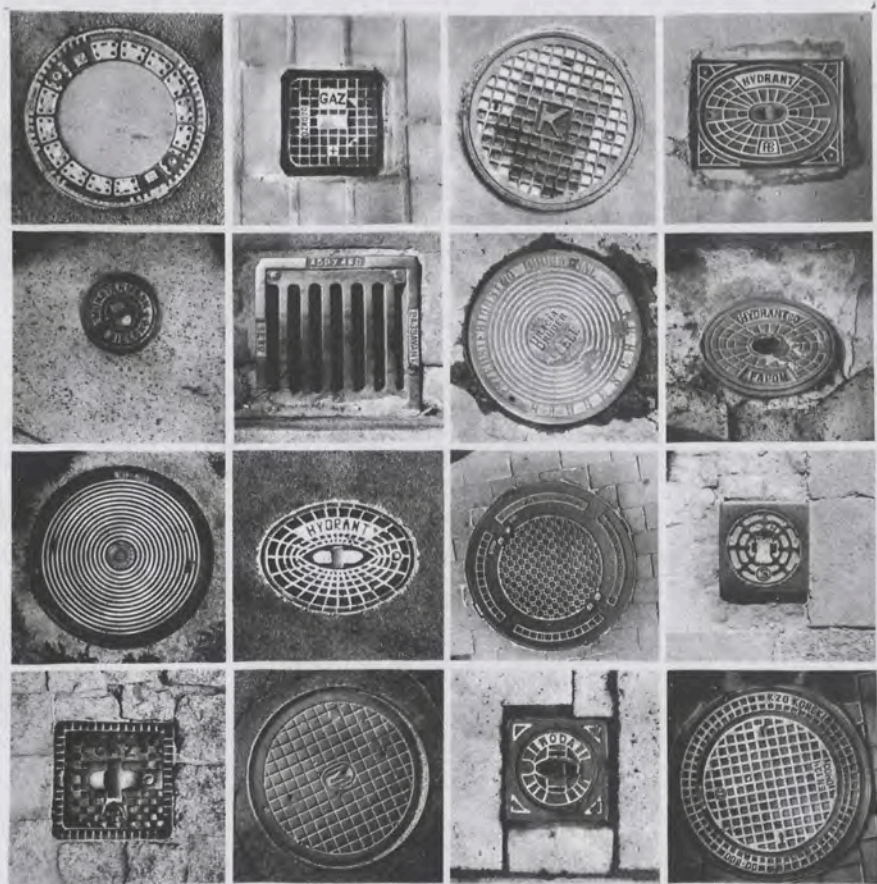


nego. Tyle tylko, że autor czy też autorzy tego niebywałego efektu użycia secesyjnego motywu do zdobienia żeliwnych klap kanalizacyjnych Łodzi są dziś dla nas, niestety, nadal nieznani. Nie wiemy, kto projektował ten wzór, kto stał za estetyką tej żeliwnej płyty:

Mimo to w naszym mieście można odnaleźć jeszcze pokrywy studzienek kanalizacyjnych, które są w miarę dokładnie opisane. To np. kłapy reklamowe Zakładu Budowlanego Bracia Zell z 1910 r., jeszcze z rosyjskim tekstem zapisanym w cyrylicy, lub też późniejsze, już z tekstem polskim lub niemieckim. Firma braci Zell mieściła się w samym centrum miasta przy ulicy Piotrkowskiej 182 i zajmowała dość rozległy teren aż do obecnej ulicy Sienkiewicza.

Na podstawie obserwacji dokonanych przez pasjonatów ze Zrzeszenia Łódzkich Odkrywców Metali „Złom” można się pokusić o stwierdzenie, iż te wyjątkowe firmowe kłapy były reklamą i stanowiły formę stempla pieczętującego zakończenie zabudowy konkretnej posesji, jakby pozostawianej na dowód solidności robót wykonanych przez Przedsiębiorstwo Budowlane „Bracia Zell” w Łodzi. Podob-

kultura



nie było w przypadku wielu innych przedsiębiorstw, takich jak S. Stephan & S-ka Łódź, Otto Goldammer – Łódź, Maurycy Bauer – Łódź, Ferrum – Łódź czy też kielecki „Białogon”.

Niektóre z tych żeliwnych śladów minionej historii stanowią obecnie swoistego rodzaju pomniki ówczesnych właścicieli odlewni żeliwa. Na łódzkich ulicach i podwórkach można zauważyć takie odlane w żeliwie ślady po dawnych przedsiębiorcach. Zostawili je wspomniani wyżej Otto Goldammer czy Moritz Bauer oraz np. Stanisław Weigt, Władysław Klimek z Krakowa czy też Józef Herzfeld i Karol Victoriusz z Grudziądza. Ich nazwiska są nadal wyraźnie widoczne na użytkowanych do dziś odlewach. Ale pokrywy te mogą w sobie kryć znacznie więcej informacji. Szczególnie wtedy, gdy dzięki nim odnajduje się dokumenty źródłowe mogące przyczynić się do poszerzenia wiedzy historycznej o mieście. Stało się tak w przypadku zamieszkałej we Francji Magdaleny Cel, potomkini właścicieli Przedsiębiorstwa Budowlanego Bracia Zell, która na łódzkie ślady swoich przodków natrafiła, idąc tropem żeliwnych kłap naszego miasta. Dla uwiarygodnienia swoich przypuszczeń przyjechała do Łodzi, aby dotrzeć do starych dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym oraz tutejszym Urzędzie Stanu Cywilnego. Teraz na ich podstawie powstaje książka Magdaleny Cel *Działo się w Łodzi*, w której opisuje niedawno poznane losy własnej rodziny.

Inaczej było w przypadku Ewy Weigt, którą udało się odnaleźć dzięki kolejnemu trwałemu napisowi na żeliwnej klapie kanalizacyjnej opatrzonej nazwiskiem właściciela i nazwą firmy „St. Weigt i S-ka – Łódź”. Otóż okazało się, że Ewa Weigt była – ostatnią noszącą nazwisko Weigt – potomkinią właścicieli pierwszej odlewni żeliwa, która w Łodzi produkowała urządzenia dla innych firm odlewniczych. Przedsiębiorstwo to pierwotnie funkcjonowało na ulicy Senatorskiej, gdzie do dziś zachowało się po nim wiele śladów. Ale największą skarbnicą wiedzy o tym ważnym dla miasta przedsięwzięciu przemysłowym wydają się archiwa niegdysiejszych Zakładów Hydrauliki Siłowej w Łodzi. Ich kierownictwo, w wyniku działań podjętych przez



Zrzeszenie Łódzkich Odkrywców Metali „Złom”, 11 kwietnia 2013 roku zmieniło dotychczasową nazwę fabryki na „Weigt Sp. z o.o.”. W oświadczeniu, jakie wydano na tę okoliczność, można wyczytać, że zmiana nazwy stanowiła powrót do historii firmy, sięgającej 1905 roku, kiedy to łódzki mistrz odlewniczy Stanisław Weigt założył własną, niewielką odlewnię. Obecna działalność spółki pod marką „Weigt” ma stanowić kontynuację dotychczasowej działalności ZHS oraz powrót do ideałów i wartości, jakie w latach świetności reprezentowała fabryka Stanisława Weigta.

Odmienne wydaje się być w przypadku Fabryki Osprzętu Samochodowego w Łodzi, której kierownictwo jednoznacznie przyznaje na swojej oficjalnej stronie internetowej, że swoje początki firma miała w 1908 roku. Czyli w czasie, kiedy na dawnej ulicy Widzewskiej powstawała odlewnia i huta żelaza „Ferrum” – Łódź. Ta sama, której nazwę można wyraźnie odczytać na pokrywie kanalizacyjnej utrwalonej na jednej z prac Andrzeja Pukaczewskiego wystawionej w ramach prezentacji *Łódź – grafika ulic* w galerii Re:Medium.

Dokumentując ten ciekawy materialny fragment historii miasta, Andrzej Pukaczewski nazwał go „grafiką ulic”, gdyż dostrzegł w tych śladach także silną artystyczną motywację dla własnej twórczości. Fotograficzne konterfekty żeliwnych płyt często są podkreślone malarskim charakterem elementów tła, a właściwie miejsca, w którym uliczny właz został umieszczony. Wszystkie te elementy stanowią nierozzerwalny obraz przeniesiony jak gdyby z brudu i pyłu ulicy na ściany galerii sztuki. Często te miejsca są dalekie od estetyki galerii wystawowych, stąd i różne zdarzają się dla nich tła. Wystarczyłoby jednak wyjąć te żeliwne pokrywy z ich banalnego otoczenia, oczyścić i zachować je dla udokumentowania także w ten sposób autentyzmu wielokulturowej spuścizny Łodzi.

Andrzej Pukaczewski ukończył wyższe studia na Wydziale Architektury Wnętrz w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi w 1956 r. W 1957 r. został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, w 1963 r. Związku Polskich Artystów Fotografików, w 1967 r. Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (AFIAP). Należy do Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego.

*Jarosław A. Janowski  
łódzki przewodnik miejski,  
inicjator Zrzeszenia Łódzkich Odkrywców Metali „Ziom”*

Andrzej Pukaczewski, *Łódź – grafika ulic*,  
Miejska Galeria Sztuki w Łodzi – Galeria Re:Medium (ulica Piotrkowska 113),  
14 listopada – 11 grudnia 2013 r.

# 20 lat studiów fotograficznych w Szkole Filmowej

*Musimy pamiętać o swojej tożsamości*



*Z prof. Januszem Tylmanem, pełnomocnikiem rektora PWSFTviT ds. rozwoju, wieloletnim kierownikiem specjalności fotograficznej uczelni, rozmawiają Błażej Filanowski i Marcin Kieruzel.*

*B. F., M. K.: Panie Profesorze, jak zaczęła się pana przygoda ze Szkołą Filmową?*

*J. T.: Kiedy mówię dzisiaj, że jestem dinozaurem w Szkole, to niewiele w tym przesady. Studia zacząłem jako*

niespełna osiemnastolatek, w 1962 r. Jak łatwo więc obliczyć, z uczelnią jestem związany już ponad pół wieku. Ale mój pierwszy kontakt z Filmówką datuje się jeszcze wcześniej. Był to chyba 1956 r., kiedy do naszego rodzinnego mieszkania wprowadził się ówczesny student Wydziału Operatorskiego – niestety dziś już nieżyjący – Jacek Stachlewski. To od niego dowiedziałem się, że taka uczelnia w ogóle istnieje, i to on po raz pierwszy zabrał mnie na Targową do sali projekcyjnej – funkcjonującej zresztą do dzisiaj – w głównym budynku Rektoratu. Filmem, który wtedy obejrzałem, była *Gorączka złota* z Charlie Chaplinem. I tak to się zaczęło.

Potem zapomniałem o tej przygodzie, chodziłem do Liceum im. Mikołaja Kopernika. Większość moich kolegów chciała iść na medycynę, ja się wahałem i początkowo myślałem raczej o architekturze, ale jednocześnie zaraziłem się też pasją fotograficzną. Nie tylko robiłem zdjęcia, fascynowała mnie cała techniczna i technologiczna strona tego rzemiosła. Pomyślałem więc: dlaczego po maturze nie spróbować wystartować do Filmówki? Nie wiem, czy dobrze się stało, czy źle, ale zostałem przyjęty. Prawdę mówiąc, byłem jeszcze trochę za młody na Wydział Operatorski. Znalazłem się wśród kolegów, którzy w zdecydowanej większości byli już po jakichś studiach i mieli większe doświadczenie życiowe. Z początku nie bardzo rozumiałem, o czym się mówi na zajęciach i czemu ta wiedza ma służyć. Pierwsze dwa lata jakoś udało mi się przejść, potem moja edukacja zaczęła się, mówiąc kolokwialnie, sypać. Na rok odszedłem ze szkoły, ale nie zrezygnowałem z zawodu. Mój wykładowca

i opiekun roku Kurt Weber, który notabene wcześniej źle ocenił moją pracę podczas egzaminu promocyjnego, przyjął mnie na „fotostisę” do swojego filmu. Był to debiut reżyserski Janusza Majewskiego pt. *Sublokator*. Potem współpracowałem również w krótkim metrażu z Wytwórnią Filmów Oświatowych. Ten rok poza Szkołą uświadomił mi, że pewne rzeczy, których wcześniej nie potrafiłem pojąć, nie są aż tak przerażające, jak to się początkowo wydawało. Zdałem powtórnie egzamin kwalifikacyjny i wróciłem na trzeci rok. Ostatnie semestry poszły już jak z płatka, brakowało mi po prostu pewnej „rzeczywistości filmowej”, żeby się tutaj odnaleźć.

Dzięki temu doświadczeniu, a także dzięki moim kontaktom z innymi pedagogami rozumiem dzisiaj bardzo dobrze, że większości studentów zdarzają się pewne okresy twórczej pustki, braku decyzji czy deficytów świadomości, a nawet załamania. Nie można więc pochopnie niczego wyrokować i skreślać studentów.

*Już na studiach zaczął się pan specjalizować w filmie krótkometrażowym, dlaczego?*

Nigdy chyba nie byłem długodystansowcem. *Sublokator* to była moja jedyna praca przy filmie fabularnym. Wydawało mi się, że praca w krótkim metrażu daje szansę na większą mobilność, na bywanie w różnych – nie tylko filmowo zainscenizowanych – sytuacjach i środowiskach. W okresie studiów w ramach praktyk zawodowych, które dzisiaj znowu wracają, miałem kontakt z Wytwórnią Filmów Oświatowych, potem Wytwórnią Filmów Dokumentalnych, a także z Se-Ma-Forem. Była to duża przygoda i szansa na dotarcie do wielu miejsc i środowisk, których w innych okolicznościach bym nie poznał. Wspominam na przykład pobytu w Archiwum Państwowym, gdzie trzymałem w ręku Konstytucję Trzeciego Maja albo dokument pokoju toruńskiego. Byłem też ciekaw ludzi. Robiłem np. z reżyserem Jarosławem Brzozowskim taki zleceniowy film o Polsce. Przez trzy miesiące podróżowaliśmy z kamerą od Zakopanego po Gdańsk. Duże wrażenie zrobili na mnie wtedy stoczniovcy, emocje, z którymi obserwowali wodowanie statków. Kiedyś to się nazywało etosem pracy, ale myślę, że to nie był etos. Raczej taka namacalna świadomość, że udało im się coś zbudować z tych części, które mieli. Mnie to dawało również świadomość bliskości losu ludzi pracy, która z perspektywy studenta Szkoły Filmowej nie była wcale oczywista.

*A jak to się stało, że rozpoczął pan pracę na tej uczelni?*

Studia skończyłem w 1968 r. Szukałem pracy w Warszawie, akurat przyjechałem ze stolicy i tutaj przed wejściem do Szkoły, w której się właśnie znajdujemy, zapytał mnie ówczesny wykładowca, a dziś prof. Mieczysław Lewandowski<sup>2</sup> i zapytał, czy nie chciałbym przyjść jako asystent „na godziny”. Miałem już wtedy załatwioną pracę w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie, ale szybko obliczyłem, że ze względów socjalno-bytowych łatwiej będzie mi pozostać w Łodzi. I tak trochę przypadkiem związałem się zawodowo z uczelnią.

*Sądząc po nazwiskach późniejszych wybitnych filmowców, którzy studiowali w Szkole w tym samym bądź podobnym czasie co pan, musiały być to fascynujące lata również z perspektywy towarzyskiej. Kogo szczególnie zapamiętał pan z czasów studenckich?*

Nie chciałbym gloryfikować lat minionych. Każde pokolenie na przeszłość patrzy trochę inaczej, również kiedy ja przychodziłem do Szkoły, o tym okresie wcześniejszym mówiło się różnie. Faktem jest jednak, że Filmówka była w owym okresie środowiskiem dość zamkniętym, a nawet swego rodzaju wyspą. Nawet w sensie terytorialnym była to mała przestrzeń ogrodzona wysokim murem. Później okazało się, że ten mur zaczął władzy przeszkadzać i kazano go zburzyć – do dziś zachowały się jedynie fragmenty w okolicy rektoratu. Stanowiliśmy wtedy swego rodzaju odrębną społeczność. Pewnie głównie ze względu na to, że byliśmy niewielką grupą. Początkowo zajęcia mieliśmy razem z reżyserami, dopiero na drugim roku następował podział. To było zresztą wtedy bardzo ważne, nie tylko ze względów towarzyskich. Filmy robi się w zespole, dlatego kontakty natury osobistej szybko okazywały się niezbędne. Potem tego szybkiego poznania i przenikania się przedstawicieli różnych profesji filmowych trochę brakowało.





*Panie Profesorze, mówi się, że fotografia była w Szkole Filmowej od zawsze. Jak to się stało, że pan, operator filmowy, został kierownikiem specjalności fotograficznej na Wydziale Operatorskim?*

Zgadzam się z tym stwierdzeniem i również często go używam. Fotografia była w Szkole Filmowej od zawsze i myśmy wtedy wszyscy przychodzili na Targową przez fotografię – nie przez film. Był taki okres, że film amatorski miał swoje znaczenie, ale podstawą była jednak fotografia. To właśnie w tym medium kształtowało się nasze myślenie o rzemiośle. Przytoczę jeszcze jeden obraz z czasów moich studiów. Częścią egzaminu wstępnego na studia było ćwiczenie, które wtedy nazywało się „fotografowanie na sucho”. Odbywało się to w takim małym atelier – a tak naprawdę rupieciarni. Pamiętam, jak dzisiaj, że dostałem hasło „o państwie”. W ciągu kilkunastu minut musiałem zaaranżować ze znajdujących się tam rupieci scenkę i ustawić ją przed pudłem obiektywu. Znalazłem zdjęcia nobliwego małżeństwa, czyli „państwa”, i udało mi się też odszukać na okładce jednej z książek frazę „o państwie”. Pasowało to do modnej zresztą do dziś w fotografii refleksji o relacjach obrazu i tekstu. Podobne zadanie fotograficzne bez naświetlania kliszy wykonywaliśmy potem ze studentami Wydziału Aktorskiego. Nasi koledzy odgrywali scenki na zadany temat, a my w najdogodniejszym momencie mieliśmy za zadanie krzyknąć „stop”, na co aktorzy zamierali jakby na fotografii. Do dziś, po tych 51 latach, pamiętam dokładnie, jak mi zadano wtedy nieco dziwny i wieloznaczny temat „Złotówka strat moralnych”. Kolejną fazą było przygotowywanie cykli fotograficznych, za pomocą których układaliśmy pewne sekwencje opowieści. Te ćwiczenia to była zresztą codzienność nie tylko Wydziału Operatorskiego, podobnie pracowano ze studentami reżyserii.

*Dlaczego jednak fotografia jako indywidualny kierunek edukacji na PWSFTviT została powołana tak późno? Przecież to medium ma już 150-letnią historię.*

Sam sobie zadaję to pytanie od wielu lat. W moim prywatnym przekonaniu fotografia nigdy nie była u nas w kraju – i wydaje mi się, że nadal nie jest – doceniana jako w pełni indywidualna dziedzina sztuki. Jeżeli spojrzymy na historię i prestiż fotografii u naszych sąsiadów Czechów i Słowaków, to szybko dostrzeżemy, że jej pozycja jest tam o wiele wyższa niż u nas. Może to kwestia kultury mieszczańskiej? W naszym kraju zaś – to mój prywatny pogląd – fotografia musiała długo torować sobie drogę i bronić artystycznego statusu. W związku z czym powstał Związek Polskich Artystów Fotografików. Proszę zwrócić uwagę na tę zbitkę słowną „foto-grafik”, która według mnie bardzo przeszkadza. Bo czy artysta fotograf nie wystarczy?

Podam dość konkretny przykład. Kiedyś studenci stwierdzili, że nie bardzo rozumieją, dlaczego w konkursie Paszportów Polityki nie przyznaje się nagród w dziedzinie fotografii. Jest literatura, film, są sztuki plastyczne, ale fotografii nie ma. Pojechaliśmy wtedy do Warszawy do redakcji tygodnika „Polityka” i zapytaliśmy o to pochodzącego zresztą z Łodzi Zdzisława Pietrasika, szefa działu „Kultura”.

On w zasadzie zgodził się z nami i nawet przyznał, że taka nagroda powinna być, ale stwierdził, że nie bardzo potrafi stworzyć gremium, które mogłoby śledzić talenty i typować zwycięzców w tej dziedzinie. Fotografia została więc wepchnięta do szerokiej kategorii „sztuki plastyczne”.

Oczywiście nie znaczy to, że w fotografii przez te wszystkie lata nic się nie działo. Były konkursy, plenery, wystawy, wreszcie były galerie dedykowane wyłącznie temu medium. Moim prywatnym zdaniem, fotografia zawsze znajdowała się u nas jak gdyby z boku głównego nurtu życia artystycznego. Być może też dlatego wyższego szkolnictwa fotograficznego przez bardzo długi czas nie było. Edukacja w tej dziedzinie odbywała się na szczeblu średnim technicznym (czego zresztą dzisiaj często nam brakuje). Nikt jednak jakoś nie wpadał na pomysł, żeby taki kierunek studiów wyższych u nas w Filmówce stworzyć. Nic więc dziwnego, że uprzedziły nas w tym szkoły plastyczne. Pierwsze studia fotograficzne uruchomiono jeszcze w latach 80. na poznańskiej ASP, czyli na dzisiejszym Uniwersytecie Artystycznym. I dopiero potem, w 1992 r., na taki pomysł wpadł również prof. Marek Nowicki<sup>3</sup>. Działo się to trochę przy okazji tworzenia na Wydziale Operatorskim studiów niestacjonarnych, zwanych kiedyś zaocznymi. Wśród specjalności pojawiła się wtedy właśnie fotografia. Do dzisiaj zresztą funkcjonuje ona jako specjalność na kierunku Realizacja Obrazu Filmowego. To trochę dziwna formuła, ale jak do tej pory nie udało się nam tej specjalności przekształcić w zupełnie odrębny kierunek studiów.

*Wróćmy jeszcze na chwilę do ZPAF. Fotograficy, którzy dorastali w PRL opowiadają często o katuszach, które przechodzili podczas egzaminu wstępnego do tego elitarnego związku. Jakby na ironię artystą fotografikiem można było zostać, tylko zdawszy trudny czysto techniczny egzamin.*

Ja się o przystąpienie do ZPAF nie musiałem specjalnie starać, bo absolwenci Szkoły byli z pewnych elementów zwolnieni... Ale mówiąc już absolutnie szczerze, do czego dziś oczywiście trudno się przyznać, fotografia to były wtedy „ciężkie pieniądze”. Poprzez te trudne egzaminy po trochu reglamentowano dostęp do intratnego zawodu. A przy okazji do całej aparatury technicznej, bez której fotografia analogowa nie mogła się obejść. Poza związkiem ciężko było zwykłemu hobbyście zdobyć np. odczynniki chemiczne potrzebne w procesie wywoływania zdjęć.

*Przytaczam te relacje, bo przygotowując się do wywiadu, natknąłem się na wypowiedź Pana poprzednika, prof. Marka Nowickiego, który zwykł powtarzać studentom: „Nie uczymy fotografować, uczymy patrzenia”. To chyba zupełnie inne podejście niż ZPAF-owski technologizm...*

Do pewnego momentu jest to prawda. Tylko trzeba zdać sobie sprawę z kontekstu. Marek Nowicki, którego byłem zresztą przez lata zastępcą, wypo-

wiadał te słowa do specyficznego grona studentów niestacjonarnych, którzy ściągali tutaj z całej Polski i w większości mieli już za sobą pokaźne doświadczenia zawodowe. Egzamin wstępny zresztą nie należał do łatwych i składał się z kilku etapów. Przyszli studenci, którzy przeszli pierwszy etap – czyli, powiedzielibyśmy dzisiaj, ich portfolio zostało zaakceptowane – dostawali jeszcze na wakacje kilka zadań wymagających nie tylko technicznej sprawności, ale i często sporej wyobraźni. Dopiero na tej podstawie przeprowadzaliśmy ostateczną rekrutację. Byli to więc ludzie, których nie trzeba było uczyć fotografowania, bo oni to świetnie potrafili. Chodziło raczej o to, żeby podczas tych weekendowych „zjazdów” spotkać się i wymienić doświadczenia. Studia fotograficzne w Filmówce w pewnym okresie stały się więc taką niszą – bo z jednej strony mieliśmy przeróżne „koła fotograficzne”, na które ci ludzie byli po prostu za dobrzy i zbyt profesjonalni, a z drugiej scentralizowaną strukturę ZPAF-u.

Proszę też zwrócić uwagę, że myśmy sami jako wykładowcy nie byli w większości stricte fotografikami. Większość z nas pracowała w operatorce, po trochu więc sami w trakcie prowadzenia zajęć tę swoją wiedzę fotograficzną systematyzowaliśmy. Pracując z tymi pierwszymi rocznikami studentów niestacjonarnych, miałem wrażenie, że wszyscy nawzajem dużo się od siebie uczymy. Również wśród studentów było więcej takiej ciekawości i podpatrywania, co robią koledzy.

Kiedy w 2006 r. uruchomiliśmy studia stacjonarne, to się oczywiście trochę zmieniło. Po pierwsze, zaczęli do nas przychodzić ludzie młodszy, bez tak bogatych doświadczeń fotograficznych. Po drugie, zmieniła się też cała techniczna strona fotografii, pojawiła się fotografia cyfrowa i programy do komputerowej obróbki zdjęć. Pewne rzeczy, które wcześniej były oczywiste, musieliśmy więc pokazywać studentom nieco inaczej.



*No właśnie, jak te technologiczne zmiany wpłynęły na program nauczania fotografii?*

Mogę tutaj powiedzieć o studiach stacjonarnych, bo byłem pomysłodawcą ich utworzenia i autorem programu. Warto wspomnieć na marginesie, że początkowo pomysł utworzenia dziennej specjalności fotograficznej wcale nie spotkał się ze szczególnym entuzjazmem na naszym wydziale. Musiałem więc udowadniać, że wśród nas są tacy, którzy się na tej dziedzinie znają, bo fotografia była i jest elementem sztuki filmowej.

Budowałem ten program stacjonarnych studiów, nie myśląc wcale o tym, że w fotografii zaczyna dominować technologia cyfrowa. Te wszystkie elementy związane z pracą nad materiałem światłoczułym były dla mnie wtedy istotne i są istotne nadal. Abstrahując już jednak od kwestii podejścia i warsztatu pracy fotografa, często podkreślałem, że technologia cyfrowa wcale nie wprowadziła do fotografii nowej jakości. To, co dziś osiągamy za pomocą przycisku na manetce aparatu czy w trakcie obróbki komputerowej, mogliśmy też wcześniej osiągnąć w technologii analogowej. Tyle że wymagało to zdecydowanie większych nakładów pracy na etapie wywoływania i obróbki materiału światłoczułego, a przy okazji generowało też duże koszty. Technologia cyfrowa to rewolucja w podejściu do fotografii, ale nie jest tak, że komputery coś istotnie nowego do fotografii dodały.

Warto też zaznaczyć, że fotografia analogowa wcale nie zginęła, a nawet jest pewna tendencja powracania do uważanego za szlachetniejszy zapisu analogowego. Może to trochę snobistyczna tendencja, bo dziś wszyscy fotografujemy



przede wszystkim aparatami cyfrowymi. Natomiast jest jedna istotna różnica. W fotografii cyfrowej nie ma tajemnicy! Nie ma też pewnych pozornych ograniczeń. Okazuje się, że nasz mózg czasem lepiej pracuje, kiedy jakieś ograniczenia jednak posiada. Widać to nie tylko w fotografii, ale też szczególnie w krótkim metrażu. Łatwiej było kiedyś wybrać cykl zdjęć z 24-klatkowej kasety analogowej niż dziś z karty aparatu cyfrowego, na której można zapisać ich tysiące. Zmieniło się więc samo podejście i proces myślowy związany z fotografowaniem. Kiedyś wymagało ono maksymalnego skupienia, bo materiałów nigdy nie było za dużo. Robiło się więc zdjęcia w sposób bardziej przemyślany i selektywny. Mniej było odpadów, bo każde zdjęcie musiało być dobre. Dziś studenci uczą się na powrót w taki „analogowy” sposób podchodzić też do fotografii cyfrowej. Początkowo ta pozorna łątowność mnożenia zdjęć skutkowałą tym, że powstawała cała masa fotografii złych i przypadkowych, a ich selekcja zajmowała często nie mniej czasu niż praca w ciemni.

*Panie Profesorze, przejdźmy może od kwestii technicznych do samych studentów. Szkolnictwo wyższe, szczególnie na kierunkach humanistycznych i artystycznych, przeżywało w latach 90. prawdziwe obłężenie. Dziś ze względów demograficznych, ale też trochę przez sytuację na rynku pracy, ten boom się kończy. Wydaje się jednak, że Filmówce udało się zachować pewien elitarny charakter uczelni, w których niewielka grupa studentów ma bliski, profesjonalny kontakt z wykładowcami?*

Nie mogę się nie zgodzić, bo są to fakty. Ale to dotyczy w ogóle szkolnictwa artystycznego. Przy czym obecny kryzys frekwencyjny dotknął nas także. Szczególnie od bieżącego roku, kiedy za tzw. drugie studia trzeba będzie już płacić, a dla wielu naszych studentów fotografia jest właśnie drugim kierunkiem. Mam nadzieję, że Szkoła będzie w stanie stworzyć takim studentom pewne pośrednie warunki nauczania czy pewne formy konsultacji w rozsądnych przedziałach finansowych. W naszej dziedzinie bardzo ważny jest ten kontakt osobisty, bo fotografia jest sztuką samotniczą. Tak jak wspominaliśmy wcześniej, pewną specyfiką studiów fotograficznych w Szkole Filmowej było to, że nie tyle wprost nauczaliśmy fotografowania, co staraliśmy się stworzyć miejsce, w którym o fotografii można swobodnie rozmawiać i wymieniać związane z nią doświadczenia. Nigdy nie narzucaliśmy studentom rozwiązań artystycznych czy formalnych, raczej doradzaliśmy.

Z drugiej strony nie można też ukrywać, że fotografia jest rzemiosłem ze swoją istotną stroną technologiczną. W pewnej chwili studentom często wydaje się, że są już artystami, bo wzięli udział w jakimś wystawie. Ja bardzo często proszę moich kolegów wykładowców, żebyśmy przestrzegali przed takim klasyfikowaniem *ad hoc*. Zazwyczaj to, czy dany student będzie artystą, okazuje się dopiero po studiach. Dla większości z nich fotografia będzie musiała być po prostu zawodem, z którego będą próbowali wyżyć.

*W specjalnym raporcie na temat Łodzi wspomnianego wcześniej magazynu „Polityka” pojawiło się sformułowanie o hermetycznym środowisku Szkoły Filmowej, funkcjonującym jak gdyby obok miasta. Pan, sprawując funkcję kierownika specjalności fotograficznej, zorganizował co najmniej kilka wystaw fotograficznych w Łodzi. Podsumowaniem ich była zaś ostatnia rocznicowa wystawa w Ośrodku Propagandy Sztuki...*

Tak, powiem nieskromnie, że rzeczywiście to ja wyprowadziłem fotografię ze Szkoły Filmowej na zewnątrz... Nasza szkoła ze swojej nazwy jest „filmowa”, stąd największy nacisk promocyjny kładziony jest właśnie na sztuki filmowe. Ale trzeba przyznać, że wystawy fotograficzne z udziałem prac naszych studentów oczywiście odbywają się w Łodzi od lat, sam jeszcze w moich latach studenckich w takich pokazach uczestniczyłem. To, co zapoczątkowałem, to był cykl wystaw, który w sposób przekrojowy pokazywał nie tylko poszczególne nazwiska, nie tylko był dla studentów okazją do zaprezentowania się po raz pierwszy i do pewnej naturalnej selekcji. Była to też okazja, żeby pokazać markę studiów fotograficznych na PWSFTviT. Pamiętajmy, że nasza specjalność ma zaledwie 20 lat. Chciałem więc, żeby ta świadomość, że Filmówka jest miejscem, gdzie o fotografii się rozmawia i gdzie się ją tworzy, stała się powszechniejsza.

#### *Dokąd więc udało się fotografię „wyprowadzić”?*

Mamy na swoim koncie kilkadziesiąt wystaw różnego typu. Przede wszystkim fotografia z naszej szkoły wyszła za granicę. Mieliśmy wystawę w Instytucie Polskim w Düsseldorfie, w Bonn, a też w Bratysławie, Kopenhadze... Wzięliśmy udział w wystawie Pfortokina w Kolonii – prace wybierane są w drodze konkursu, a sama wystawa organizowana jest przy okazji ogromnych targów fotograficznych. Pod patronem szkoły wzięliśmy udział w festiwalu sztuki Most / Die Brücke w Słubicach i Frankfurcie nad Odrą. Z naszym udziałem odbyły się tam warsztaty fotografii 3D, fotografii reportażowej oraz wystawa. Zrealizowałem tam pomysł, aby na balustradach mostu, pokazać prace studentów z Łodzi, Berlina i Moskwy, co stało się resztą sporym wydarzeniem i zaowocowało ciekawymi recenzjami.

#### *A wystawy w Łodzi?*

Co rok pokazujemy prace studentów w Miejskiej Galerii Sztuki. Ta współpraca narodziła się po wystawach *Fotografowie jutra* i *Interior Obrazu* (poświęconej całemu wydziałowi operatorskiemu), realizowanych przy okazji Camerimage 2008. Potem jakoś tak samo poszło i w rezultacie zorganizowane zostało pięć czy sześć prezentacji. Do Galerii FF z kolei wprowadził nas Krzysztof Cichosz, tam pokazywano wiele dyplomów. Kolejne miejsce zawsze dla nas otwarte to Muzeum Kineematografii, trzeba pamiętać też o Galerii 86. Chciałem, żeby w organizację naszych

wystaw zaangażowali się sami studenci. *Chodź, podejdź bliżej* zrobił Dawid Furkot z Piotrkim Cieleckim. To była duża wystawa, podczas której pokazywano m.in. grupę „slow foto”. Wernisaż połączony był z performensem fotograficznym, podczas którego dosłownie „wywoływano” cykl fotograficzny. Były to wyłaniające się zdjęcia z tekstami często osobistych wspomnień, w których młodzi artyści zwierali się ze swojego zafascynowania fotografią. Fabrystrefę (tam gdzie dziś znajduje się teren Off Piotrkowska) odkryli sami studenci i zorganizowali dwie wystawy *IN/OUT* i *8 zł zestaw*. W pewnych wypadkach władze uczelni i my, wykładowcy, istotnie pomagaliśmy, ale w wielu środowisko młodych ludzi samo wzięło się za promowanie Szkoły i swojej twórczości. Ta energia naszych studentów jest naprawdę niezwykła.

*Cieszy się Pan rzeczywiście wśród studentów bardzo dobrą opinią wykładowcy tolerancyjnego, a jednocześnie okazującego zainteresowanie i wsparcie. Czy rzeczywiście uważa Pan, że zadanie promowania fotografii z PWSFTviT można już powierzyć następnemu pokoleniu?*

Tak, ale nie do końca. Studenci bardzo wiele robią w tej materii, trzeba też jednak wspomnieć o wykładowcach, choćby profesorze Przyborku czy obecnym kierowniku specjalności profesorze Marku Szyryku, którzy zapalają ich do aktywności. Ja uważam, że fotografia powinna jak najszerszej wychodzić do ludzi, nawet na ulice. Jeśli w Paryżu wielcy twórcy prezentują swoje fotografie w parkach, to nie widzę powodu, aby nie robić tego w Łodzi. Płoty sprowadziliśmy na teren szkoły. Wymyśliłem takie hasło: płoty „mają łączyć, a nie dzielić”. Kiedy fotografia jest widoczna z ulicy, ludzie przechodzą i patrzą, łączą ją z miejscami. Galeria ŁTF jest bardzo mała i hobbystycznie traktowana. Łódź Art Center ma niezłą lokalizację.

*Pretekstem do tej rozmowy jest wystawa na 20-lecie specjalizacji fotograficznej, która odbyła się na jesieni w Ośrodku Propagandy Sztuki...*

Wystawa w zamierzeniu miała wyglądać zupełnie inaczej. Zresztą samo 20-lecie jest też kompromisem, bo nie wiadomo, czy w rzeczywistości to 18 czy 22 lata. Problem polega na tym, że aby robić wystawy, potrzebne są pieniądze. One idą dopiero w momencie, kiedy wystawa powstaje. W moim pomysłu, którego nie zrealizowałem, miała to być wystawa absolwentów i studentów, których prace wybrane byłyby w czasie konkursu. Na wystawie mieliśmy pokazać ich aktualną twórczość. Niestety zabrakło środków, aby zaangażować niezależne jury. W konsekwencji tę pierwotnie zamierzoną formułę wystawy konkursowej musieliśmy ograniczyć do bardziej subiektywnego wyboru zaproponowanego przez kuratorkę Aleksandrę Hirszfeld. Stanowi to pewien problem dla inicjatora, ponieważ kurator staje się samodzielnym twórcą danego wydarzenia.

*Łódź jest miastem o bardzo ciekawych tradycjach fotograficznych związanych z renomą galerii poświęconych temu medium, m.in. Galerii ŁTF i Forum Fotografii, a także licznymi środowiskami artystycznymi, które to medium eksplorowały, że wymienię choćby tradycję Warsztatu Formy Filmowej czy Łodzi Kaliskiej. Mamy też od lat w mieście duży festiwal fotografii. Jak odnajdujecie się w tych środowiskach?*

Wydaje mi się, że mówię o fotografii jak osoba „z zewnątrz”, ponieważ jako człowiek niezwiązany bezpośrednio z fotografią jestem na nią bardziej otwarty – w pełnym tego słowa znaczeniu. Czasem widać ten wpływ miejsca, środowiska, fluktuacji, bioprądów. My byliśmy wychowywani jako operatorzy i tu trudniej niż w fotografii wypracować „styl pracowni”. Filmowcy inaczej patrzą na przestrzeń, widzą obrazy w czasie. To nas wyróżnia. Ja zawsze byłem ostrożny wobec festiwalu, tam też jest program kuratorski, raz odnosi on sukces, innym razem klęskę. Myślę, że powinniśmy oczywiście mocno uczestniczyć w życiu fotograficznym, tak w Łodzi, jak i poza nią. Ale też musimy pamiętać o swojej tożsamości i duchu naszej uczelni. Przypomnę, że założyłem pierwszą galerię Szkoły Filmowej w naszym akademiku przy Piotrkowskiej w trudnych latach 80. Wtedy jeszcze nie było specjalizacji fotograficznej, mimo to co dwa tygodnie mieliśmy nową wystawę i około 100 osób dziennie wpadało do tego miejsca. Szkoła Filmowa zawsze była więc marką, która wzbudzała zainteresowanie. I zapewne tak dalej będzie...

### Przypisy

1. Kurt Weber – ur. w Cieszynie w 1928 r. wybitny operator filmowy żydowskiego pochodzenia. Okupację rodzina Weberów spędziła w ZSRR. W 1945 r. Kurt Weber ukończył w Leninabadzie na terenie Tadżykistanu kurs na kinooperatora. Po wojnie wyjechał do RFN, gdzie pracował jako kinooperator w kinie objazdowym wyświetlającym filmy dla dipisów. Dwa lata później wrócił do Polski i podjął studia operatorskie w Szkole Filmowej. Pracował m.in. z Kazimierzem Kutzem, Januszem Majewskim, Tadeuszem Konwickim. W latach 1953–1969 pracował jako docent w Szkole Filmowej. W 1969 r. w wyniku antysemitkiej nagonki wyemigrował do RFN.
2. Mieczysław Lewandowski – ur. w 1936 r. w Toruniu operator filmów fabularnych i dokumentalnych. Absolwent Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 1964 r. wykładowca PWSFTviT w Łodzi, w latach 80. i od 2002 r. prorektor uczelni. W latach 1993–99 pełnił funkcję dziekana Wydziału Operatorskiego PWSFTviT i kierownika Pracowni Technologii Obrazu Filmowego na tym wydziale.
3. Marek Nowicki – ur. w 1935 r. w Warszawie operator i reżyser filmowy. Od 1963 r. związany z łódzką Szkołą Filmową, od 1975 r. docent, od 1985 r. profesor nadzwyczajny, w latach 1975–79 prodziekan wydziału operatorskiego, 1979–81 prorektor. Członek Polskiej Akademii Filmowej. Autor zdjęć m.in. do takich filmów jak: *Rejs*, *Rodzina Połanieckich*, *Kariera Nikodema Dyzmy*, *Chłopi*.



# Adaptacja prozy Marka Hłaski w Teatrze Nowym

## *Eilat jest w nas*

Łódzkie teatry miejskie coraz częściej stawiają na koprodukcję. Współpracują ze scenami z innych miast lub nieformalnymi grupami artystycznymi. To sposób na udźwignięcie kosztów wyprodukowania spektaklu w sytuacji, gdy od kilku sezonów maleją dotacje. Teatry dzielą wydatki na przygotowanie kostiumów, scenografii, obsada złożona jest z aktorów różnych scen. Czasem teatr może nie ponieść żadnych kosztów finansowych, a jego wkładem jest wysiłek pracowni technicznej, krawieckiej czy udział aktorów zatrudnionych na etatach. W takich koprodukcjach powstała *Podróż zimowa* w reżyserii Mai Kleczewskiej, która miała prapremierę 23 marca 2013 r. podczas organizowanego przez Teatr Powszechny Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Spektakl przygotowały Teatry Powszechny z Łodzi i Polski z Bydgoszczy.

Teatr Nowy w swoim repertuarze ma już kilka realizacji opartych na koprodukcji. Tak stało się np. ze spektaklami Piotra Bikonta *Wszystko o kobietach*,



Krzysztofa Jaroszyńskiego *Roma i Julian* czy Michała Zadary *Hotel Savoy*, wyprodukowanym wspólnie z Centrum Dialogu im. Marka Edelmana. Ale ten zestaw koprodukowanych spektakli nie jest z pewnością ofertą przypadkową, wymuszoną przez niedobory budżetowe teatrów ani improwizowanym przedsięwzięciem skupiającym zaprzyjaźnionych artystów. *Podróż zimowa* Kleczewskiej, jednej z najbardziej chwalonych przez krytykę polskich reżyserek, jest w zestawie najciekawszych propozycji teatralnych w Łodzi ostatnich lat i została nagrodzona Grand prix na prestiżowym festiwalu prapremier w Bydgoszczy. *Hotel Savoy* Teatru Nowego otrzymał statuetkę Energii Kultury w corocznym plebiscycie łódzkiego wydania „Gazety Wyborczej” oraz Telewizji Toya na najważniejsze wydarzenie kulturalne w Łodzi. Koprodukowane spektakle pozwalają zaistnieć w Łodzi najważniejszemu polskiemu reżyserowi oraz znanym i cenionym aktorom, którzy inaczej byłoby poza zasięgiem finansowym teatrów. Choć częściej po prostu ci twórcy nie zainteresowaliby się współpracą z łódzkimi teatra-



mi, realizując się zawodowo w najbardziej prestiżowych i nadających ton polskiemu teatrowi scenach, jak Narodowy w Warszawie, Stary w Krakowie czy Polski we Wrocławiu. Koprodukcje być może stanowią dla nich wyzwanie twórcze pozwalające na dobór współpracowników i pokazanie spektaklu publiczności w różnych miastach. Argumentem za atrakcyjnością takiej współpracy jest powrót do Teatru Nowego Michała Zadary, który po *Hotelu Savoy* przygotował spektakl *Wszyscy byli odwrócen* na podstawie krótkiej powieści Marka Hłaski.

### Kooperatywa twórcza

Zadara jest uważany za jednego z najważniejszych obecnie reżyserów teatralnych w Polsce. Krytycy podkreślają jego biografię. Wychowany w Wiedniu, wykształcony w Stanach Zjednoczonych jest uważany za twórcę patrzącego z innej perspektywy na polską literaturę i teatr. Chwalono go za przypomnienie Cypriana Kamila Norwida spektaklem *Aktor* w Teatrze Narodowym w Warszawie, sukcesem okazał się *Wielki Gatsby* w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Obecnie reżyser planuje wystawienie wszystkich części *Dziadów* we wrocławskim Teatrze Polskim, zapowiadając brak autorskich skrótów i ingerencji w tekst Mickiewicza. Spektakl *Wszyscy byli odwrócen* przygotował w ramach kooperatywy twórczej Centrala powołanej przez reżysera do realizowania autorskich, niezależnych od instytucjonalnych teatrów spektakli. W powstanie tego spektaklu zaangażowane jest też Muzeum Żydów Polskich oraz krakowska Agencja Artystyczna GAP. Dlatego to przedstawienie miało swoją premierę w Warszawie na scenie placówki, która została otwarta w kwietniu 2013 r. Siedziba Muzeum Żydów Polskich mieści się w oryginalnie zaprojektowanym budynku wzniesionym na warszawskim Muranowie, przedwojennej dzielnicy żydowskiej. W Muzeum trwają nadal prace nad tworzeniem ekspozycji opowiadającej historię Żydów na Ziemiach Polskich. Dlatego spektakl stał się jednym z pierwszych głośnych wydarzeń w Muzeum, a z pewnością jedynym dotychczas wystawianym tam spektaklem.

Prapremiera odbyła się 18 lipca 2013 r. i tego dnia była wydarzeniem, na którym dobrze było się pokazać. Na widowni zasiedli znani z kolorowych pism celebryci, dziennikarze i artyści. W popremierowej fotorelacji na stronach Muzeum standardowo odnotowano sławne nazwiska, ale ekipę Teatru Nowego z dyrektorem Zdzisławem Jaskułą na czele enigmatycznie określono jako gości. Tymczasem to Teatr Nowy, mieszczący się w byłym żydowskim teatrze Scala, był istotnym partnerem w przygotowaniu spektaklu, którego akcja toczy się w Izraelu, wydaje się instytucją świetnie korespondującą z ideą Muzeum Żydów Polskich.

### Podzieleni krytycy

Spektakl *Wszyscy byli odwrócen* został wystawiony w muzealnej auli. To przestrzeń wielofunkcyjna i technicznie bardzo nowoczesna, ale jednak nieodpowiednia dla przedstawienia teatralnego. Rozmiary sceny oraz wielkość widowni nie sprzyjały kameralności, a aktorzy byli słabo słyszani i zasłanianiani przez pierwsze rzędy. Łódzka premiera miała miejsce 22 listopada 2013 r. w Teatrze Nowym. Spektakl tym razem zyskał na komunikatywności i świetnie zagospodarował dużą scenę Teatru.

Recenzenci po warszawskiej prapremierze szczególnie uwypuklali te elementy, które ich zdaniem były wadami. „W grupie Centrala można pokładać nadzieje, ale wystawiona przez nią adaptacja *Wszyscy byli odwrócen* Marka Hłaski to sceniczne kuriozum” – napisał w „Dzienniku Gazecie Prawnej” krytyk Jacek Wakar, dodając: „Sam spektakl budzi jednak najpierw dezorientację, a potem zażenowanie. Znana jest w polskim teatrze zasada «gramy, że nie gramy», ale Zadara i jego ludzie doprowadzają ją do ostateczności”. Spektakl chwalił za to Jan Bończa-Szabłowski w „Rzeczpospolitej”: „Inscenizacja powieści *Wszyscy byli odwrócen* w Muzeum Historii Żydów Polskich jest pomysłem błyskotliwym i logicznym”. Natomiast Łukasz Kaczyński w „Dzienniku Łódzkim”, już po łódzkiej premierze, skonstatował: „Literatura Marka Hłaski jest na tyle solidnym materiałem, że na scenie można sobie z nią nieco poigrać, a i tak nie zmienia się w bełkot. Udowodnił to Michał Zadara spektaklem *Wszyscy byli odwrócen*. Wydobył z tekstu narrację i korzystając ze wszystkiego, co daje teatr, wypracował nowy sposób jej obecności na scenie”. Najczęściej powtarzanym zarzutem była nazbyt ekspresyjna gra aktorów, którzy wypowiadają kwestię na jednym, głośnym tonie, a także roboczy charakter spektaklu, przypominający próbę. „Wszyscy krzyczą, jednocześnie bardzo dokładnie, słowo po słowie wypowiadając kwestie bez żadnej intonacji. Trochę jakby strasznie czymś wkurzony głos z samochodowego GPS podawał ci drogę z Łodzi do Eilat. Ponieważ mówią tak wszyscy, musiała to być decyzja reżysera (a nie aktorów), być może zaznaczająca dystans do pretensjonalnych dialogów Hłaski” – zdecydował Piotr Grobliński na portalu Reymont.pl, a Justyna Sobolewska z „Polityki” ubolewała życzliwie: „Jednak problemem staje się gra aktorów uwięzionych nie tyle w swojej męskości czy kobiecości, co w jakiejś manierze aktorskiej polegającej na wykrzykiwaniu kwestii. W ten sposób żadna z postaci nie zapada w pamięć. Prowizoryczna inscenizacja skłania do tego, żeby słuchać tekstu jak słuchowiska. I po zakończeniu wrócić do Hłaski, żeby sprawdzić, jak to właściwie było z tą męskością”.

### Teatr nowoczesny

*Wszyscy byli odwrócen* opowiada historię mieszkańców niedużego, położonego nad morzem miasta Eilat na południu Izraela. To dzisiejszy elegancki kurort nad Morzem Czerwonym, ale akcja powieści Hłaski rozgrywa się w latach 60., a jej bohaterami są Żydzi, którzy pojawili się w tym biednym wtedy miasteczku z różnych powodów. Łączy ich jedno – zawieszenie ich biografii w miejscu bez przyszłości, złamane życiorysy i gorzyc niespełnienia marzeń. Osią wydarzeń są losy rodziny Dovów, dwóch braci oraz ojca. Jest jeszcze żona jednego z Dovów oraz przyjaciel jednego z braci. Opowieść krąży wokół relacji małżeńskiej oraz wątku pojawienia się turystki z Niemiec, której obecność wprowadza zamieszanie w relacjach kolegów. Dov Ben Dov to oficer karnie wyrzucony z wojska, z wyrokiem więzienia w zawieszeniu, którego porzuciła żona. Brat Dova to beztrocki młody mąż, którego prostolinijnością oraz dzieleniem małżeńskiego łóża ze szwagrem zmęczona jest jego żona. Przyjaciel Ben Dova, Izrael Berg, to emigrant z Europy, który porzucił wymarzone studia i teraz wozi jeepem turystów. Ojciec utyskuje na otoczenie, a szczególnie na synów, oczekując od nich

stanowczego i męskiego, ale pogrążonego w stereotypach zachowania wobec kobiet i życia. Kobiety próbują odnaleźć się w zdominowanym przez mężów i kochanków świecie, ale też chcą do mężczyzn dotrzeć i wyrwać odrobinę szczerości i prawdziwej bliskości. Tymczasem mężczyznom brak wiary we własne siły, a frustrację i słabość mogą pokryć jedynie fizyczną przemocą i utrzymywaniem wizerunku macho. Do wręcz groteskowego ukazania iluzji dochodzi, gdy turystka z Niemiec spotyka się z byłym oficerem w jej pokoju. Proponuje mu, aby został u niej tak długo, by mógł powiedzieć innym mężczyznom, że uprawiał z nią seks. Tymczasem turystka wiązuje się z wrażliwym i inteligentnym Bergiem, choć żona Ben Dova podejrzewa ją o słabość do byłego oficera. W tym upalnym miejscu na końcu świata, gdzie zatrzymał się czas i ludzkie szczęście, wszyscy odgrywają jakieś role, doszukują się ukrytych motywacji, choć relacje z innymi weryfikują ich i obnażają. I chyba nie jest możliwe ich przebudzenie.

Powieść Marka Hłaski dotyka problemu żydowskich emigrantów, którzy po wojnie uzyskali wreszcie swoje własne państwo, ale nie potrafili się w nim odnaleźć. Przetknięci przez Holokaust życiorysy, potrzaskana tożsamość to tło psychologiczne bohaterów powieści Hłaski. Ale Michał Zadara nie stawia akcentu na ten traumatyczny rys swoich postaci. Klucz interpretacyjny oparty na doświadczeniu Holokaustu poszerza o uniwersalną perspektywę. Efektem jest poczucie, że życie zagubionych emigrantów mogłoby się toczyć na wybrzeżu Kalifornii czy w poepeerowskiej wsi na Pomorzu. Mogłoby w końcu być udziałem dzisiejszych polskich emigrantów, np. w Wielkiej Brytanii. Równocześnie spektakl przywołuje bardzo wyraziście ciężki południowy klimat tonącej w upale miejscowości.



O Zadarze mówi się, że czasem nad wyraz działa efektem scenicznym, ale tym razem zbudował klimat, który powoduje, że widz przenosi się do Eilat. To odświeżające doświadczenie, bo obecnie reżyserzy wolą raczej przestrzenie niezdefiniowane i umowne. Zadara osiągnął to elementami scenografii, której sam jest autorem. Atmosferę miał też przywoływać sposób wypowiedzania kwestii przez aktorów. Donośna i ekspresyjna maniera zraziła krytyków, choć reżyser tłumaczył, że tak porozumiewają się mieszkańcy Bliskiego Wschodu. Scenografia oparta jest na sieci świateł, lampek i reflektorów, którymi operują aktorzy, podświetlając aktualne miejsce sceny. Daje to atrakcyjny efekt plastyczny, wręcz w filmowy sposób skupiający uwagę na wydarzeniach. Aktorzy operują też dźwiękiem, włączając rozstawione na scenie małe radia i adaptory. Bywa, że wypowiadają didaskalia, wychodząc z roli. Czasem odgrywają poboczne postacie. Mamy więc wrażenie, że uczestniczymy w improwizacji aktorskiej, w próbie, ale taki pomysł inscenizacyjny koresponduje z losem bohaterów. Ich decyzje i motywacje to ciągle sprawdzanie rzeczywistości, testowanie ludzkich relacji, przykładanie kolejnych masek. Spektakl Zadary wciąga, bo też opowiedziany jest jak klasyczna fabuła. Dwie godziny to przyjemność obcowania z dobrym aktorstwem w wykonaniu Oskara Hamerskiego – który zresztą zaczynał swoją karierę aktorską w Teatrze Nowym za dyrekcji Kazimierza Dejmka – oraz Doroty Wysockiej czy Edwarda Linde-Lubaszenki, największej gwiazdy tego spektaklu. Dzięki koprodukcji możemy tych aktorów zobaczyć na łódzkiej scenie. Równymi partnerami warszawskich kolegów są aktorzy Teatru Nowego. W łódzkim spektaklu Annę Cieślak grającą turystkę zastępuje Kamila Salwerowicz, grają też Mateusz Janicki i Michał Kruk.

*Wszyscy byli odwrócenii* to ważny i udany spektakl w repertuarze Teatru Nowego. Jest propozycją dla widzów szukających opowieści o prawdziwych ludziach, przekazaną w nowoczesnej formie teatralnej.

*Mateusz Sidor*  
*publicysta, dyrektor Ośrodka Kultury „Górna”*

Marek Hłasko, *Wszyscy byli odwrócenii*, adaptacja, reżyseria, scenografia: Michał Zadara, kostiumy: Arek Ślesiński, muzyka: Jan Duszyński, film i światła: Artur Sienicki, występują: Anna Cieślak / Kamila Salwerowicz, Barbara Wysocka, Arkadiusz Brykański, Oskar Hamerski, Mateusz Janicki, Michał Kruk, Edward Linde-Lubaszenko. Premiera 22 listopada 2013, Teatr Nowy im. K. Dejmka w Łodzi.

Fot. Krzysztof Bieliński / Archiwum Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka

# 20 lat niezwykłego festiwalu

## *Sztuki przyjemne, nieprzyjemne i bardzo dobre*

kultura

Kiedy George Bernard Shaw precyzyjnie podzielił swoje sztuki na dramaty nieprzyjemne i przyjemne, z pewnością nie przypuszczał, że po latach stanie się nieoficjalnym patronem festiwalu teatralnego odbywającego się w Polsce, kraju z jego perspektywy bardzo odległego. Tymczasem już dwadzieścia lat duch irlandzkiego noblisty unosi się z powodzeniem nad Łodzią. Jacek Sieradzki, krytyk teatralny stwierdził kiedyś, że z pewnością taki obrót spraw by pisarza z Wysp Brytyjskich ucieszył.

Historia Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych biegnie w dwóch etapach. Pierwszy obejmuje osiem edycji, których nazwa odnosiła się tylko do pierwszego członu, bo repertuar skupiał się jedynie na komediach. Od 2003 r. nawiązuje w całości do Shawa. Od początku istnienia imprezy jej gospodarzem był Teatr Powszechny. Ewa Piławska, pomysłodawczyni festiwalu i jego dyrektor, sprawująca jednocześnie funkcję kierownika instytucji, stworzyła w całości autorskie przedsięwzięcie. Nie istnieje więc grono doradców dobierających repertuar. Wszystkie decyzje są jednoosobowe. Impreza nigdy nie zamknęła się w jednym schemacie organizacyjnym, jest dynamiczną strukturą, która nieustająco się rozwija. Przy czym od strony administracyjnej nigdy nie została nadmiernie rozbudowana, tym samym trzyma swój mały budżet w ścisłych ryżach.

### **Jury czyli widzonia**

Dwa elementy są stałe od dwudziestu lat. Pierwszym jest termin obejmujący głównie czas karnawału, niekiedy zaś zahaczający o okres Wielkiego Postu, co wpisuje imprezę w odwieczny topos zabawy, ale również refleksji. Drugim ważnym punktem jest idea konkursu. Festiwal ma unikatowe na polską skalę grono jurorskie. W jego skład wchodzi Łodzianie, którzy od pierwszej edycji wybierali początkowo: Najprzyjemniejszą Aktorkę, Najprzyjemniejszego Aktora i Najprzyjemniejsze Przedstawienie, a obecnie odpowiednio Najlepszą Aktorkę etc. Dotychczas laury zdobywali m.in.: Marta Lipińska, Joanna Żółkowska, Irena Kwiatkowska, Agnieszka Fatyga, Barbara Szcześniak, Dominika Ostałowska, Anna Dymna, Maja Komorowska, Danuta Stenka, Krystyna Janda oraz Piotr Machalica, Jerzy Stuhr, Jan Kobuszewski, Władysław Kowalski, Cezary Kosiński, Piotr Fronczewski, Jacek Łuczak, Jan Englert, Zbigniew Zapasiewicz. W foyer teatru stała zawsze urna i każdy miał możliwość zagłosować. Piławska wspomina, że na początku ewidentnie publiczność przychodziła, aby zobaczyć na scenie gwiazdy. Obecnie fascynacja wielkimi nazwiskami uległa zmianie,



gdyż coraz częściej pojawiają się spektakle, w których nie występują aktorzy znani z mediów. Publiczność zaczęła dostrzegać niezwyklej kunszt zawodowy i podejmuje swoje decyzje rozsądnie.

Festiwal dokonał w Łodzi pewnej rewolucji mentalnej, gdyż powstał w czasach застоju w teatralnej sferze kultury. Ewa Pilawska zrozumiała, że widz lokalny chce zobaczyć spektakle powstałe w innych ośrodkach. Wówczas takie działanie było czymś nowym na skalę ogólnokrajową, gdyż teatry repertuarowe niezbyt chętnie występowały poza swoimi macierzystymi scenami. Wyjątkiem był tylko najstarszy festiwal sztuki aktorskiej, który odbywał się na wiosnę w Kaliszu.

#### Od Wyspiańskiego do Osieckiej

O istnieniu takiej potrzeby mogły świadczyć próby zapraszania do Łodzi ważnych widowisk, jakie podejmowano

w połowie lat 80. XX wieku. Teatr Stary z Krakowa pokazał na scenie Teatru Wielkiego legendarne *Wyzwolenie* Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Konrada Swinarskiego z pamiętną rolą Jerzego Treli. Na scenie w Pałacu Młodzieży (obecnie budynek YMCA przy ulicy Moniuszki) pokazywano monolog *Biała bluzka* Agnieszki Osieckiej w reżyserii Magdy Umer z Krystyną Jandą. Zdarzały się też bardziej komercyjne wydarzenia, jak chociażby występy Piwnicy pod Baranami. Pewnym rytuałem były powtórzenia gali finałowej Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Owacją na stojąco zebrał Wojciech Walasik, łodzianin, który songiem *Piotrkowska Street* wygrał siódmą edycję w 1986 r. Wszystkie te wydarzenia były dosłownie oblegane.

Podobnie dzieje się teraz z Festiwałem Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Bilety na kolejną edycję należy rezerwować już w styczniu. Choć obecnie w mieście są też inne imprezy, w ramach których zapraszane są spektakle z zewnątrz, to marka wyrobiona przez Ewę Pilawską sprawia, że festiwal stał się waż-



ny dla lokalnej publiczności teatralnej. Przy czym jego formuła stale się zmienia, co podsyca zainteresowanie. Początkowo repertuar skupiał się na komediach. Przełomowa okazała się jego ósma edycja, gdzie zaprezentowano *Opowieści Lasku Wiedeńskiego* Ödöna von Horvátha w reżyserii Agnieszki Glińskiej. Widowisko zapowiadało znaczącą zmianę, gdyż problematyka sztuki dalece wykraczała poza nurt przedstawień lekkich. Naturalną więc konsekwencją było rozszerzenie repertuaru o spektakle trudne, a – co za tym poszło – zmiana nazwy. Można powiedzieć, że od dziewiątej edycji Festiwal wydorósł, stał się bardziej problemowy. Zaczęto wokół niego toczyć dyskusje naukowe, zapraszając akademików z Uniwersytetu Łódzkiego (prof. Małgorzata Leyko, prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska), z Uniwersytetu Jagiellońskiego (prof. Małgorzata Sugiera) czy Uniwersytetu Gdańskiego (prof. Jan Ciechowicz), ale również światowe gwiazdy teatrologii, jak Patrice Pavis z Paryża czy Hans-Thies Lehmann z Frankfurtu nad Menem. Stworzyło to szerokie pole do dyskusji i refleksji o współczesnym teatrze polskim i światowym. Dodatkowym, niezwykle cennym atutem były rozmowy, jakie prowadzone są z autorami poszczególnych widowisk po spektaklach. Początkowo moderowane one były przez studentów lub młodych pracowników nauki z Uniwersytetu Łódzkiego, obecnie od trzech edycji prowadzi je Łukasz Drewniak, krytyk teatralny. Publiczność ma szansę zapoznania się z twórcami i często w ostrej wymianie zdań do wypowiedzenia swoich poglądów. Czasami w repertuarze festiwalu pojawiają się przeglądy filmów lub wystawy, które tematycznie wiążą się z profilem głównym imprezy.

### Dialog z nierozliczoną historią

Od samego początku kluczem do sukcesu był repertuar. Łodzianie mieli możliwość obejrzenia m.in. najważniejszego debiutu reżyserskiego lat 90. XX wieku, czyli *Bzika tropikalnego* według Stanisława Ignacego Witkiewicza w inscenizacji Grzegorza Jarzyny. Pilawska po raz pierwszy w historii miasta zaprezentowała w 2001 r. Teatr Narodowy z Warszawy, który pokazał *Szkolę Żon* Moliera w reżyserii Jana Englerta. Było to wielkie wydarzenie, tym bardziej, że wówczas dyrektorem sceny był Jerzy Grzegorzewski, najważniejszy awangardowy reżyser polski drugiej połowy XX wieku, wywodzący się z Łodzi. Kiedy formuła objęła sztuki trudne, Pilawska zaczęła pokazywać reżyserów, których widowiska dotyczą historii najnowszej, oglądaliśmy m.in. w 2007 r. *Transfer!* w reżyserii Jana Klaty z Teatru Współczesnego we Wrocławiu. Przedstawienie to porusza temat przesiedleń ludności po drugiej wojnie światowej. Przy czym autor nie posłużył się tekstem dramatycznym, skorzystał z rzeczywistych historii, które na scenie zdecydowali się opowiedzieć ich prawdziwi bohaterowie. Było to ważne z kilku względów. Mieszkamy w mieście, którego struktura etniczna również została zmieniona po 1945 r., a na scenie o swoich losach nie tylko opowiadali Polacy czy Ukraińcy, ale również Niemcy. Historię przegranych prawie w ogóle się pomija, a we wrocławskim spektaklu był łódzki akcent, wywodzący się właśnie z tej grupy narodowościowej. Widowisku towarzyszyła ciekawa dyskusja historyków z Uniwersytetu Łódzkiego, omawiająca losy Niemców ze szczególnym uwzględnieniem dziejów zorganizowanego po zwycięstwie obozu na Sikawie.

Problematykę rozrachunków z przeszłością podniósł w 2010 r. Krzysztof Warlikowski, który do Łodzi przywiózł (*A*)*polonię* z Teatru Nowego z Warszawy. Opowiedział w nim historię kobiety, która zginęła z rąk nazistów za ukrywanie Żydów. Reżyser uwypuklił wątek ofiarowania jednego istnienia za drugie. W 2011 r. sensację wywołał Tadeusz Słobdzianek, którego wystawiony w warszawskim Teatrze na Woli dramat *Nasza klasa* w reżyserii Ondreja Spišaka nawiązywał do historii, która wydarzyła się we wsi Jedwabne. Szczegółności tej prezentacji dodaje fakt, iż Pilawska go pokazała, zanim jeszcze dramaturg otrzymał prestiżową polską nagrodę literacką NIKE.

Inaczej do powojennej historii Polski podchodzą artyści młodego pokolenia. Dyrektor Festiwalu nie boi się konfrontacji dwóch postaw. Najsylniejszym demaskatorskim duetem autorskim jest Monika Strzępka i Paweł Demirski. W swoich spektaklach nie tylko przewartościowują fakty historyczne, głównie przydając im rys komediowo-kpiący, tak jak w spektaklu pokazywanym w Łodzi również w 2011 r. *Niech żyje wojna!!!* z Teatru Dramatycznego z Wałbrzycha. Zderzono w nim mit Powstania Warszawskiego z kpinią z popularnego w latach PRL serialu *Czterej pancerni i pies*. W rok później, pokazując *Tęczową Trybunę 2012*, Strzępka z Demirskim, chcieli wywołać społeczny ruch wokół mniejszości gejowskiej. Ich widowisko połączone zostało ze sferą współczesnej polityki, na scenie pokazywała się postać Hanny Gronkiewicz-Waltz, aktualnej prezydent Warszawy. Wychodziła w barokowej sukni niczym królowa zarządzająca przebiegiem Euro 2012 jak własnym państwem. Inaczej o Polsce i jej problemach mówią reżyserzy, jak chociażby Jan Klata, który w *Utworze o matce i ojczyźnie*, zrealizowanym w Teatrze Polskim we Wrocławiu, a pokazanym w 2011 r. w Łodzi, opowiadał historię zaczerpniętą z tekstu Bożeny Keff. Porusza on trudne relacje matki i córki, w tle pojawia się Holocaust, a co za tym idzie napiętnowanie. Podobnie działo się w Legnicy, gdzie w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej Marcin Liber zrealizował spektakl *III Furie* według tekstów Sylwii Chutnik i Stefana Dąbskiego, pokazany na festiwalu w 2012 r. Brawurowo zagrane widowisko o rytmice wręcz kabaretowej dotyczyło istoty idei polskiego ofiarowania, cierpienia, chrześcijaństwa, a także relacji matka – dziecko.

W karnawale w Łodzi czasem rozgrywany jest dość trudny dialog, jaki z widzem prowadzą współcześni twórcy, który niejednokrotnie staje się drażniący. Emocje, jakie wywołują artyści, służą rozpoczęciu poważniejszego dyskursu nad polską tożsamością.

### Janda, Jarocki, Lupa

Następną dość wyraźnie zarysowaną tendencją dyrekcji była chęć pokazania wybitnych twórców i ich dzieł. Po raz pierwszy w Łodzi w 2008 r. zaprezentował swoją pracę Jerzy Jarocki, którego realizacja *Miłości na Krymie* Sławomira Mrożka w Teatrze Narodowym w Warszawie wpisała się w historię teatru polskiego nie tylko ze względu na kunszt reżyserski, ale również na otoczkę relacji pomiędzy dramaturgiem a twórcą widowiska. Autor obwarował swój tekst postulatami, które jedynie Jarocki mógł spełnić. Można powiedzieć, że Mrozek wdarł się w obszar działalności dotychczas

zarezerwowanej jedynie dla reżyserów. W 2009 r. Jarocki pokazał *Kosmos* Witolda Gombrowicza zrealizowany również w Teatrze Narodowym w Warszawie. Mistrz reżyserii teatru drugiej połowy XX wieku po raz kolejny sięgnął po tekst ważnego pisarza polskiego. Powstało estetycznie wysublimowane, rozegrane perfekcyjnie widowisko.

Drugim ważnym bohaterem festiwalu był Krystian Lupa. W Łodzi pokazano jego *Kalkwerk, Rodzeństwo* (2004) i *Wymazywanie* (2010) według tekstów Thomasa Bernharda, wszystkie powstałe dla Teatru Starego w Krakowie. Lupa zgodził się zaprezentować w Galerii Opus w ramach imprez towarzyszących unikatową wystawę autorskich fotografii. Stanowiła ona dla widzów i wielbicieli artysty ciekawe doświadczenie, gdyż miała posmak zerkania w intymny warsztat. W nim można było zobaczyć zdjęcia kurzu z szuflad, fascynację fakturami. Reżyserski świat tego twórcy kojarzony jest z analizą ludzkiej psychiki, dlatego prace ukazujące wnętrza przedmiotów, wręcz zerkające w aspekt ich „ukrytego” bytu stanowiły intrygujące uzupełnienie wiedzy o Lupie.

Osobnym wydarzeniem była w historii festiwalu prezentacja Krystyny Jandy, osobowości teatru polskiego, aktorki, reżyserki, autorki zabawnych felietonów i właścicielki jednego z lepszych teatrów prywatnych. W Łodzi pokazano najważniejsze jej widowiska będące w większości monologami: opowieść o Marlenie Dietrich *Marlene* według Pam Gems w reżyserii Magdy Umer, *Boska!* według Petera Quiltera w reżyserii Andrzeja Domalika, zabawna historia *Florance Foster Jenkins*, autentycznej postaci amerykańskiego świata, czy *Ucho, gardło, nóż* według tekstu Vedrany Rudan, serbskiej autorki, która dosadnym językiem zaprezentowała historię relacji ludzkich w trakcie wojny w latach 80. XX wieku na Bałkanach. Na tym tle specyficznym wyjątkiem był monodram *Danuta W*, powstały na podstawie książki au-





tobiograficznej Danuty Wałęsowej, w reżyserii Janusza Zatorskiego. Janda chyba po raz pierwszy musiała zmierzyć się z realną, żyjącą postacią, która była ikoną pewnego stylu. Aktorka nie stała się prezydentową, pozostała sobą. Na scenie, piekąc szarlotkę, opowiedziała w pierwszej osobie historię nieprzeciętnej kobiety, której los w niezamierzony sposób związany został z najnowszymi dziejami kraju. Łódzki festiwal prezentował również Jandę jako autorkę książek, których treść stanowiły głównie comiesięczne felietony publikowane w prasie kobiecej lub na stronach internetowych aktorki. Publiczność ponownie „zerkała” w intymny świat artysty. Wszystkie spotkania z Jandą były oblegane, można zatem wysnuć wniosek, że dla łodzian była to jedna z ważniejszych osobowości dwudziestoletniej działalności festiwalu.

### Teatry spoza różnych granic

Osobnym nurtem były spektakle zagraniczne. Pilawska posługiwała się innym kluczem, gdyż zapraszała zarówno teatry oficjalne, jak i zespoły alternatywne. Grupy z innych stron świata rzadko pojawiały się w Łodzi. Dyrekcja postanowiła lukę wypełnić stałymi prezentacjami. Dlatego zapewne nastrojowy spektakl *Opowieści Łasku Wiedeńskiego* w reżyserii Gábor Zsámbóczy z Teatru im. Józefa Katony z Budapesztu wpisał się mimowolnie w dialog z niegdyś prezentowanym widowiskiem polskim. Iwan Wyrupajew, autor i reżyser, którego działalność została nawet nagrodzona w ostatnim czasie przez Ministrów Spraw Zagranicznych Polski i Rosji, pokazał w 2012 r. w Łodzi czarujące widowisko *Iluzje*, opowiadające o zwodniczych pozorach uczuć, zrealizowane w Moskwie w Teatrze Praktika. Estetyka współczesnego Wschodu została w tej edycji zderzona z wizją współczesnego teatru realizowaną na Zachodzie. Bohaterem tego wydarzenia był René Pollesch, reżyser i autor niemiec-

ki, który wprowadził na scenę współczesny realizm. W Łodzi pokazano dwa widowiska: *Patrzę ci w oczy, ty społeczny kontekście zaślepienia!*, zrealizowany w Volksbühne w Berlinie, i Jackson Pollesch, wystawiony w TR Warszawa. Oba są próbą opisu świata konsumpcji nowego milenium, wpisując się w krytykę kultury pop. Stanowiły ciekawe uzupełnienie dyskursu, jaki na polskiej scenie uprawiają wspomniana już Strzępka z Demirskim. Pewnym rozwinięciem estetyki Pollescha, która czasem zahacza o kicz, są prace reżyserki młodego pokolenia – Mai Kleczewskiej. W 2013 r. Pilawska zdecydowała, że właśnie ona przygotowuje na festiwal premierę sztuki na podstawie tekstu Elfriede Jelinek. Widowisko powstało w koprodukcji Teatru Powszechnego z Teatrem Polskim w Bydgoszczy. Tekst noblistki był trudny, gdyż dotyczył austriackiego życia społecznego, szczególnie problemu ludzi zagubionych. Ich niedomaganie czasem wiąże się ze specyficznymi wypadkami, jakimi była niewątpliwie słynna pod koniec XX wieku historia ojca, który więził własną córkę i miał z nią dzieci. Wydarzenie festiwalowe przyniosło duży sukces w 2013 r. zarówno Kleczewskiej, jak i teatrowi przy Legionów. Realizacja pokazała, że Pilawska zmierza w dobrym kierunku, zgodnym z tendencjami w teatrze polskim.

Powstaje pytanie: co dalej? W karnawale 2014 r. rozpocznie się dwudziesta, jubileuszowa edycja. W ubiegłym roku Pilawska wprowadziła hasło przewodnie. Była nim problematyka: autorytetów, ikon i idoli współczesnego świata. Katarzyna Janowska z TVP Kultura moderowała dyskusję wokół tematu, w której udział wzięli: Krystyna Janda, Iwona Śledzińska-Katarasińska, ks. Adam Boniecki, Michał Kmiecik, Jacek Poniedziałek, Adam Szostkiewicz. Panel pokazał problem, jaki mamy nawet z kwestią zdefiniowania poszczególnych terminów. Uzupełnieniem rozmowy był spektakl *#dziady*, wyreżyserowany przez Kmiecika w Teatrze w Wałbrzychu. Zaatakował on ikony teatru polskiego: Adama Hanuszkiewicza, Jerzego Jarockiego i Erwina Axera; wszyscy bohaterowie zmarli w 2012 r., a jednego z nich żegnano z niebywałym splendorem. Wystawiona trumna Jarockiego w Teatrze Narodowym w Warszawie niejako zmusiła reżysera najmłodszego pokolenia do zabrania głosu. Zmierzył się z ikonami i rozpoczął dyskusję o ich spuściźnie.

Jubileuszowa edycja została pomyślana pod hasłem: Mistrz i uczeń. Skupia się na zaprezentowaniu m.in. relacji zachodzących w teatrze polskim pomiędzy Lupą i Warlikowskim, reżyserami, którzy pod koniec XX wieku stali się ważni nie tylko dla polskiej kultury, ale coraz częściej realizują się w teatrach europejskich. Duet Strzępka i Demirski natomiast pokaże kontrowersyjny spektakl z Narodowego Teatru Starego pt. *Bitwa Warszawska*, będący kpinią z historii XX wieku, co z pewnością stanie się punktem zapalnym do kolejnych, mam nadzieję, szczególnie twórczych dyskusji.

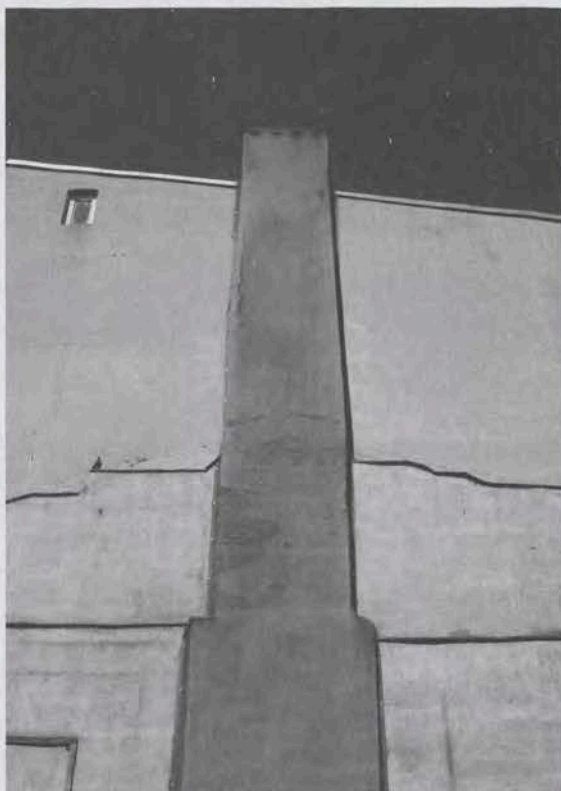
Dominika Łarionow  
dr teatrologii, pracownik naukowy UŁ

Fot.: z archiwum Teatru Powszechnego

# Potęga Łodzi – Power of Łódź

## *Fotografia przełamuje stereotypy*

Po raz siódmy odbył się konkurs fotograficzny *Potęga Łodzi – Power of Łódź* organizowany przez Fundację Ulicy Piotrkowskiej. Wydarzenie z pozoru może podobne do dziesiątek konkursów fotograficznych w naszym kraju i zapewne do tysięcy na świecie (ostatnio popularność zdobywa np. konkurs Urban Photographer of the Year). Fotografia miejska, a w jej obszarze również fotografia architektury, święci bowiem dzisiaj swoje tryumfy i jest prawie tak popularna, jak niegdyś fotografia rodzinna. Po części związane jest to z ciągle wzrastającą globalną modą na miasta i wszelkie kwestie związane z ich ekologią. Wydaje się nawet, że fotografia staje się



dziś często swoistym orężem miejskich aktywistów i tych, którzy podnoszą postulat demokratyzacji stosunków władzy we współczesnych aglomeracjach. Również w Łodzi odegrała ona istotną rolę w kształtowaniu się skupionych wokół kwestii miejskich ruchów społecznych. Wystarczy przypomnieć, że działalność nieformalnej Grupy Pewnych Osób, od lat walczącej o poprawę wizerunku miasta, zainicjowała w 2006 r. akcja „Wolno fotografować”. Młodzi aktywiści protestowali wtedy przeciwko nielegalnemu zatrzymaniu amerykańskiej studentki robiącej zdjęcia przed zabytkowym budynkiem dzisiejszej fabryki Gillette przy ul. Wodnej. Wiele popadających w ruinę

i zapomnienie zabytków udało się też przypomnieć i pokazać publicznie dzięki aktywności łódzkich fotoblogerów, a wciąż niegasnącą popularnością cieszą się plenery fotograficzne pod hasłem *photo day*, dedykowane konkretnym miejscom, budynkom i inwestycjom w mieście. Rewolucja cyfrowa uczyniła fotografię ogólnodostępną, a w pewien naturalny sposób miasto, jako terytorium bliskie i wspólne, stało się jednym z ulubionych tematów zdjęć.

Ale z pozoru podobny do innych konkurs *Potęga Łodzi* ma też swoją istotną specyfikę i wcale nie jest tylko efektem mody na urban photography. Jego geneza jest znacznie głębsza i wiąże się z historią środowiska artystycznego skupionego wokół formacji Łódź Kaliska i tzw. kul-

tury zrzuły. Czyli tych ugrupowań artystycznych, które kojarzymy przede wszystkim z ich prześmiewczą kontestacją rzeczywistości lat 80., a także nieco późniejszym „testowaniem” naszych mitów narodowych i religijnych. Pozornie mogą czasem dziwić drogi, jakimi to środowisko dziś podąża. Łódź Kaliska stała się marką komercyjną, obok niej wyrosła na początku lat 90. Fundacja Ulicy Piotrkowskiej, a ikony tego środowiska, takie jak Marek Janiak czy Włodzimierz Adamiak, angażują się w całkiem poważną działalność publiczną. Można więc spytać: czy kpiarze stali się pozytywistami? „To nie jest do końca tak – twierdzi Włodzimierz Adamiak, dzisiejszy prezes Fundacji Ulicy Piotrkowskiej – bo równolegle w tym czasie, kiedy formacja Łódź Kaliska prowokacyjnie odnosiła się do rzeczywistości, opowiadając się za swobodą wypowiedzi i kontestując zastane kulturowe rytuały, ci sami ludzie łączyli swoją energię w innej formacji, która nazywała się... urząd@miasta. Owszem, działaliśmy często również w charakterze artystycznego performansu, tak, jak np. w wypadku «Odsłonięcia Pomnika Kamienicy» w 1981 r., ale jednak w bardzo konkretnych intencjach. Już wtedy podkreślaliśmy znaczenie łódzkiego dziedzictwa materialnego i protestowaliśmy przeciw jego niszczeniu. Na przykład wtedy, kiedy w wyniku dość absurdalnego projektu urbanistycznego postanowiono pod koniec lat 70. wyburzyć całą pierzeję ulicy Główniej



kultura



(dziś Piłsudskiego) pod budowę osiedla Manhattan. Myśmy już wtedy kierowali się hasłem, zawartym zresztą w manifestie grupy: «Wysilaj się umiejętnie – myśl dużo, wymyślaj mało. Nie jesteś pierwszy. Nie projektuj od nowa – kontynuuj. Nie niszc – wykorzystaj». Tę aktywność grupy doceniło jury Międzynarodowego Biennale Architektury w Krakowie przyznając jej w 1987 roku Grand Prix.

W 1990 r., członkowie grupy urząd@miasta, współtworzyli Fundację Ulicy Piotrkowskiej, której celem było początkowo przywrócenie życia na reprezentacyjnej ulicy miasta, wyludnionej w skutek migracji mieszkańców na nowe, oddalone od centrum osiedla. W latach dziewięćdziesiątych Fundacja organizowała Święta Łodzi

i Święta Ulicy Piotrkowskiej, oraz wydarzenia promujące łódzkie firmy, które często przybierały charakter artystyczny i ludyczny równocześnie, jak: Święto lodu, Święto nici, Okno na świat, Fortuna kołem się toczy, Kolej na Piotrkowską, Dyskretny powiew i wiele innych, zrealizowała wielkie instalacje uliczne jak: Zdjęta historia, oraz adorujące „Łódź akademicką” - Akademickie regaty ulicy Piotrkowskiej. Fundacja czyniła starania o przywrócenie świetności zabytkowym łódzkim wnętrzom, oraz w sprawie realizacji wysokiej jakości wnętrz użyteczności publicznej. m.in. organizując doroczny konkurs Wnętrze Roku, a także stworzyła Pomnik Łodzian Przełomu Tysiącleci. To także za jej sprawą zaczęto w Łodzi mówić głośno o potrzebie rewitalizacji zabytkowej tkanki miejskiej. Początkowo te wszystkie działania w mieście, które w latach 90. zmagano się z dramatycznym upadkiem monokultury włókienniczej, wydawać się mogły nieco odosobnione. Po 2000 r. stopniowo rodziła się jednak moda na Łódź, powstawały łódzkie stowarzyszenia, takie jak Topografie, Fabrykancka, Szacunek dla Łodzi, Fenomen. Łódzkie zabytki były niemal stale monitorowane przez społeczników, a każda próba ich dewastacji nie mogła się obyć bez szerokich protestów.



W takim kontekście w 2007 r. wymyślono konkurs *Potęga Łodzi*. Był on po części podyktowany modą na fotografię miejską i renesansem zainteresowania samą Łodzią, ale nie tylko. Uderzał też w utrwalone artystyczne i kulturowe stereotypy, które wpływały na wizerunek naszego miasta, nie tylko zresztą w fotografii, ale też np. w filmie i literaturze. Tych stereotypów jest zresztą cała masa – Marek Janiak, pomysłodawca konkursu, często nawiązuje w tym kontekście do wiekowego, ale wciąż w naszej kulturze dostrzegalnego sporu między romantykami i pozytywistami. „Łódź jest miastem, które zachowało niezwykłą w skali europejskiej strukturę przestrzenną XIX-wiecznego najdynamiczniej rozwijającego się w tej części świata miasta kreatywnego kapitalizmu” – piszą w regulaminie organizatorzy konkursu. Taka trawestacja nie jest jednak wcale oczywista, a XIX-wieczne, dziś już często nadszarpnięte zębem czasu dziedzictwo przemysłowe fascynowało artystów, często nie za sprawą swojej „potęgi”, ale przez procesy degradacji, jakim ulegało. „Odrapane bramy, obiskane podwórka, krzywe szyny tramwajowe i powyrywane bruki – to przez wiele lat były jedne z częstszych motywów fotograficznych kojarzących się z Łodzią” – wspomina Włodzimierz Adamiak, współtwórca konkursu. Rzeczywiście pod tym względem nasze miasto wciąż dostarcza fotografikom niezwykłych plenerów. Obrazy rozkładu, niszczenia i dematerializacji zawsze były dla autorów zdjęć symbolem czegoś, co w fotografii pokazać jest bardzo trudno, a mianowicie symbolem upływającego czasu. Również w filmie ten wizerunek Łodzi często sytuował się w podobnie smutnych i refleksyjnych odcieniach. Warto przytoczyć jeden z bardziej rzucających się w oczy przykładów. W 2006 r. na ekrany kin wszedł zrealizowany w dużej mierze w Łodzi film pt. *Inland Empire*, którego hollywoodzki reżyser David Lynch wielokrotnie wspominał o swoim zafascynowaniu Łodzią. Dumni z takich deklaracji zobaczyliśmy jednak





w filmie Łódź ponurą, mroczną i przepętnioną aurą tak charakterystycznego dla produkcji Lyncha niepokojem. W wywiadach reżyser podkreślał, że Łódź kocha, ale tylko zimą, ze względu na specyficzne światło, jakie wtedy pada na budynki. „Mimo że wiele z nich jest w opłakanym stanie – mówił Lynch o łódzkich zabytkach – są wspaniałe takie, jakie są. Nie chciałbym, żeby je wszystkie odrestaurowano i odszykowano”. Było więc to – w ujęciu Lyncha i całej rzeszy filmowców i fotografików – miasto, które, owszem, mogło fascynować, które w pewien sposób nawet było gloryfikowane, ale w którym z pewnością mało kto chciałby mieszkać. „Uświadomiliśmy sobie, że w taki sposób nie można widzieć swojego miasta, bo za chwilę będziemy musieli popełnić samobójstwo. Artyści mają prawo się zachwycać poetyką wszelkich tych procesów dematerializacji i niszczenia, które w mieście, owszem, zachodzą, ale my chcieliśmy poszukać raczej obrazów, które będą tchnęły optymizmem. I z takiej intencji zrodził się konkurs” – wyjaśnia Włodzimierz Adamiak.

To szukanie pozytywów w wizerunku Łodzi znów jednak musiało się spotkać z kolejnym negatywnym stereotypem związanym z kapitalistyczną przeszłością miasta, niepopularną nie tylko w okresie PRL, ale często też dzisiaj. W 2009 r. na terenie dawnych zakładów Uniontexu wystawiono sceniczną adaptację Ziemi obiecanej Władysława Reymonta w reżyserii Jana Klaty, zrealizowaną w koprodukcji Teatru Polskiego z Wrocławia i Festiwalu Dialogu Czterech Kultur. Spektakl miał tytuł zwolenników, co i przeciwników. Szczególnie zaś kontrowersje wzbudzał w Łodzi. Mniejsza już o nieprzychylnie opinie o mieście, jakie reżyser publicznie wygłaszał w mediach. *Ziemia obiecana* posłużyła Klacie do frontalnego, całkiem współczesnego ataku na system kapitalistyczny... Jego wymowa zaś bardziej przypominała wymowę słynnego filmu Olivera Stone'a pt. *Wall Street* niż *Ziemię obiecaną* Reymonta.

Nad sceną zawisł ogromny neon wyświetlający motto bohatera filmu Stone'a Gordona Gekko: *Greed is good* jako motto bohaterów powieści Reymonta, a więc również gospodarczych pionierów Łodzi. Znow więc okazało się, że zobaczyliśmy nasze miasto w ponurych barwach, jako pobojowisko po „krwiożerczych” kapitalistycznych fanaberiach jego budowniczych, w tonacjach znanych raczej z dzieł Marksa i Lenina niż Adama Smitha i Maxa Webera. Zupełnie w cień odeszła więc dość oczywista prawda, że „kapitalistyczna” praca w fabrykach w większości przypadków oznaczała wtedy awans społeczny ze wsi, że w Łodzi rozwijały się wyjątkowo dynamicznie organizacje społeczne i polityczne, a przede wszystkim, że w krótkim czasie udało się tu zbudować nowoczesną metropolię. „Nasze spojrzenie i cel konkursu oczywiście odwołuje się do dziedzictwa Łodzi XIX-wiecznej czy z przełomu XIX i XX wieku. Bo taka Łódź nas fascynuje, choć wcale nie dlatego, że dziś pozostały po niej strupy. Tylko dlatego, że w owym czasie to było miasto naprawdę wypełnione «powerem». Było to miasto ludzi odważnych, oczywiście część z nich to byli naciągacze, ale większość charakteryzowali się odwagą, pomysłowością oraz – co ważne – pewnym kosmopolitycznym podejściem. Uważam, że deprecjonowanie Łodzi w okresie komunizmu, szczególnie w kontekście forsowanych wtedy koncepcji rozwoju i zagospodarowania przestrzennego miasta, wynikało też z tego, że była ona najlepszym dowodem sprawności wolnego rynku i kapitalizmu” – komentuje Włodzimierz Adamiak.

Paradoksalnie więc, przyglądając się historii konkursu, a także innym aktywnościom liderów Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, łatwo dostrzec, że przekora, z jaką odnosili się do trudnej rzeczywistości w okresie późnego PRL, jest narzędziem, za pomocą którego całkiem sprawnie można również odnosić się do współczesnych utrwalonych stereotypów i mitów na temat Łodzi.



W ciekawym i bogatym łódzkim życiu fotograficznym, które skupia się wokół kilku galerii sztuki, w tym dedykowanych tylko fotografii Galerii FF i Galerii Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego, Szkoły Filmowej, Festiwalu Fotografii, konkurs *Potęga Łodzi* jest oczywiście tylko jednym z wielu wydarzeń. Ma jednak swoje znaczenie, kiedy wziąć pod uwagę sam sposób pokazywania miasta na fotografiach. Twórcy, którzy biorą udział w konkursie, tak profesjonalisci, jak i amatorzy, odkrywają na nowo pewne motywy znane choćby ze sztuki awangardowej i futurystycznej: rytmy i energię architektury, monumentalizm budowli przemysłowych, często przywodzący na myśl powagę architektury sakralnej, wreszcie kontrasty, których w Łodzi nigdy



nie brakowało. Ale również wysmakowane detale architektoniczne, obecne tu jakby na przekór regularnemu układowi zabudowy i równie schematycznemu charakterowi pracy, dzięki której Łódź zbudowano. To, co fascynuje na fotografiach, które mogliśmy oglądać podczas wystawy pokonkursowej w Galerii ŁTF to obraz miasta w ruchu. Miasta ulegającego przeobrażeniom, w którym procesy dewastacji są równie często widoczne, jak procesy odradzania się. Wreszcie miasta, które szuka dla siebie nowych dróg, w nawiązaniu do swojej unikatowej historii.

Warto też wspomnieć o bardzo ciekawym albumie, który ukazał się nakładem Fundacji w lipcu. Prezentuje on fotografie wybranych uczestników konkursu *Potęga Łodzi* z edycji 2010-2012 (wcześniej ukazał się album z edycji 2007-2009). Te dwie publikacje pokazują nie tylko ulubione motywy, którymi w Łodzi inspirują się fotograficy. Takie jak choćby szklana niebieska elewacja biurowca Orion u zbiegu ul. Sienkiewicza i al. Piłsudskiego, która doskonale kontrastuje z zabytkową zabudową Śródmieścia, przy okazji odbijając jej refleksy. To też obraz zmian jakim już w tak krótkim okresie uległo miasto.

Marcin Kieruzel

**Potęga Łodzi – Power of Łódź 2013**

Galeria ŁTF – wernisaż 13 listopada 2013 r.

Jury Konkursu: Włodzimierz Adamiak, Sławomir Grzanek, Marek Janiak, Witold Krymarys, Andrzej Świetlik oraz Bartłomiej Wojdak

**Nagrodzeni:**

Kategoria do 16 lat:

I nagroda: Kamil Kwapisz

II nagroda: Jakub Milczarek

III nagroda: Adam Milczarek

I wyróżnienie: Ewa Łukasiewicz

II wyróżnienie: Jędrzej Soliński

III wyróżnienie: Karina Tokarczyk

**Kategoria open:**

I nagroda: Mariusz Nowicki

II nagroda: Kamil Kowalski

III nagroda: Paweł Jaśniak

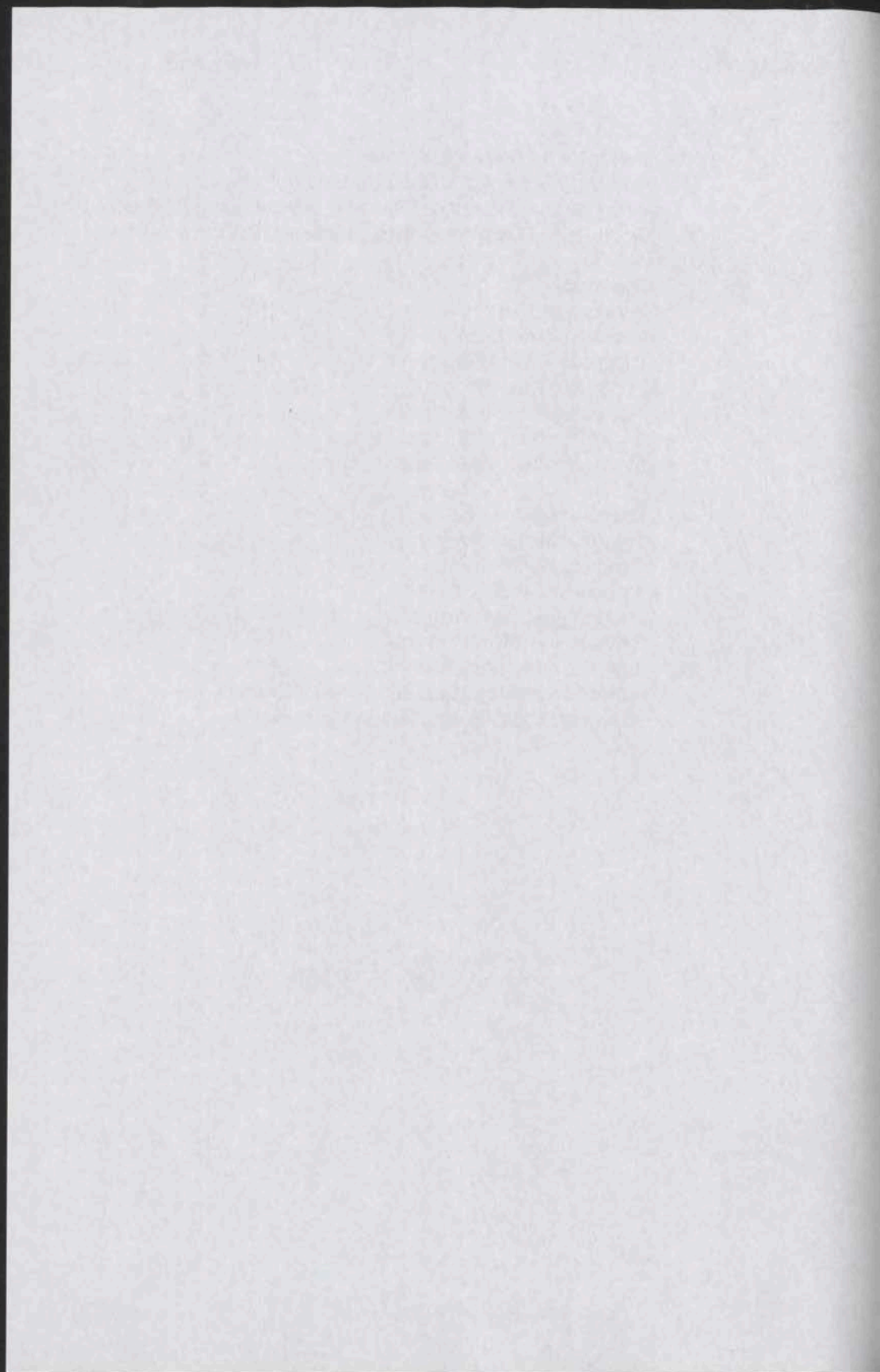
I wyróżnienie: Paweł Wojtyczka

II wyróżnienie: Michał Barański

III wyróżnienie: Witold Woźniak

nagroda Architekta Miasta Łodzi: Miłosz Krajewski

półnagroda Łodzi Kaliskiej: Monika Karasińska



# historia

## **Wojewodowie łódzcy (5)**

Przemysław Waingertner

str. 103

## **Wysiedlenia polskich Żydów z Niemiec**

Przeznani

Miłosz Hrycek

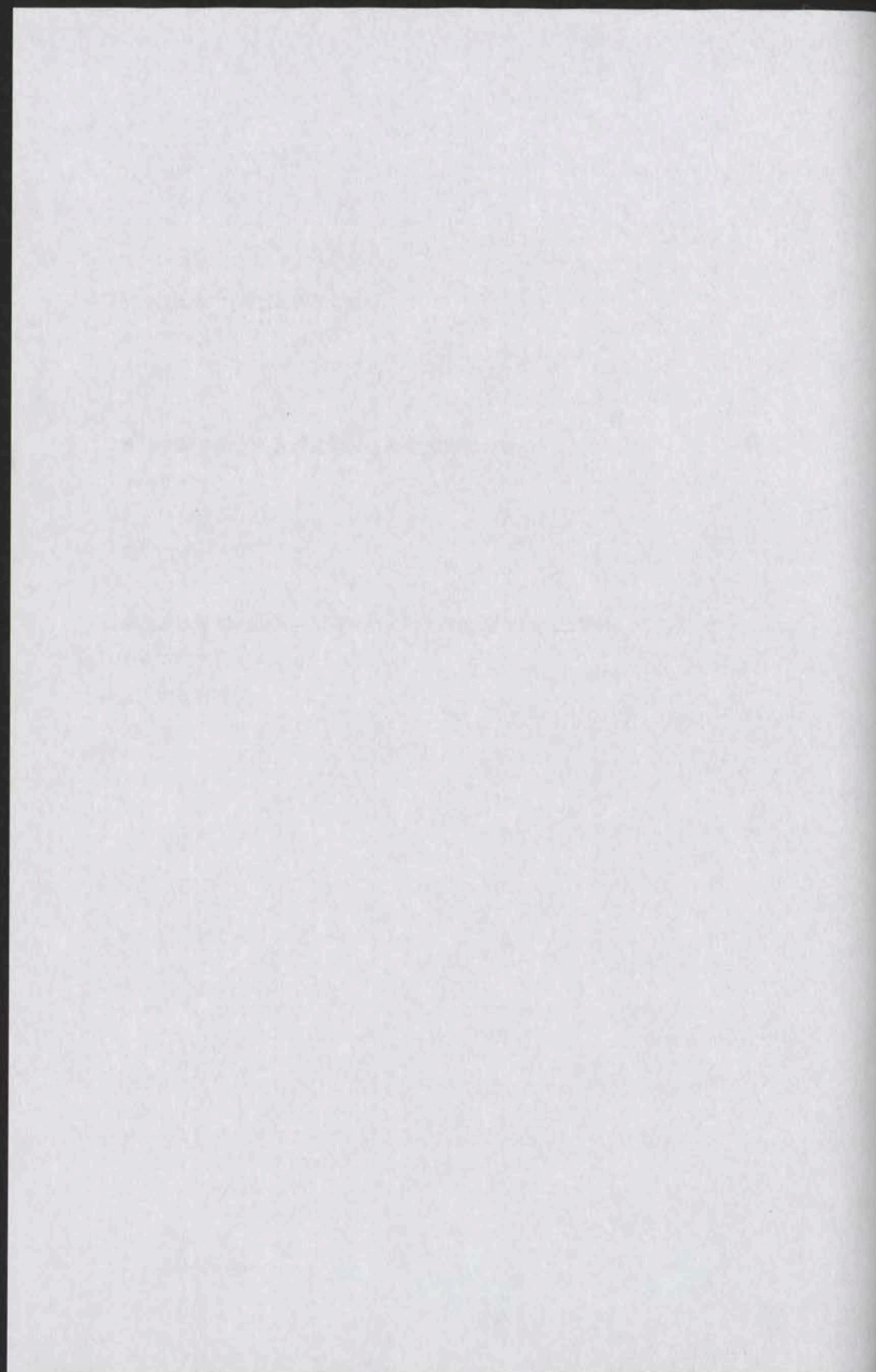
str. 112

## **Meandry politycznej kariery Stanisława Bańczyka**

Z Łodzi do Waszyngtonu

Janusz Wróbel

str. 119





# Wojewodowie łódzcy (5)

*Kontynuujemy zapoczątkowany w 2010 r. historyczny cykl opracowany przez prof. Przemysława Waingertnera, przybliżający chronologicznie sylwetki łódzkich wojewodów. Obecny odcinek dotyczy już najnowszego okresu – wojewodów III Rzeczypospolitej.*

historia

## Pierwszy łódzki wojewoda Trzeciej Rzeczypospolitej Waldemar Bohdanowicz

Waldemar Bohdanowicz urodził się 2 czerwca 1941 r. na ówczesnych polskich Kresach Wschodnich w Rakowie w województwie wileńskim w zubożałej rodzinie szlacheckiej (wiele lat później został czynnym działaczem Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej). Jego krewni brali udział w wojnie polsko-sockieckiej i konspiracji Armii Krajowej, następnie byli represjonowani w PRL jako „element klasowo i politycznie wrogi”.

Od 1945 r. Bohdanowicz mieszkał w Łodzi. Maturę zdał w 1958 r. w cieszącym się dobrą opinią łódzkim VIII Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Asnyka. Następnie podjął studia na Uniwersytecie Łódzkim, które kontynuował na Uniwersytecie Warszawskim. W 1963 r. uzyskał tytuł magistra geografii w specjalności regionalna geografia ekonomiczna świata. Otrzymał także patent rzeczoznawcy bawełny w Izbie Arbitrażowej Bawełny w Gdyni.

Dobre przygotowanie zawodowe otworzyło mu możliwości zdobycia zatrudnienia w sektorze handlu zagranicznego. Został zatrudniony w „Textilimporcie” (późniejszym „Textilimpexie”), gdzie pracował w latach 1963–1985. W latach 1972–1976 przebywał w ambasadzie PRL w Chartumie w Sudanie jako kierownik działu handlowego (rzeczoznawca bawełny) z zakresem obowiązków zastępcy szefa placówki dyplomatycznej. Później pełnił szereg odpowiedzialnych stanowisk w polskich centralach handlu zagranicznego. Za osiągnięcia w tej pracy został wyróżniony Odznaką Zasłużonego Pracownika Handlu Zagranicznego. W 1986 r. przeszedł do sektora prywatnego, obejmując stanowisko zastępcy dyrektora do spraw surowców i handlu zagranicznego w Przedsiębiorstwie Polonijno-Zagranicznym „Karimex” należącym do osiadłego w Łodzi Libańczyka Ismata Kousana. W 1989 r. był krótko pracownikiem zachodnioniemieckiego koncernu Hoechst z siedzibą we Frankfurcie nad Menem, odpowiedzialnym za promowanie włókien chemicznych w polskim przemyśle włókienniczym.

Jesienią 1980 r. Bohdanowicz zaangażował się w działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność. Był zastępcą przewodniczącego związkowej Komisji Zakładowej oraz zastępcą przewodniczącego Rady Pracowniczej w „Textilimpexie”. Został też wybrany przewodniczącym Regionalnej Sekcji Pracowników Handlu Zagranicznego NSZZ Solidarność Ziemi Łódzkiej i sekretarzem Krajowej Rady Pracowników Handlu Zagranicznego NSZZ Solidarność. W stanie wojennym uczestniczył aktywnie w pracach Ośrodka Pomocy Uwięzionym i Internowanym przy kościele Ojców Jezuitów w Łodzi, prowadzonym przez ojca Stefana Miecznikowskiego. Współorganizował wsparcie materialne dla rodzin zatrzymanych i pomoc prawną dla przetrzymywanych i represjonowanych. W 1988 r. został członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej, uczestnicząc – już po obradach Okrągłego Stołu – w organizowanych przez KIK spotkaniach i dyskusjach. Otrzymał Honorową Odznakę Miasta Łodzi.

Z dniem 6 listopada 1989 r. został wybrany przez ówczesną Radę Narodową Miasta Łodzi na urząd prezydenta Łodzi z uprawnieniami wojewody. Pełnił go do 27 maja 1990 r. Od maja 1990 do marca 1993 r. był radnym Rady Miejskiej w Łodzi, do której wszedł z listy centroprawicowego lokalnego ugrupowania – Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego (ŁPO). Został powołany na stanowisko wojewody łódzkiego 27 maja 1990 r. Pełnił tę funkcję do 28 stycznia 1994 r., ciesząc się opinią dobrego menedżera i sprawnego organizatora. Od marca 1993 r. pełnił funkcję Pełnomocnika Rządu do Spraw Restrukturyzacji Regionu Łódzkiego. W drugich wyborach samorządowych w 1994 r. został ponownie wybrany radnym z ramienia ŁPO. Był wówczas jednym z czołowych działaczy Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, a następnie Ruchu Odbudowy Polski w Łodzi. Uczestniczył także w pracach licznych organizacji społecznych, między innymi Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

W latach 1991–1993 Waldemar Bohdanowicz był senatorem III Rzeczypospolitej, kandydując z listy wyborczej Akcji Katolickiej. Wchodził wówczas w skład senackich komisji: Gospodarki Narodowej, Spraw Zagranicznych i Nadzwyczajnej do Spraw Stowarzyszenia z EWG. Był także członkiem Polsko-Niemieckiej i Polsko-Litewskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej i wiceprzewodniczącym Delegacji Parlamentu Polskiego do Spraw Kontaktów z Parlamentem Europejskim. Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Klubu Parlamentarnego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. W 1997 r. kandydował ponownie do Senatu, ale już bez powodzenia.

Po zakończeniu kariery politycznej Bohdanowicz zajął się działalnością doradczą dla biznesu, także w branży budowlanej, ale po kilku latach przeniósł się z Łodzi pod Białystok. Od 2 listopada 2002 r. był dyrektorem Szpitala Ogólnego w Zambrowie, powołany na to stanowisko przez Zarząd Powiatu Zambrowskiego. Podjął się z powodzeniem restrukturyzacji szpitala, kończąc proces, który rozpoczął

ty został jeszcze w 1998 r. Wyprowadził placówkę z ponad dwumilionowego długu i skutecznie negocjował o przyznanie odpowiednich środków finansowych, zwiększając sumę kontraktu. Uważano go za sprawnego i skutecznego dyrektora – cieszył się uznaniem zarówno podwładnych, jak i władz powiatowych.

Po wygaśnięciu kontraktu w szpitalu postanowił zająć się działalnością dziennikarską. W 2004 r. został pracownikiem Radia Łomża, a potem łomżyńskiego radia BAB. Zajmował się tam „gorącym” dziennikarstwem interwencyjnym i publicystyką społeczną. Za swą działalność dziennikarską w rozgłośni otrzymał od władz miasta specjalne podziękowanie „za budowanie świadomości obywatelskiej mieszkańców Łomży”. Na falach BAB prowadził między innymi skuteczną akcję ratowania rodzin łomżyńskich przed eksmisjami, polegającą na zbieraniu za pośrednictwem radia zbiórki pieniędzy dla potrzebujących. Organizował także z powodzeniem działania społeczne i administracyjne na rzecz stworzenia w Laskach koło Zbójnej pod Łomżą domu dla samotnych matek i ich dzieci.

Po powrocie do Łodzi w 2006 r. sprawował funkcję pełnomocnika Przełożonego Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego do Spraw Renowacji Kościoła Ojców Jezuitów pod wezwaniem Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 60. W tym samym roku założył Stowarzyszenie Lepsza Łódź i zmierzając do wznowienia działalności politycznej, kandydował bezskutecznie na urząd prezydenta Łodzi, zdobywając jedynie 2,41 proc. głosów wyborców.

W 2010 r. przeniósł się do Sieradza i tam kandydował – także bez powodzenia – do Rady Miejskiej z listy Prawa i Sprawiedliwości.

## W cieniu afery

**Andrzej Pęczak**

Przyszły wojewoda łódzki Andrzej Pęczak przyszedł na świat 10 marca 1951 r. w rodzinie inteligentkiej. Ukończył VIII Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka w Łodzi. Po zdaniu matury podjął w 1974 r. studia na Wydziale Inżynierii Chemicznej Politechniki Łódzkiej, uzyskując pięć lat później tytuł magistra inżyniera. Studiował również na Wydziale Organizacji i Zarządzania Akademii Nauk Społecznych w Moskwie, gdzie uzyskał stopień naukowy doktora nauk ekonomicznych.

Po studiach pracował w latach 1974–1977 w Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Maltex” w Łodzi. Jako pracownik tego przedsiębiorstwa został wybrany na stanowisko sekretarza zakładowego oddziału Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP). Wydarzenie to zadecydowało o zaangażowaniu się w następnym okresie Pęczaka w działalność w szeregach organizacji młodzieżowych. W latach 1977–1978 pełnił funkcję sekretarza Komisji Zarządu Łódzkiego ZSMP.

Z kolei w latach 1978–1981 był zastępcą Komendanta Chorągwi Łódzkiej Związku Harcerstwa Polskiego. Równocześnie, jeszcze w latach 70., Pęczak wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pozostając zresztą jej członkiem aż do rozwiązania w 1990 r. Jako członek PZPR pełnił w latach 1981–1989 funkcję I sekretarza Komitetu Zakładowego partii w Zakładach Radiowych Fonica w Łodzi.

W 1989 r. po obradach Okrągłego Stołu Pęczak kandydował w tzw. kontraktowych wyborach do Sejmu. Pomimo iż należał do PZPR, a nawet był wówczas członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi, starował jako kandydat niezależny, starając się o mandat senatora. Wynik wyborów okazał się jednak dla niego niekorzystny. Po rozwiązaniu PZPR był jednym z założycieli Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP). Wszedł także do Rady Naczelnej SdRP. Jako jeden z bardziej wpływowych członków nowego stronnictwa kandydował, wciąż bezskutecznie, w kolejnych wyborach do parlamentu w latach 1991 i 1993 z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD), wówczas politycznego porozumienia partii i organizacji lewicowych, w którym najważniejszą rolę odgrywała SdRP.

W latach 90. Pęczak pracował kolejno na stanowiskach dyrektora Oddziału Łódzkiego firmy Elpol SA (1989–1991), dyrektora Oddziału Łódzkiego przedsiębiorstwa Interster SA (1991–1993), wreszcie dyrektora generalnego firmy Profis (1993–1994).

Fiasko, jakim zakończyły się dla Pęczaka wybory parlamentarne w 1993 r., nie oznaczało zahamowania jego kariery politycznej w SdRP. Niezależnie od porażki, którą poniósł, zdołał bowiem zapewnić sobie bardzo silną pozycję w lokalnej organizacji partyjnej. Dzięki stworzeniu własnego zaplecza politycznego w łódzkiej SdRP stał się jednym z najbardziej wpływowych działaczy w regionie. Coraz częściej bywał też określany przez partyjnych kolegów i media mianem „barona” SdRP i SLD w Łodzi i województwie. Ta pozycja Pęczaka zadecydowała o powierzeniu mu 28 stycznia 1994 r. stanowiska wojewody łódzkiego. Zrobił to nowy rząd koalicyjny stworzony przez SLD i Polskie Stronnictwo Ludowe po zwycięskich dla tych ugrupowań wyborach 1993 r. Jako wódarz województwa Pęczak zaangażował się w inicjatywę powstania Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Podejmował działania w celu ściągnięcia do Łodzi zagranicznych inwestorów. Ustanowił także Medal Honorowy za Zasługi dla Województwa Łódzkiego. Urząd wojewody przestał pełnić w kwietniu 1997 r.

W tym samym roku został sekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu. Na tym stanowisku próbował przeforsować m.in. projekt sprzedaży spółce Sobiesław Zasada Centrum w szczególnym trybie akcji Skarbu Państwa w fabrykach Star, Autosan i zakładach w Tczewie, czym wywołał ostre protesty pracowników tych zakładów. Przy okazji wypominano również Pęczakowi, iż jego rodzina kupiła akcje spółki Sobiesław Zasada Centrum. Zresztą zaraz po odejściu z resortu wszedł sam

do rady nadzorczej wspomnianej spółki w Głownie. O powiązaniach Pęczaka z Sobieśławem Zasadą wielokrotnie rozpisywała się wówczas prasa łódzka i ogólnopolska, wskazując między innymi na fakt wyjątkowo taniego wycenienia gruntów i nieruchomości należących do Skarbu Państwa, które kupowała inna spółka należąca do Zasadę – Erabud. Były to np. grunty pod budowę hipermarketu Auchan, hotelu na rogu ulic Piotrkowskiej i Żwirki, wreszcie domów jednorodzinnych w podłódzkich Żabiczkach, gdzie później stanął również dom Andrzeja Pęczaka.

Rok 1997 – choć nie najlepszy dla SdRP i całego SLD, pamiętny oddaniem władzy w wyniku przegranych wyborów parlamentarnych w ręce koalicji Akcji Wyborczej Solidarność (AWS) i Unii Wolności – był udany dla byłego łódzkiego wojewody. Pomimo iż przestał kierować województwem, to zdobył jednak w końcu po trzech nieudanych próbach wyczekiwany mandat parlamentarny, zostając posłem do Sejmu III kadencji z listy SLD. W latach 1998–1999 awansował też w hierarchii partyjnej w województwie łódzkim, obejmując z czasem funkcję przewodniczącego Rady Wojewódzkiej SLD, który przekształcał się równocześnie z koalicji lewicowych ugrupowań politycznych i organizacji społecznych w jednolitą partię polityczną. Do funkcji tej rekomendował go osobiście ówczesny premier i lider Sojuszu Leszek Miller. Mimo że w tym czasie Andrzej Pęczak nie sprawował formalnie żadnych funkcji w administracji samorządowej, jego pozycja w SLD dawała mu możliwość bezpośredniego decydowania o wyborze określonych osób do kluczowych funkcji w Łodzi, dzięki temu, że jego ugrupowanie posiadało większość w łódzkiej Radzie Miasta. W latach 1998–2000 Pęczak zasiadał także w sejmiku łódzkim. W wyborach parlamentarnych w 2001 r. został wybrany – tym razem jako poseł – do parlamentu z okręgu sieradzkiego z listy koalicji SLD i Unii Pracy. Od 2001 do listopada 2004 r. sprawował funkcję przewodniczącego Komisji do Spraw Kontroli Państwowej. Od maja do lipca 2004 r. był posłem do Parlamentu Europejskiego.

Feralny okres w życiu byłego łódzkiego wojewody zapoczątkował 2003 r. Pęczak utracił wówczas stanowisko przewodniczącego wojewódzkich struktur SLD. Nastąpiło to po ujawnieniu afery w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska, z którą miał mieć związek były wojewoda. W maju 2004 r. łódzki prokurator przedstawił mu zarzut niegospodarności na szkodę tego funduszu w wysokości ponad 42 mln zł, nie został mu jednak wówczas uchylony immunitet. W listopadzie tego roku prokurator skierował ponowny wniosek do Sejmu o uchylenie posłowi immunitetu w związku ze sprawą płatnej protekcji i przyjęcia korzyści majątkowej od lobbyści w formie m.in. użyczenia luksusowego samochodu. W dniu 19 listopada 2004 r. odbyło się głosowanie w tej sprawie, w którym uwzględniono wniosek. Równoległe Pęczak został wykluczony z partii i klubu parlamentarnego SLD oraz utracił funkcję przewodniczącego komisji sejmowej. W tym samym dniu poseł został zatrzymany i następnie tymczasowo aresztowany, stając się pierwszym w III RP parlamentarzystą sprawującym mandat i jednocześnie pozbawionym wolności. Dnia 5 stycznia 2007 r. areszt został uchylony po uiszczeniu poręczenia majątkowego i Pęczak, u którego

lekarze zdiagnozowali chorobę nowotworową, został zwolniony. Proces byłego wojewody toczy się przed sądami kilku instancji od 2009 r. Niebawem trafi ponownie na wokandę Sądu Okręgowego.

## **Pomiędzy polityką i biznesem**

**Mirosław Marcisz**

Mirosław Marcisz urodził się w 1950 r. Po ukończeniu szkoły średniej kształcił się na Politechnice Łódzkiej i Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Ale studiów tych nie ukończył. W 1972 r. rozpoczął pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Wyrobów Budowlanych. Później został zatrudniony w Widzewskich Zakładach Maszyn Włókienniczych „Polmatex-Wifama”. W obydwu miejscach pracy był ceniony jako dobry fachowiec.

Jako członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej działał również w aparacie partyjnym. Pracował w Wydziale Ekonomicznym Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Aktywność polityczna w szeregach PZPR i praktyka zawodowa w łódzkich przedsiębiorstwach stały się dla Marcisza przepustką do kariery w miejskiej administracji samorządowej. W latach 80. został zatrudniony w Urzędzie Miasta Łodzi. Od 1986 r. kierował w tymże urzędzie Wydziałem Przemysłu i Usług.

Po przemianach politycznych i gospodarczych przełomu lat 80. i 90. Marcisz z powodzeniem próbował szczęścia w działalności gospodarczej. W latach 1990–1994 pełnił obowiązki dyrektora Przedsiębiorstwa Zagranicznego Jural oraz spółki Capital.

Do polityki i działalności urzędniczej powrócił dopiero po dojściu do władzy koalicji Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego w wyniku wyborów parlamentarnych 1993 r. Tym razem jednak próbował swych sił w wojewódzkiej administracji państwowej. Już w 1994 r. został dyrektorem Wydziału Polityki Gospodarczej w łódzkim Urzędzie Wojewódzkim. Równocześnie był członkiem rad nadzorczych łódzkiego przedsiębiorstwa „Uniontex”, firmy Optimus oraz Powszechnego Banku Gospodarczego.

W kwietniu 1997 r. został mianowany wojewodą łódzkim. Urząd ten pełnił do grudnia 1997 r., próbując podejmować działania, które miały zachęcić zagranicznych inwestorów do otwierania nowych miejsc pracy w mieście i regionie. W latach 1998–2002 sprawował mandat radnego Rady Miejskiej Łodzi z ramienia SLD. Uchodził za jednego z liderów i bardziej aktywnych działaczy tego ugrupowania, specjalizującego się zwłaszcza w tematyce ekonomicznej. Od maja 1998 do listopada 2001 r. był równocześnie członkiem zarządu, następnie prezesem Hurtowni Leków Aflopa SA.

Po ponownym sukcesie SLD w wyborach parlamentarnych w 2001 r. Marcisz powrócił do pracy w administracji województwa łódzkiego. W listopadzie tego roku został mianowany wicewojewodą łódzkim. Sukces ten okazał się jednak początkiem kłopotów byłego wojewody. Już dwa lata później został on pozbawiony stanowiska w związku z aferą finansową w łódzkim przedsiębiorstwie Hurtowni Leków Aflopa SA. W 2007 r. został członkiem zarządu firmy Arkampol Sp. z o.o.

## Wojewoda „Czterech Reform”

Michał Kasiński

Przyszły wojewoda łódzki urodził się 9 maja 1947 r. w Piątku. Po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu matury rozpoczął studia na Uniwersytecie Łódzkim. Tu też uzyskał stopień doktora nauk prawnych, a potem także doktora habilitowanego. Związał się z UŁ zawodowo jako pracownik naukowy, łącząc tę pracę z zatrudnieniem w Społecznej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania (obecnie Społeczna Akademia Nauk w Łodzi) oraz w łódzkiej Salezjańskiej Wyższej Szkole Ekonomii i Zarządzania.

Do 1980 r. należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Związany był z tymi środowiskami w partii, które domagały się liberalizacji systemu politycznego PRL i dialogu ze środowiskami opozycyjnymi, a także odejścia od systemu nakazowo-rozdziałczego w gospodarce na rzecz uwzględnienia elementów mechanizmu rynkowego. Po powstaniu Solidarności wstąpił do niej i działał jako ekspert, doradzając związkowcom w specjalistycznych kwestiach prawnych. Po wprowadzeniu stanu wojennego współpracował z demokratyczną opozycją oraz udzielał porad prawnych zatrzymanym i represjonowanym działaczom Solidarności i ich rodzinom. Publikował także komentarze w podziemnej prasie.

Po obradach Okrągłego Stołu, wyborach 4 czerwca 1989 r., ukonstytuowaniu się w parlamencie nowej koalicji Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego oraz po podjęciu przez premiera Tadeusza Mazowieckiego dzieła transformacji ustrojowej państwa Kasiński zaangażował się w działalność na polu samorządu zawodowego – obejmując stanowisko wiceprezesa regionalnej Izby Obrachunkowej.

To nie praca w samorządzie, lecz polityka i administrowanie okazały się jednak prawdziwymi pasjami przyszłego włodarza województwa łódzkiego. Piastował więc między innymi stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Był też aktywnym działaczem środowiska polskiej prawnicy. Kariera polityczna Kasińskiego uległa wyraźnemu przyspieszeniu po zwycięstwie Akcji Wyborczej Solidarność w wyborach parlamentarnych w 1997 r. i sformowaniu przez nią wraz z Unią Wolności koalicyjnego rządu, którego premierem został Jerzy Buzek.

Najpierw więc w 1998 r. w wyborach samorządowych został wybrany jako działacz AWS do sejmiku województwa łódzkiego. Mandat ten przyszło mu złożyć rok później w związku z powierzeniem mu przez nowy rząd – jako kandydatowi rekomendowanemu przez Akcję Wyborczą Solidarność – stanowiska wojewody łódzkiego.

Funkcję wojewody sprawował od 1 stycznia 1999 do 22 października 2001 r. W tym czasie uczestniczył wraz z państwowym aparatem urzędniczym województwa we wdrażaniu w życie na terenie regionu czterech wielkich, trudnych reform przygotowanych, a następnie realizowanych przez gabinet Jerzego Buzka – terytorialnej, ubezpieczeniowej, szkolnej i służby zdrowia – których celem była modernizacja państwa i służb publicznych. Zgodnie z programem rządowym działał w kierunku przekształcenia terytorialnej struktury administracyjnej państwa (wprowadzenia powiatów mających stanowić stopień pośredni lokalnego samorządu pomiędzy gminą i województwem), realizacji pomysłu zróżnicowania systemu ubezpieczeniowego, wprowadzenia trzyletniego gimnazjum jako nowego etapu kształcenia pomiędzy skróconą do sześciu lat szkołą podstawową i ograniczonemu do trzech lat liceum, wreszcie decentralizacji służby zdrowia poprzez utworzenie regionalnych i branżowych kas chorych.

W 2001 r. Kasiński nie dostał się na listę wyborczą Ruchu Społecznego AWS utworzonego przez część działaczy Akcji Wyborczej Solidarność przed wyborami parlamentarnymi w 2001 r. Później związał się z założoną przez braci Lecha i Jarosława Kaczyńskich nową partią Prawo i Sprawiedliwość (PiS), która domagała się gruntownej przebudowy państwa idącej w kierunku zdecydowanego zerwania z – dostrzeganymi przez jej liderów – pozostałościami PRL. W 2002 r., tym razem z rekomendacji PiS, ponownie został kandydatem do sejmiku wojewódzkiego i został powtórnie wybrany. Pełnił także krótko funkcję wojewódzkiego pełnomocnika swej partii.

W 2003 r. w trakcie kadencji sejmiku były wojewoda łódzki odszedł jednak z PiS. Oficjalnym moralnie motywowanym powodem opuszczenia przez partii było poparcie, które polskiej interwencji w Iraku udzieliły władze PiS. Ale wielu obserwatorów życia politycznego w województwie uważało, iż odpowiedzi na pytanie, dlaczego zdecydował się na taki krok, należało szukać nie w kwestii irackiej, lecz w arytmetyce politycznej sejmiku wojewódzkiego. Prawo i Sprawiedliwość bowiem w istocie nie reprezentowało jednolitego stanowiska wobec wojny w Iraku, w sejmiku województwa łódzkiego rozpadała się natomiast właśnie koalicja Polskiego Stronnictwa Ludowego, Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Samoobrony. Powstawał nowy układ sił, w którym SLD miała zastąpić Liga Polskich Rodzin (LPR). Wtedy Kasiński porzucił Prawo i Sprawiedliwość i poparł Samoobronę, która z kolei miała wesprzeć koalicyjne ambicje LPR w województwie.



W okresie sprawowania prezydentury w Łodzi przez Jerzego Kropiwnickiego Kasiński, dzięki poparciu nowego władarza miasta sympatyzującego ze środowiskami politycznymi narodowo-katolickiej prawicy, dostał się między innymi do Rady Nadzorczej Międzynarodowych Targów Łódzkich, gdzie spotkał się zresztą ze swoimi lokalnymi politycznymi konkurentami i przeciwnikami – liderem łódzkich struktur PSL Marianem Łabędzkim i członkiem łódzkiej organizacji SLD Stefanem Krajewskim. Dawną rywalizację musiała tu zastąpić współpraca na rzecz miasta i jednej z największych imprez handlowych organizowanych w mieście.

W 2006 r. Michał Kasiński w wyborach samorządowych bez powodzenia ubiegał się o reelekcję z listy Chrześcijańskiego Ruchu Społecznego.

Przemysław Waingertner  
historyk, prof. UŁ

historia

#### Wybrana literatura:

1. *Kto nami rządzi (1)* [w:] „Gazeta Wyborcza”, 27.03.1998.
2. Olejnik L., *Wojewodowie, prezydenci i przewodniczący Prezydiów Rad Narodowych szczebla wojewódzkiego w Łodzi (1945–1994)*, „Rocznik Łódzki”, 1994, t. XLI, op. cit., s. 75–76, 83–84.
3. Podolska J., Waingertner P., *Prezydenci Miasta Łodzi 1841–2007*, Łódź 2008, s. 82–84. *Kto jest kim w województwie łódzkim*, Łódź 1992, s. 22.
4. Torąński B., *Przewidujący jak szachista. W co się wplątał były wojewoda łódzki*, „Rzeczpospolita”, 11.07.2003.
5. *Województwo łódzkie 1919–2009. Studia i materiały*, red. K. Badziak, M. Łapa, Łódź 2009, s. 422, 426.

# Wysiedlenia polskich Żydów z Niemiec

## *Przegnani*

Rok 1938 stał się dla Żydów europejskich okresem przełomowym – data ta rozwiązała wszelkie wątpliwości. Pod koniec października tego roku kilkanaście tysięcy Żydów, obywateli polskich, zostało wygnanych z Niemiec. W nocy z 9 na 10 listopada tego samego roku doszło do Kryształowej Nocy – pogromu Żydów mieszkających w Niemczech. Śmierć poniosło 91 Żydów. Aresztowano 30 tys. Żydów, głównie mężczyzn, z których większość osadzono w nowo utworzonych obozach koncentracyjnych. Akcja kierowana przez NSDAP, przeprowadzona przez formacje SA i SS na terenie całej Rzeszy, doprowadziła do spalenia większości synagog, zniszczenia sklepów żydowskich, domów i mieszkań. Wydarzenia te były końcem „pokojowego” rozwiązania sprawy żydowskiej w III Rzeszy i preludium do tego, co miało się stać po rozpoczęciu wojny przez nazistowskie Niemcy. Ale początkiem hekatomby Żydów był 1933 r. i gwałtowne pogorszenie się ich sytuacji w Niemczech po przejściu władzy przez Hitlera.

### **Początki represji**

Na mocy tzw. małego traktatu wersalskiego osobom urodzonym na obszarach nowych państw przyznawano prawo do otrzymania ich obywatelstwa. Dlatego też przynależność do państwa polskiego nabywała się z samego faktu urodzenia na terytorium Polski. W wyniku tego Żydzi, którzy przybyli do Niemiec z terenów polskich, stawali się obywatelami polskimi, czasem nie zdając sobie z tego faktu sprawy.

W okresie Republiki Weimarskiej w Niemczech mieszkało ponad 550 tys. Żydów, z tego 85 tys. należało do grupy tzw. *Ostjuden* – osób mających obywatelstwo jednego z państw wschodnioeuropejskich lub bezpaństwowców. W Berlinie zamieszkiwało prawie 44 tys. Żydów bez niemieckiego obywatelstwa, z tego ponad 17 tys. z obywatelstwem polskim. W całych Niemczech – w grupie *Ostjuden* – obywatelstwo polskie miało 51 tys. Żydów, czyli prawie 10 proc. społeczności żydowskiej w Niemczech.

Przy zmniejszeniu liczby Żydów w Niemczech w 1933 r. do niecałych 500 tys. zwiększyła się grupa *Ostjuden* – do 88 tys. Od 1933 r. liczba Żydów gwałtownie malała – we wrześniu 1939 r. wynosiła tylko 185 tys. osób.

Żydzi przed objęciem władzy przez narodowych socjalistów stanowili grupę mocno zasymilowaną – bardziej niż w Polsce i innych krajach środkowo- i wschodnioeuropejskich. Stanowiąc tylko jeden proc. Ludności, byli lojalnymi obywatelami Republiki Weimarskiej, wchodząc w skład zintegrowanej i dobrze sytuowanej warstwy mieszczańskiej.

Do tej liczby należało dodać Żydów żyjących w małżeństwach mieszanych – szacowanych w 1933 r. na 35 tys. Najwięcej Żydów mieszkało w dużych miastach Rzeszy: wspomnianym już Berlinie, Frankfurtu nad Menem, Wrocławiu, Kolonii i Lipsku. Największym skupiskiem polskich Żydów był Berlin – ok. 25 tys. Większe grupy polskich Żydów spotkać można było w Saksonii, Nadrenii, Westfalii i Bawarii. Prawie nie było ich w Prusach Wschodnich i na Śląsku Opolskim.

Żydzi już w okresie Republiki Weimarskiej spotykali się z szykanami, ale były one nieporównywalne z tymi, które rozpoczęły się po dojściu nazistów do władzy. Tylko raz, na przełomie lat 1923/1924 r., usunięto ok. 1,5 tys. Żydów z polskim obywatelstwem. Ale od 1933 r. wraz z pojawiającymi się represjami Żydzi zaczęli opuszczać Niemcy. W 1933 r. wyjechało 37 tys., a w latach 1934–1937 – 92 tys. Żydów. Liczby te nie zadowalały nazistów. 24 stycznia 1939 r. premier Hermann Göring zobowiązał ministra spraw wewnętrznych do stworzenia ułatwień emigracyjnych – powołując Centralę Rzeszy dla Wychodźstwa Żydowskiego. Zająć się tym miał szef Służby Bezpieczeństwa Reinhard Heydrich. Starano się także ograniczyć liczę reemigrantów, którzy wracali z powodu braku perspektyw poza granicami Rzeszy.

Pierwsi Żydzi, którzy opuścili granice, zamieszkiwali głównie w krajach europejskich: we Francji, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Włoszech. W Polsce osiedliło się w 1933 r. około 4,5 tys. żydowskich uchodźców.

### Zaostrzenie kursu wobec Żydów

O latach 1933–1934 należy mówić jako o okresie umiarkowanego wywierania nacisku na Żydów. Nadal zmuszano ich do emigracji i ograniczano rolę w życiu społecznym. Po rozprawie z bojówkami SA podjęto kolejne kroki nad rozbudową rasistowskiego ustawodawstwa. Prześladowania nasiliły się w kolejnych latach – 1935 i 1936 r. Żydom zakazano służby w niemieckiej armii i zakładach pracujących na rzecz wojska. We wrześniu 1935 r. w życie weszły norymberskie ustawy rasowe, definiujące Żyda, mieszańca (*Mischling*) i aryjczyka. Zakazano małżeństw między aryjczykami a Żydami. Ograniczono dostęp do wielu zawodów, eliminowano z pracy państwowej osoby pochodzenia „niearyjskiego” i niepewnych politycznie. Podobne ograniczenia wprowadzono do tzw. wolnych zawodów i dla żydowskich studentów. Ustawy norymberskie miały na celu wyeliminowanie w niedalekiej przyszłości Żydów z życia publicznego. Ogłoszenie tych ustaw przyczyniło się do dalszych wyjazdów z Niemiec. W tym samym roku wyjechało 21 tys. osób pochodzenia żydowskiego. W roku następnym – 25 tys., a w 1937 r. 23 tys. Żydów.

Po przyłączeniu Austrii w marcu 1938 r. do Rzeszy pod panowanie Hitlera dostało się 200 tys. austriackich Żydów, w tym wielu, którzy niedawno opuścili Niemcy. Dotknęło to także Żydów z polskim obywatelstwem – nie mogli już zawierać małżeństw z aryjkami. Tak samo podlegali restrykcjom prawnym – likwidacji żydowskich firm i zakładów.

Władze niemieckie w swoich poczynaniach starały się działać w ramach ustanowionego rasistowskiego prawa – przy wydaleniach z Rzeszy powoływano się na ustawę o cudzoziemcach, odmawiano wydawania dokumentów zezwalających na pracę w Niemczech, wydawania zezwoleń na pobyt i wiz uprawniających do wjazdu do Rzeszy. Od marca 1933 r. do połowy 1935 r. ambasada polska odnotowała 200 przypadków przymusowych wydażeń polskich Żydów. W następnych latach akcja wysiedleń nasiliła się, choć jeszcze w 1936 r., w roku berlińskich Igrzysk Olimpijskich, naziści stwarzali pozory przed międzynarodową opinią publiczną.

Najczęstszym powodem deportacji było utrzymywanie stosunków z aryjkami i nielegalne próby wywozu pieniędzy. W drugiej połowie lat 30. następują praktyki wywożenia Żydów nad granicę – bez wcześniejszego nakazu opuszczenia Rzeszy. W ten sposób polskie konsulaty nie były informowane o tych zamiarach i zmuszane akceptować postępowanie władz niemieckich. Żydzi niejednokrotnie starali się wrócić do Niemiec celem likwidacji swoich majątków – ale z nakazu Göringa miano aresztować wszystkich, którzy postanowili wjechać na teren Rzeszy. Zatrzymanych do ponownego wydalenia umieszczano w obozach koncentracyjnych. Zresztą Żydom polskim powracającym do Rzeszy nie udzielano wiz pobytowych.

Deportowani w tym trybie pozostawiali praktycznie cały swój majątek. Przepisy jasno określały, ile waluty można było zabrać ze sobą – jedynie 10 marek, co stanowiło równowartość nieco ponad 21 złotych. Pod presją czasu i z zagrożeniem utraty całego mienia wiele osób pozbywało się majątku za bezcen. W zaistniałej sytuacji próbowano przemyścić nielegalnie jakieś walory, ale niemieckie władze celne były na to wyczulone i uniemożliwiały wywóz waluty i kosztowności.

### **Władze polskie wobec powrotów Żydów**

Polskie władze długo nie interesowały się „narzuconymi” przez traktaty pokojowe Żydami, obywatelami polskimi, wychodząc z założenia, że oni sami nie czują łączności z państwem polskim. Żydzi polscy mieszkający w Niemczech nie przejawiali chęci organizowania się – jedynie w Bytomiu w latach 20. powstała organizacja zrzeszająca Żydów, Związek Żydów Polskich w Niemczech. Następne pojawiły się dopiero po dojściu Hitlera do władzy. Przede wszystkim obawiano się napływu żydowskich reemigrantów, którzy pozbawieni majątków mogli stać się na długi czas obciążeniem skarbu państwa. Wychodzono z założenia, że represje spadające na żydowskich obywateli polskich nie powinny wpływać na stosunki sąsiedzkie – taka oficjalna postawa przyświecała państwu polskiemu w połowie lat 30. Ale władze polskie poprzez posel-

stwo i konsulaty pilnie śledziły postępowanie wobec swoich obywateli, stale monitorując wszelkie antysemityczne zachowania ze strony niemieckiej wymierzone wobec żydowskich obywateli Polski.

Dopiero po podpisaniu z Niemcami deklaracji o niestosowaniu przemocy zmieniono podejście do sprawy obywateli polskich – nie tylko polskich Żydów. Wtedy przedstawicielstwo polskie zaczęło interweniować u władz niemieckich, uznając Żydów za rdzennych Polaków mieszkających w Rzeszy. Ale i wtedy rząd polski nie przedsięwziął żadnych zapowiadanych wcześniej restrykcyjnych kroków wobec mniejszości niemieckiej i obywateli niemieckich zamieszkujących tereny Polski.

Obawa przez napływającymi uchodźcami zza zachodniej granicy spowodowała działanie ministerstwa spraw zagranicznych i podjęcie pewnych rozwiązań. Ambasada polska w Berlinie nakazywała konsulatom występowanie z wnioskami o pozbawienie obywatelstwa osób należących do mniejszości narodowych uchylających się od obowiązku wojskowego lub sprawujących publiczny urząd w innym kraju. Poza wspieraniem programu emigracyjnego Żydów postawiono na powstrzymanie reemigracji z Niemiec.

W kwietniu 1938 r. weszła w życie ustawa o pozbawieniu obywatelstwa, na mocy której można było pozbawić obywatelstwa polskiego osoby, które działały na niekorzyść państwa polskiego lub przez co najmniej pięć lat po powstaniu Polski utraciły łączność z państwowością polską. Także tym przebywającym za granicą, którzy nie powrócili do Polski w oznaczonym terminie na wezwanie urzędu zagranicznego RP. Od postanowień ustawy można było odwoływać się tylko do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Ustawa miała rozwiązać problem Żydów, obywateli polskich, mieszkających w Niemczech i poprawić stosunki polsko-niemieckie, a także nadzarpięty mocno wizerunek polskiej dyplomacji, tak nieskutecznej w próbach ochrony interesów polskich Żydów. Polskie placówki dyplomatyczne zaczęły weryfikować obywatelstwo polskich Żydów. We wrześniu 1938 r. z Niemiec do Polski przyjechało 5 tys. Żydów.

#### **Sprawa zbąszyńska i pomoc łódzkiej Gminy**

26 października 1938 r. Reinhard Heydrich nakazał przeprowadzenie wysiedlenia kilkunastu tysięcy Żydów, obywateli polskich z ważnymi paszportami, z natychmiastowym cofnięciem im pozwolenia na pobyt w Niemczech i przetransportowanie ich nad wschodnią granicę. Akcja została przygotowana bardzo szybko. 28 października, działając z zaskoczenia, udało się części osób przerzucić na stronę polską. Nie do końca znana jest liczba deportowanych do Polski – waha się między 13 a 20 tys. osób.

Pierwsze transporty Niemcy wyładowali w pobliżu przejść granicznych w Zbąszyniu i Bytomiu – przepędzając siłą Żydów na polską stronę. Do Zbąszynia trafiło 6 tys. osób – jedna trzecia deportowanych w tym dniu przez stronę niemiecką. Ok. 2–2,5 tys. Żydów wysiedlono do Bytomia. Część z nich, których nie zdołano przerzucić przez polską granicę, wróciła do Niemiec. Wygnańcy przerzucani byli przez stronę niemiecką m.in. także na przejściu w Chojnicach, na południe od Bydgoszczy, do Drawskiego Młyna, Leszna.

Na wiadomość o wypędzeniu Żydów Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 29 listopada 1938 r. wydało polecenie wojewodom województw przylegających do zachodniej granicy państwa – w tym też łódzkiemu – przyjęcia uchodźców mających ważne paszporty, kierując ich do miejscowych zarządów żydowskich gmin wyznaniowych. Łódzka gmina żydowska udzieliła pierwszej pomocy także Żydom wydalonym do przygranicznego Bytomia, którzy partiami byli przesyłani m.in. do Krakowa, Lwowa, Łodzi, Stanisławowa. Łódzka gmina wsparła akcje poprzez dostarczenie żywności, odzieży, lekarstw i artykułów pierwszej pomocy.

Przez pierwsze dwa dni Żydzi – po rejestracji – mogli swobodnie pojechać do krewnych, jeśli ich mieli, w głąb Polski – zrobiło tak około 2,3 tys. osób.

#### Relacja świadka

Zachowała się relacja świadka, kilkunastoletniego gimnazjalisty, Noacha Lasmana, który opisał exodus polskich Żydów deportowanych z Niemiec:

*W ostatnich dniach października 1938 r. nagle rozniosta się wiadomość, że w Zbąszyniu w ciągu dwóch dni Niemcy przegnali na polską stronę granicy około 10 tys. ludzi tylko z ręcznym bagażem. Byli to Żydzi z obywatelstwem polskim lub urodzeni w Polsce. W Zbąszyniu mieszkało jedynie kilka rodzin żydowskich; najbliższa liczniejsza gmina była w Poznaniu.*

*Już następnego dnia każdy, kto mógł, stawiał się w Poznaniu do dyspozycji Gminy. [...] W moim gimnazjum otrzymaliśmy od dyrekcji oficjalne zwolnienie od nauki na nieokreślony czas — nie wiem, czy z inicjatywy Gminy, poznańskiego rabina, czy samej dyrekcji szkoły. Gmina zarządziła zbiórkę pieniężną na zakup żywności i z pierwszą grupą młodzieży, która wyjechała do Zbąszynia, pojechali też jej przedstawiciele, aby zorientować się, jak można pomóc.*

*W Poznaniu zaczęto przygotowywać miejsca dla ewentualnych przybyszów w domach należących do Gminy i w mieszkaniach prywatnych. [...] W pierwszych dniach wielu wygnańców jechało dalej, później polskie władze zabroniły im opuszczać Zbąszyń, licząc na to, że rząd niemiecki zgodzi się na ich powrót. 31 października w Zbąszy-*

*niu było blisko siedem tys. uchodźców. Prawie trzy tys. wygnanych opuściło miasto i duża ich część zatrzymała się w Poznaniu, na ogół na krótko. Władze miejskie Zbąszynia nawoływały mieszkańców do udzielania pomocy wygnańcom — ludzie przynosili żywność, mleko dla dzieci i ciepłą wodę. Kilku starszych ludzi zmarło, było też kilka wypadków samobójstwa. Wygnańców rozlokowano w zabudowaniach opuszczonych koszar i młynie braci Grzybowskich, żydowskich mieszkańców miasta. [...] Po kilku godzinach te możliwości lokalowe zostały wyczerpane i kierowano ludzi — bez uprzedniego porozumienia — do prywatnych domów żydowskich, przede wszystkim znajdujących się blisko budynku Gminy. Nasze mieszkanie mieściło się w odległości 300 metrów od biur Gminy i przez pierwsze dni mieliśmy tylu „gości”, że podłogi wszystkich czterech pokoiów były na noc zaścienione kocami i kołdrami.*

Tak duża liczba przesiedlonych zaskoczyła władze. Starano się znaleźć miejsce dla przyjezdnych, zwłaszcza dla dzieci i osób starszych. W kolejnych tygodniach szukano miejsca docelowego dla Żydów, którzy znaleźli się w Zbąszyniu. Obóz przejściowy dla wyrzuconych z Niemiec Żydów utrzymywał się prawie do wybuchu wojny. Mimo negocjacji ze strony obu rządów o zaniechaniu przerwania Żydów polskich Niemcy nadal przepędzali ich przez swoją granicę. Rząd Polski miał nadzieję, że Żydzi wrócą jednak do Rzeszy, więc obóz w Zbąszyniu był swoistego rodzaju kartą przetargową w negocjacjach z Niemcami. Najczęściej stawianym warunkiem opuszczenia Zbąszynia był fakt posiadania rodziny w głębi kraju. Żydzi trafiali najczęściej do Warszawy i do miast, gdzie istniały gminy i duże społeczności żydowskie. Do Łodzi trafiło wtedy 1116 uchodźców.

### Łódzka prasa wobec wysiedleń

Łódzka prasa szeroko relacjonowała wtedy zajścia w Zbąszyniu i w Niemczech. Pisano o szykanach i zbrodniach dokonywanych na żydowskich obywatelach Polski i na niemieckich Żydach. Zwracano uwagę na konfiskatę majątku żydowskiego. Dużo miejsca — ale dopiero w następnych dniach listopada 1938 r. — poświęcał temu tematowi znany z niechętnego stosunku do Żydów „Kurier Łódzki”. Obok niego o wydarzeniach w Niemczech i na pograniczu informowały „Głos Poranny” i „Ilustrowana Republika”, które w pierwszych dniach oszczędnie pisały o „sprawie zbąszyńskiej”. Prasa i cała Polska żyła w tym okresie przyłączeniem Zaolzia do Polski i temu wydarzeniu poświęcano najwięcej miejsca.

Do kolejnych dramatycznych wydarzeń doszło w listopadzie 1938 r. W niemieckiej ambasadzie w Paryżu został zastrzelony jej pracownik — Ernest von Rath. Sprawcą okazał się siedemnastoletni Herszel Grynszpan, polski Żyd, którego rodzina znalazła się w październiku 1938 r. w obozie w Zbąszyniu. Paryskie zdarzenie wywołało burzę w Niemczech. Przełożyło się to na akcję antyżydowską — doszło do

licznych pogromów w całym kraju. Terror dotknął także Żydów, obywateli polskich. Doszło do kolejnych akcji wysiedleńczych i brutalnych konfiskat mienia. Zniszczono tysiące sklepów, 267 synagog oraz zbezczeszczone prawie wszystkie żydowskie cmentarze.

Na początku 1939 r. po stronie niemieckiej pozostawało jeszcze kilkanaście tysięcy polskich Żydów, tym przynajmniej kilkuset z Łodzi. Większość nich zastał w Niemczech wybuch wojny.

*Miłosz Hrycek*  
*dr medioznawstwa, publicysta*

### **Bibliografia**

1. K. Jonca, *Noc Kryształowa i casus Herschela Grynszpana*, Wrocław 1992.
2. Z. Mitzner, *Inferno w Zbąszyniu* [w:] *Polskie drogi. Wybór reportaży z lat międzywojennych*, Wybór J. Dąbrowski, Warszawa 1962.
3. P. Nehring, *Polityka rządu RP wobec Żydów – obywateli polskich mieszkających w Niemczech w latach 1933–1939*, „Dzieje Najnowsze” 1993 nr 1, s. 15–30.
4. J. Tomaszewski, *Preludium zagłady. Wygnanie Żydów polskich z Niemiec w 1938 r.*, Warszawa 1998.

[http://forum.karta.org.pl/?page\\_id=537](http://forum.karta.org.pl/?page_id=537)

[http://www.zbaszyn.com/historia/zydzi\\_deportacja.htm](http://www.zbaszyn.com/historia/zydzi_deportacja.htm)



# Meandry politycznej kariery Stanisława Bańczyka

## *Z Łodzi do Waszyngtonu*

historia



Ucieczki przez „zieloną granicę” w latach rządów komunistycznych były często jedynym sposobem wydostania się na obszar „wolnego świata” lub uniknięcia represji. Nie było to łatwe, gdyż władze Polski Ludowej dążyły do odizolowania własnych obywateli od świata zewnętrznego, a niewielki ruch graniczny, który ze względów ekonomicznych musiały tolerować, poddały ścisłej kontroli.

W okresie 1945–1956 legalne wyjazdy z kraju były możliwe tylko za zgodą władz, udzielano jej rzadko i to tylko osobom, do których miano całkowite zaufanie. Oczywiście na otrzymanie paszportu nie mogli liczyć przeciwnicy ustroju komunistycznego oraz ludzie z klas społecznych zajmujących w okresie przedwojennym uprzywilejowaną pozycję. Dla nich jedynym sposobem opuszczenia kraju była ucieczka.

W okresie rządów komunistycznych kontrolowane przez władze media rzadko informowały o próbach ucieczek na Zachód, chyba że zakończyły się sukcesem, a uciekinierzy publicznie zabierali głos. Nawet jednak i wtedy informowano o tym nadzwyczaj oszczędnie, w obawie, że za ich przykładem pójdą inni obywatele Polski Ludowej.

Mało kto wie, że jedna z najbardziej spektakularnych ucieczek przez „zieloną granicę” miała swój początek w Łodzi, a zorganizował ją w 1948 r. mieszkaniec naszego miasta, Stanisław Bańczyk, jeden z przywódców opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Należał do grona najwybitniejszych działaczy polskiego ruchu ludowego w XX stuleciu. Pełnił odpowiedzialne funkcje partyjne. Przed wojną był prezesem wojewódzkiego zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” w Łodzi, a po wojnie prezesem „lubelskiego” Stronnictwa Ludowego i wiceprezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego u boku Stanisława Mikołajczyka.

Przez kilka lat działał w parlamencie, najpierw jako członek Krajowej Rady Narodowej, a później poseł na Sejm Ustawodawczy. Był wiceprzewodniczącym Klubu Poselskiego PSL.

### Wydawca i publicysta

Bańczyk to działacz równie wybitny, co kontrowersyjny. Pretensje i zastrzeżenia w stosunku do niego mieli po trosze wszyscy. Koledzy ludowcy krytykowali go za radykalizm poglądów społecznych przed wojną i polityczny flirt z komunistami w czasie niemieckiej okupacji i po wojnie. Ale i komuniści uznali go za zdrajcę, gdyż ostatecznie znalazł się we wrogim im obozie politycznym.

Stanisław Bańczyk urodził się 25 października 1903 r. w Libiszowie, pow. Opoczno, w niezamożnej rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły średniej uczył się w Seminarium Nauczycielskim w Łodzi<sup>1</sup>. Początkowo mieszkał i pracował w gospodarstwie rodziców, ale już w 1930 r. przeprowadził się do Łodzi<sup>1</sup>. Od 1919 r. był członkiem Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. W 1930 r., wybrany w skład prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Łodzi, pełnił najpierw funkcję skarbnika a później sekretarza. Podczas X Walnego Zjazdu obradującego w dniach 28–29 sierpnia 1938 r. został wybrany prezesem łódzkiego ZMW „Wici”. Po zjednoczeniu ruchu ludowego wszedł w skład Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego. Już przed wojną zaliczał się do radykalnie lewicowego nurtu w ruchu ludowym, będąc zwo-



lennikiem współpracy z partiami robotniczymi. Władze podejrzewały go o sympatie do komunizmu. W 1937 r. był jednym ze współorganizatorów strajku chłopskiego w Łódzkiem. Aresztowany za działalność wywrotową, przez trzy miesiące przebywał w więzieniu w Piotrkowie Trybunalskim, później, aż do wybuchu wojny, pozostawał pod nadzorem policji i miał zakaz opuszczania miejsca zamieszkania<sup>2</sup>.

Aktywnie działał na rzecz kulturalnego, społecznego i gospodarczego rozwoju wsi. Organizował tzw. chłopskie poranki literackie, był prezesem Łódzkiego Związku Teatrów Ludowych. Prowadził szeroko zakrojoną działalność publicystyczną i wydawniczą. Od 1935 r. współredagował dwutygodnik „Chłopskie Życie Gospodarcze”, współpracował z lewicowym „Dziennikiem Popularnym”, pisywał również do „Siewu”, „Wici” i „Zielonego Sztandaru”. „Chłopskie Życie Gospodarcze”, wydawane początkowo w Poznaniu, a potem w Łodzi, stało się trybuną lewicowego nurtu w ruchu ludowym, zaliczano je nawet do pism „komunizujących”. Ostatnie numery z 1937 r. były praktycznie w połowie pobawione tekstów po licznych ingerencjach cenzury. Bańczyk zdążył opublikować tam 10 artykułów<sup>3</sup>.

### Grupa łódzka i kontakty z komunistami

Już w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej zaczął pracę konspiracyjną, organizując sabotaż gospodarczy w rolnictwie i na kolei. Wiosną 1940 r. wszedł w skład kilkuosobowego Kierownictwa Ruchu Ludowego dla woj. łódzkiego.

Kłęska wrześniowa i realia okupacyjne wpłynęły na dalszą radykalizację poglądów Bańczyka, co zbliżyło go do komunistów, którzy od 1942 r. coraz aktywniej działali w okupowanym kraju, mając silne wsparcie z Moskwy. Bańczyk prawdopodobnie lepiej niż inni działacze zdawał sobie sprawę z faktu, że przyszłość Polski rozstrzygnie się przy udziale Związku Sowieckiego, i wyciągał z niego polityczne wnioski. W późniejszym okresie wojny skupiona wokół niego „grupa łódzka” zajmowała opozycyjne stanowisko wobec kierownictwa konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego i rządu emigracyjnego, zarzucając im konserwatyzm i nierealistyczne podejście do zagadnień polityki zagranicznej. Już od 1942 r. utrzymywał kontakty z działaczem Polskiej Partii Robotniczej (PPR) Ignacym Logą Sowińskim, które miały wprawdzie charakter prywatny, ale w rozmowach nie unikano również tematów politycznych. W ich podtrzymywaniu zainteresowani byli przede wszystkim działacze PPR dążący do poszerzenia swych niewielkich wpływów w społeczeństwie. Aby zrealizować ten cel, starali się nawiązać współpracę z lewicowym skrzydłem ruchu ludowego, stąd ich zainteresowanie osobą Bańczyka.

Według relacji Stanisława Bańczyka jesienią 1943 r. Loga Sowiński zaproponował mu spotkanie z przywódcą PPR Władysławem Gomułką. Odbyło się ono w mieszkaniu konspiracyjnym na Starym Mieście w Warszawie. Gomułka przekonywał swego rozmówcę, że chociaż PPR utworzona zastała przez byłych działaczy Komunistycznej Partii Polski, właściwie nie jest partią komunistyczną, gdyż większość

członków nie była dotąd związana z ruchem komunistycznym. Ważniejsze miało być jednak to, że program PPR nie zakładał wprowadzenia w Polsce ustroju komunistycznego, co więcej, Gomułka obiecywał, że po wojnie nie będzie forsował kolektywizacji rolnictwa. Gotów był również uznać polski rząd w Londynie, ale pod warunkiem, że wejdą w jego skład politycy PPR i zmieni on swój stosunek do Związku Sowieckiego<sup>4</sup>.

Z relacji Gomułka wynika, że spotykał się z Bańczykiem kilkakrotnie i przekazywał mu pytania i propozycje współpracy przeznaczone dla kierownictwa SL. Na postawione mu w imieniu PPR pytanie Gomułka, co będzie robić SL w przypadku wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie, Bańczyk miał odpowiedzieć: „Będziemy rozmawiać z dowództwem wojsk radzieckich [...] nie chcemy jednak i nie będziemy rozmawiać z ich pachołkami”<sup>5</sup>.

Bańczyk, chociaż miał sporo zastrzeżeń do wywodów Gomułka, w wielu sprawach się z nim zgadzał. Po latach tłumaczył, że wynikało to głównie z jego ówczesnej oceny położenia geopolitycznego Polski i rysującej się już wyraźnie perspektywy wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie. Z tych też powodów próbował przekonać swoich kolegów z kierownictwa SL do podjęcia rozmów z PPR. Jego poglądy w tej sprawie spotkały się jednak z ostrą krytyką kierownictwa ruchu ludowego. Nie skłoniło to jednak Bańczyka do zerwania kontaktów z komunistami. Wręcz przeciwnie, w końcu 1943 r. spotkał się z Władysławem Kowalskim, który chociaż związany z PPR chciał uchodzić za działacza ludowego. Wkrótce powstała grupa radykalnie lewicowych działaczy ludowych, w skład której wchodziłi obok Bańczyka: Bronisław Drzewiecki, Władysław Kowalski i Stanisław Kotek-Agroszewski. Stawiali sobie za cel porozumienie z PPR i wprowadzenie jego przedstawicieli do rządu w Londynie. Według słów Bańczyka „grupa ta miała być kłapą bezpieczeństwa dla ludowców na wypadek przyścia na tereny polskie Armii Sowieckiej i pomostem do przyjazdu rządu londyńskiego do Polski”.

21 lutego 1944 r. w warszawskim mieszkaniu Kazimierza Mijala przy ul. Kopernika odbyła się konferencja 10 lewicowych działaczy ludowych. W jej wyniku powstała organizacja Stronnictwo Ludowe „Wola Ludu”, stanowiąca konkurencję dla konspiracyjnego „prolondyńskiego” ruchu ludowego. Janusz Socha, łódzki historyk ruchu ludowego, twierdzi, że Bańczyk akces do „Woli Ludu” zgłosił jeszcze przed warszawskim spotkaniem, gdy do Radomska przybył Władysław Kowalski. Miał wówczas złożyć przysięgę organizacyjną i przystąpił do tworzenia kół terenowych<sup>6</sup>.

Stanisław Bańczyk w wywiadzie udzielonym Radiu Wolna Europa w 1972 r. stwierdził, że konferencja ta nie zakończyła się przyjęciem wspólnej rezolucji, gdyż oprotestował jej projekt przygotowany wcześniej przez Kowalskiego. Miała być ona opracowana na nowo i zatwierdzona później przez prezydium „Woli Ludu”. Nigdy już do tego nie doszło, gdyż Bańczyk chociaż został wybrany prezesem rozłamowego stronnictwa, właściwie nie miał wpływu na jego funkcjonowanie.

W początkach maja 1944 r. został aresztowany przez gestapo. W tej sytuacji polityczne oblicze „Woli Ludu” kształtowali komuniści: Władysław Kowalski i Antoni Korzycki<sup>7</sup>.

Nowej formacji politycznej nie udało się uzyskać szerszego poparcia wśród działaczy ludowych. PPR starała się jednak wykorzystać „Wolę Ludu” do organizowania opozycji wobec kierownictwa konspiracyjnego SL oraz niekwestionowanego przywódcy ludowców na emigracji, Stanisława Mikołajczyka. Postawa Stanisława Bańczyka w tym okresie bardzo im w tym pomogła.

### Agent gestapo

Bańczyk wszedł z ramienia SL „Wola Ludu” do KRN i przewidziany był w składzie delegacji mającej udać się w czerwcu 1944 r. na rozmowy do Moskwy w sprawie stworzenia rządu polskiego. Do jego wyjazdu jednak nie doszło, gdyż 2 maja 1944 r. został aresztowany przez Niemców. Przez trzy miesiące przebywał w niemieckich więzieniach w Piotrkowie Trybunalskim i Tomaszowie Mazowieckim. Wykupiony przez rodzinę i przyjaciół z więzienia wrócił do działalności konspiracyjnej. Taka przynajmniej była jego oficjalna wersja przebiegu wydarzeń<sup>8</sup>.

Według złożonych po wojnie w UB zeznań Wiessego, szefa gestapo w Tomaszowie Maz., sprawa ta wyglądała inaczej. Stanisław Bańczyk został w 1944 r. przypadkowo aresztowany przez żandarmerię, przy czym okazało się, że ma fałszywe dokumenty. Przekazany gestapo przyznał się, że był przed wojną działaczem SL, ale konsekwentnie zaprzeczał, aby po 1939 r. prowadził działalność podziemną, co oczywiście nie przekonało Niemców. Stojąc w obliczu groźby utraty życia lub co najmniej wysyłki do obozu koncentracyjnego, przyjął po namyśle ofertę współpracy z gestapo przeciwko PPR. Podpisał stosowne zobowiązanie współpracy i został zarejestrowany jako agent gestapo. Wypuszczono go na wolność i wyznaczono termin i miejsce spotkanie, na którym miał złożyć pierwszy meldunek agenturalny. Jak zeznał Wiesse: „Na spotkanie Bańczyk nie przybył. To było dowodem, że nie chce dotrzymać danego policji bezpieczeństwa zobowiązania i tym sposobem została zniweczona próba wdarcia się do PPR”.

Dostępne historykom źródła nie pozwalają na rozstrzygnięcie wątpliwości pojawiających się w tej sprawie. Trudno powiedzieć na obecnym etapie badań, na ile są wiarygodne materiały łódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa o agenturalnej działalności Bańczyka i jego braci, Piotra i Franciszka, na rzecz Niemców. Okupacyjny rozdział życiorysu Stanisława Bańczyka, tak w zakresie współpracy z komunistami, jak i incydentalnej kolaboracji z Niemcami, nadal wymaga badań, póki co wstrzymać się więc należy od formułowania definitywnych wniosków<sup>9</sup>.

Rozłamowy ludowyzwoleniu Stanisław Bańczyk wziął udział w budowie tak zwanego „lubelskiego” SL, które miało poszerzyć bazę polityczną Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oraz pozbawić

Mikołajczyka wpływów na wsi. W dniach 25–26 marca 1945 r., na posiedzeniu Rady Naczelnej SL w Łodzi, w którym brali udział działacze SL „Wola Ludu”, członkowie Tymczasowej Rady Naczelnej wybrani w Lublinie oraz delegaci z terenów wyzwolonych w 1945 r., wszedł w jej skład i został wybrany prezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL „lubelskiego”<sup>10</sup>. Stanisław Bańczyk stał się tym samym z woli komunistów głównym konkurentem politycznym Stanisława Mikołajczyka. Wprawdzie nie miał takiego autorytetu i poparcia społecznego jak były premier rządu na uchodźstwie, ale mógł liczyć na wsparcie ze strony struktur państwowych znajdujących się w rękach komunistów. Od początku było jednak jasne, że nie będzie miał samodzielnej pozycji politycznej, a jego przyszłość jest uzależniona od tego, w jakim stopniu zechce realizować program PPR.

Już na początku istnienia „lubelskiego” Stronnictwa Ludowego zarysował się konflikt pomiędzy przedwojennymi działaczami SL skupionymi wokół Bańczyka a grupą radykalnie lewicowych działaczy chłopskich ściśle związanych z komunistami.

W czerwcu 1945 r. Stanisław Bańczyk brał udział w moskiewskich rozmowach w sprawie powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, podczas których dyskutował z przybyłym z Londynu Stanisławem Mikołajczykiem na temat przyszłości ruchu ludowego<sup>11</sup>. Zgodzili się co do tego, że należy dążyć do zjednoczenia organizacji chłopskich i utrzymania niezależności politycznej ruchu ludowego. W lipcu rozpoczęły się oficjalne rozmowy zjednoczeniowe. Bańczyk opracował i przedstawił 18 sierpnia 1945 r. „zasady porozumienia” z SL (Mikołajczyka). Przewidywały one równy udział obu stronnictw (po 19 członków) w Naczelnym Komitecie Wykonawczym. W prezydium NKW zasiadać miało siedmiu przedstawicieli SL (Mikołajczyka) i czterech przedstawicieli z SL „lubelskiego”. Prezesem zjednoczonego SL miał zostać Wincenty Witos, I wiceprezesem Stanisław Mikołajczyk, II wiceprezesem Stanisław Bańczyk. Ta kompromisowa propozycja została odrzucona przez część inspirowanych przez komunistów działaczy SL „lubelskiego”. Na skutek fiaska rozmów ludowcy skupieni wokół Mikołajczyka zdecydowali się działać samodzielnie i powołali do życia Polskie Stronnictwo Ludowe.

Bańczyk starał się poprawić swoją pozycję, osłabioną niepowodzeniem rozmów zjednoczeniowych, w trakcie zwołanej na 16 i 17 września narady wojewódzkich prezesów i sekretarzy SL „lubelskiego”, gdzie raz jeszcze przedstawił swoje koncepcje połączenia obu stronnictw ludowych. Twierdził, iż „SL nie może być ani prawe, ani lewe, ale środkowe, bliżej lewego, bo takie są nastroje”. Krytykował Mikołajczyka za zbytne zbliżenie do prawicy, ale sprzeciwiał się także dominacji PPR w życiu politycznym kraju.

Sprawa zjednoczenia ruchu ludowego i stosunku do PSL stała się w dniach 23–25 września 1945 r. głównym tematem obrad zwołanej przez Bańczyka Rady Naczelnej SL „lubelskiego”. Przeciwnicy zjednoczenia przeszli wówczas do

kontrofensywy, dokonując niezgodnego ze statutem powiększenia Rady Naczelnej, która pod ich dyktando zamierzała wybrać nowego prezesa. Protesty zwolenników Bańczyka i żądania powołania Komisji Weryfikacyjnej nie zostały uwzględnione. Doszło do rozłamu, a grupa kilkudziesięciu zwolenników Bańczyka opuściła wraz z nim salę obrad. Pozostali członkowie RN wybrali nowy NKW i usunęli ze stanowiska dotychczasowego prezesa.

W tej sytuacji Bańczyk zdecydował się wznowić rozmowy z Mikołajczykiem. Do formalnego włączenia „grupy Bańczyka” w ramy organizacyjne PSL doszło 6 listopada 1945 r. w Wierzchosławicach na zgromadzeniu działaczy ludowych przybyłych na pogrzeb Wincentego Witosa. Bańczyk otrzymał wówczas stanowisko wiceprezesa PSL, a siedmiu przedstawicieli jego grupy weszło w skład NKW.

Na przeciąg kilku następnych lat Bańczyk stał się jednym z najbliższych współpracowników Mikołajczyka, dochowując mu lojalności, chociaż część jego zwolenników, których wprowadził do PSL, zachowywała się chwiejnie, zwłaszcza w kwestiach dotyczących stosunku do komunistów. W styczniu 1946 r. na pierwszym powojennym Kongresie PSL Stanisław Bańczyk zatwierdzony został na funkcji wiceprezesa. W sierpniu tego roku reprezentował PSL w rozmowach z PPS, bezskutecznie starając się skłonić socjalistów do zerwania sojuszu z PPR. Mówił wówczas: „Nie możemy mieć zaufania do PPR. Doświadczenia dotychczasowe nauczyły nas, że PPR jest zamaskowaną partią komunistyczną i dąży w przyspieszonym tempie do skomunizowania Polski”. Stanisław Bańczyk wielokrotnie interweniował w sprawie nadużyć władz i terroru rozpetanego przez „bezpiekę”. Przykładowo we wrześniu 1946 r. był członkiem delegacji PSL, która protestowała w Belwederze w związku z napadem na lokal stronnictwa w Warszawie<sup>12</sup>.

#### STANISŁAW BAŃCZYK

### Dozorca i kamienicznik

Kamienica czteropiętrowa. Narozna, dwa fronty. Sklepy, sklepy, antyko. Wokół pięknie wymieciono, korytarze i klatki codziennie myte. Wszystko świeżo wymalowane, czystości. Cały dom skanalizowany, jeno wodę pompuje motor gazowy, umieszczony w podziemiach kamienicy. Co dnia po południu Słefajdozorca puszcza go w ruch, a ten porusza kółka, które ssa wodę z ziemi i tłoczą do zbiornika.

Słefan musi zatowarować mędniki, musi latać tu i tam, gdzie go poślą. Słefan – to postanienie. Słefan musi wszystko robić, co gospodarz każe. Sam się nie rozetwie. Pomaga mu żona. Robią oboje od rana do nocy i obrabiać się nie mogą. W nocy do 2-jej Słefan siedzi w bramie, a później zopozylonym musi wstawać rozetwieć. Rano już a 6-jej trza być na nogach.

Letem leż kilkanaście razy zlewać ulicę, by się nie kurzyło, a zimą zmiotać i zwozić na kupy trzieg, lub leż skrobać lód, oby lokatorzy mięk wygodnie chodzić.

– Juści, płaca za to komarne – myślał.

Słefan i Słefanowa uwijają się. Pracują święte i pięte, niedziele i święta. W kółko – bez wytchnienia, bez urlopu. Trudno – trzeba, bo płaca 40 zł miesięcznie i dają mieszkanie. Choć to nie mieszkanie w sulerynie. Światła bostkiego nie widzą, jeno słabe promienie światła dziennego z ledwocią rozstają. Ciany wiłgote. Wszystko gnaje i pleśnieje, ale zawsze to doch nad głową.

Nie krzywdował sobie Słefan na to nigdy, bo zdrowie on, kobieta jego i dzieci mieli żelazne. Nijakie choróbka ich się nie chytały, chociaż dzieci były miszere i blade trzoche.

– Widać to musi już tak być na świecie, jak stworzył Pan Bóg – myślał Słefan. Ale żal mu było, że to nił nie mieszka na II piętrze w prawej ulicy. – 5 pokoi z kuchnią, kąpielowy, wszelkie wygody. Już stoi próżne 7-mię miesiąc. Gospodarz się droży i wybiera lokatorów, to i stoi próżne. Albo to na III p. – już stoi pół roku. Takie piękne i słoneczne mieszkanie – Czy nie lepiej, abym ja tam mieszkał przez ten czas, jak stoi próżne – medlował dozorca.

Roz odważył się mówić a tēm gospodarzowi. Dostał łez czuły, że byłby bezmała za strątosztwa wyliciał. Gdzie jemu, dozorczy do tego pokoi, od tego jest suleryna. Przekro mu bardzo było, ale nie z kłama musiał pogodzić.

Od tego czasu w wolnych chwilach noca, jak wyszydzał a kłama rozmyślał nad tem, dlaczego to on dozorca co dnia czuje, że się nie rube, robi porządek, jak we własnym gospodarstwie, a gospodarz nie nie rabi i pięknie mieszka i zajmie cały front – 4 pokoi, a on pleśnieje w sulerynie. Dlaczego to on za to dostaje 40 zł. – a gospodarz, noż, zaraz, leż to on bierze? Wylicza. Pewnie ze 30 tyśnicie rocznie. Dlaczego to gospodarz pięknie się ubiera i dobrze jada, a on las w łochmanach i jada suchy chleb i kartolle? Dlaczego ta dzieć gospodarza ucza się w szkołach, a jego musza siedzieć w domu? Dlaczego to dzieci gospodarza co rok wyjeżdżają latem do miejscowości letniskowych, a on z dziećmi musi siedzieć w sulerynie? Dlaczego to on pracuje i pracuje i nigdy nic nie ma a gospodarz nie nie rabi i buduje jak szły dom?

W zadumaniu zdremnął się. Nawiedził go sen. Śniło mu się, że dom nie miał właściciela, leż należał do wszystkich lokatorów. Komuny płacili a połowa mniejsze. Pieniądze do szły na budowę szpitali, kolei, szkół. Szkoły, szkoły i szkoły. Rosły, jak grzyby po deszczu. Dzieci jego czuły obrone codziennie, jeździły tramwajem do szkoły. Już nie mieszkali w zatechlej sulerynie, leż na parterze w pięknych 3 pokojach z kuchnią i łazienką. On Słefan codziennie czytał i dostawno ubranzy jadał to, co dotąd widywał tylko na wystawach. Był dozorca, ale nikimnie dowol mu odzwać tego, że on jest gorzsy człowiek. Było właśnie niedziela. Poszedł na odzyci. Padają słowa a worticzo człowiekowi.

Czy to inżynier, czy robotnik, czy to lekarz, czy dozorca, czy to pracownik umysłowy czy fizyczny, czy to mieszczanin, czy chłob – wszyscy równi, wszyscy jednakowo potrzebni, wszyscy jednakowo wartościowi, jezeli nie krzywdzimy drugich.

W tem drzewnek poraz drugi zwywa do bramy. Wchodził pijany był gospodarza. Wracca z libacji nożnej.

– Ty skurwysynie, łobuzie, świnio, to spisz dokąd mam dzwonić – i ręką chciał łrzasać w głowę Słefana, ale ten wnet w bok się usunął. Sen pierchnął, jeno uczucie krzywdy gnębiło dozorcę i gryzło. Radziło się w nim pragnienie owego snu, lepszego jutra.

Sylwetka Stanisława Bańczyka była często prezentowana na łamach prasy ludowej. Był postacią skupiającą w sobie najważniejsze cechy wymagane od działacza ludowego w nowych czasach. Pochodził z ludu, miał też kartę działalności niepodległościowej w latach okupacji niemieckiej. W okresie międzywojennym dał się poznać jako radykalny obrońca interesów warstwy chłopskiej, niecofający się przed ryzykiem konfrontacji z władzami. Takiego człowieka trudno było komunistom oskarżyć o klasową obcość czy zaprzęgnięcie się interesom obszarników i burżujów<sup>13</sup>. Przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego życiorys i poglądy Bańczyka prezentowała centralna prasa ludowa, umieszczając go w gronie najwybitniejszych liderów PSL. Co ciekawe, podkreślano nie tylko jego zasługi dla ruchu ludowego i w walce o niepodległość kraju, ale znacznie silniej niż poprzednio eksponowano jego demokratyczne przekonania. Pisano: „Z przekonania jest od zarania swej młodości prawdziwym demokratą, miłującym wolność osobistą i narodową – ponad własne życie, jest pacyfistą, jest przeciwnikiem wszelkich gwałtów i ucisków”<sup>14</sup>.

### Posel do Sejmu Ustawodawczego

W wyborach do Sejmu Ustawodawczego Bańczyk zamierzał kandydować z Okręgu Nr 6 Łódź-miasto, gdzie PSL wystawiło wspólną listę „ludowo-robotniczą” z socjalistami Zygmunta Żuławskiego. Jednak w Okręgowej Komisji Wyborczej oświadczone, że złożone dokumenty PSL zawierają błędy. Chodziło o to, że niektóre podpisy były nieczytelne, a adresy niekompletne. Wprawdzie pełnomocnik łódzkiej listy PSL złożył stosowne wyjaśnienia i uzupełnienia, ale na niewiele się to zdało i 2 stycznia 1947 r. listę unieważniono. Według zgromadzonych przez PSL informacji władze bezpieczeństwa wzywały do siedziby UB wyborców, którzy się podpisali pod listą kandydatów PSL i groźbami, a nawet biciem wymuszały wycofanie podpisu. Ponadto próbowano – zresztą bezskutecznie – oskarżyć niektóre osoby z PSL o współpracę z okupantem hitlerowskim<sup>15</sup>.

Ostatecznie Bańczyk zdecydował się kandydować do wyborów z okręgu nr 7 w Piotrkowie Trybunalskim i tam zdobył mandat poselski<sup>16</sup>. Jako jeden z 28 działaczy PSL wszedł do Sejmu Ustawodawczego, gdzie większością dysponowali komuniści i ich sojusznicy, co ogromnie ograniczyło możliwości ich działania<sup>17</sup>. Nie należał do posłów wyjątkowo aktywnych, ale nie ulega wątpliwości, że niektóre jego wystąpienia zapisały się w dziejach polskiego parlamentaryzmu. Na szczególną uwagę zasługuje jego przemówienie podczas sesji Krajowej Rady Narodowej 5 maja 1945 r. obradującej w nastroju euforii po zdobyciu Berlina. Bańczyk był wówczas przywódcą „lubelskiego” SL, człowiekiem, z którym komuniści wiąжали duże nadzieje jako tym działaczem, który stanie się alternatywą dla Stanisława Mikołajczyka. Ku zaskoczeniu ogromnej większości posłów KRN Bańczyk zajął się sprawą stosowania przez bezpiekę niedozwolonych metod śledczych, a zwłaszcza bicia.

Dodać w tym miejscu trzeba, że Stanisław Bańczyk miał szeroką wiedzę o metodach działania komunistycznych służb specjalnych, co wykorzystywał



w swoich wystąpieniach z parlamentarnej trybuny. Za pośrednictwem Józefa Krzemińskiego, członka wojewódzkich władz PSL w Łodzi, otrzymywał informacje z samej centrali bezpieki w Łodzi. Udzielał ich kapitan Stanisław Malicki, funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Pozostawał on w kontakcie z Krzemińskim od wiosny 1946 r. Ujawnił m.in., że bezpieka traktuje PSL na równi z organizacjami nielegalnymi, udzielił informacji o siatce informacyjnej bezpieki wewnątrz PSL, ostrzegał przed groźącymi aresztowaniami. Ponadto ujawnił fakt sfalszowania wyników referendum w Łódzkiem. Z Malickim Bańczyk spotykał się również osobiście, prosząc go o ustalenie działań bezpieki przeciwko członkom PSL w okresie przygotowań do wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

Kwestie swobód i wolności obywatelskich zajmowały w powojennej publicystyce Bańczyka chyba najwięcej miejsca. Pisał na ten temat wiosną 1946 r. na łamach wychodzącej w Poznaniu „Polski Ludowej”. „Naród nasz łaknął wolności i swobód obywatelskich jak ryba wody [...] bo poznał, co to jest niewola narodowa i poznał, co to jest niewola pańszczyźniana [...] Naród polski, lud polski mogą się należycie rozwijać, owocnie pracować tylko przy pełnej wolności i swobodach obywatelskich.”<sup>19</sup> We wrześniu 1946 r. wiceprezes PSL w tekście zatytułowanym Droga P.S.L. raz jeszcze wskazywał na potrzebę przestrzegania zasad demokratycznych w życiu publicznym i „moralności społecznej”. Dobitnie podkreślał, że „Ruch ludowy zawsze wyznaje i stara się urzeczywistnić w stosunkach międzyludzkich zasady moralności chrześcijańskiej”<sup>20</sup>.

Nie sposób w tym miejscu nie zauważyć, że tekst ten jest również świadectwem ewolucji światopoglądowej, którą przeszedł Stanisław Bańczyk na przestrzeni kilku powojennych lat. Oto w miejsce ludowego radykała, bliskiego sojusznika komunistycznej PPR, pojawia się działacz polityczny odwołujący się do wartości chrześcijańskich, w czym widzi jedyną zaporę przed czerwonym totalitaryzmem.

Oczywiście wysiłki ludowców, aby powstrzymać proces stalinizacji Polski nie mogły być skuteczne. W ówczesnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej PSL był skazany na klęskę, a jego czołowi działacze zagrożeni byli represjami.

Po ucieczce Stanisława Mikołajczyka na Zachód w PSL inicjatywę przejęli zwolennicy kompromisu z komunistami, którzy opanowali redakcję „Gazety Ludowej” i Sekretariat Naczelny. 28 listopada 1947 r. Bańczyk podpisał się pod oświadczeniem potępiającym ich metody działania i złożył mandat członka Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL. Formalnie kres jego działalności politycznej w kraju położyła decyzja nowego Tymczasowego Naczelnego Komitetu Wykonawczego o odwołaniu wszystkich członków ostatniego „mikołajczykowskiego” NKW i pozbawieniu ich wszelkich funkcji partyjnych, co nastąpiło 15 listopada 1947 r.

W połowie 1948 r. Bańczyk był praktycznie bezczynny politycznie, chociaż zachował mandat poselski. Każdy jego krok śledzony był jednak przez agentów bezpieki. Tajny współpracownik łódzkiego WUBP ps. „Nowina” w doniesieniu agenturalnym z 2 lipca informował, że Bańczyk jest zdania, że jego mandat poselski wygaśnie najdalej w początkach przyszłego roku, kiedy to w związku ze zjednoczeniem partii robotniczych Sejm Ustawodawczy zostanie rozwiązany i rozpisane zostaną nowe wybory. Według agenta UB „Bańczyk dość pogodnie przyjmuje los człowieka politycznie skończonego”<sup>21</sup>.

W aktach łódzkiej bezpieki zachowało się doniesienie TW „Ryszard” z rozmowy przeprowadzonej ze Stanisławem Bańczykiem 8 grudnia 1948 r. Jej treść oddaje w pewnym stopniu poglądy i nastroje byłego wiceprezesa PSL, chociaż pamiętać trzeba, że zdawał sobie sprawę, iż jest otoczony agentami UB i był zbyt doświadczonym politykiem i konspiratorem, aby pozwolić sobie na całkowitą szczerość. Stanisław Bańczyk znajdował się wówczas w trudnej sytuacji materialnej. Diety poselskie były niskie, ale nie zamierzał podjąć żadnej dodatkowej pracy zarobkowej z obawy, że komuniści wykorzystają to „aby wkrótce ze mnie [...] zrobić szkodnika, sabotażystę czy innego przestępcę gospodarczego”.

#### Pod obserwacją bezpieki

Były wiceprezes PSL zdawał sobie sprawę, że znajduje się pod ciągłą obserwacją bezpieki. Niekiedy miała ona charakter wręcz ostentacyjny. Jak mówił znajomym, chodzono za nim „krok w krok” i nie mógł nigdzie ruszyć się swobodnie. Ludzie, którzy do niego przychodzili lub tylko z nim rozmawiali, byli przesłuchiwani. Doszło do tego, że wszyscy znajomi z obawy przed UB odsunęli się od niego. Stał się „trędotatym” i nie miał złudzeń co do swojej przyszłości. „Wiem dokładnie, co mnie czeka i co mi przygotowują. Jak tylko rozwiążą Sejm, prawdopodobnie wiosną 1949 r., to na pewno mnie aresztują [...] a później wytoczą proces polityczny”. Bańczyk w rozmowie z TW „Ryszardem” dokonywał również oceny swojej dotychczasowej drogi politycznej. Przyznawał, że sam momentami łudził się, „że można z komunistami się dogadać, że można im trochę wierzyć. Lecz przekonałem się, że absolutnie żadne słowo dane wczoraj nie ma dziś u nich znaczenia, można każde przyrzeczenie cofnąć, można oszukać, można kłamać, jak się żywnie podoba”<sup>22</sup>.

Sytuacja Stanisława Bańczyka była niezwykle trudna głównie z tego względu, że groził mu odwet ze strony komunistów, którzy nie mogli mu darować, że najpierw zawiódł ich nadzieje, a potem tak bezkompromisowo odslaniał nadużycia władz bezpieczeństwa. Analizując rozwój sytuacji politycznej w Polsce, zdawał sobie sprawę, że nawet wycofanie się z działalności publicznej nie gwarantuje mu bezpieczeństwa, gdyż władze najwyraźniej nakręcały spiralę represji. Nadziei nie budziła również ewolucja sytuacji międzynarodowej. „Zimna wojna” była już faktem, a ewentualna interwencja zachodnich państw w obronie represjonowanych w Polsce opozycjonistów miała znikome szanse powodzenia.

W tej sytuacji Bańczykowi pozostawała jedynie ucieczka zagranicę. Wydostanie się z kraju nie było jednak rzeczą prostą. Jak wspomniano, Stanisław Bańczyk był od dawna inwigilowany przez funkcjonariuszy UB, ponadto w jego otoczeniu – czego mógł się domyślać – działało kilku tajnych współpracowników bezpieki, którzy składali częste i szczegółowe meldunki o jego działalności publicznej i życiu prywatnym. Już samo to czyniło próbę ucieczki bardzo trudną i ryzykowną, zwłaszcza gdyby zechciał wyjechać razem z najbliższą rodziną, czyli żoną i synem.

Stanisław Bańczyk był niewątpliwie w znacznie gorszym położeniu niż Stanisław Mikołajczyk, który podjął decyzję o ucieczce z Polski rok wcześniej. Prezes PSL mógł liczyć na pomoc ambasady amerykańskiej i angielskiej, które podjęły się zorganizowania i przeprowadzenia całej akcji przerzutowej. W przypadku Bańczyka pomoc taka w ogóle nie wchodziła w grę, i to nie tylko z tego względu, że dla Anglosasów był politykiem znacznie mniejszego formatu niż Mikołajczyk. Bezpieka wyciągnęła z ucieczki prezesa PSL praktyczne wnioski i poddała zachodnich dyplomatów dokładnej obserwacji. Niesprzyjającą okolicznością było również to, że granice Polski były lepiej pilnowane niż uprzednio. Po nieudanej ucieczce grupy najbliższych współpracowników Mikołajczyka (Marii Hulewiczowej, Wincentego Bryi i Mieczysława Dąbrowskiego) przez Czechosłowację MBP podjęło starania o uszczelnienie południowej granicy, czemu sprzyjało zresztą objęcie władzy w Pradze przez komunistów, co owocowało również bliską współpracą służb specjalnych obu krajów. Nie lepiej przedstawiała się sprawa na granicy zachodniej i północnej. Należało przypuszczać, że po udanej ucieczce Mikołajczyka i rodziny Korbońskich na pokładzie zachodnich statków i ta droga będzie dokładnie obserwowana. Ponadto trzeba było brać pod uwagę fakt, że ruch osobowy na granicach był coraz mniejszy, a kontrola dokładniejsza niż poprzednio.

A jednak pomimo tych mało zachęcających okoliczności Stanisław Bańczyk zdecydował się podjąć próbę ucieczki z kraju. Przygotowania do niej długo okryte były tajemnicą i dopiero od niedawna udostępnienie akt Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego pozwala je dokładnie prześledzić, a ponadto zrekonstruować samą akcję przerzutu.

Z materiałów śledztwa prowadzonego przez MBP w sprawie ucieczki Stanisława Bańczyka wynika, że pierwsze kroki przygotowawcze były wiceprezes PSL podjął już w połowie 1948 r. Spotkał się wówczas w Łodzi z Piotrem Suwałą, członkiem PSL i przedsiębiorcą prowadzącym interesy w Łodzi i na Wybrzeżu. Na spotkaniu tym wiceprezes PSL spytał wprost, czy Suwała ma znajomości wśród rybaków, którzy mogliby pomóc mu w wyjeździe zagranicę. Suwała obiecał, że zwróci się w tej sprawie do swego byłego wspólnika Józefa Pietraka zamieszkałego w Gdyni. W połowie sierpnia Suwała wyjechał na Wybrzeże i zatrzymał się w mieszkaniu Pietraka przy ul. Świętojańskiej 39. Podczas przechadzki nad morzem Suwała spytał przyjaciela o możliwości zorganizowania przerzutu grupy osób drogą morską. Pietrak

obiecał zająć się tą sprawą. Wkrótce potem Suwała opuścił Gdynię i pojechał do Ustki, gdzie 29 sierpnia spotkał się z przebywającymi na wczasach Bańczykami. Długo dyskutowano o planowanej ucieczce, wtajemniczono również żonę wiceprezesa PSL. Przed wyjazdem Suwały do Łodzi ustalono, że będą ze sobą w stałym kontakcie.

W przeciągu następnych kilku miesięcy Bańczyk telefonował często do Suwały, dowiadując się o przebieg przygotowań na Wybrzeżu. Spotykał się również z nim osobiście, poznał także Pietraka, który przyjechał do Łodzi z Gdyni. Pietrak był optymistą i uważał, że plany ucieczki uda się zrealizować, ale początkowo żadne fakty tego przekonania nie potwierdzały<sup>23</sup>.

Poproszony przez Suwałę o zorganizowanie przerzutu na Zachód Pietrak zaczął energicznie poszukiwać kontaktów z ludźmi, którzy byli w stanie przeprowadzić ten ryzykowny zamiar. Długo nic z tego nie wychodziło, aż wreszcie 10 grudnia 1948 r. spotkał w restauracji „Miraż” w Gdyni Maksa Eryka Nowickiego, klarka w firmie Zjednoczenie Szyphandlerów Polskich, który miał rozległe znajomości wśród zagranicznych marynarzy<sup>24</sup>.

Po pierwszym, przypadkowym spotkaniu w restauracji Pietrak, z miejsca orientując się, jak ważne mogą być kontakty Nowickiego, poprosił go o spotkanie następnego dnia w cztery oczy. Doszło do niego w biurze Nowickiego w porcie gdyńskim. Pietrak otwarcie zaproponował Nowickiemu udział w przedsięwzięciu mającym na celu przerzucenie do Szwecji kilku osób. Nowicki propozycję przyjął i zgodził się porozmawiać w tej sprawie ze znanym mu osobiście II mechanikiem szwedzkiego statku s/s Viking. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia doszło do rozmowy z oficerem szwedzkiego parowca i Pietrak dowiedział się, że Szwed skłonny jest przyjąć na swój statek kilku uciekinierów, żądał jednakże zapłaty za swe usługi. Pietrak warunki zaakceptował i ustalono, że pieniądze zostaną dostarczone po wprowadzeniu uciekinierów na pokład s/s Viking<sup>25</sup>.

Według zeznań Piotra Suwały pierwsze informacje o pomyślnym obrocie spraw na Wybrzeżu dotarły do Łodzi w końcu października. Choć zeznania Suwały i Pietraka złożone przed oficerami śledczymi MBP różnią się w wielu szczegółach, zasadnicze fakty można bezspornie ustalić. Ucieczka miała odbyć się na pokładzie szwedzkiego statku s/s Viking, który regularnie zawijał do portu gdyńskiego po ładunek węgla. Za pomoc w ucieczce II mechanik szwedzkiego statku zażądał po 400 dolarów od osoby. Miało w niej wziąć udział kilka rodzin polityków PSL, które wyjeżdżać miały stopniowo, oczekując na przerzut w mieszkaniu krawca o nazwisku Klepacki w Sopocie. Ucieczka miała nastąpić w okresie Bożego Narodzenia 1948 r., co pozwalało zamaskować ją pozorami normalnych świątecznych wyjazdów.

21 grudnia 1948 r. rodzina Bańczyków opuściła mieszkanie przy alei Kościuszki 45 w Łodzi i nocnym pociągiem wyjechała do Gdyni. Kilka minut

po godzinie ósmej rano przybysze zapukali do mieszkania Klepackiego w Sopocie. Wkrótce do mieszkania krawca przyszedł Pietrak, który potwierdził, że przygotowania do przerzutu wchodzą w ostatnie stadium<sup>27</sup>.

Stanisław Bańczyk z niepokojem odliczał ostatnie godziny dzielące go od chwili, gdy znajdzie się w porcie gdyńskim, ale zapewne jego niepokój przerodziłby się w przerażenie, gdyby wiedział, że komunistyczny aparat represji od wielu dni jest w posiadaniu informacji o planowanej ucieczce.

W końcu listopada lub na początku grudnia 1948 r. do sklepu kupca Mieczysława Ł. mieszczącego się w Gdańsku Wrzeszczu przyszedł dobry znajomy właściciela Waław Klepacki w towarzystwie mężczyzny, którym okazał się Piotr Suwał. Przybysze zainteresowani byli zakupem dolarów. Mieczysław Ł. postanowił pomóc w uskutecznieniu tej nielegalnej wówczas operacji finansowej i cała trójka udała się do mieszkania innego gdańszczyzanina o nazwisku Kot, gdzie już w większym gronie rozmawiano nie tylko o zakupie amerykańskiej waluty, ale również o poszukiwaniu możliwości przedostania się drogą morską do Szwecji.

Prawdopodobnie już następnego dnia informacja o zamierzonej ucieczce grupy osób z Łodzi dotarła do chorążego Bogdana Kmiecika, szefa służby śledczej Komendy MO w Gdańsku. Ł., będąc od dawna tajnym współpracownikiem milicji (tzw. sygnalizatorem), odwiedził Kmiecika w komendzie, przekazując nie tylko wiadomość o planowanej ucieczce, ale również podając adresy i numery telefonów Suwały i Pietraka.

10 grudnia Klepacki ponownie odwiedził Ł. i znowu rozmowa skierowała się na sprawy zakupu dolarów i możliwości ucieczki do Szwecji. Tym razem „sygnalizatora” gdańskiej MO zelektryzowała wiadomość, że w planowanej ucieczce mają wziąć udział osoby z Polskiego Stronnictwa Ludowego blisko związane ze Stanisławem Mikołajczykiem. 11 lub 12 grudnia przekazał tę wiadomość chor. Kmiecikowi, który uznał, że musi o wszystkim poinformować komendanta MO w Gdańsku kpt. Henryka Żydowicza. Nie spieszył się jednak zbyt i uczynił to wieczorem 13 lub dopiero 14 grudnia. Żydowicz przyjął relację chor. Kmiecika, nie polecił mu jednak sporządzić pisemnej notatki wymaganej w tego rodzaju przypadkach.

Kapitan Żydowicz prawdopodobnie 15 grudnia udał się do kapitana Żmijewskiego, naczelnika Wydziału Miejskiego WUBP w Gdańsku, i ustnie poinformował o uzyskanych informacjach agenturalnych. To samo powtórzył też swemu przełożonemu, komendantowi wojewódzkiemu MO płk Eugeniuszowi Dowkanowi.

Nie ulega zatem wątpliwości, że w połowie grudnia zarówno gdańska milicja, jak i bezpieka posiadały informacje o planowanej ucieczce, znały też adresy i numery telefonów niektórych osób zaangażowanych w przygotowania do

ucieczki. Co więcej, tajny współpracownik organów ścigania przekazał wiadomość, że w ucieczce mają wziąć udział ważne osoby z kręgu kierownictwa PSL. Należało się więc spodziewać, że przygotowana od dawna ucieczka Bańczyka spali na panewce, a on sam zamiast w Szwecji wylądował w areszcie gdańskiego WUBP, a potem na ławie oskarżonych.

W Gdyni, o dziwo, wszystko przebiegało jednak zgodnie z planem przygotowanym przez uciekinierów i osoby im pomagające. 23 grudnia w godzinach południowych Józef Pietrak przybył do mieszkania Klepackiego, skąd zabrał bagaże Bańczyków. Zawiózł je następnie do biura Nowickiego, który miał się zająć ich dostarczeniem na pokład szwedzkiego statku. O godz. siedemnastej udał się na postój taksówek w Gdańsku i zamówił kurs do Gdyni. U zbiegu ulic Podgórznej i 3-go Maja czekali już Bańczykowie i wszyscy pojechali do portu w Gdyni. Po zwolnieniu taksówki Bańczyków przejął w pobliżu centrali węglowej Maks Nowicki, który poprowadził ich w stronę statku s/s Viking. Wykorzystując moment, gdy w pobliżu nie było żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza ani celników, wprowadził Bańczyków na pokład. II mechanik zaprowadził ich natychmiast do kabiny i zamknął na klucz<sup>27</sup>. S/s Viking bez przeszkód wypłynął na morze i wkrótce Stanisław Bańczyk, jego żona Helena i syn znaleźli się w Szwecji.

Uciekając z kraju, Stanisław Bańczyk znalazł się wprawdzie poza zasięgiem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ale bezpieczeństwa nie zapomniała o jego wystąpieniach w obronie praw obywatelskich. Nie mogła wprawdzie zemścić się na wiceprezesa PSL, który przez Szwecję dotarł do Stanów Zjednoczonych, ale uderzyła w jego braci, którzy pozostali w kraju. Piotr Bańczyk został aresztowany 21 kwietnia 1951 r. i oskarżony o kolaborację z okupantem hitlerowskim. Na procesie starano się udowodnić, że nawiązując kontakty z gestapo, działał on z rozkazu swego brata Stanisława. Proces, który toczył się przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy, był parodią wymiaru sprawiedliwości i zakończył się wyrokiem śmierci. Wykonano go w więzieniu na Mokotowie 21 października 1952 r.<sup>28</sup>

Tragiczny był również los drugiego brata wiceprezesa PSL Franciszka Bańczyka. 26 lutego 1951 r. o godz. 7:45 zginął on pod kołami pociągu towarowego na stacji Łódź Lublinek. Podjęto natychmiast intensywne i szczegółowe śledztwo, którego wynikami interesowało się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Zachował się telefonogram dyrektora Departamentu V MBP płk. Brystygierowej z 3 marca 1951 r. do WUBP w Łodzi z poleceniem natychmiastowego podania wyników dochodzenia w sprawie śmierci Franciszka Bańczyka. MBP żądało odpowiedzi na pytanie, czy było to samobójstwo, zabójstwo, czy też śmierć przypadkowa. Ponadto interesowano się kontaktami Bańczyka w okresie od 17 lutego do 26 lutego 1951 r. oraz rezultatami przesłuchań członków rodziny denata i jego znajomych, a także doniesieniami agentury ukierunkowanej na tę sprawę. Zainteresowanie płk. Brystygierowej ostatnimi 10 dniami życia Franciszka Bańczyka stanie się w pełni

rozumiałe w świetle faktu, że 17 lutego 1951 r. wyszedł on z aresztu WUBP na ul. Anstadta w Łodzi, gdzie przebywał od 27 stycznia tegoż roku, zatrzymany z polecenia MBP<sup>29</sup>.

Najprawdopodobniej to właśnie pobyt w areszcie i świadomość, że bezpieczeństwa nie zostawi go już w spokoju skłonił Franciszka Bańczyka do rzucenia się pod koła pociągu. Pewności co do przyczyn tego desperackiego kroku nie będziemy mieli jednak nigdy.

W kręgu zainteresowania bezpieczeństwa znaleźli się wszyscy pozostali członkowie licznej rodziny Stanisława Bańczyka oraz jego współpracownicy z PSL. W Departamencie VII MBP podjęto decyzję o „rozpracowaniu” rodziny byłego wiceprezesa PSL w celu zorientowania się w charakterze kontaktów łączących jej członków z uciekinierem. W początkach 1951 r. do więzienia trafił poseł Bronisław Drzewiecki, szwagier i bliski współpracownik Bańczyka już z okresu pracy w „Chłopskim Życiu Gospodarczym”. Zarzucano mu, iż razem z braćmi Bańczykami współpracował z gestapo w latach wojny, a po jej zakończeniu w ruchu ludowym prowadził działalność antykomunistyczną. Do więzienia trafił również Józef Krzemiński, który, jak już wspomniano, nawiązał kontakt z oficerem WUBP w Łodzi kapitanem Stanisławem Malickim przekazującym mu informacje o działaniach łódzkiej bezpieki skierowanym przeciwko ludowcom<sup>30</sup>. Sam Malicki, zdemaskowany przez bezpiekę, również został aresztowany i po brutalnym śledztwie skazany na śmierć. Wyrok wykonano.

Po udanej ucieczce na Zachód Stanisław Bańczyk wszedł w skład odtworzonych na emigracji najwyższych władz PSL. Z ramienia PSL jako jego wiceprezes znalazł się we władzach naczelnych Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego skupiającego kilka emigracyjnych ugrupowań politycznych. Uczestniczył ponadto w pracach Międzynarodowej Unii Chłopskiej grupującej działaczy ruchów ludowych zza „żelaznej kurtyny” oraz Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych. Współpracował przez wiele lat z Radiem Wolna Europa, na którego falach demaskował politykę komunistów wobec polskiej wsi. Nic zatem dziwnego, że służby specjalne Polskiej Ludowej nadal uznawały go za niebezpiecznego przeciwnika i prowadziły przeciwko niemu działania zmierzające do rozpoznania jego zamiarów i wykrycia kontaktów z ludowcami w kraju<sup>31</sup>.

Jesienią 1952 r. w dokumencie przygotowanym dla szefostwa MBP w Warszawie na temat działalności Bańczyka stwierdzono: „Istnieje konieczność aktywnego rozpracowania Bańczyka Stanisława, jako najbliższego współpracownika Mikołajczyka i jednego z najaktywniejszych działaczy PSL-owskich na emigracji w kierunku ewentualnego pośredniego wykorzystania go w rozpracowaniu działalności NKW PSL w USA”. Podkreślano, że Bańczyk „wykorzystuje swoje szerokie kontakty rodzinne w kierunku otrzymywania stałych informacji o sytuacji w kraju i losach byłych działaczy PSL-owskich, przesyłając [...] fundusze na działalność PSL-owską

w kraju i dla rodzin działaczy [...] siedzących w więzieniu”. Opracowany plan działania bezpieki przeciwko Bańczykowi obejmował gromadzenie o nim informacji uzyskanych od krewnych i znajomych przebywających w kraju oraz przeglądanie (perlustrację) jego korespondencji kierowanej do Polski. Agenci polskiego wywiadu działający w Szwecji mieli zainteresować się zamieszkałym tam Polakiem o nazwisku Janiec, za którego pośrednictwem Bańczyk wysyłał do kraju listy i przesyłki<sup>32</sup>. W Krakowie tamtejsza bezpieka założyła „sprawę agenturalno-grupową krypt. Oset”, której celem było śledzenie kontaktów Bańczyka z działaczami ludowymi z Małopolski<sup>33</sup>.

Agenci komunistycznych służb specjalnych docierali nawet do Waszyngtonu, gdzie na stałe zamieszkał. Przedstawiając się jako działacze ludowi i przeciwnicy komunizmu, starali się zyskać jego zaufanie. W materiałach bezpieki zachowały się niektóre ich raporty, a nawet wykradzione poufne dokumenty emigracyjnego PSL. Jeden z agentów polskiego wywiadu o pseudonimie „Korespondent” z satysfakcją donosił swoim mocodawcom w Warszawie, że Bańczyk przyjął go serdecznie w swym domu przy 4818 Chery Chase Drive w Waszyngtonie, dorzucił nawet trochę wiadomości o warunkach życia uciekiniera, ale informacji o jego działalności politycznej nie uzyskał wiele, gdyż Bańczyk stawiał więcej pytań, niż udzielał odpowiedzi. Charakterystyczne, że agent wyniósł wrażenie, że jego rozmówca „posiada szerokie kontakty z ludowcami w kraju, szczególnie w Łodzi”<sup>34</sup>.

Więcej wartościowego materiału dostarczył bezpiece jej tajny współpracownik ps. „Łukasz”, który w latach 60. dotarł do Bańczyka, powołując się na starą znajomość z okresu wspólnej działalności w PSL na terenie Polski. Jak się wydaje, zdołał zdobyć zaufanie emigracyjnego polityka, dzięki czemu często się spotykali i wymieniali listy. Bańczyk był na tyle nieostrożny, że w swych wynurzeniach wobec agenta przedstawiał poglądy na sytuację w środowisku polskiej emigracji i położenie międzynarodowe, a nawet swe plany polityczne na najbliższą przyszłość. Ciekawie z dzisiejszej perspektywy brzmią przewidywania Bańczyka co do rozwoju sytuacji w Polsce. Przewidywał, że „powstanie nowego ustroju w Polsce bez komunistów może dojść do skutku”, a stanie się tak na skutek konfliktu ZSRR z Chinami lub pojawienia się nowej generacji przywódców w Moskwie. TW „Łukasz” po powrocie do kraju listy otrzymane od Bańczyka i swoją ocenę jego działalności przekazał bezpiece. Oczywiście tego rodzaju informacje interesowały polskie służby specjalne, ale było jasne, że ich możliwości wpłynięcia na działalność Bańczyka były znikome. Znacznie większą wagę przywiązywano natomiast do ujawnienia krajowych źródeł informacji, którymi dysponował Stanisław Bańczyk. TW „Łukasz” starał się wyciągnąć od Bańczyka nazwiska jego krajowych korespondentów, ale musiał przyznać: „Na temat ludzi informujących go o problemach krajowych mówił bardzo niechętnie”. Zdołał jednak ustalić kilka nazwisk osób z kraju, które Bańczyk nieopatrznie wymienił w rozmowach z agentem. Wartość tych informacji była jednak problematyczna, gdyż były to przeważnie nazwiska osób bezpiece już znanych<sup>35</sup>.



Ze sprawozdania wysłannika bezpieki wynikało, że Stanisław Bańczyk bardzo tęsknił za krajem i nawet rozważał po 1956 r. możliwość powrotu. Zdawał sobie jednak sprawę, iż komunistyczne służby specjalne od 1948 r. mają z nim niewyrównane rachunki. Wiceprezes PSL nigdy do kraju nie wrócił. Zmarł w Stanach Zjednoczonych w 1988 r. W rok później spełniły się jego przewidywania – w Polsce komuniści stracili władzę.

Janusz Wróbel  
dr hab. historii, pracownik naukowy IPN w Łodzi

#### Przypisy

1. J. Wróbel, Stanisław Bańczyk (1903–1988) [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 20.
2. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Kancelaria Sejmu Ustawodawczego RP, Biuro Personalno-Organizacyjne, Akta poselskie 1947–1952, 436; *Czołowi kandydaci PSL*, „Gazeta Ludowa” 5 I 1947; J. Socha, *Z problemów genezy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Łódzkiem*, „Rocznik Łódzki”, t. XXXIV, 1984, s.233–234.
3. W. Kaszubina, *Polska prasa komunistyczna oraz prasa „komunizująca” w latach trzydziestych*, „Rocznik Łódzki”, t. XIII(XVI), 1969, s. 162; J. Socha, *op. cit.*, s. 234.
4. *Wywiad w Radiu Wolna Europa ze Stanisławem Bańczykiem na temat powstania i działalności „Woli Ludu”*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 2002 nr 32, s. 307–316.
5. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 325–326.
6. J. Socha, *op. cit.*, s. 233.
7. Z. Nowiński, *Ruch ludowy na terenie woj. łódzkiego w okresie okupacji hitlerowskiej (1939–1945)* [w:] *Ruch ludowy w woj. łódzkim*, pod red. E. Podgórskiej, Łódź 1968, s. 122–123, 139; *Wywiad w Radiu Wolna Europa ze Stanisławem Bańczykiem na temat powstania i działalności „Woli Ludu”*, *Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego*, 2002, nr 32, s. 307–316.
8. Na marginesie warto wspomnieć, że Stanisław Bańczyk w okresie okupacji wielokrotnie był w dużych opałach, ale zawsze wychodził z nich obronną ręką. Pisze o tym w swoich wspomnieniach Jadwiga Goryszewska, która w pociągu na linii Piotrków Tryb. – Warszawa podczas kontroli policyjnej uratowała go przed aresztowaniem, ukrywając więziony przez niego pakunek. J. Goryszewska, *Wszystkie siły dla Ojczyzny*, „Weteran”, 1999, nr 1–2 (29–30), s. 9.
9. *Stanisław Bańczyk*, [w:] *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Makieta*, Warszawa 1989, s. 30–31
10. *Stanisław Bańczyk*, [w:] *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Makieta*, Warszawa 1989, s. 30–31.
11. S. Bańczyk, *W rocznicę powstania Rządu Jedności Narodowej*, „Chłopski Sztandar”, 23 VI 1946.
12. *Czołowi kandydaci PSL*, „Gazeta Ludowa” 5 I 1947.
13. J. Rudziński, *Wzory osobowe polityków w „Gazecie Ludowej” i „Głosie Ludu” przed wyborami do Sejmu w 1947 R.*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, R. XXIX, 1990, nr 1, s. 38.
14. *Czołowi kandydaci PSL*, „Gazeta Ludowa” 5 I 1947.

15. *Dokumenty fałszerstw wyborczych w Polsce w r. 1947. Drugi memoriał Polskiego Stronnictwa Ludowego w sprawie wyborów w Polsce, złożony wraz z załącznikami w dniu 18 stycznia 1947 r. Ambasadorom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego w Warszawie*, opr. M. Adamczyk, J. Gmitruk, Warszawa 2002, s. 219–220. 16. „Gazeta Ludowa” 9 I 1947.
17. „Gazeta Ludowa” 2 II 1947.
18. AIPN Łd 097/280, Raport płk Siedleckiego po przeprowadzonym dochodzeniu w sprawie p-ko Malickiemu Stanisławowi, k.18; *ibidem* Akt oskarżenia przeciwko S. Malickiemu, k.29; *ibidem*, Łd 6/1426, t. 1 Akta sprawy przeciwko A. Trybusowi i innym, k.214, Protokół przesłuchania H. Kępy z 20 III 1951 r.
19. Tekst na podstawie przedruku na łamach „Chłopskiego Sztandaru” z 26 V 1946.
20. S. Bańczyk, *Droga P.S.L.*, „Chłopski Sztandar”, 28 IX 1946.
21. AIPN Łd 011/42, k. 27–28., Doniesienie agenturalne TW „Nowiny” z 2 VII 1948 r.
21. AIPN Łd 011/42k. 35–39 Agenturalne doniesienia TW „Ryszarda” z 13 XII 1948 r.
22. AIPN 0259/562, Protokół przesłuchania P. Suwały z 16 I 1949 r., k.89–90, k.93–95.
23. AIPN 0259/562, Protokół przesłuchania P. Suwały z 16 I 1949 r., k.89–90, k.93–95.
24. AIPN, 0259/562, Protokół przesłuchania J. Pietraka z 18 I 49, k.110–113.
25. *ibidem*, Protokół przesłuchania. M. Nowickiego z 18 I 49, k.114–117.
26. *ibidem*.
27. *ibidem*, *Protokoły przesłuchań J. Pietraka i M. Nowickiego z 18 I 1949*, k.110–117.
28. *Straceni w polskich więzieniach 1944–1956*, Lublin 1994, s.49.
29. AIPN, Łd 011/42, Notatka służbowa z 17 II 1951 r. dotycząca zwolnienia F. Bańczyka z aresztu, k. 122, *ibidem*, Notatka służbowa w sprawie aresztowania F. Bańczyka z 25 I 1951 r., k. 123
30. AIPN, Łd, Pł 12/1167, t. II, Protokół przesłuchania J. Krzemińskiego z 16 I 1951 (?) r.
31. P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej, (Druga Wielka Emigracja 1945–1990, t. II)*, Warszawa 1999, s. 35–38; *Deklaracja porozumienia stronnictw demokratycznych*, „Jutro Polski”, 14 V 1950; AIPN BU 01224/495, Charakterystyka działalności politycznej S. Bańczyka, k. 12.
32. AIPN BU, 01224/495, Notatka informacyjna na temat S. Bańczyka z 16 X 1952 r., k.m11.
33. B. Dereń, *Aparat bezpieczeństwa wobec niezależnych ludowców krakowskich w latach 1957–1970 [w:] Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1956–1989). Materiały z konferencji naukowej 27–28 listopada 2003 r. w Rzeszowie pt. „Wieś i ruch ludowy a władza w PRL w latach 1956–1989”*, t. 2, red. J. Gmitruk, Z. Nawrocki, Warszawa 2004, s. 137–138.
34. AIPN BU, 01224/495, Notatka TW „Korespondent” z 14 IV 1958 r., k. 56.
35. AIPN BU 01224/495, Stenogram relacji TW „Łukasz” dotyczącego pobytu w USA z 23 VIII 1962 r., k. 61–69.

# Łodzianie

## **Lucjan Muszyński 1943–2013**

Prostował polskie drogi

Marek Michalik

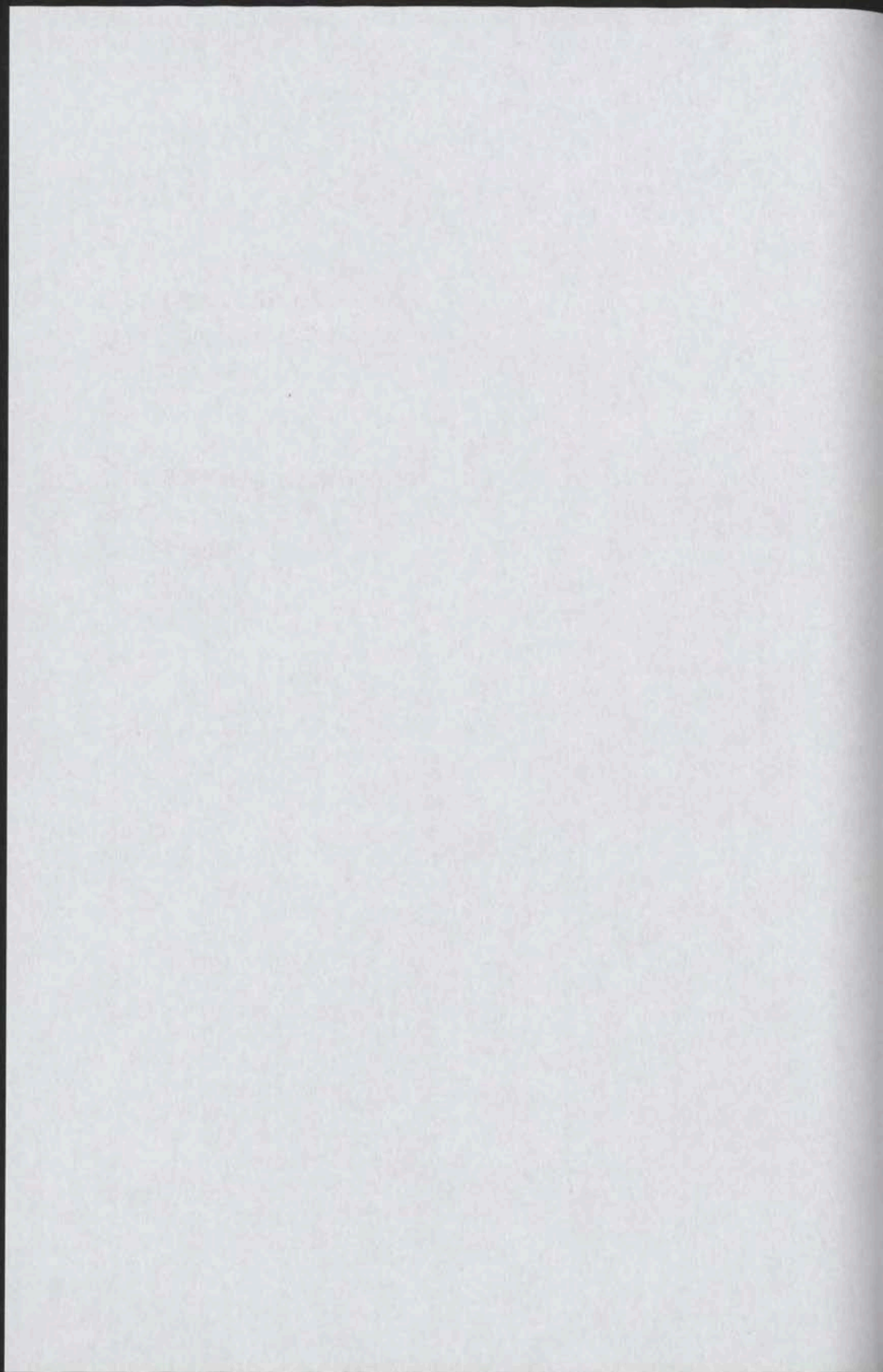
str. 139

## **Paweł Wielechowski 1953–2013**

Działał dla Polski

Henryk Marczak

str. 146



# Lucjan Muszyński (1943–2013)

*Prostował polskie drogi*



5 października 2013 r. w Łodzi zmarł Lucjan Muszyński. Pochowany został na cmentarzu w Łągiewnikach przy głównej alei.

Był radnym miasta Łodzi trzech kadencji (1990–2002), podharc mistrzem, starszym inspektorem Związku Strzeleckiego „Strzelec”, organizatorem świąt i rocznic patriotycznych, nie tylko zresztą w Łodzi. Lucjan Muszyński – niezmordowany organizator różnych uroczystości patriotycznych, marszów, obchodów, wiecznie gdzieś goniący, mający coś ważnego do zrobienia, ciągle w gorączce dopinania najdrobniejszych szczegółów kolejnych ważnych patriotycznych obchodów i wydarzeń. Kim był? Politykiem, radnym, społecznikiem, organizatorem? Co było dla niego ważne? Co było priorytetem? Co sprawiło, że na końcu jego ziemskiej drogi

był żegnany przez tłumy łodzian i przyjaciół z całej Polski? Takiego pogrzebu dawno bowiem w Łodzi nie widziano.

Bo też Lucjan Muszyński, popularny Lucek, był osobą niezwykłą. Łatwy i otwarty w zawieraniu kontaktów i znajomości. Trudno było się na niego irytować. Pamiętam, że kiedy w 1994 r. musieliśmy się z nim w KPN rozstać – bo Lucek wybrał wtedy start do Rady Miejskiej w ramach Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego – to odbyło się to w atmosferze wielkiego szacunku i zrozumienia dla jego decyzji. Kiedy zaś on został radnym, a Konfederacja Polski Niepodległej nie wprowadziła do Rady Miejskiej żadnego radnego, pojawiły się spontaniczne głosy, że przecież tego jednego radnego już mamy. To był „nasz” Lucek Muszyński. Ale Lucjan nigdy politykiem nie był, a ciasny garnitur podporządkowania partyjnego bardzo go uwierał. Przypominam sobie, jak gdzieś w połowie lat 90. rozmawiałem z nim w siedzibie Konfederacji Polski Niepodległej w Łodzi. Rozmowa partyjna jak zwykle się nie kleiła. Ja chciałem rozmawiać o Konfederacji, on ożywił się, kiedy dyskusja schodziła

łodzianie

na Piłsudskiego i piłsudczyków. W pewnym momencie obu nas „wciągnęło”, gdy wypomniałem mu, że jako radny nie „zrobił” w Łodzi ulicy niezwykle zasłużonego piłsudczyka, tragicznie zmarłego lub zamordowanego w stalinowskich więzieniach pułkownika Wacława Lipińskiego. Obaj znaleźliśmy historię tego wybitnego łodzianina. Ja – studiując i pisząc o kolejnych komendach (zarządach) Zrzeszenia Wolność i Niezawistość, Lucjan zaś jako wybitny znawca skautingu. Lipiński był przecież szefem łódzkiego skautingu w 1911 r., następnie żołnierzem Polskich Drużyn Strzeleckich i Legionów Polskich. Podczas bardzo żywej dyskusji o zasługach Lipińskiego czas się dla nas jakby zatrzymał. Moglibyśmy tak długo... Wspominam ten incydent, aby czytelnik patrzył na Lucjana Muszyńskiego nie jak na polityka, ale też niejako jak na osobę niezwykle cenną dla ugrupowań wyborczych.

Lucjan Muszyński urodził się 23 lipca 1943 r. w Opocznie, gdzie ukończył liceum ogólnokształcące. Potem studiował polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim, a po ukończeniu studiów pozostał na uczelni jako asystent. Już we wrześniu 1980 r. został członkiem organizującej się na UŁ Solidarności. W latach osiemdziesiątych działał w niepokornym nurcie harcerstwa. Upowszechniał wśród harcerzy znajomość prawdziwej historii, współredagował niezależny periodyk „Czuwajmy” i uczestniczył w harcerskiej Białej Służbie w miejscach wizyt Papieża Jana Pawła II. Ciekawa historia wiąże się z pisemkiem „Czuwajmy”, w którym Muszyński pisywał pod literackim pseudonimem „Stefan Konarski”. Imię przyjął dla upamiętnienia swojego ojca, a nazwisko od Konar, gdzie w maju 1915 r. poległ komendant łódzkich skautów.

To było właśnie tak charakterystyczne dla niego przywiązywanie wagi do najdrobniejszych szczegółów. Kiedy już zajmował się jakimś wydarzeniem czy historią, robił to w sposób niezwykle pogłębiony, zapoznając się ze wszystkimi najdrobniejszymi nawet szczegółami. Niekiedy słuchając jego wywodów, słuchacze w duchu, ale często i głośno, i publicznie, zadawali pytanie, po co potrzebne są takie szczegóły. Pytania takie w żaden sposób nie urażały Lucjana. Uważał, że właśnie tak trzeba do tego tematu podchodzić. Nagabujących nie krytykował, nie wchodził w zażarte spory i polemiki. Co najwyżej dostarczał kolejnych szczegółowych informacji o swoich ulubionych bohaterach i chwalebnych wydarzeniach naszej historii.

Dzięki wywiadowi nagraniem przez Henryka Marcza z Lucjanem Muszyńskim w 2011 r. znamy nieco więcej szczegółów o okresie 1981–1989. Lucjan w tym czasie był szefem Solidarności Komisji Wydziałowej polonistyki UŁ, wybranym w grudniu 1980 r. na dwuletnią kadencję. W okresie festiwalu Solidarności zorganizował wymianę pism solidarnościowych z wieloma komisjami zakładowymi Solidarności w całym kraju. W gorących dniach tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego został wyznaczony do składu kiluosobowego komitetu strajkowego na wypadek strajku generalnego. 14 grudnia wrócił do pracy i już w pierwszych dniach dowiedział się od swoich studentów, że interesuje się nim SB. Dopilnował, aby doku-

menty Solidarności z okresu legalnego zabezpieczyć, dzieląc je pomiędzy trzy osoby. Od pierwszych dni stanu wojennego zajmował się nielegalnym kolportażem. Odbierał paczki z punktu kolportażowego i rozprowadzał na Wydziale Filologicznym. Brał udział w manifestacjach majowych w 1982 i 1983 r., które potem opisał ze szczegółami.

Ta działalność w Solidarności przeplatała się z inną równoległą w ramach harcerstwa. Wspomina w swym wywiadzie przemarsz harcerzy Zatorowców z Teofilowa na ulicę Sienkiewicza, harcerstwo niepokorne (KIHAM – Krąg Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego) i ich cotygodniowe msze u Jezuitów w Kaplicy św. Krzysztofa, pomoc harcerzy w robieniu paczek i dostarczanie ich dla osób prześladowanych i ich rodzin. W przywołanym wywiadzie wspomina także tych harcmistrzów, którzy mu wówczas pomagali. Byli to: Jerzy i Hanna Miecznikowscy oraz Grażyna i Jacek Broniewscy.

Trzecim wcieleniem Lucjana Muszyńskiego tamtego czasu było prezesowanie (aż przez 17 lat) Społecznemu Komitetowi Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. 11 listopada 1985 r., w 50 rocznicę śmierci Marszałka, doszło do uroczystego odsłonięcia tablicy poświęconej Komendantowi z udziałem jego wnuczki Joanny Onyszkiewicz. Lucjan Muszyński był tam jako harcerz i jako prezes Komitetu. Podobnie było w 1988 r., w 70 rocznicę odzyskania niepodległości, kiedy odsłonięto kolejną tablicę na dziedzińcu Kościoła Jezuitów na ulicy Sienkiewicza w Łodzi. W wywiadzie przyznał, że nie znał wcześniej Andrzeja Ostoję-Owsianego, który stał za inicjatywą przygotowania obu tablic. Według tejsze relacji w 1990 r. miał długą nocną rozmowę z Ostoją-Owsianym. To jakby długie Polaków rozmowy, o wszystkim – Polsce, Ojczyźnie, Marszałku i jego Legionistach, czynie polskich powstań narodowych, pewnie także o KPN i przyszłości Polski. To wtedy Ostoja zaproponował mu przystąpienie do Konfederacji Polski Niepodległej. Wkrótce też złożył przysięgę przed późniejszym, pierwszym w odrodzonym samorządzie, przewodniczącym Rady Miejskiej, następnie zaś posłem i senatorem RP i został członkiem KPN. W wywiadzie podkreślał, że słowem przysięgi nigdy się nie sprzeniewierzył (miał na myśli swoje rozstanie z KPN w 1994 r.), pozostając wiernym ideałom patriotycznym.

Przez 20 lat uczestniczył we wszystkich Marszach Szlakiem I Kadrowej na trasie z Krakowa do Kielc. W 1997 r. był Komendantem Marszu, co było przedmiotem jego wielkiej dumy. W kolejnych marszach był oficerem oświatowym odpowiedzialnym za docieranie do uczestników z wiedzą i historią o czynie legionowym 1914 r. Pełnił także funkcje wiceprzewodniczącego Związku Legionistów Polskich i Ich Rodzin.

W 1990 r. został radnym ŁPO jako członek KPN (obok KPN w ŁPO było ZChN i kilkanaście różnych organizacji pozarządowych i kombatanckich) w pierwszym odrodzonym samorządzie. Był to jeden z najlepszych okresów publicznej działalności Lucjana Muszyńskiego. Niezwykle pracowity i aktywny stał się osobą

znaną, szybko zyskując popularność. W I Kadencji Rady Miejskiej w latach 1990–1994 był przewodniczącym dwóch komisji: Nauki, Oświaty i Wychowania oraz Komisji ds. Nazewnictwa Ulic. Całą swoją energię włożył wówczas w dekomunizację łódzkich ulic. Pracom tego zespołu w RM towarzyszyła atmosfera czasem sztucznie podgrzewana przez reprezentantów starego systemu. Komuniści bronili swoich ulic i patronów, choć w niektórych przypadkach byli bez szans, np. przy obronie Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Promińskiego, Buczka, Allende, Thaelmanna, Obrońców Stalingradu itp. Im dłużej trwał ten proces, tym bardziej nastroje się zmieniały. Mówiło się: „Może nie zmieniamy nazw, bo to są koszty, za wszystko trzeba zapłacić, zajmijmy się tylko takimi ulicami, gdzie te koszty będą niewielkie”. Po pierwszych zmianach ulic kolejne zaczęły przychodzić z coraz większym trudem. Pod koniec kadencji, chyba już w 1994 r., komisja Muszyńskiego przygotowała duży pakiet zmian, który zanim wszedł w życie, stał się przedmiotem ataków na ŁPO. Jednocześnie wewnątrz koalicji zaczęły powstawać różnice poglądów. Prezydentowi Grzegorzowi Palce zarzucano, że wraz z zarządem zajmuje się wyłącznie zmianami nazw ulic, a nie rozwiązuje żywotnych problemów mieszkańców naszego miasta. Sytuacja dla Lucjana była dramatyczna. Nie był liderem ŁPO, nie pełnił też wysokich funkcji w KPN, która w tym czasie była już w dużym sporze z ZChN, swoim największym koalicjantem. Lucjan biegał od radnego do radnego, prosił, apelował. Groziło już nawet odrzucenie przez Radę Miejską projektu zmian nazw ulic. Ale mimo że kilka nazw budziło jakieś wątpliwości czy zastrzeżenia, nieoczekiwanie zapadła decyzja o przegłosowaniu całego pakietu. W taki sposób strona solidarnościowa uporządkowała nazewnictwo łódzkich ulic, placów i budynków, wykazując się potrzebną odwagą i determinacją.

Wracając do konkretnych zmian nazw ulic, które wypracowała jego komisja, a następnie przyjęła Rada Miejska I Kadencji, to ich rozmiar i liczba jest imponująca. Harcerze są mu wdzięczni za parki Szarych Szeregów i Baden-Powella oraz aleje Jerzego Szletyńskiego i Harcerzy Legionistów oraz ulicę Aleksandra Kamińskiego, a także Harcerzy Zatorowców. Z innych nazw nawiązujących do prawdziwej historii Polski warto przypomnieć ulice gen. Zygmunta Waltera-Janke, pułkownika Stanisława Juszcakiewicza „Kornika”, Edwarda Rydza-Śmigłego, Floriana Marciniaka, ks. Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego, gen. Władysława Andersa, rondo Lotników Lwowskich, plac Poznańskiego Czerwca, rondo Biłyka i Korfanteo, ulice żołnierzy wyklętych: mjr Józefa Kurasia „Ognia” i Szendzielarza „Łupaszki”, Organizacji Wolność i Niezawisłość. Już w pierwszym półroczu 1990 r. praca komisji kierowanej przez Muszyńskiego była bardzo efektywna. Przywrócono następujące nazwy: Wileńska, Stefana Pogonowskiego, 6 Sierpnia, księdza Ignacego Skorupki, biskupa Wincentego Tymienieckiego, Polskiej Organizacji Wojskowej, Radwańskiej, Dowborczyków, 28 Pułku Strzelców Kaniowskich, Pomorska, Plac gen. Józefa Hallera. Nadano też nowe nazwy, które dla współczesnych łódzian są zupełnie naturalne: Armii Krajowej, Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gen. Stefana Grota Roweckiego, Artura Rubinsteina, kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, Bronisława Skury-Skoczyńskiego „Robotnika”, księdza Jerzego Popiełuszki, gen. Leopolda Okulickiego



„Niedźwiadka”, Witolda Gombrowicza. W trzeciej uchwale ustanowiono m.in. ulice mjr Jana Piwnika „Ponurego”, mjr Eugeniusza Nurta Kaszyńskiego oraz Tadeusza Łabędzkiego i Lechosława Roszkowskiego. Po rekomendacji komisji Muszyńskiego Rada Miejska zlikwidowała takie nazwy ulic jak: M. Fornalskiej, 22 Lipca, S. Worcella, 8 Marca, Armii Ludowej, Świerczewskiego, PKWN, Hutora, Nowotki, 9 Maja, Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, aleję ZMP, Władzy Bytomskiej, P. Findera, K. Liebknechta, A. Lampego, Róży Luxemburg, K. Buczka, Stalingradzka, J. Fucika. B. Bieruta. Zniknęły takie patronki osiedli jak: M. Fornalska i W. Bytomska. Zwieńczeniem starań komisji była decyzja Rady o zdemontowaniu pomnika Juliana Marchlewskiego na Starym Rynku. Dzisiejszy stan wiedzy historycznej uprawnia, aby powiedzieć, że w toku zażartych dyskusji o likwidację nazw starych patronów ulic i placów Łodzi i ustanawianie nowych, rzeczywiście zasłużonych dla Polski czy Łodzi – rację miał Lucjan Muszyński.

Muszyński pozostał piłsudczykiem do końca. W 1997 r. także dzięki jego uporowi i staraniom udało się zakończyć i odsłonić pomnik Józefa Piłsudskiego. Prace nad jego wzniesieniem trwały wiele lat, ale zbiórka publiczna, mimo iż permanentna, nie dawała szybkich szans na zakończenie budowy. Dopiero znacząca dotacja Rady Miejskiej rozwiązała problem. Dziś wiele uroczystości patriotycznych zaczyna się lub kończy właśnie na skwerze Związku Strzeleckiego „Strzelec” przed pomnikiem Marszałka. Warto przypomnieć, że z tymże „Strzelcem” Lucjan współpracował na wielu polach: w Łodzi, podczas „Kadrówki” i w całej Polsce, gdzie organizacja ta przeprowadzała uroczystości patriotyczne. Taka działalność Lucjana wykraczała daleko poza granice Łodzi.

Pracowitym okresem życia Muszyńskiego było też pełnienie funkcji Pełnomocnika Prezydenta Miasta ds. Obchodów Rocznic Świąt Narodowych. Pełnił ją w latach 2003–2010. To była dla niego istna „woda na młyn”, bo mógł zajmować się z pasją wszystkimi rocznicowymi obchodami. Jako ówczesny wiceprezydent miasta obserwowałem jego niezwykłą aktywność. Tryskał ogromną energią. Pamiętał o rocznicach Powstania Warszawskiego, przywrócił pamięć o rozstrzelanych przez Niemców w pierwszych dniach drugiej wojny światowej znakomitych prezydentach naszego miasta Aleksym Rzewskim i Wacławie Wojewódzkim. W 2007 r. został przewodniczącym Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Komunizmu z lat 1918–1989, nad którym honorowy patronat przyjął Prezydent RP Lech Kaczyński (przewodniczącym Komitetu Honorowego był ówczesny prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki). Pomnik stanął na ul. Anstadta i 12 grudnia 2009 r. Lucjan Muszyński prowadził uroczystość jego odsłonięcia naprzeciw byłej siedziby Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z lat 1945–1956, gdzie byli przetrzymywani, torturowani, a także rozstrzelani żołnierze podziemia niepodległościowego.

Kochał najwartościowsze symbole polskiego patriotyzmu. Warto więc jeszcze kilka zdań poświęcić kolejnej pasji Lucjana Muszyńskiego – historii Po-

wstania Styczniowego. Jako Pełnomocnik Prezydenta organizował marsz z Łodzi do Dobrej, miejsca tragicznej bitwy łódzkich powstańców. Burmistrz Strykowa Andrzej Jankowski wspominał tamte obchody podczas pożegnania Lucjana, doceniając rolę i dokonania Muszyńskiego także w tamtej gminie. To dzięki niemu tamtejsza szkoła podstawowa otrzymała jako imię „24 lutego 1863 r.”, czyli datę bohaterskiej powstańczej bitwy w okolicach Łodzi. Dzięki jego staraniom dwoje wybitnych powstańców stało się patronami ulic w Dobrej (Maria Piotrowiczowa i Józef Dworzaczek).

Był także Lucjan świetnym gawędziarzem, mówcą, erudytą, posługującym się piękną, płynną polszczyzną. To pozwalało mu wywoływać zainteresowanie, kiedy ze swadą i pasją opowiadał zgromadzonej na licznych lekcjach młodzieży historię ofiar okresu komunistycznego: Witolda Pileckiego, Emila Fieldorfa „Nila”, kpt. Adama Kowalskiego (twórcy ponad stu polskich pieśni żołnierskich), kiedy mówił o losach armii gen. Władysława Andersa. Na osiedlu Widzew Wschód przez kilka lat organizował doroczny koncert polskich pieśni patriotycznych w wykonaniu chórów szkolnych. Sam też lubił śpiewać, wielokrotnie byłem świadkiem, gdy podczas uroczystości nagle intonował pieśń, a następnie opowiadał jej historię, nadając przy tym odpowiednią wagę jej treści. Przypadkowe spotkanie z Luckiem „często kończyło się patriotyczno-literacką pogawędką, popisami śpiewaczymi...” – wspominają współpracownicy z UML. Bożena Marczak pamięta też o jego ciepłej kurtuazji: „Nie przeoczył imienin pani Joli czy pani Basi... Pamiętał o kwiatach, ciepłych słowach, całusach. Wpadał w zachwyt i robił wykład słowotwórczy, etymologiczny na temat czyjegoś imienia lub nazwiska. Zauważał piękno w dziewczynach i to piękno odnosił do znanych wzorców kobiecej urody w literaturze”.

Wspominałem już o niezwykle dostojnej uroczystości pogrzebowej. Niewątpliwie w oczach znających go osób zasłużył na te nieprzebrane tłumy, które chciały wziąć udział w jego ostatniej drodze. Ostatnio nie udzielał się już publicznie. Od ponad trzech lat można go było spotkać już tylko na uboczu (pełnił w Urzędzie Miasta funkcję informatora). Cierpiał, że nie robi już tego, co najlepiej umiał i co dawało mu największą satysfakcję, gdy organizował obchody świąt i rocznic patriotycznych. Ale nie został zapomniany. Łodzianie przyszli go pożegnać i podziękować za wszystko, co zrobił dla Polski, dla niepodległości, dla naszego miasta, dla edukacji młodych łodzian, którym przekazywał wiedzę i wartości patriotyczne.

Był człowiekiem z natury wesołym i urodzonym optymistą. Na zakończenie więc anegdota, którą przekazał mi Mirosław Jerzmanowski, jego kolega radny z I Kadencji łódzkiego samorządu: „Niektóre okresy historii Polski były dla Lucka ulubionymi. W pewnym momencie o historii mojej rodziny wiedział więcej niż ja sam. Zawsze podczas świąt i rocznic, które prowadził on, a ja składałem kwiaty, dodawał przez mikrofon, że kwiaty teraz składa Mirosław Jerzmanowski, potomek polskich szwoleżerów. Kiedy rozmawiałem z nim już prywatnie po zakończeniu obchodów, mówił: «Mirku, ja będę zawsze mówił do ciebie szwoleżer, ale ty mów do

mnie Wieniawa». Na szarfie wiązanki pogrzebowej umieściłem napis: «Wieniawę żegna szwoleżer»”.

Marek Michalik  
historyk, radny, były wiceprezydent Łodzi

*W niniejszej publikacji wykorzystałem bardzo cenne nagrania wykonane przez Henryka Marczaka, byłego sekretarza łódzkiej Solidarności, obecnie wiceprezesa stowarzyszenia Związek Weteranów III Konspiracji 1956–1989. Ponadto materiały przekazała także żona Lucjana, pani Jadwiga Muszyńska. Krótkie wspomnienia wykorzystane w tym tekście napisali Bożena Marczak i były radny I Kadencji Mirosław Jerzmanowski. Autor zebrał także relacje Lucyny Michalik, Anny Malinowskiej i obecnego burmistrza Strykowa Andrzeja Jan-kowskiego.*

Łódzianie

# Paweł Wielechowski (1953–2013)

## *Działal dla Polski*



W dniu 15 grudnia 2013 r. w szpitalu im. Pirogowa w Łodzi zmarł Paweł Wielechowski. Odszedł wielce zasłużony działacz opozycji antykomunistycznej.

Paweł Wielechowski urodził się 1 czerwca 1953 r. w Łodzi. Z wykształcenia był technikiem elektrykiem, pracował jako konserwator w Zakładach Przemysłu Dzewiarskiego w Łodzi.

Tam stworzył w 1980 r. strukturę Solidarności, pełniąc od początku funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej Związku.

Wybrany przez swoją organizację zakładową delegatem na walne Zebranie Delegatów zaangażował się w kampanię wyborczą do władz regionalnych Solidarności. 7 maja 1981 r. złożył swój podpis pod programem wyborczym grupy „Niezależni”. 25 maja 1981 r. został członkiem Zarządu Regionu, a 8 czerwca 1981 r. Zarząd Regionalny wybrał go w skład Prezydium ZR, powierzając mu kierowanie sprawami wydawnictwa, poligrafii i kolportażem Związku. Między innymi nadzorował druk pism regionalnych: „Solidarności Ziemi Łódzkiej”, „Komunikatu”, „Komunikatu Zjazdowego” i „Poglądów”. Wówczas też rozpoczęła się jego współpraca wydawnicza z Komitetem Obrony Więzionych za Przekonania, a od jesieni 1981 r. z łódzką Konfederacją Polski Niepodległej.

Wspólnie z Janem Onopą i Edwinem Wiśniewskim zorganizował od podstaw Centrum Wydawnicze. Z inicjatywy Pawła Wielechowskiego ukazało się wiele książek, których cenzura PRL nie dopuszczała, m.in. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, *IV Rozbiór Polski*, czy też *Na probostwie w Wyszkowie*.

W dniu wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1981 r., dołączył do przebywających w siedzibie ZR Andrzeja Słowika i Jerzego Kropiwnickiego, którzy po powrocie z gdańskiego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ Solidarność

zastali w siedzibie Zarządu Regionu w Łodzi zdemolowane pomieszczenia związkowe. To on wykonał sygnowaną przez Andrzeja Słowika i Jerzego Kropiwnickiego ulotkę z wezwaniem do strajku i – na chwilę przed wkroczeniem do budynku ZOMO – polecił wyrzucić przez okna dla stojących przed budynkiem zgromadzonych łodzian wszystkie będące w budynku publikacje – gazetki, książki, plakaty...

Został wtedy zatrzymany przez pacyfikujących budynek funkcjonariuszy i internowany w Łęczycy. 7 stycznia przeniesiono go do więzienia w Łowiczu. Ze względu na „złe zachowanie internowanego” żona Wielechowskiego nie na wszystkie widzenia otrzymywała zgodę służby więziennej. W Łowiczu złożył swój podpis pod listem internowanych do Prymasa Polski abp. Józefa Glempa zapraszającego go do wizyty w ośrodku internowania. Niestety, po dokonanych 3 lutego 1982 r. przeszukaniu jego celi funkcjonariusze więzienni na polecenie SB odebrali to zaproszenie.

Od 20 lutego 1982 r. prowadził przez 30 dni indywidualną głódówkę, żądając uwolnienia. Zwolniono go 23 marca 1982 r.

Po opuszczeniu obozu internowania włączył się w wir działalności podziemnej. Wspólnie z Kazimierzem Bednarskim wszczął starania, aby stworzyć szerszą strukturę kierowniczą w regionie. W dniu 20 kwietnia 1982 r. wziął udział w zebraniu, na którym wraz z Januszem Kenicem, Stanisławem Popką, Ryszardem Wojciechowskim, Bogdanem Stasiakiem i Włodzimierzem Boguckim utworzyli Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny, w którym Wielechowski działał do 1984 r.

Jego pobyt na wolności nie trwał długo. W ramach fali internowań w Łodzi, mającej miejsce po 3 maja 1982 r., zatrzymano go, ponownie internowano i osadzono w zakładzie karnym w Łowiczu, gdzie przebywał do 23 lipca tegoż roku. 18 czerwca 1982 r. zza krat wysłał do dziennikarza „Dziennika Łódzkiego” *Nasz głos w dyskusji o samorządzie. List otwarty*, w którym wytknął mu zakłamaną troskę o dalszy los samorządności pracowniczej. List ten został opublikowany 9 lipca 1982 r. w dodatku nadzwyczajnym do podziemnego „Biuletynu Wojennego”.

Pomysłowość i swoista przekora Pawła Wielechowskiego doprowadzały często do zaskakujących, a bywało, że zabawnych sytuacji. Wychodząc z założenia, że najlepiej poznać wroga „od środka”, nie będąc członkiem PZPR, zapisał się na studia na... Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu. Było to krótko przed powstaniem Solidarności. Gdy zaczęła się nauka, jako jedyny przychodził na zajęcia z okrągłym niebieskim znaczkiem łódzkiej Solidarności i nie pozwalał zwracać się do siebie per „towarzyszu”. W związku z internowaniem w Łęczycy wysłał do WUML przy Komitecie Wojewódzkim PZPR w Łodzi podanie: „Ze względu na internowanie i niemoc przystąpienia do egzaminów semestralnych uprzejmie proszę o urlop dziekański”. Esbek, który przeczytał ten list, zdębiał... Gdy internowano go drugi raz – został usunięty definitywnie z WUML.

Po zwolnieniu z kolejnego internowania wyrzucono go z pracy za wywieszenie w gablocie zakładowej... Diariusza Sejmowego. Sąd Pracy utrzymał to żalosne w swoim bezprawiu wypowiedzenie.

W początkach 1983 r. Wielechowski nawiązał ścisłą współpracę z Konfederacją Polski Niepodległej, dla której zorganizował zaplecze poligraficzne, i stworzył podwaliny Wydawnictwa Polskiego. Nadzorował druk „Drogi”, naczelnego organu prasowego KPN, oraz innych tytułów prasowych, znaczków i kalendarzy. Pokierował też przygotowaniem do wydania pierwszej książkowej pozycji łódzkiego KPN, którą była nowela Aleksandra Sołżenicyna *Zagroda Matryony*. Drukarnię zorganizował sam i sam dobierał sobie ludzi, organizował mieszkania i wszystkie potrzebne do drukowania akcesoria.

Był jednym z sygnatariuszy skierowanego 28 stycznia 1983 r. do Sejmu PRL pisma z żądaniem uwolnienia siedmiu czołowych działaczy Solidarności w kraju, w tym Grzegorza Palki, aresztowanych w grudniu 1982 r. pod zarzutem „prób obalenia przemocą ustroju PRL”.

Służba Bezpieczeństwa nie spuszczała go z oka. W kwietniu 1983 r. sporządzono wniosek o przeprowadzenie jego prewencyjnego zatrzymania. Trzy dni później został zatrzymany, a w jego mieszkaniu przeprowadzono rewizję. W wyniku denuncjacji został po raz kolejny zatrzymany 4 marca 1984 r., a następnie aresztowany. Przebywał w Areszcie Śledczym w Łodzi przy ul. Smutnej. Kruchą wolność odzyskał 25 lipca, w związku z amnestią ogłoszoną przez rząd PRL.

Jednak seria aresztowań i ciągle polowanie przez SB nie pozostały bez wpływu na jego samopoczucie i sytuację rodzinną. Po wielu rozważaniach zdecydował się na emigrację. Powoli, lecz systematycznie likwidował swoje konspiracyjne sprawy w Łodzi, przekazując trzymane w tajemnicy kontakty Zbigniewowi Rybarkiewiczowi i Markowi Michalikowi.

5 czerwca 1985 r. wyjechał z rodziną do Szwecji i z upoważnienia Marii Moczulskiej zorganizował w swoim mieszkaniu w Karlstadt Biuro Zagraniczne KPN na Skandynawię, którego został kierownikiem. Zdobywał środki finansowe na działalność podziemną w kraju i organizował przerzuty sprzętu poligraficznego dla struktur niepodległościowych w Polsce. Dzięki jego zaangażowaniu już w niedługim czasie BZ KPN stało się posiadaczem maszyn do pisania, składopisu i olbrzymiego powielacza wypełniającego prawie w całości niewielką komórkę, która przylegała do jego mieszkania.

W krótkim czasie, korzystając z posiadanych w Szwecji dokumentów programowych i wydawnictw KPN, dokonał ich przedruku i starając się rozbudzić zainteresowanie Polonii działaniem KPN, wysyłał je pocztą na każdy dostępny adres.

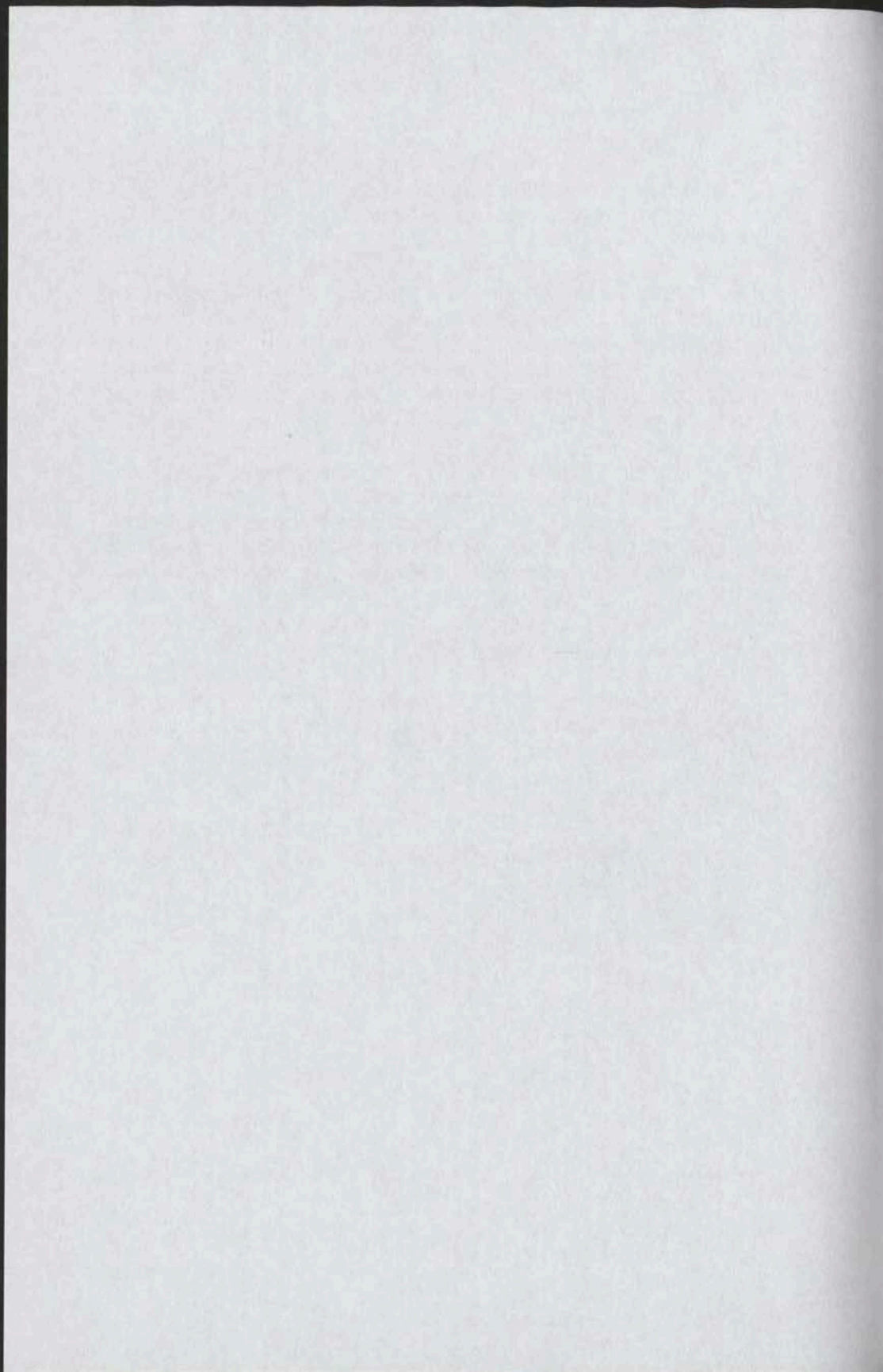
Narażał się, bo przez cały okres swojej niepodległościowej działalności był kontrolowany przez SB w ramach kwestionariusza ewidencyjnego „Bogusław” (1982–1983) i sprawy osobistego rozpracowania „Prom” (1983–1986).

Mieszkając w Szwecji, nawiązał kontakty m.in. z przedstawicielami Rządu i Prezydenta na Wychodźstwie w Londynie, a także Instytutem Kultury w Paryżu, Radiem Wolna Europa, Głosem Ameryki oraz wszystkimi dostępnymi i działającymi organizacjami na świecie. Kierowane przez niego Biuro Zagraniczne przekazywało tym instytucjom i organizacjom informacje o sytuacji w kraju, o działaniach KPN i opozycji solidarnościowej, a w szczególności o sytuacji aresztowanych, uwięzionych i represjonowanych.

Biuro Zagraniczne KPN w Szwecji funkcjonowało aż do 1996 r. Od 1990 r. jako biuro doradczo-informacyjne. Choć Paweł Wielechowski pozostał w Szwecji, gdzie prowadził własną firmę P&P Trading Export-Import, to bywał w kraju bardzo często, podejmując się nowych społecznych inicjatyw. W 2008 r. wspólnie z Markiem Michalikiem powołał Instytut Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja-Owsianego, którego został prezesem. Instytut zorganizował kilka seminariów naukowych, wydał szereg książek traktujących o najnowszej historii, utworzył też Ośrodek Myśli Niepodległościowej.

To były ostatnie cenne działania publiczne Pawła Wielechowskiego dla Polski. W 2009 r. został w uznaniu zasług odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

*Henryk Marczak*  
*historyk Solidarności, były sekretarz ZR NSZZ Solidarność w Łodzi*



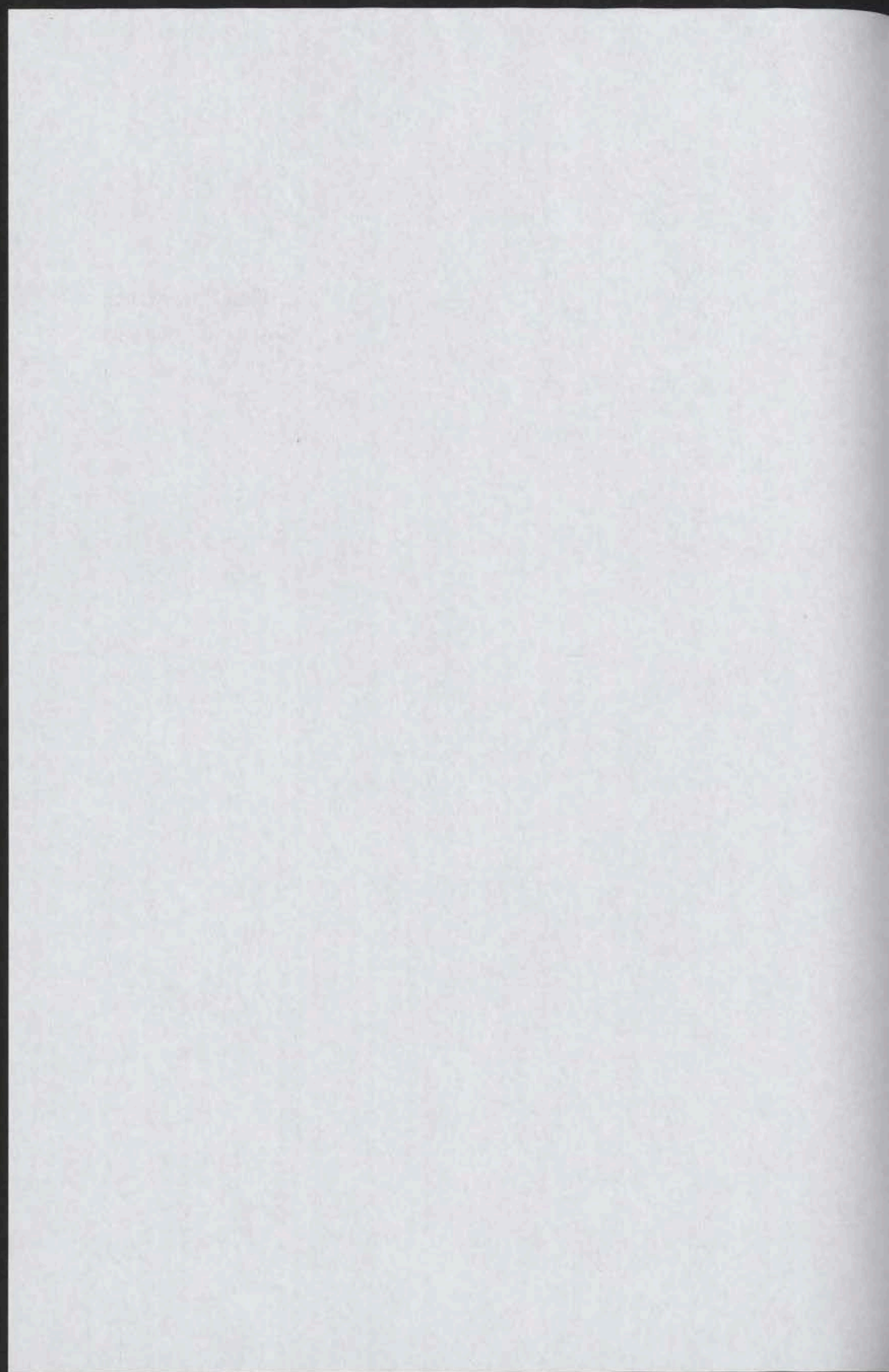


# felieton bez zamówienia

**Ulica Prezydenta**

Gustaw Romanowski

str. 153



# Ulica Prezydenta

felieton bez zamówienia

Są w Łodzi trzy ulice poświęcone Prezydentowi. Jedna, położona na Sikawie, służy dziś czystej prezydenckiej idei. To peryferyjna uliczka Prezydenta. Tak po prostu. Przed 1939 r. miała nosić imię prezydenta Mościckiego, ale ktoś w ostatniej chwili przestrzegł, że nie wypada, aby kawałkowi błotnistej gruntowej drogi z ledwie wytyczonymi parcelami nadawać od razu imię głowy państwa. Głowy najważniejszej, bo zgodnie z konstytucją odpowiadającej tylko przed Bogiem i historią. Kompromisowo została więc ulicą... Prezydencką.

Ale po wojnie nie spodobało się to komuś innemu i na wszelki wypadek dyskretnie dokonano korekty. Stała się ulicą prezydenta bez nazwiska, bez odniesienia, bez historii. Jakby w oczekiwaniu, że przyjdzie taki czas, kiedy do idei dołoży się konkret i obok Prezydenta pojawi się godne nazwisko.

Druga ulica, poświęcona już nie tylko idei, to ulica Prezydenta Gabriela Narutowicza. Długa, ważna, śródmiejska, godna głowy państwa. Ale kiedy cudzoziemiec zapytał, jakim był Narutowicz prezydentem, spuszczaamy głowę i mówimy, że nie wiemy. Bo swój urząd sprawował ledwie... pięć dni, a nadanie jego imienia dużej śródmiejskiej ulicy to tylko moralne zadośćuczynienie za plugawy mord polityczny popełniony na człowieku wprawdzie zasłużonym dla Polski, nauki i techniki, patriotcie i filantropie, ale bez zasług jako głowy państwa. Może i byłby wielkim prezydentem. Może... Ale nie dano mu szansy.

Trzecia ulica „prezydencka” to ulica Prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Też śródmiejska, ale krótka. O jej dziejach i walorach pisze w tym numerze „Kroniki” nasz autor Dariusz Kędzierski. F. D. Roosevelt był bardzo dobrym prezydentem Stanów Zjednoczonych, skoro wybrano go aż na cztery kadencje. Wyprowadził sprawnie Amerykę z wielkiego kryzysu gospodarczego, a kiedy trwała wojna, zgodził się oprzeć antyhitlerowską koalicję na takich zasadach, aby jak najmniej amerykańskich żołnierzy w niej poległo. Za to rodacy chwalą go do dziś i stawiają mu pomniki.

Ale ten dobry amerykański prezydent okazał się fatalnym szafarzem losów Polski. Zafascynowany skutecznością Stalina zgodził się na wszystkie

jego warunki polityczne, oddając wschodnią część Europy pod totalitarne sowieckie jarzmo. Stalin zresztą też go polubił, miał za co, więc i nazywał swoim przyjacielem nawet po śmierci Roosevelta. Dlatego kiedy trwała zimna wojna i wschodnia propaganda pluła na „amerykański imperializm i jego knowania”, nazwisko Roosevelta nie niepokojone dalej trwało na ulicznych tablicach w centrum Łodzi. A w tym samym czasie można było dostać trzy lata więzienia za słuchanie Radia Głos Ameryki.

Dzisiaj nie tylko historycy wiedzą, że Rooseveltowi, dobremu Amerykaninowi, los Polaków był obojętny. Zabronił poruszać sprawę Katynia i nie widział potrzeby, aby to sama Polska mogła decydować o swoich granicach. Nie zamierzał też słuchać o Holokauście, kiedy polski kurier Jan Karski przywiózł do Ameryki wstrząsającą relację o dokonującej się w Europie zagładzie narodu żydowskiego.

Bardzo dobrym prezydentem amerykańskim był też Ronald Reagan. Był dobry dla rodaków i okazał się jednocześnie wyjątkowo zbawienny dla Polaki. I wyjątkowo skuteczny. To wskutek jego polityki przyspieszonej spirali zbrojeń Związek Radziecki musiał skapitulować. To on od dawna otwarcie popierał wolnościowe dążenia Polaków, twardo upominał się o zburzenie berlińskiego muru. I wspierał na wiele sposobów Solidarność oraz przybierającą z każdym rokiem na sile także dzięki jego pomocy polską opozycję. Jednym słowem – Reagan pracował dla nas.

Od dawna mówi się, że z tym Rooseveltem to nam nie po drodze w centrum miasta. Że przydałoby się coś bardziej przyjemnego. Ale zawsze ktoś ostrożny powie, że obrazi się Ameryka i mogą odmówić wiz, gdyby zmieniła się nazwa tej miłej ulicy.

Może by więc zamienić jednego prezydenta na drugiego. Nam byłoby bardziej do sensu, a Amerykanie też by nie stracili.

*Gustaw Romanowski*

PS. Są jeszcze w Łodzi ulice poświęcone prezydentom miasta. Ale o tym kiedy indziej.

# Osiedla, domy, ulice

## **Była Ewangelicka i Pierackiego**

Ulica Roosevelta

Dariusz Kędzierski

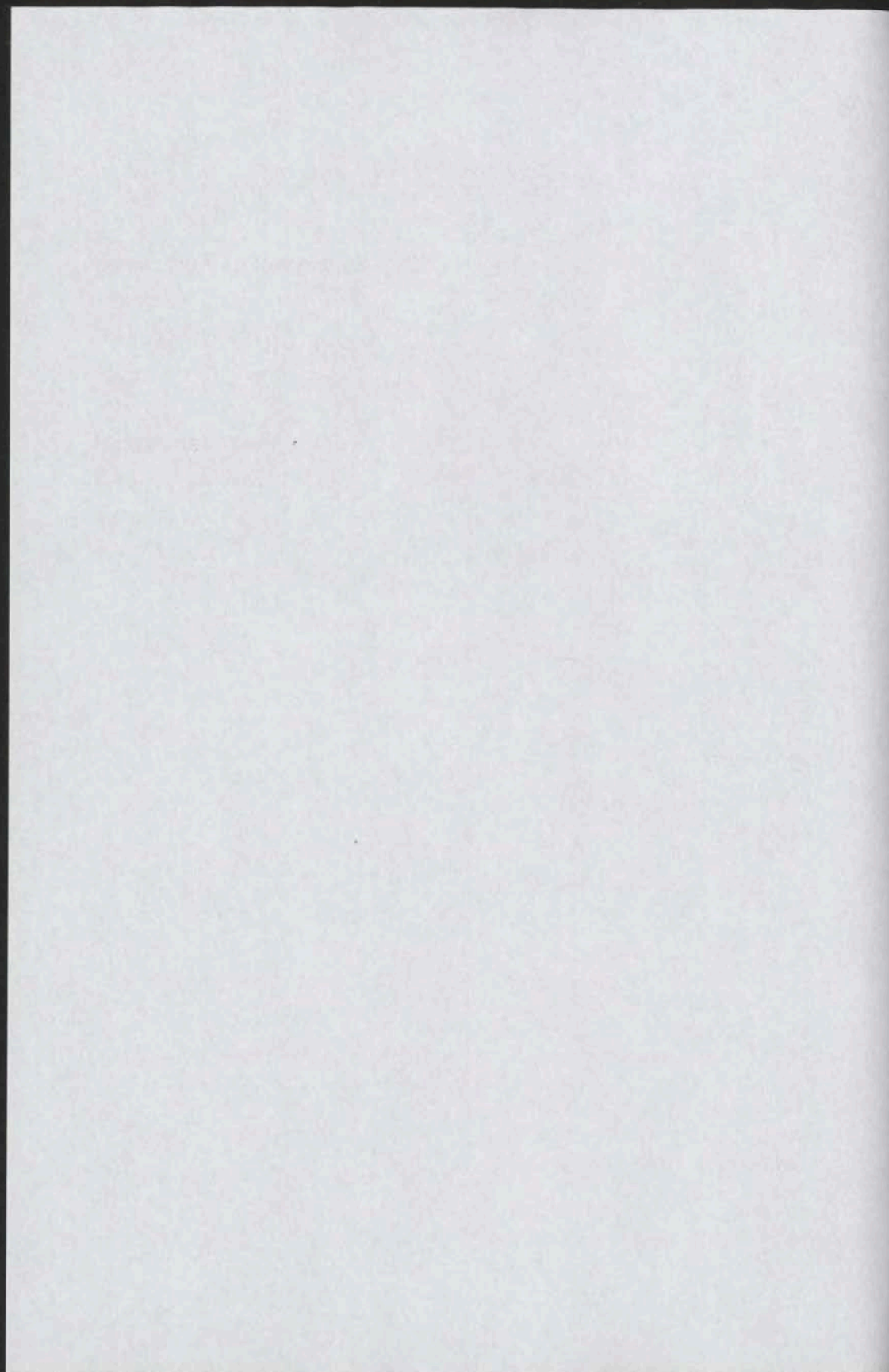
str. 157

## **Park Staromiejski**

Tu była dzielnica żydowska

Andrzej Jankowski

str. 167



# Była Ewangelicka i Pierackiego

## *Ulica Roosevelta*

Roosevelta to jedna z najkrótszych ulic naszego miasta, ma raptem około 300 m długości i leży w ścisłym centrum, łącząc ulicę Piotrkowską z ulicą Sienkiewicza. Wytyczona została w latach 80. XIX wieku. W tym czasie przemysłowy rozwój Łodzi nabierał rozpędu. W tamtym okresie liczyła ona ponad 50 tys. mieszkańców – przypomnijmy, że w momencie, gdy 50 lat wcześniej podjęto decyzję o budowie Nowego Miasta, Łódź zamieszkiwało niespełna 1000 mieszkańców.

Miastu zaczęły doskwierać stare podziały przestrzenne pochodzące jeszcze z czasów Łodzi rękodzielniczej. W momencie tworzenia zrębów Łodzi przemysłowej wydzielenie dużych działek pod warsztaty, na cele mieszkalne i rolnicze miało swoje uzasadnienie, lecz po latach, gdy miasto zaczęło podlegać gwałtownym procesom industrializacji, tamte podziały zaczęły wpływać hamująco na dalszy jego rozwój.

Rozpoczęła się więc parcelacja na dużą skalę i zabudowa dużych działek prządków, tkaczy i sukienników, a przy okazji przedłużano stare i wytyczano nowe drogi miejskie. W ten oto między innymi sposób powstała ulica Ewangelicka (to obecna Roosevelta) jako droga prowadząca od ul. Piotrkowskiej do nowo powstającego kościoła ewangelickiego pod wezwaniem św. Jana Apostoła – stąd jej pierwotna nazwa.

### **Na pamiątkę ofiary terroryzmu**

Ewangelicka swoją nazwę utrzymała do 1934 r. Wtedy nadano tej ulicy imię Bronisława Pierackiego, ofiary zamachu terrorystycznego. Pieracki, były Legionista, był oficerem zawodowym, w wojsku dosłużył się stopnia pułkownika. W latach 1929–1934 pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych. Był przeciwnikiem komunistów, opowiadał się natomiast za porozumieniem z umiarkowanymi grupami ukraińskimi. Zginął w czerwcu 1934 r. przed restauracją Foksal w Warszawie, zastrzelony przez członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Prezydent RP Ignacy Mościcki awansował go pośmiertnie do stopnia generała.

W czasie drugiej wojny światowej okupant zmienił nazwę ulicy na Lutherstraße, po wojnie natomiast, w 1945 r., nadano jej zupełnie nową nazwę – jej

osiedla, domy, ulice

patronem został Franklin Delano Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych, sygnatariusz zawartego w 1945 r. ze Stalinem i Churchilllem układu w Jałcie.

Od strony ulicy Piotrkowskiej, po obu stronach Roosevelta, stoją dwie niezbyt wysokie kamienice. Ta od strony północnej jest dwupiętrowa, klasycystyczna, z narożnym wykuszem. Jest bardzo długa – wypełnia początkowe kilkadziesiąt metrów ulicy.

Ta po przeciwnej stronie, o zaokrąglonym narożu, w której mieści się znana firma jubilerska, to klasycystyczna kamienica z elementami renesansu. Wybudowana została na planie kwadratu i charakteryzuje się tym, że nie ma oficyn – można ją dziś obejść dookoła

Na początku i na końcu ulicy stoją dwa duże wieżowce. Ten przy Sienkiewicza, „Orion”, z racji koloru elewacji zwany również „niebieskim wieżowcem”, był jednym z elementów łódzkiego City. Koncepcja łódzkiego City powstała w połowie lat 60. ubiegłego wieku. Zakładała ona: poszerzenie ulicy Głównej (dziś aleja Piłsudskiego), postawienie kilku wieżowców między Piotrkowską i Sienkiewicza, budowę Domu Handlowego Central, powstanie Śródmiejskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Biurowiec przy Roosevelta/Sienkiewicza wybudowany został w 1978 r. Zaprojektował go w 1970 r. Aleksander Zwierko. Pierwotnie właścicielem wieżowca była spółka budowlana Unibud. W połowie lat 90. budynek został przejęty za długi przez Powszechny Bank Gospodarczy, który z kolei został wchłonięty przez PKO S.A. Kolejnym właścicielem budynku została spółka akcyjna Echo Investment, który dokończył zapoczątkowany przez poprzednika remont.

### Terytorium Ramischów

Z kolei wieżowiec przy Roosevelta i Piotrkowskiej – zwany Red Tower – jest najwyższym budynkiem biurowym w Łodzi. Powstał w 1978 r. i liczy 22 kondygnacje. W latach 2006–2008 budynek przeszedł gruntowną modernizację. W 2007 r. zmienił właściciela, został zakupiony przez fundusz Arka BZ WBK.

Niemal każda łódzka ulica kojarzy się z jakimś fabrykantem, nie inaczej jest w wypadku ulicy Roosevelta. Swoje piętno odcisnęła tu rodzina Ramischów.

Sagę rodu Ramischów rozpoczął Anton Ramisch, który przybył do Łodzi z Czech. W 1835 r. rozpoczął tu swoją działalność na zaledwie kilku ręcznych krosnach. Później jego potomkowie nie ustawali w pomnażaniu rodzinnego majątku. Szczególnie aktywny był jego wnuk Franciszek Ramisch, którego marzeniem było wybudowanie wielkiej fabryki, co pozwoliłoby mu dołączyć do grona wielkich łódzkich przemysłowców. A czas był bardzo ku temu sprzyjający. W latach 70. XIX wieku na rynku pojawiło się mnóstwo taniej siły roboczej, bardzo łatwo było o kredyt, poza tym wprowadzono tzw. złote cła, które bardzo sprzyjały rozwijaniu produkcji.



Ramisch swoje plany zaczął realizować od wykupywania w latach 80. XIX wieku działek przy nowo utworzonej ulicy Ewangelickiej. W ten sposób po kilku latach stał się właścicielem terenu na północ od tej ulicy, ciągnącego się od Piotrkowskiej aż do Dzikiej (dziś Sienkiewicza). Na zakupionych parcelach sukcesywnie powstawały nowe budynki fabryczne. Tkalnia, przędzalnia, magazyny, budynki zaplecza, a także, przy samej Ewangelickiej, potężny stylizowany budynek tzw. Skarbnicy.

Fabryka nabrała ostatecznego kształtu w latach 30. XX wieku. Co ciekawe, wzorem innych przemysłowców Ramisch nie wystawił okazałej kamienicy na działce przylegającej bezpośrednio do Piotrkowskiej, choć lokalizacja wydawała się wymarzona. Przez lata stały tam dwa drewniane domy rękodzielnicze zastąpione w 1822 r. murem. W końcu Franciszek Ramisch spełnił swoje marzenie i z majątkiem wynoszącym ok. 200 tys. rubli mógł już być zaliczany do grona średniej burżuazji.

osiedla,  
domy,  
ulice



Wieżowiec Orionu, na rogu Roosevelta, Sienkiewicza  
i Piłsudskiego

W 1924 r. zakłady Ramischa zostały przekształcone w spółkę. Powstała w ten sposób Fabryka WYROBÓW BAWELNIANYCH Spółka Akcyjna Franciszek Ramisch w Łodzi, która zatrudniała ok. 1000 osób.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej fabrykę upaństwowiono. Przez pewien czas znajdowała się tu przędzalnia Zakładów im. Generała Waltera. Spacerując dziś po terenie fabryki, zaskakuje fakt, że nie uległa ona jakiejś szczególnej dewastacji ani też daleko idącej modernizacji, zachowując swój surowy, fabryczny charakter. Zostało to docenione przez właścicieli firmy OPG Orange Property Group, która w tym miejscu tworzy projekt – OFF Piotrkowska. Dawna fabryka Ramischa staje się miejscem integracji mieszkańców. Powstają tu sale prób, pracownie, odbywają się różnego rodzaju warsztaty artystyczne. Jest miejsce dla nietuzinkowych butików,

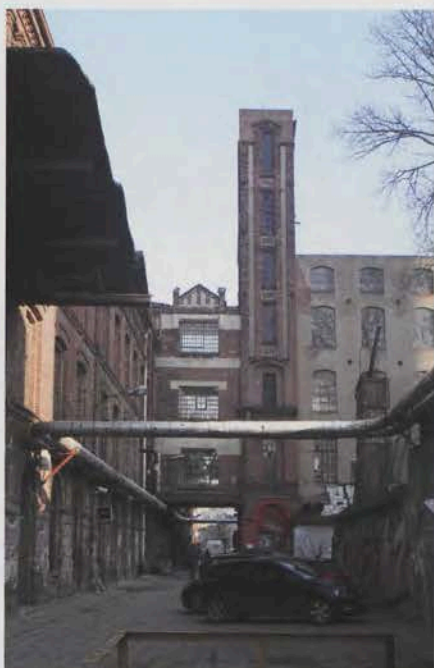




ul. Piotrkowska 146



ul. Piotrkowska 144



Off Piotrkowska, ul. Piotrkowska 138/140



ul. Piotrkowska 152, mural autorstwa grupy Design Futura



ul. Roosevelta 5, mural autorstwa Aryza i duetu Os Gemeos



ul. Roosevelta 5



Biurowiec „Red Tower”



Brama do Off Piotrkowska



Budynek dawnego Gimnazjum  
im. Stefana Żeromskiego, ul. Roosevelta 11/13



Popiersie pierwszego dyrektora Gimnazjum  
im. Stefana Żeromskiego Jana Mączyńskiego



ul. Roosevelta 15



ul. Roosevelta 16



ul. Roosevelta 10



Tablica przy ul. Roosevelta 17



ul. Roosevelta 17, Dom Literatury



ul. Roosevelta 17, mural Gregora Gąsiora

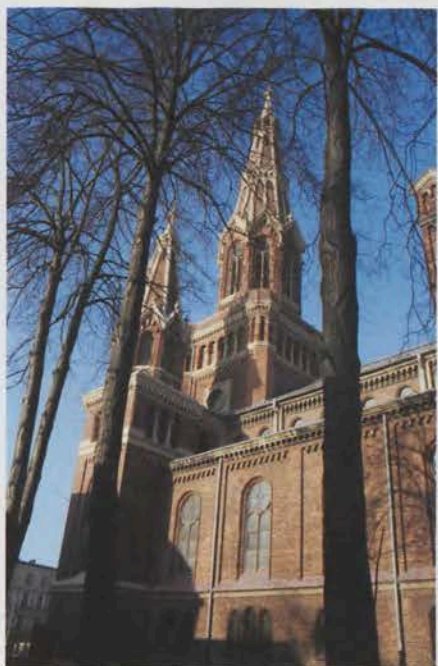


ul. Roosevelta 15



Plebania Parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus





Kościół pw. Najświętszego Imienia Jezus



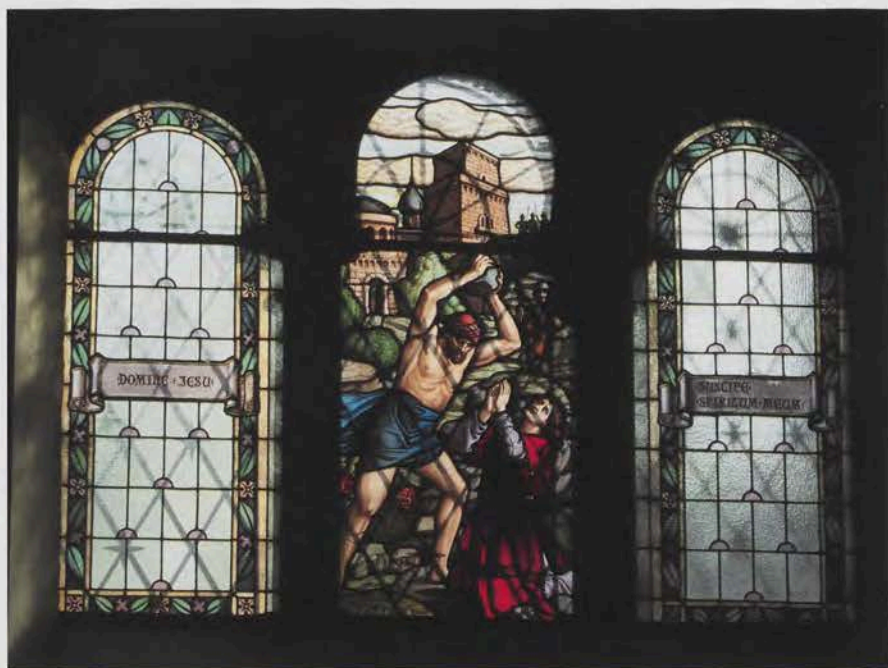
Kościół pw. Najświętszego Imienia Jezus



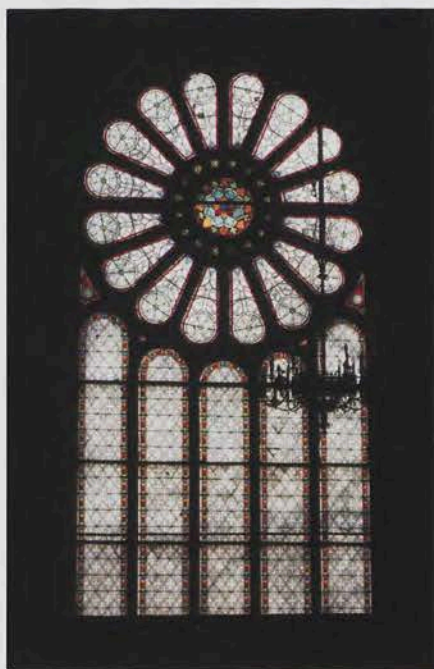
Widok na sklepienie i organy kościoła



Ołtarz główny kościoła



Witraże w nawach bocznych



Fot. Marcin Kieruzel

oryginalnych klubokawiarni oraz wszelkich zaskakujących i niekonwencjonalnych działań wspieranych przez inicjatora projektu OFF Piotrkowska.

### Pierwsi łódzcy skauci

Ulica Ewangelicka miała też swój udział w tworzeniu się łódzkiego harcerstwa, które obchodziło w 2012 r. stulecie swojego istnienia w Łodzi. Pierwsi skauci-emisariusze przybywali do miasta z Galicji, rozpowszechniali podręcznik *Skauting jako system wychowania młodzieży*. Patriotycznie nastawiona polska młodzież działała wówczas w Łodzi w całkowitej konspiracji przed władzami rosyjskimi.

Pierwsi skauci wywodzili się z niepodległościowej organizacji „Zarzewie”. Z „Zarzewia” wywodził się też pierwszy komendant nowej skautowskiej organizacji, Konstanty Zachert. To on zorganizował pierwszy kurs instruktorski. Na Ewangelickiej 9, gdzie mieściła się prywatna szkoła rodziców jednego z uczestników kursu, Teodora Berlacha, odbył się natomiast egzamin i pierwsze przyrzeczenie skautowe. Właśnie to wydarzenie traktowane jest jako symboliczny początek łódzkiego skautingu. Do niedawna w kamienicy swoją siedzibę miał łódzki oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, ostatnio miasto wystawiło kamienicę na sprzedaż.

Tuż obok, przy Roosvelta 11/13, znajduje się Zespół Szkół Specjalnych nr 6. Od 1936 r. mieściło się w tym budynku Państwowe Gimnazjum Męskie im. Stefana Żeromskiego. Do tego gimnazjum uczęszczał Karol Dedecius (znany dziś jako Karl Dedecius). To wybitny tłumacz polskiej literatury na język niemiecki, człowiek niezwykle zasłużony dla promocji poezji polskiej za granicą, Honorowy Obywatel Miasta Łodzi. Kiedyś ten budynek miał zupełnie inne przeznaczenie. W 1883 r. z inicjatywy przemysłowców reprezentujących drobny i średni kapitał, R. Wergana, A. Johna, P. Biedermanna i F. Wuttke, powołane zostało do życia Towarzystwo Wzajemnego Kredytu Przemysłowców Łódzkich. Po Banku Handlowym była to najprężniejsza instytucja finansowa dawnej Łodzi. Towarzystwo w 1892 r. wzniosło swoją siedzibę przy Ewangelickiej 11/13. Zgodnie z projektem sygnowanym przez ówczesnego architekta miejskiego Hilarego Majewskiego wzniesiony został dwupiętrowy budynek na planie prostokąta o neorenesansowej architekturze. Obiekt dobrze spełniał swoją funkcję przez blisko 20 lat. Ale nowe potrzeby i wymagania stawiane budynkom bankowym na początku XIX stulecia wymusiły konieczność jego rozbudowy. Na ten cel w 1903 r. zakupiono sąsiadującą z siedzibą Towarzystwa działkę przy Ewangelickiej 15. Niepokoje z lat 1905–1907 wymusiły odłożenie budowy nowego gmachu na kilka kolejnych lat. W końcu plany nowego budynku, który miał być funkcjonalnie połączony z dawną siedzibą, powstały. Projekt został wykonany w latach 1908–1910 w berlińskiej pracowni Wilhelma Martensa. Pracownia ta miała już na koncie budowę kilku obiektów o podobnym charakterze w Berlinie, Hamburgu i Bremie, a także w Łodzi na zlecenie Banku Handlowego. Nowy budynek został wzniesiony w latach 1910–1911 a budowała go znana łódzka firma „Wende i Klaus”. Powstała zwarta bryła na planie zbliżonym do kwadratu. Najważniejszy akcent tworzy usytuowane

osiedla, domy, ulice

z boku wejście główne z masywnymi figurami symbolizującymi Handel i Przemysł. Są one dziełem rzeźbiarza profesora Hermanna Hohaensa z Berlina. Budynek przez wiele lat wykorzystywany był na cele bankowe. Na początku lat 90. XX wieku mieścił się tu Powszechny Bank Gospodarczy, zanim nie wchłonął go Bank PKO S.A. Obecnie mieści się tu Główny Punkt Informacyjny Funduszy Europejskich.

### Miejsce kultury

Nieco dalej, pod numerem 17, stoi piękna harmonijna kamienica bogata w zdobienia, wybudowana w 1895 r. prawdopodobnie dla K. Gesnera. Autorem projektu był Franciszek Chełmiński. W latach 1918–1919 w kamienicy miała swoją siedzibę Zjednoczona Rada Delegatów Robotniczych miasta Łodzi, o czym informuje pamiątkowa tablica.

Od dawna kamienica ta pełni funkcje kulturalne. Od wielu lat mieści się tu Śródmiejskie Forum Kultury – organizator wielu konkursów literackich, koncertów, form teatralnych, spotkań z artystami, pisarzami i poetami.

To miejsce od roku jest również, lub przede wszystkim, Domem Literatury. Co tydzień organizowana jest tu kawiarnia literacka, gdzie na spotkania zapraszani są znani autorzy. Mają tu miejsce również warsztaty poetyckie i literackie. Dom Literatury jest organizatorem Festiwalu Puls Literatury, a także współwydawcą kwartalnika Artystyczno-Literackiego „Arterie”, którego główną ideą jest promowanie młodych twórców. W grudniu 2013 r. z inicjatywy Domu Literatury przyznano i wręczono reaktywowaną Nagrodę Literacką im. Juliana Tuwima pisarce Magdalenie Tulli.

W ostatnich latach dużo słychać za granicą o łódzkim street artcie, w tym o łódzkich muralach. Można przekornie powiedzieć, że street art to nie wymysł ostatnich lat, że istniał już w czasach socjalizmu. W tamtym okresie bowiem władza ludowa pozwalała na zagospodarowywanie pustych płaszczyzn na domach. Najczęściej były to malunki reklamujące łódzkie zakłady: Lido, Gwardia Ludowa, Lodox, Olimpia...

Były to nikomu niepotrzebne reklamy. Niepotrzebne, bo w czasach wiecznego niedoboru towarów wszystko, co te zakłady wyprodukowały, i tak znajdowało swojego nabywcę – niemniej obdrapane mury dzięki tym kolorowym reklamom nieco „uestetyczniały” miasto. Obecnie przyjeżdżają do Łodzi artyści z całego świata (z Francji, Chile, Brazylii, Hiszpanii itp.), aby obok polskich artystów zagospodarowywać puste przestrzenie na łódzkich budynkach.

Z kolei za nimi przyjeżdżają przedstawiciele największych światowych agencji, jak BBC czy CNN, i kręcą materiały filmowe o łódzkich muralach. To znakomita reklama miasta. W tym roku miasto na tworzenie murali przekazało kwotę 200 tys. zł. Jak policzono, wymiar reklamowy z tytułu zainteresowania Łodzią z tego powodu jest kilkunastokrotnie wyższy i oscyluje na poziomie ok. 2,5 mln zł. Tyle miasto musiałoby wydać, aby osiągnąć podobny efekt promocyjny.

Swój udział w ozdabianiu Łodzi muralami ma również ulica Roosevelta.

W 2013 r. absolwent łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych, malarz i projektant mody Gregor Gąsior stworzył mural ku czci poety Juliana Tuwima z okazji obchodów roku poety. Mural wykonany w różnych odmianach szarości na ścianie Domu Literatury przedstawia przekrój głowy pełnej abstrakcyjnych myśli, poniżej na wielkiej dłoni znajdują się cytaty z poematu Juliana Tuwima *Kwiaty polskie*. Z kolei przy Roosevelta 5 na powierzchni 460 m<sup>2</sup> powstał mural pochodzących z Brazylii braci Gomez i hiszpańskiego artysty Aryza. Mural przedstawia stylizowaną tańczącą parę. Jak ocenia Michał Bieżyński, dyrektor artystyczny fundacji Urban Forms, „jest to jedno z najbardziej spektakularnych malowideł ściennych na świecie”. Ale palmę pierwszeństwa trzeba oddać doskonale widocznemu z ulicy Roosevelta muralowi przy Piotrkowskiej 152. Powstał on w 2001 r., ma ok. 600 m<sup>2</sup> powierzchni i w momencie powstania był największym muraliem na świecie. Znajduje się na nim wiele charakterystycznych symboli naszego miasta i ulicy Piotrkowskiej.

Pisząc o ulicy Roosevelta, nie sposób pominąć kościoła pod wezwaniem św. Jana, który co prawda stoi po przeciwnej stronie ulicy Sienkiewicza, ale widokowo wspaniale wieńczy dawną ulicę Ewangelicką od strony wschodniej i jest doskonale widoczny właśnie z perspektywy tej ulicy. Bo przecież to dzięki temu kościołowi powstała ulica Ewangelicka. Kiedy w latach 1880–1884 kościół budowano, opracowano projekt wytyczenia ulicy, która połączyłaby go bezpośrednio z ulicą Piotrkowską. Właściciele posesji przy Piotrkowskiej 142 do 148, Ludwik Schweigert, Edward Ramisch i Teodor Sieber, złożyli podanie do Magistratu z propozycją bezpłatnego odstąpienia części swych placów, aby umożliwić to połączenie Piotrkowskiej z kościołem nową ulicą. Zgodę uzyskali i po wyburzeniu kilku drewnianych domków ulicę wytyczono.

### Kościół – symbol oporu

Historia budowy kościoła ewangelicko-augsburskiego pod wezwaniem świętego Jana przypomina nieco historię budowy kościoła pod wezwaniem Podwyższenia Świętego Krzyża (1860–1888) przy ulicy Dzikiej (Sienkiewicza 38). W połowie XIX wieku uznano, że istnieje konieczność utworzenia nowej parafii ewangelickiej. W 1864 r. pomiędzy ulicami Nawrot i Główną wyznaczono miejsce pod budowę świątyni. Również i tu trwający wtedy kryzys spowodował opóźnienie budowy. Ostatecznie prace rozpoczęto w 1880 r. Wykonanie projektu zlecono Ludwikowi Schroeiberowi, architektowi związanemu z rodziną Scheiblerów, która była też głównym fundatorem świątyni. Powstała świątynia to trójnawowa bazylika z transeptem, w stylu neoromańskim. Uroczyste poświęcenie miało miejsce w październiku 1884 r.

Po 1945 r., wobec opuszczenia Łodzi przez zdecydowaną większość łódzkich luteranów pochodzenia niemieckiego, kościół został przejęty przez



katolików i przekazany do użytku ojcom jezuitom jako świątynia pod wezwaniem Najświętszego Imienia Jezus. Początkowo był to kościół filialny parafii Podwyższenia Świętego Krzyża, a następnie samodzielna parafia erygowana w 1950 r. przez biskupa Michała Klepacza. W 1989 r. obiekt został oficjalnie odkupiony od wspólnoty ewangelicko-augsburskiej.

Kościół ten stał się ważnym ośrodkiem duszpasterskim. Najpierw dla łódzkiej młodzieży i studentów, a potem skupiającym wielu działaczy opozycji demokratycznej. W środowisku tym wiodącą rolę pełnił, zwłaszcza w latach 80. XX wieku, o. Stefan Miecznikowski. Wcześniej popularne było pierwsze w Łodzi duszpaństwo akademickie prowadzone przez o. Tomasza Rostworowskiego. Po wprowadzeniu stanu wojennego świątynia stała się niekwestionowanym centrum politycznego oporu.

W parafialnych salach o. Stefan Miecznikowski stworzył ośrodek pomocy dla represjonowanych, organizował spotkania działaczy Solidarności, niezależnych dziennikarzy i artystów, a także cotygodniowe spotkania dyskusyjne, które w tamtym czasie stały się centralnym punktem życia intelektualnego Łodzi. Dziś przy kościele niezwykle prężnie działają ośrodki duszpasterskie, których celem jest udzielanie wsparcia, rozwijanie zainteresowań, niesienie pomocy.

### Kontrowersyjna nazwa

W ostatnich latach ulica Roosevelta z swojej nazwy stała się obiektem sporów. Środowiska prawicowe argumentują, iż po wojnie w czasach stalinowskich władza ludowa bezwzględnie rozprawiła się z wszelką symboliką nawiązującą do wolnego świata, a tu nagle ta sama władza, która prześladowała własnych obywateli walczących w armiach alianckich, honoruje amerykańskiego prezydenta, nadając jednej z ulic jego imię, podczas gdy nawet Lenin nie miał „swojej” ulicy w Łodzi.

Wy tłumaczeniem tej niezrozumiałej sytuacji może być przypuszczenie, że w otoczeniu Roosevelta działało ponoć 200 sowieckich agentów, którzy

osiedla, domy, ulice



Kościół pw. Najświętszego Imienia Jezus  
widok na organy

wpływali na amerykańskiego prezydenta, kreując w ten sposób politykę Stalina. Godząc się w Teheranie na podział polityczny Europy, Roosevelt faktycznie przystał na poddanie Polski interesom wschodniego sąsiada. Dlatego nowo zainstalowana władza ludowa z wdzięczności uhonorowała amerykańskiego prezydenta, nazywając ulicę jego imieniem. Ta sytuacja ciągle powoduje dyskusje. Jedni chcą zmiany nazwy, proponując za patrona zasłużonego jezuitę o. Stefana Miecznikowskiego, inni podnoszą, iż zmiana nazwy ulicy może źle wpłynąć na relacje z Amerykanami.

*Dariusz Kędziński*  
*publicysta, filmowiec*

### **Bibliografia:**

1. Baranowski B. i Fijatek J. – red. *Łódź, dzieje miasta*, PWN 1980.
2. Budziarek M., *Świątynie Łodzi*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2005.
3. *Była Dzika* [w:] „Kronika Miasta Łodzi” nr 4/2008.
4. Gryglewski P., Wróbel R., Ucińska A., *Łódzkie Budynki 1945–70*, Dom Wydawniczy Księży Młyn 2009.
5. Rynkowska A., *Ulica Piotrkowska*, Wydawnictwo Łódzkie 1970.
6. Stefański K., *Gmachy użyteczności publicznej dawnej Łodzi*, Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami w Łodzi ZORA, Łódź 2000.
7. <http://www.expressilustrowany.pl/artukul/949681,nowy-mural-dla-poety-przy-ul-roosevelta-abstrakcyjne-mysli-na-scianie-zdjecia,id,t.html?cookie=1>
8. <http://baedekerlodz.blogspot.com/2013/09/odz-murale-gwiazd-street-artu-na.html>
9. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw\\_Pieracki](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw_Pieracki)
10. [http://www.aspektpolski.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=184&Itemid=30](http://www.aspektpolski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=184&Itemid=30)
11. <http://www.fabrykancka.pl/historia/artykuly/od-kilku-krosien-do-wietnamskich-budek.-saga-fabryki-ramischow.html>
12. <http://www.lodzkie.eu/page/125,aktualnosc.html?id=3950>
13. <http://www.polskaniezwykla.pl/web/place/33268,lozd-kamienica-wielkowiejska-z-ulicy-roosevelta-17.html>
14. <http://www.plasterlodzki.pl/literatura/wydarzenia/6526-dom-literatury-w-odzi>
15. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Orion\\_%C5%81%C3%B3d%C5%BA](http://pl.wikipedia.org/wiki/Orion_%C5%81%C3%B3d%C5%BA)



# Park Staromiejski

*Tu była dzielnica żydowska*

Leżący niemal w centrum miasta Park Staromiejski zwany potocznie Parkiem Śledzia jest miejscem szczególnym. Leży w najstarszej części miasta, a przez jego teren przepływa w betonowym kanale rzeka Łódka, częściowo odslonięta we wschodniej części parku i tworząca staw wraz z małym odcinkiem koryta. Powstały one w latach 2002–2003 i są współczesną pamiątką dawnego szerokiego stawu istniejącego przez cały okres Łodzi rolniczej i pierwsze dekady okresu przemysłowego. Groblą pokrywającą się z dzisiejszą ulicą Nowomiejską biegł Trakt Piotrkowski. Na grobli stał młyn zwany Grobelnym, zniszczony w czasie wylewu w 1823 r. Od północy staw obiegała ulica zwana na przestrzeni lat Nadstawną, Starowiejską, Bóźniczą i Wolborską. Ta ostatnia nazwa przetrwała do dziś.



Przed wojną ten teren był gęsto zabudowany, a np. narożnik ulic Ogrodowej i dzisiejszej Zachodniej zajmowały budynki po działającym tu do początku lat 20. XX w. Browarze Braci Gehlig. W czasie drugiej wojny światowej, gdy Łódź włączono do Rzeszy Niemieckiej i zmieniono jej nazwę na Litzmannstadt, część opisywanego terenu stała się południowym fragmentem Litzmannstadt Ghetto<sup>1</sup>.

Granicami parku są ulice: Wolborska, Franciszkańska, ciąg Północna – Ogrodowa, Zachodnia oraz kamienice i bloki stojące przy ul. Podrzecznej. Wspomniana zaś ulica Nowomiejska dzieli go na część wschodnią

osiedla, domy, ulice



i zachodnią. Powierzchnia parku obecnie, łącznie z terenem dawnej pętli tramwajowej, wynosi ok. 12 ha. Jego kształt jest wydłużony na linii wsch. – zach. O ile część zachodnia ma w miarę regularny kształt, zbliżony do prostokąta, to wschodnia, ponad dwa razy większa, ze względu na przebieg ul. Wolborskiej jest nieregularna. Za pomnikiem Dekalogu zwęża się tak, że wschodnia granica parku przy ul. Franciszkańskiej jest prawie cztery razy krótsza niż zachodnia.

### Na ruinach

Po wojnie na zniszczonym i zagruzowanym terenie Starego Miasta postanowiono wznieść nowe osiedle. Pomysł na nie pojawił się już w 1945 r. Jego autorem był przedwojenny dyrektor Plantacji Miejskich, Stefan Rogowicz (zm. w 1946 r.)<sup>2</sup>. Park miał się stać płucami tej części miasta. Miał on oddzielić odbudowywaną dzielnicę Bałuty<sup>3</sup>, tworząc nową jakość dzielnicy północnej.

Teren odgruzowano w latach 1947–48, w ramach robót publicznych. Ok. 1949 r. powstał projekt osiedla „Stare Miasto”, na którym narysowano również park. Co ciekawe, zaplanowano zabudowę południowej pierzei Starego Rynku. Miał tu stać gmach Starostwa Północnego i Rady Narodowej. Przy wschodniej elewacji gmachu zaplanowano wielki, okrągły „teren zabaw ludowych”, a obok niego ogród jordanowski. Nie zaznaczono jednak pętli tramwajowej przy ul. Północnej<sup>4</sup>.

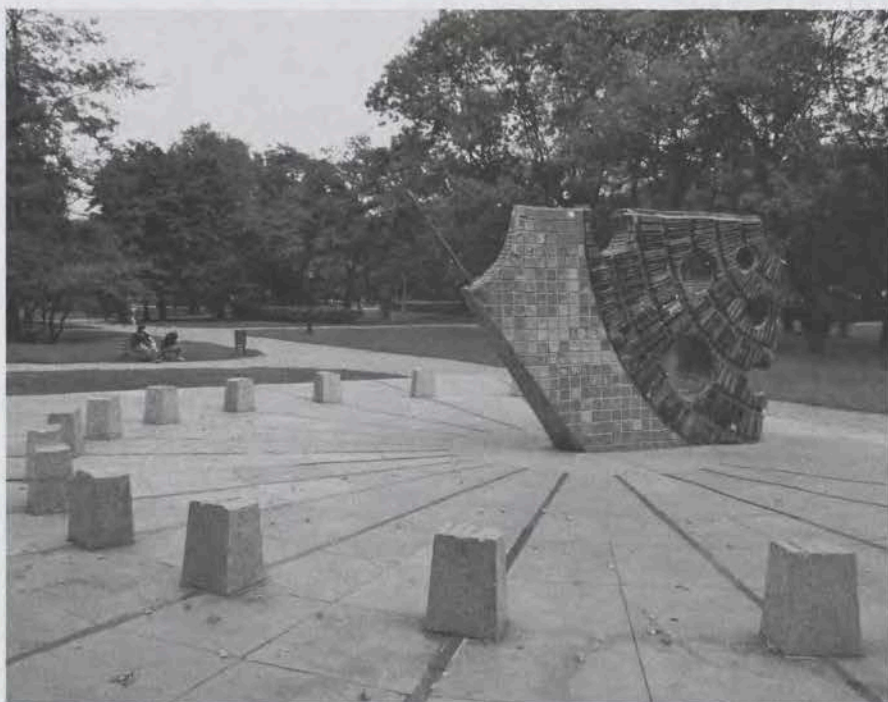
Budowę parku rozpoczęto w 1951 r., wg projektu mgr inż. Kazimierza Chrabelskiego<sup>5</sup>. Zakładano, że będą tu urządzone zabawy ludowe, manifestacje

i uroczyste pochody, dlatego układ przestrzenny został oparty o ogromne prostokątne place i szerokie aleje. Jednak wobec innego wykorzystania parku w 1955 r. place zadrzewiono topolami<sup>6</sup>.

Budowa Parku Staromiejskiego była jedną ze ówczesnych sztan-darowych inwestycji miejskich, dlatego nie raz gościła na łamach łódzkiej prasy. Już w marcu 1951 r. w artykule pod wszystko mówiącym tytułem *Więcej zieleni i kwiatów. Rozpoczynamy budowę parku Staromiejskiego* informowano o planowanym rozpoczęciu prac<sup>7</sup>. W maju tego roku rozpoczęto wstępne prace ziemne<sup>8</sup>, a już w lipcu informowano, że najpierw ukończona będzie zachodnią część, na której miały się znaleźć: „obszerny plac, na którym stanie pomnik Juliana Marchlewskiego, a poniżej sadzawka z 4 wodotryskami oraz liczne tereny zielone”. W części wschodniej parku zaplanowano, że „powstanie duży plac zabawowy z wodotryskiem, kawiarnia z szerokim tarasem, zakład zbiorowego żywienia i bar mleczny. Duża tafla wody oraz liczne rzeźby alegoryczne związane tematycznie z Łodzią urozmaicą wygląd parku”<sup>9</sup>. Przytoczona wyżej informacja o tym, którą część ukończy się jako pierwszą, była o tyle brzemienna w skutki, że jeszcze do połowy lat 70. na mapach Łodzi nazwą „Park Staromiejski” określano część zachodnią. A wschodnia? Oczywiście też była zagospodarowana, zielona i dobrze utrzymana, ale też częściowo zabudowana. Kamienice, z których ostatnią rozebrano późną jesienią 1963 r.<sup>10</sup>, stały przy ulicy Nad Łódką. Odchodziła ona na wschód od ul. Nowomiejskiej, dochodząc do ulicy Wschodniej, która wtedy sięgała aż do ul. Wolborskiej. Później Wschodnią skrócono i zakończono na

osiedla, domy, ulice





ul. Północnej, a Nad Łódką „przejęła” pozostały odcinek dawnej Wschodniej, skręcając do ulicy Wolborskiej. „Nad Łódką” ostatecznie zniknęła w poł. lat 70. XX w. Nieco dłużej, bo do 1975 r., przetrwała kamienica stojąca w pobliżu pętli, przy ul. Północnej<sup>11</sup>.

Jesienią 1951 r. ukończono niwelowanie terenu. Nawieziono ziemi, poprowadzono sieć elektryczną i wodną, wytyczono i utwardzono place i ścieżki<sup>12</sup>. W październiku przystąpiono do zadrzewiania. Całością prac kierował Stefan Krzystanek<sup>13</sup>. Tak powstawał Park Staromiejski, którego cechami są zróżnicowane ukształtowanie terenu i wspomniany już podział na dwie nierówne części. Zachodnia miała mieć niską, uporządkowaną i geometryczną roślinność, natomiast wschodnia<sup>14</sup>, której budowę rozpoczęto w 1952 r., miała mieć charakter romantyczny<sup>15</sup>.

Teren części zachodniej schodzi łagodnie, tarasowato, od ul. Ogrodowej, w stronę dawnego koryta rzeki. Na wyższym tarasie, wzmocnionym łukowatymi stopniami, od 2005 r. stoi pomnik Aleksandra Kamińskiego. Niższy, wśród wysokich drzew, urozmaiciły stoliki szachowe. Powierzchnię części wschodniej unosi skarpa zaczynająca się za Starym Rynkiem i rosnąca wzdłuż biegu ul. Wolborskiej tak, że w północno wschodniej części ma ona już wysokość 3–4 m. Wzmacniają ją niskie murki oporowe i kamienne schody<sup>16</sup>.

### Kultura i wypoczynek

Park Staromiejski miał być parkiem kultury i wypoczynku<sup>17</sup>. Winien więc mieć urządzenia kulturalno-oświatowe, rozrywkowe, sportowe i gastronomiczne, takie jak: teatr na wolnym powietrzu, miejsce do tańca, wesołe miasteczko, boiska i kąpieliska, bary lub kawiarnie itp. Znaczną zaś część terenu powinny zajmować miejsca wypoczynku biernego<sup>18</sup>. Park rzeczywiście, jak już wiadomo z zamieszczonych wyżej opisów, spełniał te wymagania. Inż. Chrabelski pamiętał o miejscach do gier, placach zabaw dla dzieci, fontannie, niezadaszonej estradzie będącej jednocześnie miejscem do tańca, ławkach<sup>19</sup>, a nawet kawiarni. Dobrze to widać na planie ilustrującym artykuł z sierpnia 1951 r. pt. *Podróż w... przyszłość Parku Staromiejskiego*, a opis parku w dużej mierze pokrywa się z przytoczonymi wyżej. Otóż w zachodniej części, przy ul. Ogrodowej miał stanąć prawdopodobnie pomnik Juliana Marchlewskiego. Dalej, w otoczeniu trawników i drzew zaplanowano duży, pokryty płytami plac na zbiórki i wiece. Za nim, mniej więcej na środku tej części – nieduży basen, za którym, aż do bloków miała już się ciągnąć tylko zieleń parkowa. Natomiast we wschodniej części zaplanowano m.in.: „wspaniały, zielony plac zabaw, ogromny basen oraz piękną skarpe [...]”. Okrągły plac zabaw będzie miał pośrodku wodotrysk. Obok na specjalnym podium wśród drzew znajdzie pomieszczenie orkiestra. Plac będzie częściowo pokryty trawnikiem, częściowo wypłytowany. Z jednej strony okolony zostanie on kilkoma rzeźbami przedstawiającymi kobiety Łodzi: tkaczki, prządki, murarki itp. Tło dla rzeźb stworzą piękne kwitnące japońskie wiśnie i ciemnozielone świerki [...]. Obok placu zabaw z jednej strony powstanie ogródek jordanowski, z drugiej – ukryta wśród drzew – kawiarnia

osiedla, domy, ulice



Fragment stawu parkowego



nia”. W cytowanym artykule autor zamieścił też ogólne informacje: „Park Staromiejski zmieści się na obszarze 18 ha. Będzie on pełen drzew, klombów, trawników i... ławek. [...] Jeśli chodzi o trawniki, to na niektórych, specjalnie wyznaczonych, będzie można nawet położyć się”. Ze wspomnianego wyżej planu wynika, że nie poniechano budowy gmachu przy południowej pierzei Starego Rynku. Zmieniono natomiast jego przeznaczenie. Teraz miał służyć wyłącznie Radzie Narodowej. Pojawiła się też wątpliwość, czy w zachodniej części stanie pomnik Marchlewskiego. Ważniejsze jednak, że przy ul. Północnej powstał zarys pętli tramwajowej<sup>20</sup>.

Szczegóły projektu, jak widać, często ulegały zmianie. W listopadzie 1951 r. „Ekspress Ilustrowany” donosił, że „między Stodolnianą<sup>21</sup> a Nowomiejską powstanie obszerny zieleniec – doskonałe tło mającego tu powstać olbrzymiego gmachu i pomnika Marchlewskiego. Urządzi się tu również plac w kształcie koła. Ozdobiony basenem z fontanną. Specjalny rozpylacz będzie zraszał cały teren «mgłą wodną». Po prawej stronie natomiast, między Franciszkańską a Nowomiejską wybuduje się rozległy plac, przeznaczony do zebrań i zabaw ludowych. Znajdzie się na nim także podium dla orkiestry, a obok ogródek jordanowski<sup>22</sup>. Jak widać, narodził się nowy pomysł, aby w zachodniej części wznieść gmach, o czym nie wspomina się już w planach dotyczących wschodniej części. Zrezygnowano natomiast z wielkiego placu zabaw na rzecz rozległego terenu zebrań i zabaw ludowych, w czym, podobnie jak w przypadku pomnika, widać powrót do wcześniejszej koncepcji. Dzieci miały się teraz bawić w znajdującym się obok ogródku jordanowskim<sup>23</sup>.

#### Najnowocześniejszy przystanek

Budowę wspomnianej pętli tramwajowej rozpoczęto w 1951 r. W kwietniu położono tor<sup>24</sup>. Pozwolenie na budowę przystanku wydano z datą 9 maja tego r.<sup>25</sup> i wkrótce

też przystąpiono do jego budowy. Autorem projektu był inż. Wacław Wiśniewski. Zaprojektował on długą, wąską, betonową, wklęsłą dwuspadową wiatę (140 x 13 m), na planie wyciągniętej litery S, podtrzymywaną przez dwa budynki stacyjne, stojące między nimi dwa kioski na planie koła i filary. Odległość połączenia dachowej wiaty od torowiska była tak pomyślana, żeby w czasie deszczu woda nie padała na wsiadających do tramwajów pasażerów. W zachodnim budynku wg projektu miały się znaleźć: dyspozytornia ruchu, kiosk spożywczy, węzeł sanitarny dla pracowników i punkt sprzedaży biletów. Wschodni budynek mieścił posterunek KOW, pokój konduktorów, węzeł sanitarny dla pracowników i podobnie jak zachodni – poczekalnię i kiosk PSS. Do obu budynków od strony parku prowadziły podwójne przeszklone drzwi, pod wiatę zaś po dwie pary takich drzwi. Środkowe kioski zajęły Polski Monopol Tytoniowy i „Ruch”<sup>26</sup>.

Powyższe dane uzupełnia łódzka prasa, informując, że w skrajnych budynkach miały się znaleźć stacje dla tramwajów miejskich i podmiejskich, izba stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem i punkt sanitarny. Ponadto zakładano też uporządkowanie okolicznego terenu, na którym zaplanowano trzy ogródki jordanowskie z piaskownicami i zjeżdżalnicami<sup>27</sup>. Tak powstał ładny i funkcjonalny budynek, z widnymi poczekalniami, który swą architekturą nawiązywał do stacji warszawskiego węzła kolejowego<sup>28</sup>. Był przystankiem końcowym dla tramwajów podmiejskich jadących do Lutomska, Konstancyńska, Zgierza i Ozorkowa, a ponadto zatrzymywały się tu też tramwaje linii miejskich.

osiedla, domy, ulice



Fragment wschodniej części parku



Układ torowy oddano do użytku już 2 lipca 1951 r.<sup>29</sup>, stację oficjalnie otwarto natomiast 22 lipca 1953 r., lecz prace wykończeniowe trwały jeszcze do końca października tego roku<sup>30</sup>. Budynek stoi do dziś, lecz nie jest już wykorzystywany.

Wróćmy teraz do tematu parku. Część zachodnią otwarto 1 maja 1952 r. Ogólną radość z posiadania w centrum tak wielkiej enklawy zieleni psuł jednak fakt, że z powodu podłoża (gruz i piwnice po rozebranych kamienicach dzielnicy żydowskiej) drzewa rosły powoli, a część w ogóle się nie przyjęła i uschła. Dlatego w latach 1954–55 dosadzono 138 wyrosniętych, wieloletnich drzew wraz z bryłami korzeniowymi, z których prawie wszystkie się przyjęły. Były to kasztanowce, brzozy brodawkowate i leszczyny tureckie<sup>31</sup>. Przy okazji, jak wspomniano, szerokie, puste place defiladowe obsadzono topolami<sup>32</sup>. Posadzono też strzyżone szpalery i pylony, czyli prostopadłościenne bloki kształtowanych drzew, głównie grabów. Natomiast krzewów ozdobnych było mało, podobnie jak kwietników. Mimo projektu nie wykonano rzeźb łódzkich robotnic, a pomnik Juliana Marchlewskiego ostatecznie stanął na Rynku Starego Miasta.

### Rzeźby i monumenty

Pierwszą poważną konserwację parku przeprowadzono w latach 70. XX w. Wtedy dostawiono nowe ławki, stoliki szachowe, zmodernizowano oświetlenie, urządzono na



nowo place zabaw dla dzieci oraz kwietniki, naprawiono alejki i urozmaicono go małymi dziełami sztuki. Na początku maja 1975 r. w części wschodniej, tuż przy ul. Nowomiejskiej, stanął zegar słoneczny z kolorowej ceramiki autorstwa Andrzeja Jocz<sup>33</sup>. Rok później pojawiły się rzeźby Jadwigi Janus i Grażyny Roman<sup>34</sup>. Powstał też projekt połączenia Parku Staromiejskiego z leżącym nieco dalej na wschód ówczesnym Parkiem im. 19 Stycznia (obecnie i dawniej Park Helenów). Leżące między nimi Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Szymona Harnama planowano po 1980 r. przenieść na peryferie miasta, a uzyskany tak obszar włączyć w obręb parku. Powstałby wtedy duży pas zieleni<sup>35</sup>. Ten projekt zarzucono, ale park autentycznie wypiękniał. Później niestety go zaniedbano<sup>36</sup>.

W sierpniu 1994 r. we wschodniej części, przy ul. Wolborskiej, zaczęto budowę pomnika Dekalogu. We wrześniu wmurowano kamień węgielny przywieziony z góry Synaj<sup>37</sup>, a monument odsłonięto 6 listopada 1995 r. Pomnik autorstwa Gustawa Zemły przedstawia czterometrową monumentalną brodatą postać Mojżesza niosącego na barkach tablice z Dekalogiem. Prawą rękę ma wzniesioną do góry, lewą podtrzymuje tablice. Z prawego ramienia zwisa mu długi zerwany sznur symbolizujący zakończenie niewoli egipskiej. Ubrany jest w długą szatę, której dolna część jest tak udrapowana, że może kojarzyć się z płomieniami. Te z kolei mogą nawiązywać tak do pieców krematoryjnych, jak i biblijnego gorejącego krzewu<sup>38</sup>. Figura stoi na wysokim, zwężającym się ku górze cokole z okładziną z czerwonego granitu. Z tyłu cokołu jest napis w siedmiu rzędach, w językach polskim i angielskim: „DE-

osiedla, domy, ulice





KALOG / RZEŻBA DŁUTA GUSTAWA ZEMŁY / OFIAROWANA MIASTU ŁODZI PRZEZ / KARTĘ Z DZIEJÓW, FUNDACJĘ DLA / UPAMIĘTNIENIA OBECNOŚCI ŻYDÓW / W DZIEJACH POLSKI / LISTOPAD 1995”.

Tłem dla cokołu jest ściana oblicowana kamienną kostką, taką samą jak na placu przed ścianą i cokołem, gdzie jest ułożona po łuku, jak na dawnych brukowanych ulicach. Ta całość sprawia wrażenie zamkniętej przestrzeni bez wyjścia, matni lub pułapki, a wraz z potężną figurą Mojżesza w płonących szatach staje się symbolem wojennego losu Żydów. Czasem ściana ta może się kojarzyć ze słynną Ścianą Placzu w Jerozolimie. W tym kontekście warto tu dodać, że w cokół wmurowano urnę z ziemią właśnie z Jerozolimy<sup>39</sup>.

W 1999 r. wymieniono stare stoliki szachowe na nowe oraz wysypano pod nimi nową żwirową nawierzchnię. Dwa lata później wyremontowano ul. Nowomiejską, zastępując asfalt nawiazującą do historii tego miejsca kostką granitową (pod torowiskiem tramwajowym ułożono kostkę betonową) i nieco zwiężając chodniki. W 2002 r. przystąpiono do kolejnej modernizacji parku. U stóp pomnika Dekalogu rozpoczęto budowę stawu i odtwarzanie krótkiego odcinka koryta Łódki. Staw ma trzy tys. m<sup>2</sup> powierzchni i głębokość wahającą się od 30 do 60 cm. Wodą wypełniono go wiosną 2003 r. Uporządkowano też alejki, a ścieżkę w zachodniej części parku wiodącą od ulicy Nowomiejskiej do fontanny wyłożono kostką granitową. Ciekawostką jest fakt, że wcześniej leżała ona na ulicy Zgierskiej, przy Bałuckim Rynku<sup>40</sup>. Ścieżkę ujmują dwa rzędy krzewów tawuły, za którymi znajdują się trawniki z kwietnikami. Ustawiono tam dwie niewysokie rzeźby. Początkowo zresztą stały gdzie indziej, a w obecne miejsca przesunięto je po 2000 r. w czasie modernizacji parku. Od południa stoi rzeźba nieznanego autora przedstawiająca w uproszczonej formie akt kobiety tulącej do siebie niemowlę. Z drugiej strony stoi rzeźba abstrakcyjna. To płasko zakończony słup wyrastający z szerszej formy, której góra przypomina leżącą literę S. Jest dziełem wspomnianej wcześniej Grażyny Roman i nie ma tytułu<sup>41</sup>. Również

wspomniana wcześniej rzeźba Jadwigi Janus, wykonana z piaskowca, bez tytułu, stoi bliżej ulicy Zachodniej<sup>42</sup>, na trawniku, pod wysoką wierzbą płaczącą. Choć jest rzeźbą abstrakcyjną, to jej forma przypomina wtapianie się jednego kształtu organicznego w drugi. Dziś wszystkie opisane tu rzeźby wymagają konserwacji.

We wrześniu 2005 r. w zachodniej części, tuż przy ul. Ogrodowej, uroczystie odsłonięto pomnik ideologa harcerstwa, jednego z twórców Szarych Szeregów, a po wojnie wieloletniego pracownika Uniwersytetu Łódzkiego, hrcm. Aleksandra Kamińskiego. Odsłonięcia dokonała jego córka, Ewa Rzetelska-Feleszko. Autorem rzeźby jest Kazimierz Karpiński<sup>43</sup>. Przedstawił on harcmistrza siedzącego na niskiej marmurowej ławie, w swobodnej pozie, okrytego peleryną, z czapką harcerską na głowie, lekko pochylonego. Lewa ręka rzeźby oparta jest na kolanie. Prawa, oparta o ławę, podtrzymuje ciężar ciała. Wspomniana wcześniej ława ma kształt półokręgu i jest swego rodzaju postumentem. Zdobi ją znak Polski Walczącej i napis: „1903–1978. Aleksander Kamiński «Kamyk»”. Całość zamyka od północy wypełnione promieniami koło, w którego środku jest pełnoplastyczne wyobrażenie harcerskiego krzyża. Może się to kojarzyć z ogniskiem harcerskim.

W 2007 r. dzięki firmie Gillette w parku przy ul. Nowomiejskiej powstały dwa dywany kwiatowe<sup>44</sup>. Rok później, podczas budowy Łódzkiego Tramwaju Regionalnego, kosztem parku przesunięto o kilka metrów na wschód ulicę Zachodnią,



Widok na fragment zachodniej części parku



odsuwając ją tym samym od pałacu Poznańskich. W 2009 r. kolejny już raz w historii parku zmodernizowano alejki i wytyczono nowe, a w październiku 2011 r. od strony ul. Zachodniej, w ramach projektu „Wikizeum” organizowanego przez Muzeum Sztuki w Łodzi, posadzono dąb upamiętniający niemieckiego artystę, Josepha Beuysa<sup>45</sup>.

Obecnie park sprawia wrażenie starszego, niż jest w rzeczywistości. Wyrośnięte drzewa zacieniają poszczególne jego części i zasłaniają dalsze perspektywy. Drzewostan to głównie pospolite gatunki, popularne gatunki liściaste, odporne na warunki miejskie. Za to mają różnicowane kształty koron: kuliste, stożkowe lub zwisłe.

W części zachodniej przeważają klony srebrzyste, rosnące wzdłuż głównych alejek. Oprócz tego są tu też dęby czerwone, brzozy brodawkowate, lipy drobnolistne, kasztanowce, klony zwyczajne odmiany czerwonolistnej, a wokół placu ku ze stolikami szachowymi topole czarne. We wschodniej części występują jawory, kasztanowce, leszczyny tureckie, jesiony, robinie akacjowe i jarząby. Przy placu zabaw rosną wierzby mandżurskie. Całości wyglądu dopełniają krzewy i nieliczne drzewa iglaste. Część zachodnia w swoim centrum nadal nawiązuje do geometrycznych parków francuskich. Jednak nad stolikami szachowymi oraz w pobliżu ulic Zachodniej i domów przy Podrzecznej drzewa tak wyrosły, że tworzą gęsty, cienisty, zielony dach odbiegający od tych wzorców. Centrum zdoła fontanna w okrągłym basenie, otoczona prostokątnym placem obramowanym kasztanowcami i klonami srebrzystymi. W narożnikach placu utworzono partery kwiatowe. Od fontanny do ul. Nowomiejskiej biegnie wspomniana już wcześniej aleja ujęta dwoma niskimi rzędami tawuły. W części wschodniej rosną m.in. dęby, topole, kasztanowce, klony i iglaste daglezie. Na miejscu dawnego placu jest dziś staw z wysepką, na której rośnie samotna lipa. Za stawem górują wspomniane wcześniej mur i pomnik Dekalogu. Dalej, w stronę ulicy Franciszkańskiej, wznosi się stok doliny Łódki obsadzony krzewami, m.in. głogu, śnieguliczki, tawuły i forsycji, oraz wzmocniony niskimi murami oporowymi

i schodami prowadzącymi do ul. Wolborskiej. U podnóża stołu, przy stawie, jest plac zabaw, a obok niego urządzenia do ćwiczeń siłowych. Natomiast okolice krańcówki tramwajowej ciągle czekają na zagospodarowanie.

Na zakończenie spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięła się potoczna nazwa tego parku. Przyczyn może być kilka: przedwojenna mnogość istniejących żydowskich sklepów rybnych, w których stały beczki ze śledziami, powojenne picie wódki „pod śledzika”<sup>46</sup> albo niewielki targ rybny znajdujący się przed wojną przy ul. Franciszkańskiej.



osiedla, domy, ulice

Andrzej Jankowski

fot. Andrzej Jankowski

#### Przypisy

1. Na opisywanym obszarze granica getta biegła odcinkiem ul. Stodolnianej (ob. Zachodnia), dalej wzdłuż biegu rzeki Łódki, ulicą Nad Łódką i skręcała na płd. wsch., do ul. Północnej. Inf. na podst. planu getta w: red. H. Loewy i G. Schoenberner Unser einziger Weg ist Arbeit. Das Getto in Łódź 1940–1944, Judisches Museum Frankfurt am Main, 1990, s.284–285.
2. Tamże, s.48.
3. Zarówno park Staromiejski, jak i cały teren Starego Miasta w Łodzi należą do dzielnicy Bałuty.
4. R. Wróbel, *Bałuty i Stare Miasto* [w:] P. Gryglewski, A. Ucińska, R. Wróbel *Łódzkie budynki, 1945–1970*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2009, s. 47.
5. *Parki Łodzi*, red. J. Mowszowicz, ŁTN 1962, s. 210.
6. Tamże, s. 211.
7. *Więcej zieleni i kwiatów. Rozpoczynamy budowę parku Staromiejskiego*, „Dziennik Łódzki” nr 65 (2045) z 26.03.1951 r. s. 6.
8. E.N.M., *Coraz więcej drzew i kwiatów. Rozpoczynamy budowę parku Staromiejskiego*, „Dziennik Łódzki” nr 131 (2111) z 13.05.1951 r., s. 4.

9. (jg), *Reprezentacyjny park śródmiejski powstanie w pobliżu osiedla ZOR*, „Dziennik Łódzki” nr 175 (2155), 26.06.1951, s. 4.
10. (b. podp.), *Kamienica-widmo zniknie*, „Głos Robotniczy”, 19.11.1963 r., nr 273, s. 4.
11. W. Dębski, *Krańcówka tramwajowa – Północna*, <http://mkmlodz.webd.pl/kranctram/polnocna.htm>.
12. red. R. Olaczek *Ogrody nad Łódką*, Łódź 2010, s. 49.
13. Tamże.
14. R. Wróbel, *Bałuty i Stare Miasto* [w:] P. Gryglewski, A. Ucińska, R. Wróbel, *Łódzkie budynki, 1945–1970*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2009, s. 49.
15. Tamże.
16. *Parki Łodzi*, red. J. Mowszowicz, ŁTN 1962, s. 210.
17. R. Wróbel, *Bałuty i Stare Miasto* [w:] P. Gryglewski, A. Ucińska, R. Wróbel, *Łódzkie budynki, 1945–1970*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2009, s. 47.
18. W. Szolginia, *Ilustrowana encyklopedia dla wszystkich. Architektura i budownictwo*, Warszawa 1975, s. 279.
19. *Ogrody nad Łódką*, red. R. Olaczek, Łódź 2010, s. 54.
20. (Kas.), *Podróż w... przyszłość parku Staromiejskiego*, „Dziennik Łódzki” nr 232 (2212), 30.08.1951 r., s. 4.
21. Ul. Stodolniana (Stodolna) to obecna Zachodnia na odcinku od ul. Ogrodowej do ul. Lutomierskiej.
22. (kb), *Rośnie Park Staromiejski*, „Ekspress Ilustrowany” nr 293 (1923) z 9.11.1951 r., s. 3.
23. Tamże.
24. (b. podp.), *Łódź niedalekiej przyszłości*, „Panorama. Dodatek niedzielny do Dziennika Łódzkiego”, nr 16 (195), 29.04.1951, s. 1.
25. APŁ PRNmŁ 1486 s.1.
26. Tamże.
27. (b. podp.), *Najnowocześniejsza w Polsce stacja tramwajowa powstaje w Łodzi*, „Dziennik Łódzki”, 11.07.1952 r. s. 3.
28. W. Żródlak, *Nowe czasy, wielkie zmiany, 1945–1998* [w:] *Łódzkie tramwaje 1898–1998*, pr. zb. pod red. J. Raczyńskiego, Łódź 1998, s. 61.
29. W. Żródlak, *Nowe czasy, wielkie zmiany, 1945–1998* [w:] *Łódzkie tramwaje 1898–1998*, pr. zb. pod red. J. Raczyńskiego, Łódź 1998, s. 61.
30. W. Dębski, *Krańcówka tramwajowa–Północna*, <http://mkmlodz.webd.pl/kranctram/polnocna.htm>.
31. red. J. Mowszowicz, *Parki Łodzi*, ŁTN 1962, s. 211.
32. *Ogrody nad Łódką*, red. R. Olaczek, Łódź 2010, s. 49.
33. (sz), *Stońce wskazuje czas*, „Dziennik Łódzki” nr 105 (8103), 08.05.1975 r., s. 5.
34. *Ogrody nad Łódką*, red. R. Olaczek, Łódź 2010, s. 50.
35. *Koncepcja zagospodarowania terenów zieleni nad Łódką na odcinku od ul. Źródłowej do Zachodniej w Łodzi*, UMŁ Archiwum Zakładowe, Zespół Nadzoru Urbanistyczno-Budowlanego 140/600, s. 8.
36. *Ogrody nad Łódką*, red. R. Olaczek, Łódź 2010, s. 51.
37. (A), *Pomnik Dekalogu*, „Gazeta Wyborcza” nr 187, z dn. 12.08.1994 r., s. 2.
38. C. Jaworska-Mačkowiak, T. Mačkowiak, *Pomniki Łódzkie. Historia w brązie i kamieniu*, UMŁ, Łódź 2008, s. 39.
39. G. Leśniak, *Park Staromiejski w Łodzi jako miejsce pamięci o najbardziej tragicznym okresie w historii miasta*, [http://www.biblos.pk.edu.pl/bc\\_zasoby&operation=details&id=2656](http://www.biblos.pk.edu.pl/bc_zasoby&operation=details&id=2656).
40. (pij), *Kopię staw w parku Staromiejskim*, *Expres Ilustrowany*, 19.09.2002, [lodz.na-sze-miasto.pl/archiwum/407344,kopia-staw-w-parku-staromiejskim,id,t.html](http://lodz.na-sze-miasto.pl/archiwum/407344,kopia-staw-w-parku-staromiejskim,id,t.html).

41. Inf. od autorki rzeźby, p. Grażyny Roman.
42. Inf. od autorki rzeźby, p. Jadwigi Janus.
43. C. Jaworska-Maćkowiak, T. Maćkowiak, *Pomniki łódzkie. Historia w brązie i kamieniu*, Łódź 2008.
44. WIOL, *Inwestor poszedł w kwiaty*, „Gazeta Wyborcza”, Łódź nr 172, 25.07.2007, s. 4.
45. A. Pawłowska, *Dąb zainaugurował projekt „Wikizeum”*, 14.10.2011 r., [www.dzienniklodzki.pl/artypk/462148,dab-zainaugurowal-projekt-wikizeum-zdjecia,id,t.html](http://www.dzienniklodzki.pl/artypk/462148,dab-zainaugurowal-projekt-wikizeum-zdjecia,id,t.html).
46. J. Podolska, *Spacerownik. Łódź żydowska*, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, Łódź 2009, s. 29.

## Bibliografia:

1. S. Dylak, M. Jutta, W. Kałużny, W. Musiał, A. Rynkowska, *Przewodnik turystyczny po Łodzi*, Wyd. Łódzkie 1964.
2. P. Gryglewski, A. Ucińska, R. Wróbel, *Łódzkie budynki 1845–1970*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2009.
3. C. Jaworska-Maćkowiak, T. Maćkowiak, *Pomniki łódzkie. Historia w brązie i kamieniu*, Łódź 2008.
4. *Parki Łodzi*, red. J. Mowszowicz, ŁTN, Łódź 1962.
5. *Ogrody nad Łódką*, red. R. Olaczek, Łódź 2010.
6. J. Podolska, *Spacerownik. Łódź żydowska*, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, Łódź 2009.
7. W. Szolginia, *Ilustrowana encyklopedia dla wszystkich. Architektura i budownictwo*, Warszawa 1975.
8. W. Źródłak, *Nowe czasy, wielkie zmiany, 1945–1998 [w:] Łódzkie tramwaje 1898–1998*, pr. zb. pod red. J. Raczyńskiego, Łódź 1998.
9. E.N. M., *Coraz więcej drzew i kwiatów*, „Dziennik Łódzki” nr 131 (2111) z 13.05.1951.
10. (jg), *Reprezentacyjny park śródmiejski powstanie w pobliżu osiedla ZOR*, „Dziennik Łódzki” nr 175 (2155), 26.06.1951.
11. (bk) *Jeszcze w tym roku powstanie Park Staromiejski*, „Ekspress Ilustrowany” nr 241 (1871) 9–10.09.1951.
12. *Park staromiejski (Park Śledzia)*, <http://lodz.parki.org/parki.php?park=staromiejski>.
13. WIOL, *Inwestor poszedł w kwiaty*, „Gazeta Wyborcza” Łódź nr 172, 25.07.2007, s. 4.
14. *anspio, Kiedy przebudują ulicę Zachodnią*, 27.02.2008, [wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,4970495.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,4970495.html).
15. (gb), *Nowe alejki w parku „Śledzia”*, „Express Ilustrowany” 08.08.2009, [www.mojalodz.fora.pl/zielen-w-lodzi,14/park-staromiejski-sledzia/1,114873,4970495.html](http://www.mojalodz.fora.pl/zielen-w-lodzi,14/park-staromiejski-sledzia/1,114873,4970495.html)
16. A. Pawłowska, *Dąb zainaugurował projekt „Wikizeum”*, 14.10.2011, [www.dzienniklodzki.pl/artypk/462148,dab-zainaugurowal-projekt-wikizeum-zdjecia,id,t.html](http://www.dzienniklodzki.pl/artypk/462148,dab-zainaugurowal-projekt-wikizeum-zdjecia,id,t.html).
17. (sz), *Słońce wskazuje czas*, „Dziennik Łódzki” nr105 (8103), 08.05.1975.
18. *Koncepcja zagospodarowania terenów zieleni nad Łódką na odcinku od ul. Źródłowej do Zachodniej w Łodzi*, UMŁ Archiwum Zakładowe, Zespół Nadzoru Urbanistyczno-Budowlanego 140/600.
19. (A), *Pomnik Dekalogu*, „Gazeta Wyborcza” nr 187, z dn. 12.08.1994.

20. G. Leśniak, Park Staromiejski w Łodzi jako miejsce pamięci o najbardziej tragicznym okresie w historii miasta, [http://www.biblos.pk.edu.pl/bc\\_zasoby&operation=details&id=2656](http://www.biblos.pk.edu.pl/bc_zasoby&operation=details&id=2656).
21. mm, Mat na żwirku, „Gazeta Wyborcza” Łódź, nr 248, 22.10.1999.
22. Relpol, Remont ul. Nowomiejskiej, 31.07.2001, [lodz.gazeta.pl/lodz/1,35153,374897.html](http://lodz.gazeta.pl/lodz/1,35153,374897.html).
23. (b.podp.), Rzeka Łódka popłynię w parku Staromiejskim, not. za: DD Łódź nr 39, 15.11.2002 r., [moya.toya.net.pl/site\\_galeria.php?s=&id=spacery\\_republika&sid=71&hat=spacery#dalej](http://moya.toya.net.pl/site_galeria.php?s=&id=spacery_republika&sid=71&hat=spacery#dalej).
24. pij, Kopia staw w parku Staromiejskim, „Expres Ilustrowany”, 19.09.2002, [lodz.nasze-miasto.pl/archiwum/407344,kopia-staw-w-parku-staromiejskim,id,t.html](http://lodz.nasze-miasto.pl/archiwum/407344,kopia-staw-w-parku-staromiejskim,id,t.html).
25. APŁ PRNmt. 1486.
26. (bez podp.), Najnowocześniejsza w Polsce stacja tramwajowa powstaje w Łodzi, „Dziennik Łódzki”, 11.07.1952.
27. W. Dębski, Krańcówka tramwajowa – Północna, <http://mkmlodz.webd.pl/kranctram/po-lnocna.htm>.
28. (zn), Wiosna w parkach łódzkich, „Dziennik Łódzki” nr 97 (2413) z 23.04.1952.
29. feb., Coraz bliżej człowieka. Rok przemian na Bałutach, „Express Ilustrowany” nr 322 (1952), 13.12.1951 r.



# recenzje

## **Łódzka KPN**

Od PRL do Niepodległości

Gustaw Romanowski

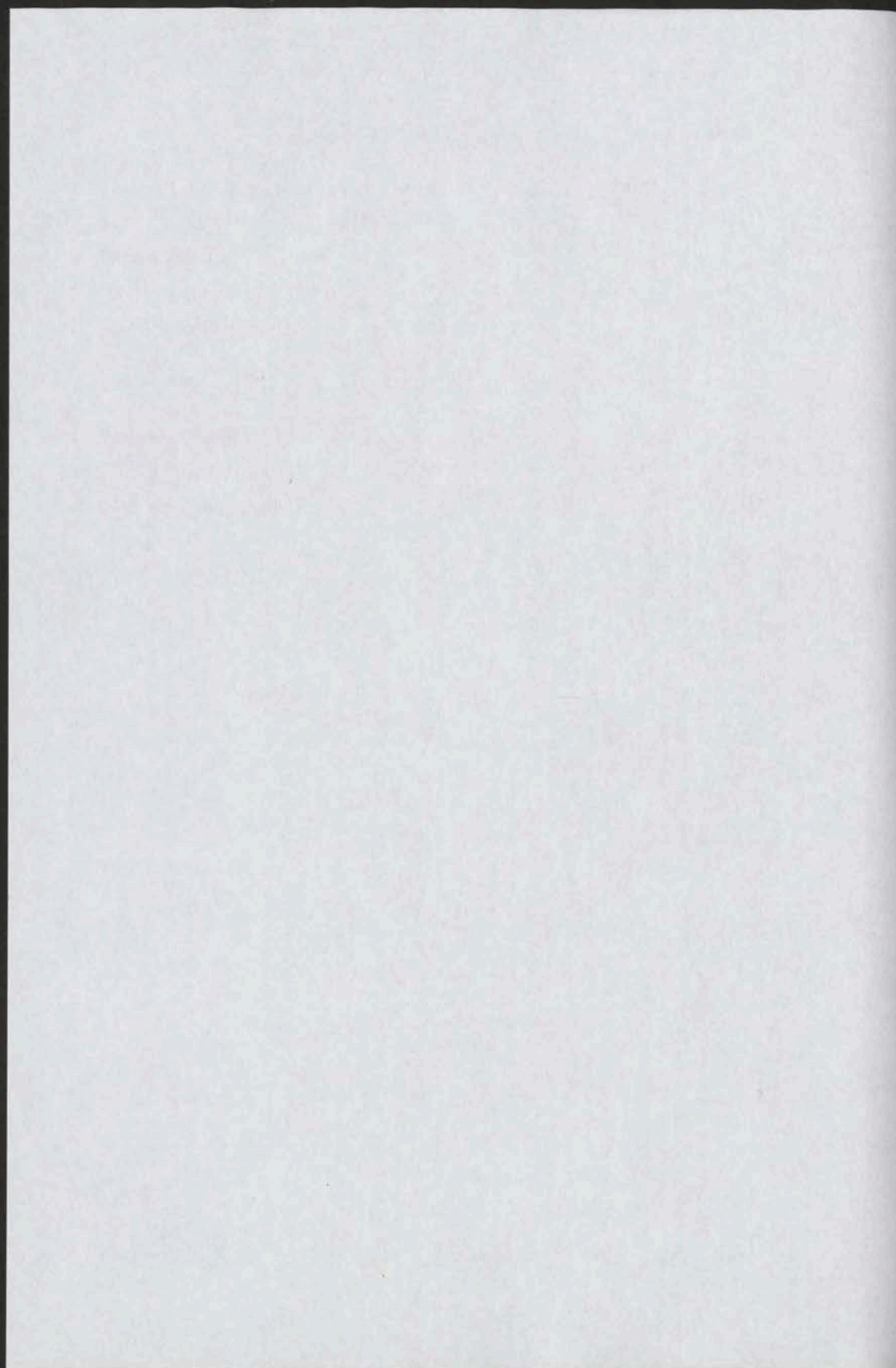
str. 185

## **Miasto atrakcji**

Łódź niemego kina

Magdalena Nowicka

str. 190



# Łódzka KPN

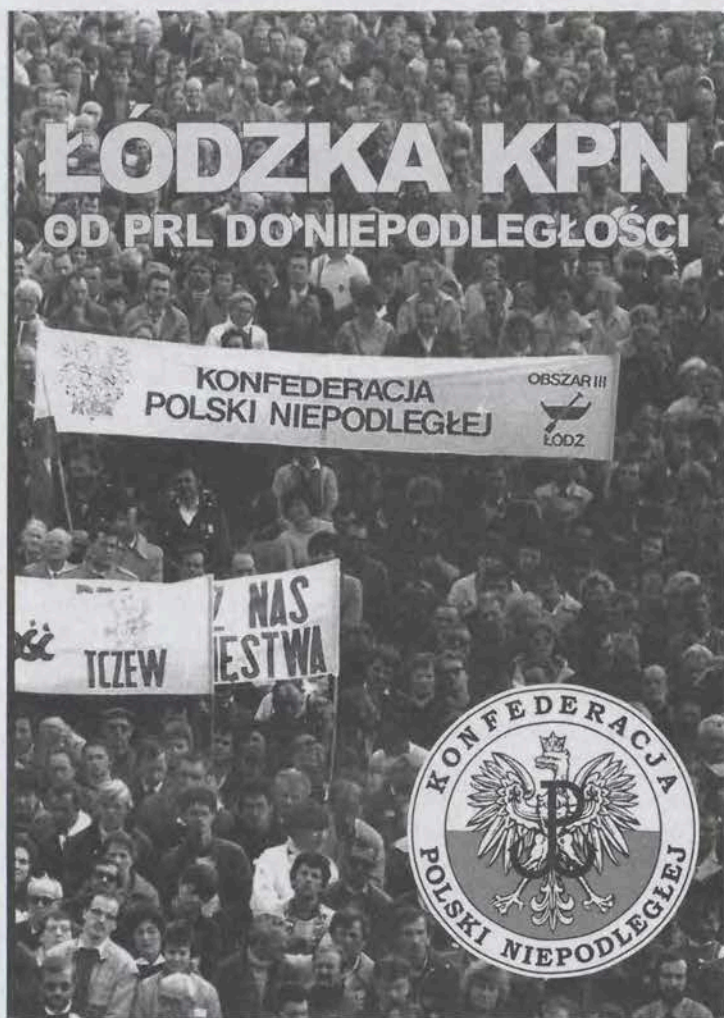
## *Od PRL do niepodległości*

Ukazała się od dawna chyba oczekiwana książka. To liczący ponad 350 stron zbiór tekstów pt. *Łódzka KPN. Od PRL do niepodległości*. Poszerza ona w znacznym stopniu wiedzę o mało dotąd znanej działalności Konfederacji Polski Niepodległej w Łodzi. Jest też ważnym dokumentem, bo obok ogólnych tekstów historycznych i porządkujących zawiera spisane wspomnienia grupy łódzkich działaczy tej partii, która rozpoczęła swój marsz do wolnej Polski pod koniec lat 70., a dzisiaj jest w zasadzie już tylko żywym azylem pamięci.

Konfederacja powstała 1 września 1979 r., albo – jak pisze jej twórca Leszek Moczulski – w tym dniu został ogłoszony komunikat, że taka organizacja istnieje i działa. Odbyło się to podczas uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, kiedy na zorganizowanym tam patriotycznym spotkaniu akt założycielski KPN odczytała Nina Milewska – w tym dniu jedyna osoba z kierownictwa tego ugrupowania przebywająca na wolności.

Trzon organizacji wyłonił się zrazu z grupy działaczy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, choć znalazły się także osoby, które współdziałały równoległe z KSS KOR. Jak zauważa Karol Chylak, autor artykułu wstępnego, organizacyjne początki KPN w Łodzi są dość niejasne. Jego zdaniem przed sierpniem 1980 r. i powstaniem Solidarności KPN organizacyjnie w Łodzi nie istniała, a związany z ROPCiO Andrzej Ostoja-Owsiany był jedynie admiratorem tego ugrupowania. Punktem zwrotnym było aresztowanie kierownictwa KPN we wrześniu 1980 r. i powzięte przez władze przygotowania do procesu politycznego czwórki czołowych działaczy z Moczulskim na czele. W ich obronie zaczęły powstawać dość spontanicznie Komitety Obrony Więźniów za Przekonania. W Łodzi taki komitet powstał w kwietniu 1981 r., a na jego czele stanęli Zbigniew Kubiak i Ryszard Kostrzewa. Wśród założycieli Komitetu był także Zbigniew Rybarkiewicz, który potem kierował łódzką KPN. Komitety Obrony Więźniów stały się prawdziwą bazą członkowską Konfederacji, niezależnie od faktu, że wielu aktywnych działaczy łódzkiej Solidarności było równoległe związanych organizacyjnie z KPN.

To przenikanie się organizacyjne i aktywność na kilku polach – zjawisko niewątpliwie charakterystyczne dla okresów rewolucyjnego pobudzenia – znamionuje także bohaterów tej książki, autorów wspomnień. W ich relacjach praca w strukturach KPN przeplata się prawie stale z pracą w strukturach Solidarności. I jest to praca nasycona entuzjazmem, pomysłami, nadzieją. Ale ten czas entuzjazmu trwa tylko do 13 grudnia 1981 r. W spisanych po latach relacjach i przeprowadzonych wywiadach tamten okres – do granicznej daty ogłoszenia stanu wojennego – wydaje się enklawą szczęścia. Bo oto pojawiła się możliwość działania, tworzenia czegoś nowego w poczuciu odzyskiwanej wolności. W przeprowadzonym przez Michała Janiszewskiego i Marka Michalika wywiadzie z Pawłem Wielechowskim, niedawno zmarłym zasłużonym działaczem pionierskiego okresu łódzkiej Solidarności, nawet po latach



w jego słowach dostrzeże się ten wielki entuzjazm, jaki towarzyszył „wychodzeniu z cienia PRL-u”, kontrastujący w nastroju z opisem późniejszej pracy podziemnej dla KPN.

Są w tej książce liczne opisy podziemnego drukarstwa, przygotowywania czasopism i różnych wydawnictw w warunkach uciążliwej konspiracji, opisy wędrówek po zmieniających się stale adresach i przenoszenia się do kolejnych lokali, aby uniknąć wykrycia. Nie tylko zresztą przez SB, ale też przez podejrzliwych i niechętnych sąsiadów lub przypadkowych znajomych. „Droga”, czołowy KPN-owski miesięcznik, była – jak wspomina Wielechowski – drukowana w takich oto warunkach: „Było to małe mieszkancko gdzieś na obrzeżach Łodzi. Było w nim potwornie zimno, więc włączyliśmy jakiś grzejnik, co dało nam troszkę ciepła. Jednocześnie w tym małym mieszkancku nie tylko drukowaliśmy, ale także wykonywaliśmy wiele czynności technicznych. Poza tym 5–6 osób w jednej klitce, to była zima i nie paliliśmy w piecu. [...] W pomieszczeniu nie było żadnej wentylacji, sześć osób oddychało na 12 metrach kwadratowych”.

Są opisy nękania przez SB, kolejnych aresztowaniach, niepokoju o życie i bezpieczeństwo rodziny i wymuszonych decyzji o emigracji. Od 1984 r. kadry najbardziej zaangażowanych działaczy KPN w Łodzi topnieją. Najpierw po kolejnym aresztowaniu wyjeżdża z rodziną na emigrację Paweł Wielechowski. Rok później Zbigniew Rybarkiewicz, lider łódzkiej KPN, także wcześniej wielokrotnie aresztowany, więziony, nękany, inwigilowany. Wyjeżdżają do Szwecji, bo stamtąd blisko do Polski i natychmiast organizują za granicą ośrodki wspierania opozycji w kraju, uruchamiają emigracyjne punkty wydawnicze, informują świat o sytuacji w Polsce. Ale też stabilizują swoją sytuację bytową poza krajem, do którego już po 1990 r. na stałe nie wrócą. Tak wspomina swoje pierwsze miesiące w Szwecji Zbigniew Rybarkiewicz: „Wydawało nam się wtedy, że trafiliśmy do jakiegoś raję lub na inne wyspy wiecznej szczęśliwości. Zachłystywaliśmy się tą szczodłą ze wszech miar codziennością, bezkrytycznie i bez żadnych zastrzeżeń przyjmując dobrodziejstwa nowego kraju”. Jak zauważa Marek Michalik, jeden z autorów książki: „Opiekuńcza i bogata Szwecja dla emigrantów politycznych z Polski była dobrym miejscem do życia. Po prześladowaniach i polskim systemie komunistycznym to był bezpieczny port”.

Historia KPN w Łodzi, to w przeważającej mierze historia podziemnego ruchu wydawniczego i dzieje niezależnej poligrafii. Z książki można się dowiedzieć, jakie tytuły podziemnej prasy ukazującej się w latach 80. w Łodzi wydawały struktury tego ugrupowania lub tylko konspiracyjne grupy związane lub sympatyzujące z KPN. Było ich w sumie kilkanaście i pewnie przydałaby się kiedyś oddzielna publikacja poświęcona tym czasopismom, ponieważ stanowiły one szczególną część niemałego ruchu wydawniczego w Łodzi pozostającego poza cenzurą. Po latach bowiem niewielu ludzi je już pamięta, a przecież w swoim czasie odegrały ważną rolę jako część – jak się to wówczas mówiło – drugiego obiegu wydawniczego i informacyjnego.

O organizowaniu konspiracyjnych drukarni, problemach technicznych, materiałowych i kadrowych opowiadają w książce prawie wszyscy jej bohaterowie. Najbardziej szczegółowa jest relacja Marka Michalika, który w 1983 r., po odbyciu służby wojskowej w Marynarce Wojennej, związał się z podziemną KPN. To było już po kilku akcjach SB, w wyniku których zlikwidowane zostały punkty drukarskie, a drukarze podziemia aresztowani. Historycznym walorem relacji Michalika jest jej dokumentalna drobiazgowość, zwłaszcza w opisach procesów technologicznych – bardzo uciążliwych do realizowania w warunkach zwykłego mieszkania, a do tego ze stałym zagrożeniem dekonspiracją. Michalik, który przejął obowiązki szefa podziemnej poligrafii Wydawnictwa Polskiego, oficyny wydawniczej KPN, nie podzielił losów Rybarkiewicza i Wielechowskiego. Zorganizowana przez niego i rozbudowywana sprawnie drukarnia – której działalność została oparta przede wszystkim na współpracy z osobami niemającymi związków z KPN – uniknęła wpadki, a on sam aresztowania, nie licząc krótkich incydentów związanych z zatrzymaniem i przesłuchaniem przez SB.

Dramatyczna jest relacja Zbigniewa Rybarkiewicza, działacza Solidarności w MPK i lidera łódzkich struktur KPN, więźnia politycznego, emigranta. Ukazuje ona tragizm ludzi ze struktur konspiracyjnych wystawionych na inwigilację SB i niemogących praktycznie liczyć na wsparcie centrali ugrupowania. Struktur zręcznie penetrowanych przez agentów, którzy nie budzą nieufności wśród łatwowiernych lub naiwnych działaczy. Jego relacja ukazuje samotność ideowca, ale także bezradność pozostawionego samemu sobie w sprawie życiowych wyborów człowieka. W tym miejscu warto poruszyć sprawę nieustannych sporów i rozstań wśród kierowniczych gremiów KPN. Rybarkiewicz wspomina konspiracyjny kongres tego ugrupowania w Warszawie w 1984 r., kiedy grupa dotychczasowych najbliższych współpracowników Leszka Moczulskiego – Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański, Tadeusz Jandziszak i Zygmunt Goławski – oznajmiła, że opuszcza KPN, aby za kilka tygodni powołać „kanapową” Polską Partię Niepodległościową. Jakie taki rozłam robił wrażenie na działaczach w terenie, działających w znacznie trudniejszych warunkach i zdanych często tylko na siebie, można tylko wysnuć z dalszej relacji Rybarkiewicza. Czuł ciężar odpowiedzialności za łódzki fragment KPN pozostawiony w gruncie rzeczy własnemu losowi i wydany na grę operacyjną Służby Bezpieczeństwa żonglującej agenturą wnioskującą stale w bezpośrednie pobliże organizacji. Rybarkiewicz to czuł. „Mimo pozornego zadowolenia z przebiegu kontrolowanych przeze mnie spraw – pisze dawny były lider łódzkich struktur konspiracyjnych KPN – odczuwałem powiększającą się wokół mnie pustkę i narastające osamotnienie. Zaczęła mi ciążyć moja rola przywódcy łódzkiej KPN. Zadawałem sobie dziesiątki razy pytanie, dlaczego SB mająca, jak przypuszczałem, świetne informacje na mój temat, nie ingeruje, pozwalając mi na kontynuowanie działalności? Kim są naprawdę ludzie skupieni wokół mnie i komu mogę wierzyć? Ile więcej szkody niż pożytku mogą przynieść moje wydawałoby się bezpieczne kontakty ze Stanisławem Stachurą, Lucyną Szczepańską, Markiem Michalikiem i innymi głęboko zakonspirowanymi, wspierającymi działanie KPN ludźmi? Były to pytania bez

odpowiedzi i choć w oczach środowiska uchodziłem za bastion i opokę, symbol siły i twardości, to tak naprawdę miałem już serdecznie dość przygniatającego mnie ciężaru odpowiedzialności za łódzką KPN i Wydawnictwo Polskie. W pewnym stopniu i sensie zazdrościłem komfortu wewnętrznego spokoju siedzącym wtedy w więzieniu i czekającym na rozprawę sądową moim kolegom, działaczom KPN. Mieli wszystkie te zmagania za sobą, oczekując na wyrok i nabierając sił do dalszej walki o sprawę”.

Po Pawle Wielechowskim na emigrację do Szwecji w 1985 r. udaje się Zbigniew Rybarkiewicz z rodziną. Po nim Włodzimierz Bogucki, znany działacz łódzkiej Solidarności. Marek Michalik podkreśla rozmiary pomocy, której udzielił udającym się na wymuszoną emigrację Polakom Jan Amberg, dyplomata z ambasady Królestwa Szwecji w Warszawie, którego władze PRL wydalily wkrótce potem jako *persona non grata*.

Przykrymi akcentami wszystkich relacji zawartych w książce są wzmianki o agentach SB – pozornie dobrych kolegach, współpracownikach, ba, nawet przyjaciółach, którzy niepodjęziewani, wykorzystując bliskie kontakty, wykonywali swoje plugawe zadania. Na kartach tej książki autorzy wymieniają pseudonimy i rozszyfrowane dziś nazwiska tajnych współpracowników, którzy przyczyniali się do rozbicia konspiracyjnych drukarni, aresztowania kolegów, pozbawienia ich pracy, utraty szans życiowych, a w końcu do wymuszonej emigracji będącej skutkiem bytowej beznadziei. Tych ujawnionych dzięki archiwom IPN agentów autorzy wskazują wielu. Widać, jak łatwo było przez nieostrożność lub bufonadę znaleźć się obok tajnego współpracownika policji politycznej i przez wiele lat tego nie zauważyć. To choćby przykład niezwykle aktywnego w środowisku tajnego agenta o pseudonimie „Wacław”, któremu Andrzej Ostoja-Owsiany, bliski współpracownik Leszka Moczulskiego, bezgranicznie przez lata dowierzał, choć człowiek ten budził od początku nieufność niektórych działaczy podziemia niepodległościowego.

To są bulwersujące szczegóły, które przynosi lektura tej książki.

*Gustaw Romanowski*

*Łódzka KPN. Od PRL do niepodległości*, pod redakcją Karola Chylaka i Marka Michalika, autorzy wspomnień: Janusz Fatyga, Henryk Jaranowski, Marek Michalik, Ryszard Podladowski, Zbigniew Rybarkiewicz, Paweł Wielechowski, Aleksandra Więckiewicz (Kozłowska), Wiesław Żyżniewski, Instytut Historyczny im. A. Ostoja-Owsianego, Łódź 2013.

# Miasto atrakcji

## *Łódź niemego kina*

W swoim sławnym filmie Charlie Chaplin pokazywał to, co wydawało się możliwe tylko na ekranie – cudowną żonglerkę rolami biedaka i bogacza. Łukasz Biskupski w książce *Miasto atrakcji* idzie o krok wstecz – chce uchwycić moment, w którym kino wyłoniło się jako wizytówka nowoczesności i wehikuł marzeń o innym, lepszym życiu. Autor deklaruje ambitny zamiar dystansu wobec klasycznego filmoznawstwa, które nałożyło na refleksję nad kinem siatkę poręcznych, ale ograniczających badacza kategorii. „Chciałbym «przepędzić» widmo X Muzy – wyjść poza perspektywę wysokoartystyczną, skoncentrowaną na tekście filmowym i narracji narodowej. Zamiast historii «generalnej» proponuję lokalną, zamiast artystycznej – popularną, zamiast historii filmu – historię kina”.

Dlatego Biskupski, absolwent kulturoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim i doktorant w warszawskiej Szkole Wyższej Psychologii Społecznej, przywołuje koncepcję „podwójnych narodzin medium”. W jej świetle kino nie narodziło się w świadomości społecznej od razu jako osobny i wyjątkowy kanał kultury. Nikt nie wołał „Eureka!”, nikt nie ogłaszał rewolucji w momencie, gdy kino zostało wynalezione. Na afiszach królowały kabarety i *varieté*, otwierano z pompą muzea osobliwości i panoptika, na jarmarkach wystawiano dziwy natury, przyjeżdżały wędrowne trupy akrobatów i magików, a na zabawach ogrodowych, obok lotów balonem czy wyścigów na wrotkach, odbywały się seanse iluzji optycznych. Kinematografy były początkowo tylko jedną z wielu „plebejskich” atrakcji. Autor czerpie koncepcję „kina atrakcji” od Toma Gunninga, który z kolei inspirował się pojęciem „montażu atrakcji” Siergieja Eisensteina. Dopiero około 1907 r. kino narodziło się po raz drugi jako „autonomiczne pole wykorzystujące możliwości stwarzane przez nową technologię”.

Intelektualnymi patronami książki Biskupskiego są Walter Benjamin i Siegfried Krakauer, dostrzegający w kulturze popularnej nie tylko esencję kryzysu wartości, ale przede wszystkim miraż estetyczno-modernizacyjnych ambicji epoki. Od tego pierwszego Biskupski czerpie pasażową strukturę myślenia o mieście oraz pojęcie fantasmagorii – ożywionych duchów i demonów epoki, które dzięki wynalazkowi kina zyskały ludzającą realność: „Świat zdominowany przez własne fantasmagorie to właśnie nowoczesność”. Biskupski nie odmawia atrakcjom popkulturalnym



ożywczej aury utopii: „Kina, podobnie jak pasaże, ogrody zimowe, panoramy, domy towarowe, panoptika i dworce stawały się benjaminowskimi «domami ze snów», w których zbiorowość mogła za niewielką opłatą śnić o przynależności do klasy wyższej i uczestnictwie w powszechnej konsumpcji”.

Jest to przede wszystkim opowieść o Łodzi jako o archetypowej przestrzeni – ani metropolitarnej, ani prowincjonalnej – gdzie wykluwało się nowoczesne społeczeństwo, a katalizatorem tych przemian było kino. Tak jak fordowska taśma produkcyjna stała się symbolem ery przemysłowej, tak taśma filmowa okazała się przełomem w procesie umasowienia kultury. Światła neonów, które wabiły przechodniów do sal kinowych, były znakiem rozpoznawczym rozwijającej się i bogacącej Łodzi. „W żadnym mieście nie zapanowały tak kinematografy jak w Łodzi. W ciągu paru lat ostatnich te liczne przedsiębiorstwa zdobyły się na własne budynki lub specjalnie pobudowane lokale, usadowiły się jeden przy drugim lub naprzeciwko siebie, zalały światłem różnorodne ulice, oblepiły ściany i parkany jaskrawymi reklamami i prześcigają się we współzawodnictwie” – donosił w 1913 roku „Złoty Róg”, warszawski tygodnik społeczno-kulturalny.

recenzje

### Łódź wydobyta z archiwów

Biskupski zebrał imponujący materiał archiwalny – dotarł zarówno do urzędowych dokumentów, ówczesnej prasy i wspomnień praszczurów przemysłu filmowego, jak i do afiszy i pocztówek z epoki, kiedy w rozrywkowym repertuarze miasta krystalizowały się dwa modele atrakcji: gabinety osobliwości (panoptika) i teatryki różnorodności (*varieté*). Łączyło je to, że oferowały krakauerowską „sekwencję niezwykłych wrażeń zmysłowych”, feerię barw, dźwięków, zachwyty i przerażenia. Pod koniec XIX wieku gabinetami osobliwości mieszczącymi się przy ul. Piotrkowskiej zaważnęły dzieci-obrzyzmy, lilipuci, syjamskie rodzeństwa, ludzie z lwią grzywą czy tatuażami na całym ciele – jednym słowem ci, których ówczesne społeczeństwo uważało za „wybryki natury”, niepokojące, ale i fascynujące.

Nieco bardziej poprawne politycznie, z dzisiejszego punktu widzenia, były wędrownie panoptika, jak Muzeum Kreutzberga rezydujące przy ul. Przejazd (dzisiaj Tuwima). Szczyciło się galerią figur woskowych, pokazywało dziwy fauny, np. „cielę z głową podobną do ludzkiej i nogami psiami, psa z ośmiu nogami, koty z dwoma głowami, barana z jedną głową i dwoma twarzami” oraz miało „duży wybór paryskich mechanicznych obrazów i automatów”.

Ale to w teatrach różnorodności atrakcje miały charakter – dosłownie – elektryzujący. Gwiazdami scen lżejszych były chociażby siostry Missi Meri i Greta Elektra, reklamowane jako „żywe akumulatory elektryczne”. Ich ciała przewodziły jakoby prąd o natężeniu 500 tys. woltów – aż rozświećły się żarówki w ich dłoniach i zapalały muśnięte przez siostry pochodnie i cygara. Wizytówkami branży były Teatr Arkadia czy Teatr Victoria, „obiektem westchnień” wielu łodzian stał się jednak Hele-

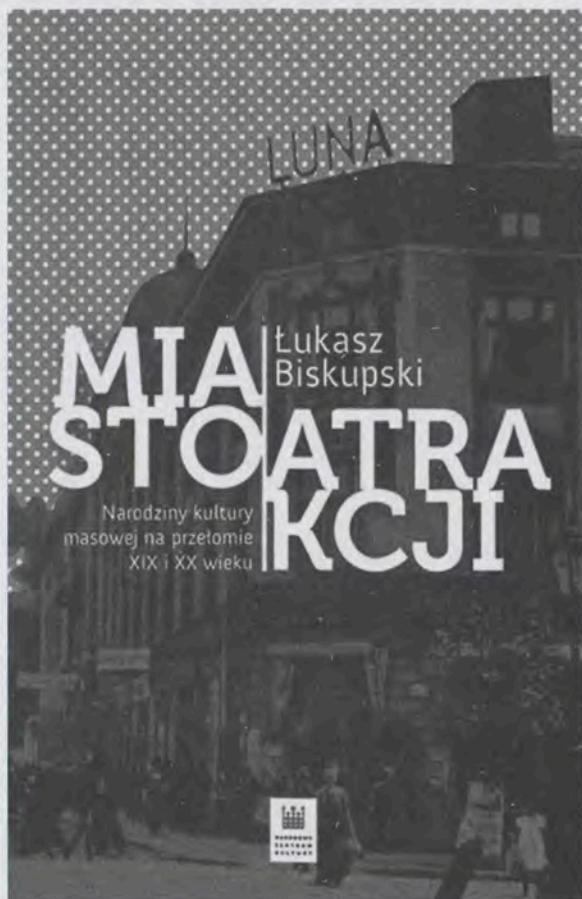
nów, prywatny ogród rozrywkowo-spacerowy, ufundowany w 1885 r. przez rodzinę Andstatów. Tu należało się pokazywać, tu płynęła towarzyska śmietanka miasta. Czas umilały jej rejsy łódką po urokliwym stawie, aż do przystani w mauretańskim stylu, zwierzyniec oraz „jaskinia” z prawdziwym niedźwiedziem. W dni świąteczne ogród rozbłyskał od fajerwerków, mienił się od iluminacji, przyciągał inscenizacjami żywych obrazów, a więc scen rodzajowych naśladowujących estetykę znaną z malowideł, oraz „włoskimi zemstami” na kanwie krwawych i przerażających opowieści rodem z teatru elżbietańskiego. „W ten sposób cały park stawał się przestrzenią fantazji, a mieszkańcy bawełnianego grodu mogli uczestniczyć w widowisku wszechogarniającej fantasmagorii” – przekonuje Biskupski.

Pośród tych rozrywek nie mogło zabraknąć miejsca dla kinematografu. W 1897 r. „do Łodzi dotarli demonstratorzy przedstawiający się jako wysłannicy firmy braci Lumiére z pokazami «prawdziwego sinematografu»”. 11 czerwca odbył się w Helenowie seans przedpremierowy ośmiu krótkich filmów o rozmaitej

tematyce – od *Wizyty najwyższej pary cesarskiej w Paryżu* przez słynne *Przybycie pociągu na stację* po *Kąpiel Diany w Mediolanie*.

### Ziemia (dla kina) obiecana?

Kto był pionierem kina w Polsce? Czy to rzeczywiście bracia Krzemińscy otworzyli pierwsze przedsiębiorstwo kinematograficzne? Zapewne nie byli absolutnymi prekursorami ani nie widzieli początkowo w wynalazku braci Lumiére rewolucyjnego medium. Pod koniec 1899 r. Władysław i Antoni Krzemińscy postanowili założyć Gabinet Nowości przy Nowym Rynku 2, specjalizujący się w iluzjach optycznych. Ale w tym samym czasie z planami rozpoczęcia projekcji filmowych przy Piotrkowskiej 120 nosił się Euge-



niesz Kreutzberg. Szybko filmem zainteresowały się teatry varieté – jak Urania, założona w 1906 r. przez Eugéne’a Juliusa Vortheila i Theodore’a Junoda. Ten drugi, z pochodzenia Szwajcar, ojciec Eugeniusza Bodo, okazał się, jak przekonuje Ludwik Sempoliński, „specjalistą od prowadzenia kabaretów i szantanów na prowincji”. Rok później wzniesiono gmach na rogu ul. Piotrkowskiej i Cegielnianej (dziś Jaracza), gdzie wśród szansonistów i tancerek znalazło się miejsce dla pokazów bioskopu. „Podstawową część widowisk owych teatrzyków stanowi nieodzowny kinematograf. Dzięki maszynie edissonowskiej na ekranie ujrzysz to, co było, co będzie, i czego nigdy nie będzie, a nawet to, czego w publicznym miejscu pokazywać się nie powinno” – ironizował publicysta „Nowego Kuriera Łódzkiego”. Krytyka moralistów nie przeszkodziła temu, by obok Uranii powstały inne przybytki o podobnym charakterze, jak Teatr Illusion przy ul. Piotrkowskiej 17, gdzie w młodych latach był sam Julian Tuwim.

Kinematograf, Amerykański Pleograf, Amerykański Bioskop, Bio-Express, Elektro-Biograf Mutograf, Theatre Optique Parisien, Theatre Moderne, Moulin Rouge – nazwy prototypowych łódzkich kin układają się w opowieść o rozbudzonych ambicjach miasta, o melanzu wiary w technicystyczną modernizację, której wizytówką był Nowy Jork, i tęsknoty za cywilizacyjnym wysublimowaniem odbijającej się echem w wyszukanych „paryskich” sztyldach. A jednak Łódź filmowa to nie był sen tamtej epoki, lecz lat dużo późniejszych.

W przededniu wojny Łódź, wraz z Bałutami, zamieszkiwało przeszło 600 tys. osób. Jak wylicza Biskupski, w mieście „działało co najmniej 14 kin, w tym dwa luksusowe kinoteatry, trzy kinematografy uznawane za pierwszorzędne oraz co najmniej dziewięć mniej prestiżowych lokali organizujących za opłatą projekcje filmowe”. Czy to dużo, czy mało? Jako punkt odniesienia autor przywołuje miasta o różnej wielkości i znaczeniu: „w dwumilionowym Petersburgu było 130 kin, a w o połowę mniejszej Moskwie – 67. [...] [o]koło 1912 roku w austriackim Lwowie (200 tys. mieszkańców) działało 21 kin, a w niemieckim Wrocławiu (530 tys. mieszkańców) – 24. Z kolei w Paryżu (2,8 mln mieszkańców) było ich 150”. Statystycznie rzecz biorąc, kin w Łodzi było niewiele, a w *Mieście Atrakcji* legenda lokalnej kinomanii zostaje nadwerężona. Owszem, kilka kin, jak Odeon, Casino czy Luna, szczyliło się marką „zeroekranowców”, czyli miejsc, gdzie niektóre filmy były wyświetlane wcześniej niż w Warszawie. Mimo to Łódź pozostawała miastem peryferyjnym – tak w skali europejskiej, jak i w skali Królestwa Polskiego – ledwo rozświetlonym kulturą masową w porównaniu z blaskiem Paryża, Sankt Petersburga czy nawet Lwowa.

Z drugiej strony, repertuar łódzkich kin był zróżnicowany i często zmieniany. W 1907 r. oglądano chętnie pobożne *Życie Pana Jezusa od narodzenia do zmartwychwstania*. Film trwał aż pół godziny, więc kiniarze dzielili go na kilka części wyświetlanych z parodniową przerwą. W kolejną sensacją 1910 roku okazała się *Otchłań* ze wschodzącą gwiazdą Astą Nielsen oraz duńska *Biała niewolnica*. Historia opowiadająca o handlu kobietami była w lokalnej prasie chwalona jako obraz bez mała wy-

chowawczy, mający „duże znaczenie uświadamiające, ważne dla tak bardzo narażonej na pokusy handlarzy żywym towarem sfery robotniczej”. Co prawda, widz masowy wolał lżejszą sensację, którą oferowały seryjnie produkowane filmy z Sherlockiem Holmesem, Nickiem Carterem, Fantomasem czy Arsčnem Lupinem. A na pokazy „specjalne” przychodzili amatorzy roznegliżowanych dam i niedwuznacznych scen przedstawiających pary uchwycone okiem kamery *in flagranti*.

Już w 1907 r. w Bioscopie pokazywano wydarzenia łódzkie, być może właśnie wtedy pierwszy raz utrwalono Łódź na taśmie filmowej. Nic z tych kronik nie przetrwało czasów wojen i tylko ze źródeł, do których dotarł Biskupski, wiemy, że wyświetlano relacje z lokalnych wyścigów konnych, rywalizacji cyklistów i z zabawy plenerowej w Helenowie. Utrwalono też pogrzeb Mieczysława Silbersteina, fabrykanta, który poniósł śmierć z rąk strajkujących robotników.

### Sen portiera w liberii

Biskupski nie chce być tylko filmowym kronikarzem. Zwraca uwagę na to, że bywanie w kinoteatrze mogło być ważniejsze od samych filmów. Kino stanowiło „sferę eksterytoriałną”, gdzie materializowały się zbiorowe fantazje o lepszym życiu. W pierwszym etapie rozwoju pokazywało, co to znaczy być człowiekiem swoich czasów – bardziej na poziomie doznań zmysłowych niż fabuły. Kino znaczyło przestrzeń Łodzi. Światła jego reklam przyćmiewały szyldy innych magazynów i zakładów w reprezentacyjnym centrum miasta. W najbardziej luksusowych kinoteatrach, jak Odeon (ul. Przejazd 2), widza witał czarnoskóry portier w liberii i wręczał mu program przypominający teatralny. Z kolei w Casinie Makska Glicensteina i Francisa Fezera, którzy otworzyli swój interes na tyłach hotelu Victoria przy ul. Piotrkowskiej 67, zachwycono się salą na tysiąc osób, z pierwszymi w Łodzi samootwierającymi się fotelami.

Czy jednak kino pociągnęło za sobą rewolucję społeczną, czy duży ekran zrównał choćby na czas seansu ludzi oddzielonych od siebie murem klas i kapitału? Raczej nie. Do Odeonu czy Casina chodziła „przede wszystkim nowo tworząca się klasa *petit-bourgeois* – grupa w miarę zamożnych kupców czy personelu fabrycznego średniego i wyższego szczebla i ich rodzin, traktując je jako wyraz swoich cywilizacyjnych aspiracji”. Dla licznego dołu łódzkiej „drabiny bytów” 20–30 kopiejek za kino nie było wydatkiem ani pierwszej, ani drugiej potrzeby. Kinematografów oferujących rozrywkę w niewygórowanej cenie, ot, takiej dla robotnika czy drobnego rzemieślnika, trzeba było szukać poza centrum miasta, na Rzgowskiej 2, Rzgowskiej 74 oraz na Bałutach, przy ul. Lutomierskiej czy jeszcze dalej na północ przy ul. Aleksandrowskiej 37. Niby bliżej „zwykłego śmiertelnika”, który jednak tym samym był „wyganiany” z zamożnego centrum. Gorset klasowy poluzowano dopiero przed pierwszą wojną światową: „Obok niebieskiej bluzy robotnika, dobrze skrojony żakiet światowca. Obok mało rozwiniętej jednostki, człowiek *de nomine* stojący na świeczniku naszej umysłowości” – tak opisywał widownię kin „Nowy Kurier Łódzki” w 1914 roku. O ile starsi szukali w kinie odpoczynku i widowiska, o tyle młodych ciągnęło do

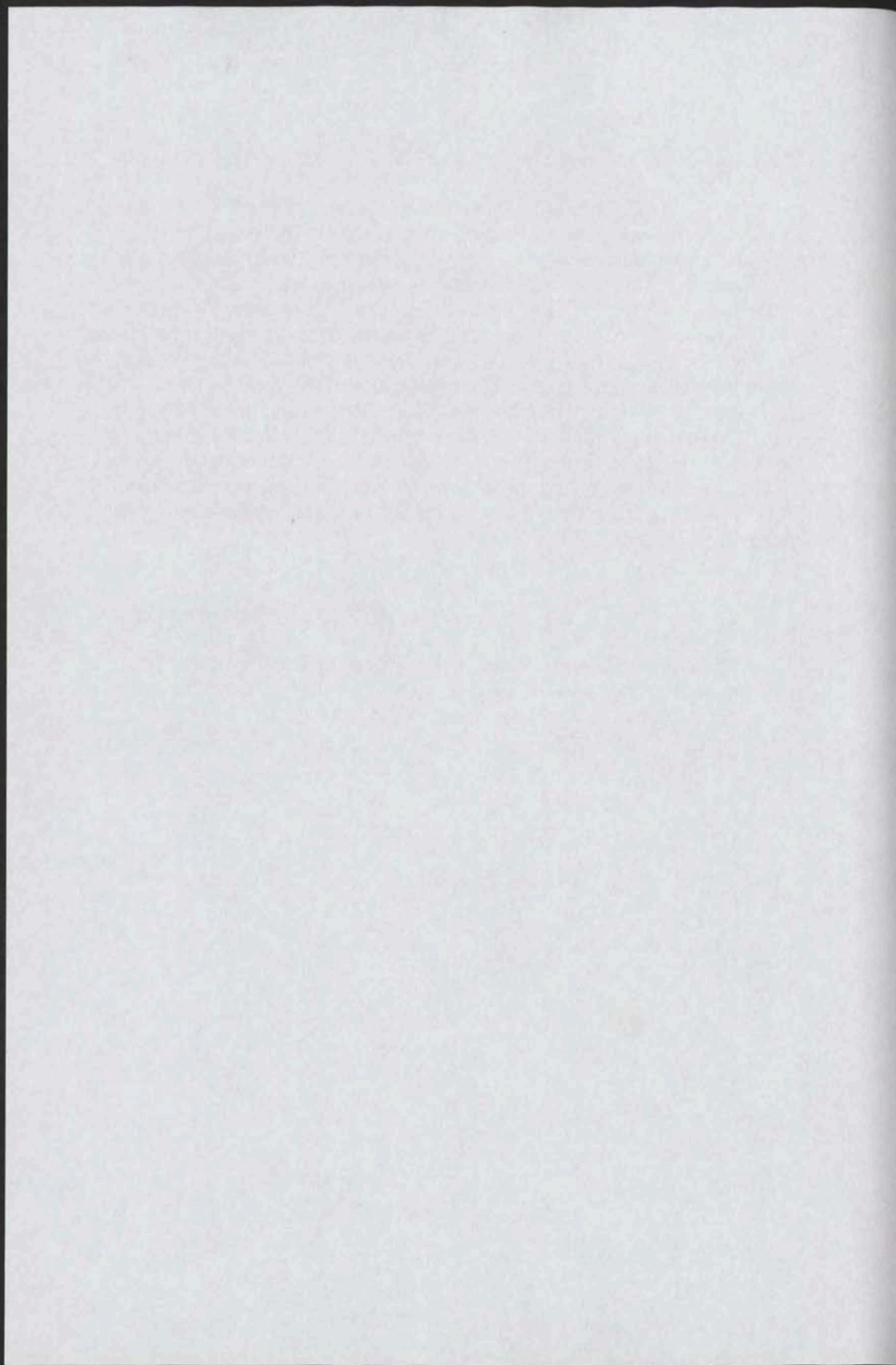
kinoteatrów jeszcze coś – obietnica flirtu śmielszego niż w świetle dnia.

*Miasto atrakcji* jest wspaniałym prezentem dla łodzianofilów, także z powodu starannie opracowanej i bogatej ikonografii. Niedosyt może zostawić jedynie warstwa społecznej czy wręcz socjologicznej refleksji nad ludzką tkanką Łodzi, która z kina uczyniła swój fetysz. Biskupski ledwie dotyka kwestii ekonomicznych, a polityczne zwroty badanej epoki pomija milczeniem. Trwa na pozycji klasycznego kulturoznawcy, jakby obawiał się „wycieczek” w inne rejony analizy. Szkoda, bo wówczas mógłby zostać dopełniony obraz sukcesu kina, które stopniowo marginalizowało inne miejskie atrakcje. Na pewno działała na jego korzyść aura modernistycznej rozrywki odpowiadającej „miejskiemu stylowi życia”. Jak słusznie zauważa Biskupski, niemy charakter wczesnego kina, ta bariera technologiczna, paradoksalnie sprzyjała zbliżeniu wieloetnicznych łódzkich widzów i ujednoczeniu gustów oraz przygotowaniu ich, już po wojnie, na ekspansję globalnej kultury masowej, która performatywność i namacalność dawnych atrakcji stopniowo zamknęła w czarnym pudełku – najpierw kina, potem telewizji.

recenzje

Magdalena Nowicka

Łukasz Biskupski, *Miasto Atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku*. Kino w systemie rozrywkowym Łodzi, Narodowe Centrum Kultury, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie, Warszawa 2013.



# listy, polemiki, kontrowersje

## **Jeszcze o Lodzermenschu**

Na marginesie artykułu Piotra Wenera

Krzysztof Paweł Woźniak

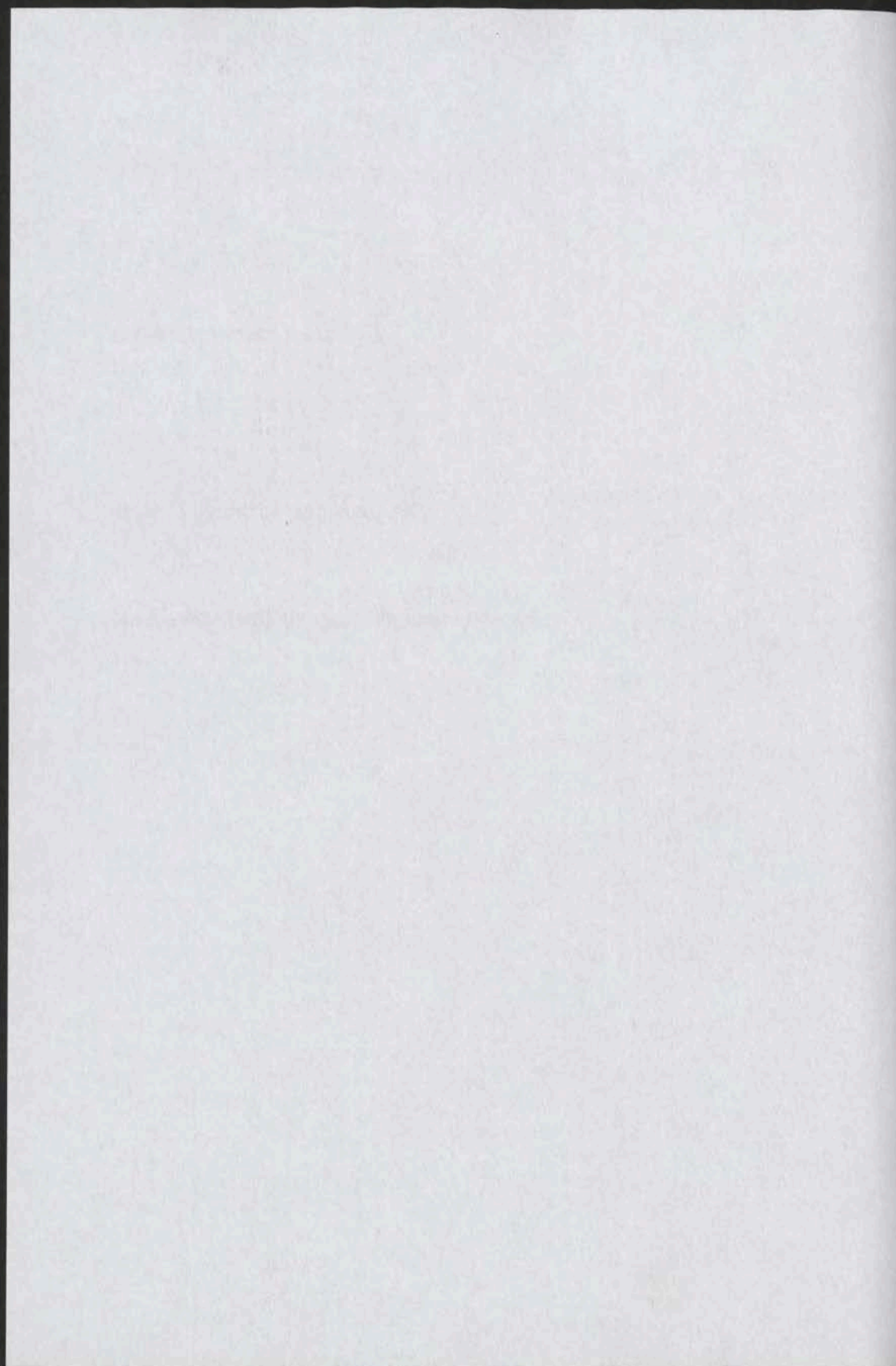
str. 199

## **Drugie życie łódzkiego dizajnu**

str. 201

## **Sprostowanie do numeru Tuwimowskiego**

str. 202





# Jeszcze o Lodzermenschu

*Na marginesie artykułu Piotra Wernera*

Dokonane po 1989 r. „odkrycie” Łodzi jako miasta przez dwa wieki wielonarodowego i wielokulturowego przyniosło też przypomnienie postaci Lodzermenscha. Postaci lub figury, często tylko stylistycznej, wyrwanej z tradycyjnego, historycznego kontekstu, ale przecież bardzo użytecznej w opisie nie tylko dawnych mieszkańców, ale i współczesnych łodzian. Od lat blisko dwudziestu, od pamiętnej dyskusji w redakcji „Tygla Kultury” na temat historii i mitu Lodzermenscha, śledzę uważnie pojawiające się jego nowe wcielenia. Dlatego z dużym zainteresowaniem czytałem artykuł Piotra Wernera poświęcony *Lodzermenschowi nowej Łodzi* („Kronika miasta Łodzi”, 2(62)/2013).

Tak się złożyło, że byłem pierwszym łódzkim historykiem, do którego trafił wkrótce po swoim przyjeździe do Łodzi bohater artykułu, Frank Schuster, podejmujący pracę na Uniwersytecie Łódzkim i szukający wówczas materiałów do swojej pracy doktorskiej. Od tamtej pory rozmawiamy co pewien czas na interesujące nas tematy, głównie łódzkie. Chyba że dwa lata temu opowiedział mi o swoim pomysle książki o Łodzi. Nie pytałem o szczegóły, bo tak każe przyzwoitość: zajmując się podobną problematyką, nie wypada podpytywać „konkurencji” o sekrety kuchni, w której przygotowuje swoje danie. Artykuł Piotra Wernera przynosi długie, opatrzone cudzysłowem fragmenty z nieopublikowanej jeszcze książki F. Schustera. Znaleźć tam można wiele też co najmniej dyskusyjnych lub wręcz przeciwstawnych poglądom autora i dobrze już udokumentowanych przez historyków polskich i niemieckich. Nie miejsce tu jednak na polemikę z F. Schusterem, który rzekomo tekst autoryzował, ale twierdzi, że wydrukowano wersję bez jego poprawek i „dziwnie wyciętą”. Czytelnik odnosi się do tego, co czyta, i kulis przygotowania tekstu do druku znać nie musi. Otóż wydaje mi się, że niezależnie do poglądów i ocen cytowanego autora, wymagałyby one komentarza od podającego je do druku. Chyba że celem ich publicznego przedstawienia jest wywołanie dyskusji, która jednak pod nieobecność głównego zainteresowanego wydaje się bezprzedmiotowa.

Odniosę się jednak do kwestii, która, zważywszy na zainteresowania Piotra Wernera Łodzią i jej mieszkańcami w latach chociażby Wielkiej Wojny, powinna obudzić czujność, czy aby „Lodzermensch nowej Łodzi” gdzieś w swoich

listy, polemiki, kontrowersje

poglądach nie błądzi. Rzecz dotyczy Adolfa Eichlera, zaprezentowanego czytelnikom „Kroniki” jako Polaka sytuującego się co prawda ze swoją samoświadomością narodową na przeciwległym biegunie w stosunku do (Henryka) Grohmana, ale przecież Polaka. Wypada wiedzieć, że A. Eichler uchodził od lat poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej za duchowego przywódcę i organizatora tej części społeczności niemieckiej w okręgu łódzkim, która pielęgnując swoje tradycje narodowe, odcinała się od bliższych kontaktów z polskim otoczeniem. Apogeum tej działalności przypadło na 1915 r., kiedy kierowana przez Eichlera grupa „łódzkich niemieckich aktywistów”, jak siebie określała, wystosowała do kanclerza Niemiec memoriał z żądaniem przyłączenia do Rzeszy terenów dawnych guberni: kaliskiej, płockiej i piotrkowskiej, oczywiście z Łodzią. Pełną prezentację poglądów Eichlera przyniosła jego opasła autobiografia *Deutschtum im Schatten des Ostens*. Nie wchodząc w dalsze szczegóły: za wyjątkowe „zasługi” dla sprawy polskiej w czasie plebiscytu na Warmii i Powiślu Eichler został w 1920 r. uznany za osobę niepożądaną na terytorium II RP i musiał je opuścić. Pisanie dzisiaj o „Polaku” Eichlerze, choćby nawet w cytacie, bez komentarza, może tylko wprowadzać zamęt w głowach czytelników.

A może cały artykuł pisany był zbyt lekkim piórem? Bo dziadkowie Franka Schustera nie byli właścicielami fabryki włókienniczej w Bukareszcie. Całe życie spędzili w Siedmiogrodzie...

*Krzysztof Paweł Woźniak  
dr historii, pracownik naukowy UŁ*

# Drugie życie łódzkiego dizajnu



Moda na polski dizajn lat. 50. 60. i 70. znów dociera za granice. W ubiegłym roku pisaliśmy o retrospektywnej wystawie Romana Modzelewskiego (1912-1997) w Miejskiej Galerii Sztuki. Niedawno zaś dotarła do nas informacja, że słynny już fotel tego wybitnego projektanta „RM58”, wprowadzony do seryjnej produkcji przez warszawską firmę *Vzór* ponad pół wieku po wyprodukowaniu prototypu, został doceniony w prestiżowym konkursie

wnętrzkim *World Interiors News Annual Awards*. „RM58” uznano najciekawszą nowością 2013 r. w kategorii meble. Nagrodę w siedzibie organizatora konkursu *The Saatchi Gallery* w Londynie odbierała również żona Romana Modzelewskiego pani Wera Modzelewska – od wielu lat nieustrudzenie promująca dzieła swojego męża. Warto nadmienić, że to nie pierwsze zachwyty nad tym niezwykłym meblem. Swego czasu prototypem „RM58” fascynował się *Le Corbusier*.

listy, polemiki, kontrowersje

*Redakcja*

# Sprostowanie do numeru Tuwimowskiego

W ostatniej „Kronice miasta Łodzi” nr 3(63)/2013 wykorzystaliśmy zdjęcia udostępnione nam przez organizatorów Roku Juliana Tuwima. Niestety pojawił się przy nich błędny podpis „Z archiwum Domu Literatury”. W rzeczywistości autorem wszystkich tak opisanych fotografii jest Pan Marcin Bałczewski. Autorowi dziękujemy za udostępnienie zdjęć.

W tekście Macieja Roberta pt. „Historia łódzkiej nagrody literackiej” nr 3(63)/2013 „Kroniki miasta Łodzi” błędnie podaliśmy, że autor tekstu jest doktorem filologii polskiej. W istocie laureat ostatniej edycji nagrody dziennikarskiej „Złote Pióro” im. Jerzego Katarasińskiego, doktoryzował się z w Instytucie Kultury Współczesnej UŁ.. Za pomyłkę przepraszamy.

*Redakcja*

# Z łódzkiego raptularza

z łódzkiego raptularza

## PAŹDZIERNIK 2013

### 2 października

Uniwersytet Łódzki i Uniwersytet Medyczny wspólnie rozpoczęły nowy rok akademicki. W 2012 r. obie uczelnie zawarły umowę o współpracy, której wynikiem są m.in. wspólne badania i otwierane nowe kierunki studiów. Uczelnie poważnie myślą o połączeniu się w jeden wspólny uniwersytet. Przed inauguracją doktorat *honoris causa* Uniwersytetu otrzymał reżyser filmowy Krzysztof Zanussi. Wygłosił wykład o obecnej kondycji duchowej mieszkańców Europy.

Pierwsze stacjonarne Hospicjum dla Dzieci Fundacji Gajusz otwarto przy ulicy Dąbrowskiego. Hospicjum nazwano Pałacem, a jego wnętrze przypomina scenę z bajek. Znajdzie w nim miejsce jedenaścioro ciężko chorych dzieci.

### 3 października

W Centrum Promocji Mody przywitała nowy rok społeczność akademicka Akademii Sztuk Pięknych. W tym roku akademickim na uczelni studiuje około tysiąca studentów. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Wojciech Leder.

### 4 października

Podczas otwarcia roku akademickiego w Akademii Muzycznej tytuł doktora *honoris causa* otrzymał Jerzy Semkow, jeden z najbardziej cenionych polskich dyrygentów, obecnie mieszkający we Francji.

W Manufakturze rozpoczął się VIII Fashion Week poprzedzający Łódzki Tydzień Mody. Na rynku postawiono „Laboratorium mody”, w którym można było porozmawiać o tendencjach w modzie, umówić się na warsztaty stylizacji i przerabiania odzieży. Dużym zainteresowaniem cieszyły się kolekcje znanych projektantów, wśród których prym wiodł Łukasz Jemioł.

Atlas Areną zawładnął 24 Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Gier. Na tę naj-

większą w środkowo-wschodniej Europie imprezę przyjechali słynni twórcy komiksów z USA: Don Rosa i Grzegorz Rosiński. W programie Festiwalu znalazły się spotkania z rysownikami, konkursy, warsztaty oraz sympozjum. Od nowego roku akademickiego w ASP w Łodzi uruchomiono studia podyplomowe ilustracji i komiksu.

W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera spektaklu *Tu-wim* w reżyserii Jerzego Jana Połońskiego i Jarosława Stanika. Żywy spektakl oparto zarówno na znanych, jak i mniej popularnych wierszach poety.

Teatr Nowy otworzył sezon na Małej Sali monodramem *Dorian* w reżyserii Ewy Wyskoczył z udziałem Piotra Trojana. Na Dużej Sali wystawiono Samuela Zborowskiego Juliusza Słowackiego w reżyserii Szymona Kaczmarka.

#### 7 października

Irena Grajner, była prządka w Zakładach Obrońców Pokoju (niegdyś Zakładach Scheiblera) mieszkająca na Bałutach, obchodziła stuletnie urodziny. Życzenia i gratulacje złożyła jubilatce sekretarz Miasta, Barbara Mrozowska-Nieradko.

Jerzy Kropiwnicki został uhonorowany nagrodą „Serce Łodzi” przyznawaną przez kapitułę złożoną z przedstawicieli czterech grup wyznaniowych w mieście. Kapituła podkreśliła zasługi byłego prezydenta, m.in. starania o ponowne ustanowienie święta Trzech Króli dniem wolnym od pracy, nadanie honorowego obywatelstwa Łodzi błogosławionemu Janowi Pawłowi II. Nagrodę wręczono laureatowi w dniu obchodów uroczystości ku czci św. Faustyny, patronki Łodzi.

#### 9 października

4 Se-Ma-For Film Festiwal odbywał się pod hasłem: „Francja i animacja krajów francuskojęzycznych”. Widzowie obejrzeli prawie 250 filmów, zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych.

Na premierę komedii AmbaSSada do kina Bałtyk przyjechali reżyser Juliusz Machulski oraz aktorzy z Robertem Więckiewiczem, który wcielił się w rolę Hitlera.

„Gazeta Wyborcza” w Łodzi wspólnie z kinami sieci Helios przygotowała projekt Kino na temat adresowany do uczniów gimnazjów i szkół średnich. Raz w miesiącu młodzież obejrzy w kinie wybrany film, po którym odbędzie się dyskusja z udziałem zaproszonych gości. Jako pierwszy młodzież obejrzała w Piotrkowie film Andrzeja Wajdy *Wałęsa – człowiek nadziei*, po którym dyskutowano o autorytetach i najnowszej historii.

Niewidomi widzowie mogą zwiedzać samodzielnie Pałac Herbsta i ogród, posługując się laską, w której zamontowano czujniki ultradźwiękowe. Widz otrzymuje w kasie laskę i słuchawki, głos lektora nie tylko objaśni mu, co znajduje się we wnętrzu muzeum, ale także pokieruje i ostrzeże przed przeszkodami. Projekt *Podszepty* jest pomysłem pracowników Muzeum, a rozwiązanie techniczne opracowała firma Movitech w Krakowie. To pionierskie rozwiązanie kosztowało tylko 150 tys. zł. Muzeum dysponuje 25 zestawami.

#### 11 października

3 Festiwal Kinetycznej Sztuki Światła Light. Move. Festival z powodu remontu ulicy Piotrkowskiej przeniósł się w północne rejony miasta. Za centralne miejsce Festiwalu wybrano Plac Wolności, ulicę Nowomiejską i Rynek Staromiejski. Pokazom towarzyszyły koncerty, pokazy mody, występy choreograficzne. Jak na rok Tuwima przystało, w zachodniej części rynku można było postuchać wierszy poety przy akompaniamencie muzycznym i wizualizacji.

Filmówka otworzyła jubileuszowy 65 rok akademicki w gmachu Wytwórni przy ulicy Łąkowej, nierozzerwalnie związanym z filmową Łodzią. W uroczystościach uczestniczyli m.in. goście z Pragi, Moskwy, Jerozolimy i Nowego Jorku. Podczas inauguracji tytuł doktora honoris causa odebrał Michael Haneke, austriacki reżyser, laureat Oscara i dwóch Złotych Palm. Wybitny twórca poprowadził w sobotę ze studentami Mistrzowską Lekcję Kina.

W Ośrodku Propagandy Sztuki (Miejska Galeria Sztuki) otwarta została wystawa 20 lat Fotografii w PWSFTviT dla uczczenia jubileuszu dwóch dekad istnienia Katedry Fotografii w tej uczelni. Na wystawie znalazły się prace ponad 250 absolwentów i studentów Filmówki.

#### 14 października

Na cmentarzu komunalnym na Dołach pochowano we wspólnej mogile 49 ofiar prawdopodobnie rozstrzelanych przez hitlerowców jesienią 1939 r. Szczątki ofiar znaleziono podczas prac archeologicznych na Brusie. Niestety nie znaleziono żadnych przedmiotów, które pomogłyby w ustaleniu tożsamości zamordowanych. Ceremonia pogrzebowa miała charakter ekumeniczny. Pogrzeb odbył się w asyście wojska, w obecności delegacji władz miejskich.

#### 15 października

Pokaz mody japońskiej projektantki Junko Koshino otworzył IX Fashion Philosophy Week Poland. Obok projektantów ze świata swoje kolekcje pokazali polscy twórcy mody, odbyła się także gala dyplomowa dyplomantów Katedry Ubioru ASP.

Philip Lauri i Steven Olivier, autorzy filmu *After the Factory* opowiadającego o Łodzi i Detroit, miastach o podobnej historii, kręcą w Łodzi kolejny film. Pokażą zmiany i poszukiwanie koncepcji dalszego rozwoju miast.

Ogłoszono wyniki głosowania na projekty budżetu obywatelskiego. Najwięcej osób opowiedziało się za dotacją na remont schroniska dla zwierząt, uruchomieniem bezpłatnej sieci WiFi oraz tzw. Roweru Miejskiego, Banku Żywności, Akademii Koszykówki Marcina Gortata i Hospicjum Domowego dla Dzieci Ziemi Łódzkiej Fundacji Gajusz. W dzielnicach okazało się, że łodzianom najbardziej brakuje terenów sportowych w miejscu zamieszkania oraz infrastruktury drogowej.

#### 16 października

40 Międzynarodowa Konferencja i Wystawa Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej zgromadziła w Łodzi 800 osób. Obecni byli m.in. przedstawiciele Discovery, Disney, Eurosport i innych kanałów. Podczas konferencji odbywały się spotkania dyskusyjne, prelekcje i wystawy. Obecny był przewodniczący KRRiT – Jan Dworak, prezes TVP – Juliusz Braun i właściciel Polsatu – Zygmunt Solorz-Żak.

#### 17 października

Na tegoroczny Łódź Design Festival przygotowano 60 wystaw. Festiwal został podzielony na trzy bloki tematyczne: spożywanie, zamieszkanie oraz empatia. Festiwalowi towarzyszyły wykłady, spotkania i konkursy.

Gościem Kawiarni Literackiej w Domu Literatury był Marcin Meller, który prezentował swoją najnowszą książkę *Między wariatami*. Jest to wybór najciekawszych tekstów popularnego dziennikarza, publikowanych na łamach m.in. na łamach „Polityki”, „Playboya” i „Newsweeka”. Autor tropi w książce paradoksy współczesnego świata.

#### 18 października

Marek Czuku, poeta, fizyk, polonista, autor jedenastu tomików wierszy, laureat wielu nagród literackich, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Akademii Europaea Sarbieviana, obchodził jubileusz trzydziestolecia pracy twórczej. Jubileuszowe spotkanie odbyło się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

#### 19 października

25 lat temu Łódź podpisała umowę o współpracy ze Stuttgartem. Z tej okazji w niemieckim mieście podczas Nocy Stuttgarckiej łodzianie pokazali kulturalne osiągnięcia naszego miasta. W ciągu 25 lat łodzianie wiele skorzystali



z doświadczeń niemieckich w zakresie pracy samorządu, a obecnie łączą nas inwestycje dworcowe i rewitalizacja miast. Dobre doświadczenia postanowiono rozszerzyć na współpracę regionów. Delegacja z marszałkiem województwa łódzkiego Witoldem Stępnem na czele podpisała list intencyjny określający warunki współpracy z Badenią-Wirtembergią.

Uroczysta gala rozpoczęła uroczystości jubileuszu 125-lecia Teatru Jaracza. Teatr jest dziś największym teatrem w Polsce, ma trzy sceny w Łodzi i cztery w regionie. Planuje powrócić do dawnej tradycji i otworzyć stałą scenę w Warszawie. Z okazji jubileuszu prezydent RP przyznał dyrektorom i aktorom wysokie odznaczenia państwowe. Dyrektor naczelny Wojciech Nowicki został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: dyrektor artystyczny Waldemar Zawodziński i aktor Bronisław Wrocławski, Złoty Krzyż Zasługi – aktorka Barbara Marszałek, Srebrne Krzyże Zasługi – aktorzy Bogusława Pawelec-Małek, Zofia Uzelac i Andrzej Wichrowski, Brązowy Krzyż Zasługi – aktor Mariusz Siudziński. Kulminacyjnym punktem wieczoru była premiera spektaklu *Kapliczka. pl* – satyra na obyczaje polskiej szlachty w opracowaniu i reżyserii Mikołaja Grabowskiego.

W siedzibie Wytwórni odbył się premierowy spektakl *Balu w Operze* Juliana Tuwima przygotowany przez Teatr Nowy we współpracy z Domem Literatury. Przedstawienie reżyserowali: Daria Anfelli i Lech Rojczak. Scenografię opracował Piotr Tetlak, choreografię – Tomasz Dajewski, kostiumy – Roman Chruściel i Dariusz Jędrzejek, kierownictwo muzyczne spoczywało w rękach Pawła Palucha.

Emil Mangelsdorff, 88-letni saksofonista z Niemiec, uświetnił Jazzową Galę w Teatrze Wielkim. Stowarzyszenie Jazzowe Melomani po raz 21 przyznało Jazzowe Oskary. Za Artystę Roku uznano Adama Bałdycha, za Nadzieję Roku – Piotra Orzechowskiego. Dziennikarzem Roku został Dariusz Dusza z „Rzeczpospolitej”. Nagroda „za całokształt” trafiła do Jana Walaska i Carmen Moreno. Stowarzyszenie doceniło też płytę *Noc w Kaliszu* Włodka Pawlika i Randy’ego Breckera. Nagrodę dla najlepszego łódzkiego jazzmana ufundowaną przez prezydent Łodzi otrzymała Małgorzata Hutek, a Jazzową Perłą Radia Łódź może się pochwalić klub Mandala.

#### 20 października

Film *Ida* w reżyserii Pawła Pawlikowskiego wyprodukowany w studiu Opus Film w Łodzi zdobył główną nagrodę na Festiwalu Filmowym w Londynie. Wcześniej film otrzymał nagrody na festiwalach w Gdyni oraz w Warszawie.  
21 października

Muzeum Kinematografii rozpoczęło Kolejną Akademię Filmu Polskiego. W każdy poniedziałek można obejrzeć polski film oraz wysłuchać prelekcji.

W Teatrze Nowym Andrzej Poniedziałki promował swoją najnowszą płytę SzlafRock(& roll). Na płycie znalazły się piosenki napisane przez artystę dla wielu wykonawców. W koncercie wzięli udział Sylwia Różycka (śpiew) i Andrzej Pawlukiewicz.

Na Uniwersytecie Łódzkim rozpoczęła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona zmianom zachodzącym we współczesnych społeczeństwach. Konferencja jest uhonorowaniem pracy naukowej prof. dr hab. Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej. Laureatka stworzyła m.in. łódzką szkołę badań nad biedą i pomocą społeczną.

W nocy na cmentarzu na Manii trzech pijanych mężczyzn, pracowników zakładu kamieniarskiego, zniszczyło około 350 nagrobków. Poprzewracali krzyże i tablice, rozbili płyty nagrobkowe. Policja zamknęła cmentarz, aby ekipy dochodzeniowe mogły prowadzić śledztwo i ocenić straty. Sprawcy tego niebywałego barbarzyństwa w ten sposób chcieli wymusić zlecenia na roboty kamieniarskie.

#### 25 października

Kilkanaście firm i instytucji oraz cztery łódzkie uczelnie podpisały porozumienie w sprawie powołania w Łodzi Centrum Gier Komputerowych. Uczelnie powołają interdyscyplinarne studia zawodowe, powstanie studio tworzenia gier oraz fundusz kapitałowy, który zajmie się finansowaniem projektów. Podpisaniu porozumienia towarzyszyła konferencja naukowa o produkcji gier Game Summit.

#### 26 października

Baletem *Don Kichot* Ludwiga Minkusa w opracowaniu Alexandra Polubentsewa w wykonaniu Zespołu Teatru Wielkiego rozpoczęły się XXII Łódzkie Spotkania Baletowe. Tym razem w tym najstarszym łódzkim festiwalu artystycznym na zaproszenie gospodarza przyjechały cztery zespoły zagraniczne: SIDI LARBI CHERKA-OUI, RUSSELL MALIPHANT, AILEY II oraz BALLET NATIONAL de MARSEILLE

#### 28 października

Tegoroczny Honor Academicus przypadł dziennikarzom z oddziału Polskiej Agencji Prasowej w Łodzi: Jackowi Walczakowi i Kamilowi Szubańskiemu. Przedstawiciele łódzkich uczelni publicznych uznali, iż laureaci najlepiej i najbardziej rzetelnie informują o osiągnięciach naukowych, szkolnictwie wyższym i życiu studenckim.

**30 października**

Vaclav Klaus – prezydent Republiki Czeskiej w latach 2003-2013, był gościem na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Wygłosił wykład pt: *Republika Czeska i Polska: sojusznicy i konkurenci? Sąsiedzi i przyjaciele!*

**PERSONALIA:****5 października**

Hanna Zdanowska została ponownie wybrana przewodniczącą Platformy Obywatelskiej w Łodzi. W tajnym głosowaniu spośród 254 delegatów poparły ją 252 osoby. Na wiceprzewodniczących partii wybrano: Pawła Bliźniuka, Jana Mędrzaka i Tomasza Kacprzaka, a na sekretarza Elżbietę Królikowska-Kińską.

**26 październik**

Andrzej Biernat został po raz trzeci wybrany przewodniczącym Platformy Obywatelskiej w Łódzkiem. Głosowało na niego 429 delegatów (wszystkich głosów oddano 449). Do Zarządu weszli: Iwona Śledzińska-Katarasińska, Cezary Grabarczyk, Paweł Bliźniuk, Marcin Bugajski, Hanna Zdanowska i Michał Haze. Sekretarzem jest nadal Marta Barańska, a skarbnikiem Witold Stępień.

**27 października**

Na konwencji Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Łodzi Dariusz Joński, szef partii w województwie, uzyskał absolutorium. Gościem konwencji był Leszek Miller, lider Sojuszu. Podczas konwencji przyjęto uchwałę dotyczącą infrastruktury komunikacyjnej.

**ODESZLI:****4 października**

Lucjan Muszyński – polonista, były radny I, II i III kadencji. Działacz Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego, były pełnomocnik i prezydenta ds. obchodów rocznic i świąt narodowych. Historyk z zamiłowania, niestrudzenie uczył młodzież najnowszej historii. Był pomysłodawcą nazw wielu łódzkich ulic oraz budowy pomników Marszałka Józefa Piłsudskiego i Ofiar Komunizmu. Wyróżniony nagrodą IPN „Świadek historii”. Związek Strzelecki „Strzelec” nadał mu pośmiertnie stopień brygadiera.

**8 października**

Mirosław Michalik – matematyk, nauczyciel i wychowawca w XV LO, taternik, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik KOR, internowany w stanie wojennym, związany z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych, odznaczony za działalność opozycyjną Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

14 października

Włodzimierz Waliszewski – prof. dr hab., matematyk. Twórca łódzkiej szkoły geometrii różniczkowej, emerytowany profesor Wydziału Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Łódzkiego, b. prezes łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego, ceniony wychowawca wielu pokoleń matematyków.

#### 24 października

Czesław Cierniewski – wybitny biofizyk, prof. dr hab., członek rzeczywisty PAN, prezes Oddziału Łódzkiego PAN, kierownik Katedry i Zakładu Biofizyki Molekularnej i Medycznej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, członek wielu towarzystw naukowych w Polsce i zagranicą, laureat wielu prestiżowych nagród, m.in. Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej i nagrody premiera RP, uczony cieszący się wielkim autorytetem w środowisku naukowym.

### LISTOPAD 2013

#### 1 listopada

Miejska Rada Seniorów w Łodzi zwróciła się do Ireny Lipowicz, rzeczniczka Praw Obywatelskich, z prośbą o podjęcie inicjatywy ustawodawczej dotyczącej zmian w ustawie emerytalnej. Zmiany w ustawie – zdaniem członków Rady – powinny iść w kierunku podniesienia z budżetu państwa najniższych emerytur.

Jak co roku na Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej odbyła się kwesta, z której pieniądze przeznaczone są na renowację starych, zabytkowych grobowców. Kwestowali politycy, aktorzy, muzycy oraz wiele innych osób.

81-letni Jan Morawiec wrócił z Brazylii ze Złotym Medalem z mistrzostw świata weteranów w maratonie. Zwycięzca biegał już w 137 maratonach. Udział w biegu w Brazylii był spełnieniem jego marzeń.

#### 3 listopada

Mszą zaduszkową w Kościele Środowisk Twórczych, której przewodniczył abp Senior Władysław Ziółek, rozpoczął się XVII Festiwal Kultury Chrześcijańskiej – największy w Polsce całkowicie gratisowy przegląd wydarzeń kulturalnych. W dniu inauguracji otwarto wystawę fotografii górskiej Krzysztofa Wojnarowskiego, odbył się wieczór poetycki Michała Jagiełły i spektakl Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana z Warszawy *Zwiastowanie wg Paula Claudela* w reżyserii Lembita Petersona.

#### 4 listopada

W salach Centralnego Muzeum Włókiennictwa otwarta została wystawa *Opus sacrum, opus profanum*, na którą złożyły się zbiory obecnej Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. To niewątpliwie najbardziej doniosłe wydarzenie XVII Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej, ponieważ na wystawę tę złożyły się nieogładane

od lat w kraju dzieła najwybitniejszych polskich artystów XIX i pierwszej połowy XX wieku, które po 1945 r. musiały pozostać w ZSRR, a dziś są własnością Ukrainy.

Ukazał się nowy łódzki miesięcznik pt. „Miasto Ł”. Wydawcą jest Fundacja Spunk, a pieniądze pochodzą z grantu szwajcarskiego wspierającego organizacje pozarządowe. Gazeta będzie bezpłatna, rozdawana na ulicy Piotrkowskiej, Kościuszki i w Manufakturze w pierwsze dwie soboty miesiąca. Redaktorką naczelną pisma jest Aleksandra Dulas.

#### 5 listopada

W Teatrze Wielkim w ramach XXII Łódzkich Spotkań Baletowych wystąpił Ballet National de Marseille ze spektaklem tanecznym *Moving Target* w choreografii Frederica Flamanda. Najbardziej oryginalną zawartość przedstawienia tworzyła scenografia z wykorzystaniem różnych technik wideo spółki autorskiej Diller + Scofidio. Niezwykle multiplikowane obrazy tancerzy wywoływały feerie braw widowni.

W Klubie Wytwórnia wystąpił z koncertem brytyjski zespół The King's Singers. Była to kolejna oferta artystyczna XVII Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.

#### 6 listopada

W sali widowiskowej Politechniki Łódzkiej rozpoczął się 15 Explorer's Festival, podczas którego uczestnicy nietypowych podróży, alpinści i żeglarze dzielą się z widzami swymi doświadczeniami, pokazują filmy i fotografie. Gośćmi festiwalu byli m.in. himalaista Krzysztof Wielicki, uczestnik niedawnej wyprawy na Broad Peak, oraz Laurent Reuling i Christian Rothen, którzy na motorach przejechali Europę i Azję.

#### 7 listopada

14-letni chory Wiktor Shilling, podopieczny fundacji Krwinka, pasjonuje się historią Łodzi. Dzięki uprzejmości pracowników Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Łodzi mógł obejrzeć zabytkowe zbiorniki wody na Stokach. Zbiorniki te zwane podziemną katedrą można udostępnić zwiedzającym raz na dwa lata, kiedy spuszcza się wodę i dokonuje przeglądu technicznego.

W Teatrze Nowym odbyła się premiera *Balu w Operze* Juliana Tuwima w reżyserii Darii Anfelli i Lecha Rajczaka. Przedpremierową wersję łodzianie mieli możliwość zobaczyć 19 października w Wytwórni. Wersja teatralna okazała się lepsza; została nieznacznie skrócona i dostosowana do potrzeb sceny.

#### 8 listopada

W sali Teatru Logos krakowski Tatr Łaźnia Nowa pokazał wzruszający spektakl

*Pieta* wg scenariusza i w reżyserii Zenona Fajfera. Przejmującą kreację Marii stworzyła Beata Schimscheiner. Spektakl odbył się w ramach XVII Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.

#### 9 listopada.

W Muzeum Miasta Łodzi otwarto wystawę czasową *Zakład Urbanowskich. Rodzina. Dzieło. Twórcy*. Urbanowscy byli właścicielami jednego z największych i najnowocześniejszych zakładów kamieniarsko-rzeźbiarskich na terenie Królestwa Polskiego w początkach XX w. Otwarcie wystawy poprzedziła konferencja naukowa połączona z promocją książki poświęconej Urbanowskim.

W ramach XXII Łódzkich Spotkań Baletowych na scenie Teatru Wielkiego Balet National de Marseille pokazał przedstawienie baletowe *Orfeusz i Eurydyka* w choreografii Frederica Flamanda. Kostiumy i oprawę scenograficzną zaprojektował Hans Op De Beeck. Tłem muzycznym tego wysmakowanego spektaklu tanecznego była muzyka Christoph'a Willibalda Glucka wg wersji Hectora Berlioz'a. Spektakl powstał w koprodukcji z l'Opera Theatre de Saint-Etienne i l'Opera Royal de Versailles

#### 10 listopada

Parafia ewangelicko-augsburska w Łodzi obchodzi 85-lecie poświęcenia. Z tej okazji pod posadzkę ołtarza w kościele św. Mateusza w Łodzi została zamurowana tzw. kapsuła czasu, czyli metalowa tuba z dokumentami informującymi o aktualnościach w mieście. Do tuby trafiły gazety, banknoty, informacje z życia parafii i komentarze prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej oraz marszałka Witolda Stępnia na temat współczesnej Łodzi. Wmurowaniu dokumentów towarzyszyły dźwięki kantaty Bacha. Podobną kapsułę wmurowano w kościele w 1923 r. i otworzono w styczniu 2013 r..

Tegoroczne Forum Kina Europejskiego Cinergia otworzył w kinie Bałtyk przedpremierowy pokaz filmu *Papusza* opowiadającego o dramatycznych losach romskiej poetki Bronisławy Wajs. Joanna Kos-Krauze i Krzysztof Krauze, reżyserzy filmu, odebrali „Złotego Glana” – nagrodę kina Charlie. Statuetki otrzymali także Wojciech Staroni – operator i Piotr Trzaskalski. Złoty Glan trafił też do rąk amerykańskiego reżysera Jerry'ego Schatzberga. Za najlepszy debiut europejski jury uznało włoski film *Salvo. Ocalony* w reżyserii Federico Grassadonia i Antonio Piazza. Wyróżniono film *Oh Boy* w reżyserii Jana Ole Gerstera. Polskim kandydatem do nagrody była *Dziewczyna z szafy* w reżyserii Bodo Koxa.

Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej odznaki „Za Zasługi dla Miasta Łodzi” odebrały 22 osoby, w tym prof. Wolfgang Schuster, były nadburmistrz Stuttgartu, miasta, które łączy z Łodzią 25 lat współpracy. Pośmiertnie odznakę przyznano Ryszardowi Wojciechowskiemu – współtwórcy Solidarności

w Łodzi. Odznaki przyznano także dwom organizacjom: Polskiej Izbie Turystyki i Izbie Turystyki Ziemi Łódzkiej. Sesji towarzyszyła wystawa Droga do Polski przygotowana przez Muzeum Tradycji Niepodległościowych i Stowarzyszenie Historyczne „Strzelcy Kaniowski”.

#### 11 listopada

Święto Niepodległości obchodzono w Łodzi pod znakiem wspomnień historycznych i uroczystości z udziałem wojska polskiego. Tradycyjnie w archikatedrze mszę św. w intencji Ojczyzny odprawił abp Marek Jędraszewski i przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbył się Apel Poległych, zmiana warty oraz defilada pododdziałów honorowych. Nie zabrakło gości na pikniku niepodległości w Manufakturze, gdzie oglądano sprzęt wojskowy, wydawnictwa oraz pokazy grup rekonstrukcyjnych. Podczas święta sztandar zakładowej organizacji Solidarności z FTiAT „Elta”, ukrywany podczas stanu wojennego w Częstochowie, przekazano do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przy ul. Baczyńskiego.

*Kyra* – tak zatytułowany był wspólny koncert, który w sali koncertowej Akademii Muzycznej dali muzycy z Włoch i z Łodzi: Pietro Ballestrero, Gabriele Mirabassi, Michał Przeździecki & Bacewicz String Quartet. Artyści przygotowali go w ramach XVII Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.

#### 13 listopada

W Akademii Muzycznej obchodzono 65-lecie pracy twórczej prof. Bogusława Schaeffera, kompozytora, krytyka muzycznego i dramaturga. Zebrani obejrzeli spektakl multimedialny z udziałem jubilatów oraz wysłuchali koncertu w wykonaniu pedagogów i studentów uczelni.

Dwa tysiące osób wzięło udział w Europejskim Forum Gospodarczym. Byli wśród nich menedżerowie wielkich firm oraz prezesi NBP – Marek Belka i BCC – Marek Goliszewski. Dyskutowano m.in. o wspieraniu małych i średnich firm, transporcie i inwestycjach. Wręczono także Nagrody Gospodarcze Województwa Łódzkiego. Otrzymali je Fabryka Nici „Adriana”, Tricomed i Ceramika Paradyż.

W sali Teatru Muzycznego multimedialny spektakl baletowo-słowno-muzyczny pt. *Czterdzieści* przedstawił Jo Stromgren z Norwegii, reżyser, choreograf i autor tekstów. W przedstawieniu siły swoje połączyły dwa zespoły: Polski Teatr Tańca Balet Poznański oraz Jo Stromgren Company z Norwegii. Spektakl powstał jako część projektu Znaki czasu – pokonać granic. Działania artystyczne – edukacyjne w Polsce, Norwegii i Islandii. Całość zaprezentowano w ramach XVII Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.

**14 listopada**

II Międzynarodową Konferencję Przedsiębiorstw Społecznych zorganizowało Stowarzyszenie Wsparcie Społeczne „JA– Ty– My” z udziałem prezesa NIK Krzysztofa Kwiatkowskiego, przedstawicieli Parlamentu Europejskiego oraz przedstawicieli przedsiębiorstw społecznych z 15 krajów. W Łodzi działa ok. 60 spółdzielni socjalnych, które współpracują ze sobą, a w Łodzi jest najlepsza jest „Spółka”. Niestety nie wszystkim spółdzielniom socjalnym udało się utrzymać na rynku.

Z okazji 120 rocznicy urodzin Władysława Strzemińskiego w Akademii Sztuk Pięknych odbył się pokaz spektaklu TVP *Powidoki*, wykład o unizmie wygłosił prof. Janusz Zagrodzki, a wykład pt. *Władysław Strzemiński: sztuka jako projektowanie życia* Małgorzata Ludwisiak. Wręczono także nagrody laureatom konkursu malarskiego. Muzeum Sztuki uczciło rocznicę urodzin Władysława Strzemińskiego w sposób, który wart jest naśladowania; udostępniono zwiedzającym sale wystawowe za darmo, a dzieci i młodzież zaproszono na warsztaty Praktyka widzenia.

Na scenie Teatru Wielkiego w ramach XXII Łódzkich Spotkań Baletowych miłośnicy sztuki choreograficznej obejrzeni rewelacyjny zespół Ailey II.

**15 listopada**

Agnieszka Holland, Andrzej Pągowski i Jacek Petrycki wzięli udział w otwarciu wystawy *Polska. Europa Świat –Twarze Agnieszki Holland* w Muzeum Kinematografii. Ekspozycja składa się z ponad 300 zdjęć i wzbogacona jest o materiał filmowy.

25 osób (studentów i doktorantów) zakwalifikowało się do programu „Młodzi w Łodzi”. Będą oni stypendystami magistratu i przyszłych pracodawców. 17 osób otrzyma też stypendia ufundowane przez Urząd Miasta. Oba projekty przygotowano z myślą zatrzymania przyszłych absolwentów w Łodzi.

Fundacja Ulicy Piotrkowskiej rozstrzygnęła konkurs fotograficzny Potęga Łodzi – Power of Łódź. Najlepsze fotografie w kategorii open wykonał Mariusz Nowicki, a w kategorii do lat 16 – Kamil Kwapisz. Nagrodę Architekta Miasta otrzymał Miłosz Krajewski, a Półnagrodę Łodzi Kaliskiej – Monika Karasińska. Do konkursu zgłosiło się 143 autorów z blisko 500 fotografiami.

**16 listopada**

W ramach XXII Łódzkich Spotkań Baletowych zespół Ailey II przedstawił trzy niezwykle widowiskowe obrazki choreograficzne: *Ailey Highlights* (choreografia Alvin Ailey), *Doscongjo + Rusty* (choreografia Robert Moses i Benoit – Swan Pouffer) oraz *Revellation* (choreografia Alvin Ailey).



W dawnej odlewni Józefa Johna przy ulicy Piotrkowskiej 217 powstaną miejsca dla firm i instytucji działających w dziedzinie kultury, sztuki, rozrywki i gastronomii. Pierwszą imprezą będą zawody deskorolkowe organizowane przez stowarzyszenie Skateboarding dla Polski.

160 tys. złotych uzyskano z aukcji artystycznego kalendarza Virako na rok 2014 ze zdjęciami wybitnego fotografa Ryszarda Horowitza. Aukcja odbyła się w murach zrujnowanego Polmosu, gdzie w lecie fotografowano modelki. Pieniądze z aukcji otrzymają trzy łódzkie świetlice środowiskowe.

#### 17 listopada

Mszą św. dziękczynną, której przewodniczył Metropolita Łódzki abp Marek Jędraszewski, i koncertem gospel w wykonaniu chóru Individual Dedicated to the Ministry of Christ w Wielkiej Brytanii zakończył się XVII Festiwal Kultury Chrześcijańskiej organizowany przez ks. Waldemara Sondkę, rektora Kościoła Środowisk Twórczych w Łodzi. Podczas dwóch tygodni łodzianie wzięli udział w 24 wydarzeniach kulturalnych – wystawach, spektaklach teatralnych, koncertach itp., zapoznając się całkowicie gratisowo z różnymi dziedzinami twórczości artystów polskich i zagranicznych.

#### 18 listopada

Studenci Ukraińcy, studiujący na Wydziale Stosunków Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Łódzkiego, odwiedzili łódzki magistrat. Radna Małgorzata Cudak-Niewiadomska zapoznała ich z funkcjonowaniem Rady Miejskiej w Łodzi. Młodzież obejrzała również filmy związane tematycznie z kreowaniem wizerunku miasta.

Ostatni lokator mieszkania w zabytkowym budynku przy ulicy Tuwima 17 wyprowadzi się do lokalu zaproponowanego przez miasto i ten bardzo oryginalny parterowy dom zaprojektowany przez niemieckiego architekta Otto Gehliga w końcu XIX w. będzie można remontować pod nadzorem konserwatora zabytków.

Szpital im. Kopernika został oddany do użytku 40 lat temu. Największym urodzinowym prezentem, niezwykle cennym dla pacjentów, jest Pracownia badań PET, czyli pozytonowej tomografii emisyjnej. Nowoczesny sprzęt wartości 31 milionów złotych pozwala wykryć ogniska nowotworowe w organizmie pacjenta. 75 proc. tej kwoty wyłożyła Unia, pozostałe pieniądze Urząd Marszałkowski.

Zbigniew Mudza, student IV roku na Wydziale Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki Politechniki Łódzkiej, z zamiłowania muzyk, który wybrał studia na uczelni technicznej z rozsądku, okazał się najlepszym studen-

tem roku ze średnią 5,0. Podczas uroczystej gali rektor uczelni wyróżnił tym tytułem jeszcze 14 prymusów studiów technicznych.

Wojewoda łódzka Jolanta Chełmińska udekorowała pracowników PŁ odznaczeniami państwowymi. Prof. Jan Awrejcewicz otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski – prof. Barbara Surma-Ślusarska i Andrzej Materka. Blisko stu pracowników uczelni udekorowano Krzyżami Zasługi, Medalami za Długoletnią Służbę i medalami Komisji Edukacji Narodowej. Odświętne spotkanie stało się okazją do wręczenia Nagrody Miasta Łodzi prof. dr hab. inż. Andrzejowi Krzysztofowi Napieralskiemu, której nie mógł odebrać w maju. Prof. dr hab. inż. Andrzej Krzysztof Napieralski jest nauczycielem akademickim w Politechnice Łódzkiej, wybitnym uczonym w dziedzinie mikroelektroniki i informatyki. Stworzył od podstaw Łódzką Szkołę Mikroelektroniki oraz doprowadził do utworzenia Katedry Mikroelektroniki i Technik Informatycznych.

#### 21 listopada

Na scenie Teatru Wielkiego wystąpił rewelacyjny międzynarodowy balet, który założył zamieszkały w Belgii choreograf Sidi Larbi Cherkaoui. Przedstawienie taneczne *Milonga* oparte na rytmach tanga było popisem pomysłowej choreografii i niezwyklej zręczności tancerzy. Układy taneczne opracowali Sidi Larbi Cherkaoui i Nelida Rodriguez de Aure. Muzykę opracowali Fernando Marzan i Szymon Brzóska.

#### 22 listopada

Teatr Chorea wystawił spektakl *Muzg* według scenariusza Marcina Cecko w reżyserii Tomasza Rodowicza. Przedstawienie stara się odpowiedzieć na pytania o istotę bycia człowiekiem w dobie naukowych eksperymentów na ludzkim ciele i mózgu.

Teatr Nowy zaprezentował na Dużej Scenie spektakl *Wszyscy byli odwrócenii* w reżyserii Michała Zadary. Spektakl oparty na opowiadaniu Marka Hłaski wystawiono wcześniej w Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. Muzykę skomponował Arkadiusz Ślesieński, w przedstawieniu występują aktorzy z teatrów warszawskich.

Na Małej Scenie Teatru Nowego odbyła się premiera monodramu muzycznego *Mężczyzna prawie idealny* w reżyserii Artura Gotza, który... wystąpił w roli głównej. Teksty piosenek napisała Agnieszka Chrzanowska.

#### 26 listopada

Regionalna Izba Gospodarcza w Łodzi zorganizowała polsko-afrykańską konferencję poświęconą kontaktom gospodarczym z Afryką. Przedstawiciele

30 państw afrykańskich przedstawiali swoje propozycje handlowe i gospodarcze. Kontynent afrykański jest ogromnie zróżnicowany i współpraca gospodarcza z wybranymi, rozwiniętymi gospodarczo państwami może przynieść korzyści zarówno Polsce, jak i Afryce.

Po tragicznych przypadkach śmierci małych dzieci zakatowanych przez dorosłych Urząd Miasta uruchomił specjalny telefon zaufania, pod który należy zgłaszać przypadki przemocy. Plakaty oraz ulotki będą informowały o zjawisku przemocy i konieczności reagowania na nią.

Na zlecenie „Gazety Wyborczej” przeprowadzono sondaż wśród mieszkańców Łodzi na temat wyglądu miasta. Ankietowani w dalszym ciągu stereotypowo uznali miasto, w którym mieszkają, za najbrzydsze w kraju.

Wydarzeniem października internauci w Łodzi uznali wystawę Pielgrzym Tyśiąclecia w Wytwórni. Wystawa pokazuje cały okres pontyfikatu Jana Pawła II, a prezentowane na niej zdjęcia akceptował za życia sam papież. Organizatorem wystawy była firma Bussines Corp. Na drugim miejscu znalazła się rewitalizacja Pałacu Herbsta.

#### 28 listopada

W Teatrze Studyjnym pokazano spektakl dyplomowy studentów z Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej oraz Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Na przedstawienie dyplomowe wybrano *Poskromienie złoŹnicy* W. Szekspira w reżyserii Małgorzaty Warsickiej. Opiekę artystyczną nad dyplomantami sprawował Jacek Orłowski.

Teatr Szwalnia wystawił *Matkę Joannę* opartą na opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza. Adaptacji, scenografii i reżyserii podjął się Marcin Brzozowski. W przedstawieniu wystąpili: Adam Kupa, Krzysztof Rogucki, Marta Jarczewska, Ewa Łukasiewicz, Paulina Gałazka i Konrad Korkosiński.

Karol Modzelewski – historyk, wybitny opozycjonista z czasów PR, współtwórca Solidarności i jeden z założycieli III RP, spotkał się z łodzianami w świetlicy Krytyki Politycznej. Profesor wygłosił wykład na temat idei narodu.

#### 30 listopada

Przedstawieniem baletowym *Still Current* w wykonaniu zespołu kierowanego przez wybitnego brytyjskiego choreografa Russella Maliphanta zakończyły się XXII Łódzkie Spotkania Baletowe, najstarsza impreza festiwalowa w Łodzi.

Podczas koncertu w Wytwórni trójka muzyków: Leszek Możdżer, Lars Danielsson i Zohar Fresco zagrali utwory ze swojej najnowszej płyty *Polska*. Artyści

występują razem od dziesięciu lat i kolejne ich płyty przyjmowane są przez melomanów z ogromnym entuzjazmem.

## PERSONALIA

### 20 listopada

Andrzej Biernat, przewodniczący struktur PO w Regionie Łódzkim i poseł, został nowym ministrem sportu w rządzie premiera Donalda Tuska. Ukończył studia pedagogiczne oraz AWF. Był piłkarzem w Stali Kraśnik. Po kontuzji kolana wycofał się ze sportu i pracował m.in. jako nauczyciel WF w Konstancynie Łódzkim. Od 2001 r. jest członkiem PO, od trzech kadencji posełem.

## ODESZLI:

### 4 listopada

Witold Broniewicz – prawnik cywilista, uczony o wielkim autorytecie w kraju i zagranicą, wieloletni profesor w Uniwersytecie Łódzkim, były kierownik Katedry Postępowania Cywilnego, prodziekan na Wydziale Prawa i Administracji, wychowawca wielu pokoleń prawników. Autor licznych publikacji naukowych.

### 22 listopada

Maria Witkowska-Gutkowska, dr hab. prof. nadzw. w Katedrze Lingwistyki Stosowanej i Kulturowej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, specjalistka z zakresu językoznawstwa polskiego, ceniony nauczyciel akademicki i wychowawca młodzieży.

### 27 listopada

Krzysztof Opawski – ekonomista, b. pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego oraz Polskiej Akademii Nauk, minister infrastruktury w latach 2004–2005, przewodniczący Giełdy Ragdy Papierów Wartościowych w latach 2002–2004, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polskim.

## GRUDZIEŃ 2013

### 1 grudnia

W Centralnym Muzeum Włókiennictwa przez trzy dni trwał Salon Ciekawej Książki. Wzięło w nim udział 60 wystawców, przeważały książki dla dzieci wydawane przez łódzkie oficyny. Większość wydawców oferowało 10 proc. zniżki, tylko nieliczni zdecydowali się na 20 proc. Targom towarzyszyły spotkania z autorami i atrakcje dla dzieci.

280 zawodników wzięło udział w drugim biegu Pucharu Łódź Maraton Dbam o Zdrowie. Dziesięciokilometrowy dystans w najlepszym czasie pokonał Krzysztof Pietrzyk z ŁKS-u Koluszki (36 minut, 10 sek.) Wśród kobiet najlepsza była Małgorzata Michalak-Mattar (43 minuty, 26 sek.) z Klubu Szakale Bałut.

Wydawnictwo Literatura wydało zbiór reportaży prasowych z lat 1960–2010 pt. *Łódź. Śladami ludzi i zdarzeń*. Książkę zredagował pisarz i wieloletni dziennikarz Zdzisław Szczepaniak. Na tom złożyły się 44 reportaże łódzkich dziennikarzy: Małgorzaty Golickiej-Jabłońskiej, Jacka Indelaka, Pawła Patory, Gustawa Romanowskiego i Zdzisława Szczepaniaka.

## 2 grudnia

Grupa Literacka „Centauro” działająca przy Ośrodku Kultury Górna obchodziła 30-lecie istnienia. Animatorem grupy jest poeta i działacz kultury Henryk Zasławski. Członkowie grupy spotykają się co tydzień, omawiają własne utwory, dyskutują na tematy literackie, prowadzą warsztaty. Grupa wydaje tomiki utworów swoich członków.

Dom Wydawniczy Księży Młyn opublikował album pt. *„Expressem” przez PRL*. Autorem fotografii był Eugeniusz Kudaj (zmarły w 2010 r. wieloletni fotoreporter łódzkiej popołudniówki). Komentarz napisał Zbigniew Zaliński, były dziennikarz telewizyjny, zaprzyjaźniony z fotoreporterem. Zdjęcia, głównie z lat 60. i 70., stanowią kronikę codziennego życia w tym okresie, oddają klimat i absurdu PRL-u.

## 5 grudnia

W Muzeum Miasta Łodzi rozpoczęła się trzydniowa międzynarodowa konferencja naukowa pt. *Tuwim – bez końca* zorganizowana przez Katedrę Literatury Polskiej UŁ. Oprócz kilkudziesięciu naukowców z Polski i z zagranicy – głównie tłumaczy literatury polskiej – w konferencji uczestniczyła córka poety Ewa Tuwim-Woźniak z mężem Romanem, prezesem Fundacji imienia Juliana Tuwima i Ireny Tuwim.

## 6 grudnia

Wyremontowane odcinki ulicy Piotrkowskiej zostały tysiącami świateł. Na ulicy pokazały się świecące choinki i sanie z reniferami. Projekt iluminacji powstał w warszawskiej pracowni Neo, a oświetlenie wykonała firma Multidekor z Piastowa, która odpowiada za montaż oraz przechowywanie świetlnej oprawy poza sezonem.

Na Wydziale Prawa i Administracji UŁ odbyła się międzynarodowa konferencja Praca dla młodych z udziałem ekspertów z Komisji Europejskiej. Laszlo

Andor, komisarz UE ds. zatrudnienia, ogłosił plan ratunkowy dla osób, które ukończyły 25 lat, a nie mają pracy. W Europie bezrobotnych w tym wieku jest 25 proc, w Polsce 28 proc. Konferencji towarzyszyły warsztaty na temat metod poszukiwania pracy.

Sejm RP zdecydował, kto będzie patronem roku 2014. Będzie ich trzech: Jan Karski (1914–2000) – urodzony w Łodzi dyplomata, niezwykle odważny kurier czasów wojny i emisariusz rządu polskiego na uchodźstwie, który pierwszy przekazał światu informacje o Holokauście; Oskar Kolberg (1814–1890) – związany z Ziemią Łódzka etnograf, folklorysta, autor pomnikowego, złożonego z 39 tomów dzieła *Lud*; św. Jan z Dukli (1414–1484) – zakonnik, franciszkanin, natchniony kaznodzieja i spowiednik, według legend w cudowny sposób uratował w 1648 r. Lwów przed najazdem Kozaków i Tatarów.

W sali lustrzanej Muzeum Miasta Łodzi odbyła się inauguracja VII Festiwalu Puls Literatury organizowanego przez Dom Literatury i Łódzki Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Hasło Festiwalu „Lokomotywy literatury” nawiązywało do wiersza Juliana Tuwima, a wiele imprez i spotkań literackich do ciągle żywej i odczytywanej na nowo twórczości poety, którego Sejm RP ogłosił patronem roku 2013.

#### 7 grudnia

Stowarzyszenie Przyjaciele Świata zorganizowali w hotelu andel's charytatywną kolację, w której wzięło udział blisko 400 gości. Menu inspirowane świętami Bożego Narodzenia przygotował dla zebranych Robert Sowa. Dzięki wsparciu finansowemu gości pomoc uzyskały: świetlica podwórkowa przy ulicy Pomorskiej, Zakład Genetyki CZMP oraz zespół Mały Big Band, w którym występują dzieci z zespołem Downa.

#### 9 grudnia

Budynek Wydziału Prawa i Administracji UŁ wygrał ogólnopolski plebiscyt na „Najpiękniejszą Polską Uczelnię”. Budynek zaprojektowała AGG – Architekci Grupa Grabowski. Plebiscyt zorganizował portal infoarchitekta.pl. Wzięło w nim udział 27 tys. osób.

Teatr Pinokio wystąpił z premierą spektaklu muzycznego *Urok Tuwima*. Teksty wybrał reżyser spektaklu Konrad Dworakowski. Oprawę muzyczną opracował Piotr Nazaruk. Znane wiersze Tuwima dla dzieci: *Idzie Grześ, Pan Hilary, Spóźniony słowik* i inne bawiły znakomicie zarówno dzieci, jak i dorosłych.

#### 11 grudnia

Tygodnik „Polityka” w cyklu *Portrety miast polskich* opublikował raport pod znanym tytułem *Łódź – miasto obiecane*. Raport otwiera wstęp Leszka

Jażdżewskiego, który przypomina historię miasta, próbując obalić stereotypy, m.in. mit Łodzi filmowej. Kolejni autorzy to Piotr Sarzyński, Piotr Pytlakowski oraz Edwin Bendyk. Z raportu wynika, że Łódź jest miastem biednym i w dodatku pechowym, które nie ma szczęścia do władz ani do inwestycji. Na przekór wszystkiemu Łódź inwestuje i to na ogromną skalę.

#### 12 grudnia

W przeddzień rocznicy wprowadzenia stanu wojennego grupa Kobiety znad Łódki zorganizowała w Muzeum Tradycji Niepodległościowych spotkanie z działaczkami opozycji antykomunistycznej.

Po raz 17 na placu przed archikatedrą stanęła szopka. Tym razem konkurs na jej projekt ogłoszony przez magistrat wygrały dwie studentki architektury PŁ – Joanna Krowiranda i Joanna Lewańska. Projekt nawiązuje do japońskiej sztuki składania papieru – origami. Projekt zrealizuje Fundacja Służby Rodzinie „Nadzieja”.

#### 13 grudnia

W kolejną rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w kościele ojców jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60 została odprawiona msza św., a następnie pochód ze sztandarami Solidarności przeszedł ulicą Sienkiewicza pod pomnik ofiar stanu wojennego, gdzie delegacje władz miasta, związków zawodowych, służb mundurowych oraz indywidualni łodzianie złożyli kwiaty i zapalili znicze pamięci.

W Atlasie Sztuki otwarto wystawę szkiców, rysunków, obrazów i filmów wideo z kolekcji Zbigniewa Rybczyńskiego. Prace wybrał Józef Robakowski, który wraz z Rybczyńskim tworzył łódzkie środowisko artystyczne w latach 70. Artysta otrzymał w prezencie odpis indeksu Filmówki, gdyż do tej pory nie dysponował oryginałem dyplomu. Laureat Oscara za film *Tango* z 1983 r. przyciągnął na wystawę tłumy widzów.

W Muzeum Sztuki w Łodzi otwarto wystawę *Na Zachętę do Muzeum*, na której zaprezentowano po raz pierwszy zbiory z kolekcji Łódzkiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Łódzka Zachęta budowała swoją kolekcję w ramach Narodowego Programu Kultury „Znaki Czasu” w latach 2004–2013. Zbiory obejmują 70 prac 39 artystów. Podczas otwarcia wystawy Bernard Kepler, prezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, przekazał oficjalnie na ręce Jarosława Suchana, dyrektora Muzeum Sztuki, kolekcję oraz najnowszy nabytek – obraz Magdaleny Moskwy. Wystawę przygotowali: Anna Saciuk-Gąsowska oraz Grzegorz Musiał.

**14 grudnia**

Podczas Pulsu Literatury rozstrzygnięto tradycyjne konkursy literackie. Jury VIII Ogólnopolskiego Konkursu na prozę poetycką im. Witolda Sułkowskiego przyznało dwie równorzędne II nagrody. Otrzymali je Katarzyna Wiśniewska i Zdzisław Zeman.

Laureatem XIX Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierzina został Tomasz S. Mielcarek. Na nagrodę składa się wydanie debiutanckiego tomiku wierszy i gratyfikacja pieniężna.

Absolwenci i pracownicy Wydziału Prawa pożegnali się z „Jamnikiem” – barakiem wybudowanym w latach 70. dla potrzeb Wydziału Prawa. Barak łączył gmach przy ulicy Składowej z rektorem. W 1981 r., kiedy władze nie zgadzały się na rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów, w „Jamniku” rozpoczął się strajk okupacyjny. Po raz drugi ten skromny barak zapisał się w historii w pierwszych dniach stanu wojennego podczas strajku protestacyjnego studentów. Barak zostanie zburzony w związku z planami Nowego Centrum Łodzi. W nowej sali koncertowej Akademii Muzycznej wystawiono musical operowy *Łódź story* w wykonaniu studentów Akademii. Muzykę na zamówienie uczelni napisał Włodzimierz Korcz, libretto krakowska poetka Monika Patryk.

**15 grudnia**

Ukoronowaniem Roku Tuwima oraz Festiwalu Puls Literatury była uroczysta gala w Teatrze Nowym i wręczenie po 64 latach przerwy Nagrody Literackiej im. Juliana Tuwima przyznawanej przez Dom Literatury i Stowarzyszenie Pisarzy w Łodzi. Jury pod przewodnictwem Kingi Dunin przyznało nagrodę Magdalenie Tulli. Pisarka była wielokrotnie nagradzana i trzykrotnie nominowana do nagrody Nike. W Łodzi otrzymała statuetkę z alpaki przedstawiającą kontur twarzy Tuwima (projektu Zofii Lisiewicz) oraz gratyfikację pieniężną.

**16 grudnia**

Przewodnicząca Rady Miejskiej Joanna Kopcińska zaprosiła radnych na spotkanie opłatkowe, ostatnie w tej kadencji samorządu. Wspólnie z radnymi życzenia świąteczne składali sobie pracownicy biura rady miejskiej, dyrektorzy wydziałów urzędu miasta i jednostek samorządowych. Obecny złożył życzenia abp Marek Jędraszewski Metropolita Łódzki

W teatrze Arterion przy ulicy Pomorskiej 69/70 Malwina Irek i Gracjan Kielar zagrali w premierowym spektaklu *Febe, wróć* Michaela Gowa. Przedstawienie reżyserował Michał Rzepka.



**18 grudnia**

Grupa dyrektorów teatrów, muzeów, artystów i animatorów kultury wystosowała apel do łódzkich radnych z prośbą o zakończenie współpracy z Markiem Żydowiczem i związaną z nim Fundacją Sztuki Świata.

**30 grudnia**

Podczas sesji Rady Miejskiej rozgorzał dawny spór wokół obsady stanowiska dyrektora EC1 i ugody z Fundacją Sztuka Świata. Ostateczne decyzje w tej sprawie zapadną już w przyszłym roku.

**31 grudnia**

Magistrat podpisał tzw. porozumienie wstępne ze spółką LDZ Brama w sprawie zakupu działki pod budowę Bramy Miasta. Miasto ma otrzymać za działkę 40 milionów złotych.

W ostatni dzień roku blisko tysiąc osób (niektórzy w oryginalnych przebraaniach) wzięło udział w Biegu Sylwestrowym w Lesie Łagiewnickim. Większość łódzian witała Nowy Rok w towarzystwie rodzin i przyjaciół na prywatkach, obecnie zwanych „domówkami”. Bawiono się także w licznych klubach i pubach. Kilka tysięcy łódzian przyszło na rynek Manufaktury, gdzie o północy można było podziwiać pokaz ogni sztucznych.

## PERSONALIA:

**2 grudnia**

Dariusz Grzybowski, komendant łódzkiej Straży Miejskiej, został odwołany ze stanowiska. Prezydent Hanna Zdanowska nie zgłosiła zastrzeżeń do pracy komendanta, ma jednak nową koncepcję działalności Straży Miejskiej i w styczniu ogłosi konkurs na stanowisko komendanta.

## ODESZLI:

**2 grudnia**

Halina Elczevska – ur. w 1919 r. w Łodzi w spolonizowanej rodzinie żydowskiej. Podczas wojny wraz z rodziną znalazła się w getcie i w obozie w Auschwitzu. Ocalała, musiała opuścić Polskę po 1968 r. Była pomysłodawczynią założenia w Łodzi Parku Ocalałych, w którym posadziła pierwsze drzewo. Rada Miejska przyznała Halinie Elczevskiej odznakę Za Zasługi dla Miasta Łodzi.

**3 grudnia**

Alina Kulikówna – aktorka, przez wiele lat związana z Teatrem Jaracza w Łodzi oraz z Teatrem Ziemi Łódzkiej. Wykonawczyni wielu głównych ról, w ostatnich latach życia pracowała z osobami niepełnosprawnymi w Studiu Integracji prowadzonym przez Krzysztofa Cwynara. Przeżyła 90 lat.

**11 grudnia**

Adam Sławomir Gala – prof. zw. dr hab., specjalista z zakresu językoznawstwa słowiańskiego, twórca kierunku logopedia z audiologią. Kierownik Katedry Dialektologii Polskiej i Logopedii, przewodniczący Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Łodzi, przewodniczący Wydziału I Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, autor licznych prac naukowych, oddany młodzieży nauczyciel akademicki, mistrz i przyjaciel dla współpracowników.

Elżbieta Świerczyńska – germanistka, wicedyrektor VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Asnyka w Łodzi. Zaangażowana bez reszty w dwujęzyczne nauczanie w szkole, w nauczanie języka niemieckiego oraz w budowanie mostów między Niemcami i Polską. Znakomity dydaktyk, swoją wiedzą i umiejętnościami dzieliła się z germanistami w całej Polsce.

**15 grudnia**

Paweł Wielechowski – działacz opozycji antykomunistycznej, członek prezydium ZR ZŁ NSZZ Solidarność, od 1982 r. związany z KPN, w stanie wojennym dwukrotnie internowany, od 1985 r. na emigracji w Szwecji. Po 2008 r. pierwszy prezes założonego w Łodzi Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja-Owsianego. W 2009 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

**17 grudnia**

Adam Kobyłecki – dr inż. elektryk, b. prodziekan Wydziału Elektrotechniki, Elektroniki, Informatyki i Automatyki Politechniki Łódzkiej, wieloletni nauczyciel akademicki, żeglarz.

**23 grudnia**

Adam Tracz – prof. dr hab., specjalista w dziedzinie fizyki molekularnej, pracownik Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN w Łodzi.

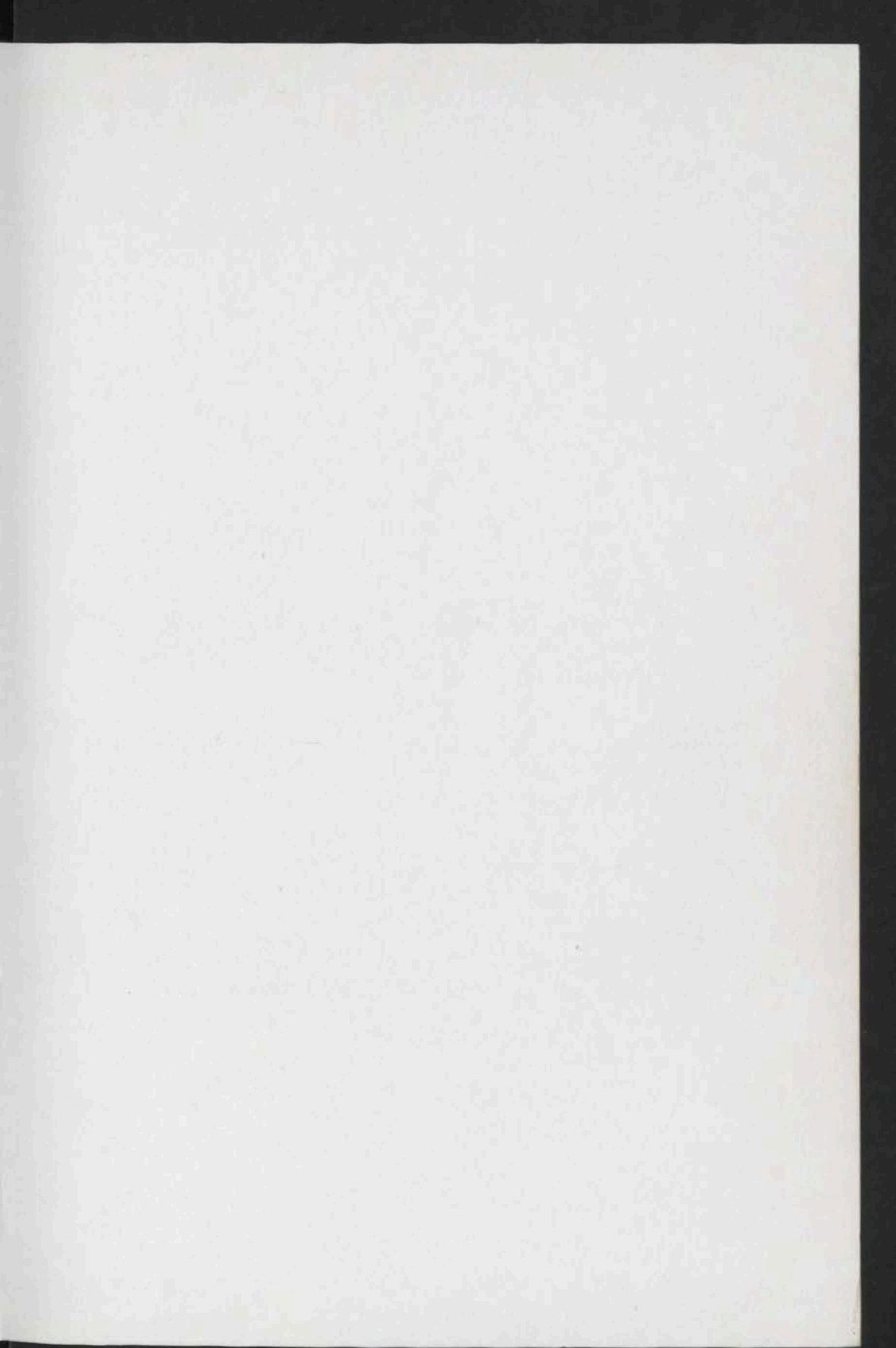
**25 grudnia**

Krystyna Krygier – architekt, absolwentka Politechniki Warszawskiej i Wydziału Plastyki Przestrzennej PWSSP w Łodzi, studentka Władysława Strzemińskiego, wdowa po Stefanie Krygierze, artyście i teoretyku sztuki, profesorze ASP, blisko związana z Muzeum Sztuki w Łodzi.

Opracowała: Małgorzata Golicka-Jabłońska



10671-1A





KREUJE